

Kartki z historii
Świdnika



55 LAT MIASTA ŚWIDNIKA

Kartki z historii Świdnika

Opracował Piotr R. Jankowski

Świdnik 2009

W publikacji wykorzystano materiały udostępnione przez Bractwa Przyjaciół Świdnika, Marcina Dąbrowskiego, Dom Pomocy Społecznej w Świdniku, Grzegorza Hołuba, Jerzego Koperskiego, Krzysztofa Komendę, Kornela Mareczko, Jana Mazura, Tomasza Rządy, Sylwię Słotwińską-Kuśpit, Konrada Strzeleckiego, Zbigniewa Wichrowskiego, Mariusza Włodarczyka i pozyskane przez Stowarzyszenie Forum Świdnika w ramach projektu „Świdnik na kartach historii” oraz wspomnienia Stefana Kujawskiego i Henryka Wójcika.

Zdjęcia udostępnili: archiwum Stowarzyszenia Forum Świdnika, Urzędu Miasta Świdnik oraz WSK „PZL – Świdnik”, Alfred Grabowski, Piotr R. Jankowski, Mariusz Kiryła, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Jerzy Oleszczuk, Zbigniew Piasecki, Jan Ryś, Sławomir Smyk, Sławomir Socha, Jan Trębecki, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. H. Łopacińskiego w Lublinie, Waldemar Wawrzyszko, Agnieszka Wójcik.

Redakcja
Teresa Dunin

Na okładce wykorzystano obraz autorstwa Mariusza Kiryły

© Copyright by Urząd Miasta Świdnik, 2009

ISBN 978-83-928472-8-1

WYDAWNICTWO
OLECH

Druk i oprawa: „TEKST” sp.j., ul. Wspólna 19, 20-344 Lublin

SPIS TREŚCI

Przedmowa	7
Wstęp	9
Nazwa miejscowości i historia dawna	11
Cmentarz wojenny	16
Stacja kolejowa	27
Letnisko Adampol	29
Lotnisko, Szkoła Pilotów LOPP	41
Druga wojna światowa	57
Pierwsze lata po wojnie	74
Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego „PZL – Świdnik”	77
Śmigłowce	81
Szybowce	90
Motocykle	93
Inne produkty	94
Wueska na drogach świata	99
Lata pięćdziesiąte XX wieku	103
Handel	103
Sport	104
Zakładowy Dom Kultury	108
Orkiestra dęta	110
Kino	113
Klub „Iskra”	114
Prawa miejskie	117
„POLMO”	120
Biblioteka	120
„Głos Świdnika”	123
Szkoly techniczne	127
Lata sześćdziesiąte XX wieku	129
„Amore”	131

„Tramp”	135
„Ikersi”	138
Lata siedemdziesiąte XX wieku	150
Państwowa Szkoła Muzyczna	153
Szkoła Zawodowa, Zespół Szkół nr 1	157
Kościół w Świdniku	159
„Społem”	167
Herb miasta	170
Spółdzielczy Dom Kultury	172
Lata osiemdziesiąte XX wieku	174
Świdnicki Lipiec	177
Stan wojenny	189
Dzwon Wolności	199
Lata dziewięćdziesiąte XX wieku	204
Miejski Ośrodek Kultury	206
„Leszczyniaczy”	207

A N E K S

Historia willi „Rozkosz”	211
Wspomnienia ciągle żywe	215
Sąsiedzkie śmigusy	220
Polubiłem to miasto...	223
Patent na życie	227
„Ikersi”, czy nas jeszcze pamiętasz?	232
Waldemar Kowalski – ambasador świdnickiego boksu	237
Pół wieku z piłką	243
Byliśmy mistrzami Polski	250
Siatkarskich wspomnień czar, czyli... dziś już nie ma ludzi z charyzmą . . .	254

PRZEDMOWA

Mam zaszczyt przekazać Państwu nowe wydawnictwo opisujące historię naszego miasta. Chcemy w nim pokazać, że dzieje Świdnika sięgają dużo dalej niż jego powojenna historia, która rozpoczęła się w roku 1954 nadaniem praw miejskich. Także główny rys świdnickiej tożsamości, czyli tradycje lotnicze, to nie tylko okres od planu uprzemysłowienia kraju i założenia fabryki WSK „PZL – Świdnik”, ale historia dużo wcześniejsza – historia przedwojennej szkoły pilotów i lokalizacja lotniska. Możemy skromnie powiedzieć, że my dzisiaj jedynie te tradycje kontynuujemy.

Najważniejszym dla dziejów naszego miasta wydarzeniem jest oczywiście decyzja z roku 1950 o lokalizacji w Świdniku fabryki śmigłowców. Rozpoczęcie produkcji przez zakład lotniczy dało podstawy do stworzenia lokalnej wspólnoty, początkowo niewielkiej, pochodzącej z różnych stron Polski, z czasem jednak coraz bardziej rozbudowanej, coraz bardziej zintegrowanej, dla której Świdnik stał się prawdziwym domem.

Prawdziwym punktem zwrotnym w historii Świdnika są wydarzenia „Lubelskiego Lipca” roku 1980, które zapoczątkowane zostały właśnie w naszej fabryce. Historycznej wagi tych dni nie sposób przecenić. Nigdy wcześniej ani nigdy później świdnicka społeczność nie była tak zjednoczona i tak solidarna. Wpłynęło to bez wątpienia na wzbogacenie naszej lotniczej tożsamości o takie cechy, jak niezłomność i odwaga, które do dziś charakteryzują świdniczan.

Historia Świdnika to historia tysięcy ludzi, którzy swoje życie związali z tym miejscem. Rzecz jasna, nie sposób wymienić wszystkich nazwisk ani nawet wszystkich grup społecznych i zawodowych, które kształtowały przez lata współczesne oblicze miasta. Pamiętamy o wybitnych konstruktorach, pilotach, lekarzach, nauczycielach, ludziach kultury, społecznikach i sportowcach. Każdemu, kto w Świdniku mieszkał i pracował, należą się dzisiaj słowa podziękowania.

Po 55 latach od nadania praw miejskich mogą śmiało powiedzieć, że największym bogactwem, jakie Świdnik otrzymał, są jego mieszkańcy –

niezależnie od historycznych uwarunkowań i dzielących różnic zawsze pełni dobrej woli, aby dla swego miasta pracować i tworzyć jego wspaniałe dzieje.

Za to z serca dziękuję i zapraszam do lektury.

Waldemar Jakson



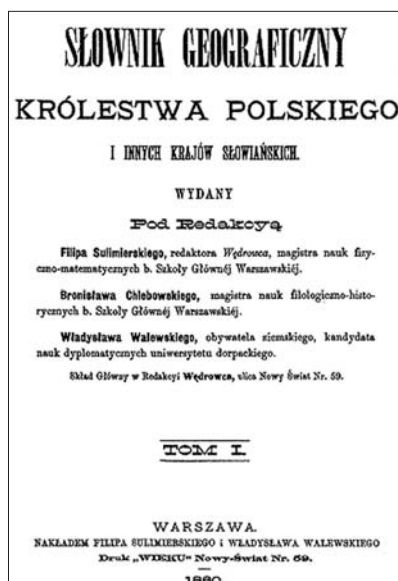
Burmistrz Świdnika

WSTĘP

Świdnik to jedno z najmłodszych miast Lubelszczyzny, liczące niewiele ponad pół wieku, posiadające atrakcyjne położenie geograficzne i komunikacyjne. Miasto usytuowane jest przy ważnym szlaku komunikacyjnym, mianowicie przy międzynarodowej drodze Berlin–Warszawa–Kijów, kilkadziesiąt kilometrów od przejść granicznych z Ukrainą i Białorusią, 10 minut drogi od stolicy regionu Lublina, największego miasta wschodniej Polski.

Miejscowość Świdnik, od której miasto wzięło nazwę, jest dużo starsza niż miasto. W wydany przez Filipa Sulimierskiego i Władysława Walewskiego w Warszawie w 1880 roku monumentalnym encyklopedycznym *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich* autor hasła „Świdnik”, Bronisław Chlebowski, podaje:

Świdnik 1.) Duży i Ś. Mały, dwie wsi i fol., pow. lubelski, gm. Wólka, par. Kalinowszczyzna, odl. 8 w. od Lublina, przy linii dr. żel. Nadwiślańskiej, między Lublinem a Minkowicami. Wzn. 660 st. n.p.m. W 1827 r. 30 dm., 237 mk., par. Czwartek. Ś. Duży jest własnością szpitala św. Wincentego w Lublinie; ma 3298 mr. obszaru. Władysław Jagiełło nadaje r. 1392 Piotrowi z Moszny sołtystwo dziedziczne we wsi królewskiej Świdnik Wielki (major); otrzymuje on dwa łany z łąkami, karczmę wolną, szósty denar z czynszów, trzeci denar z kar sądowych. Ma on lokować tę wieś na prawie niemieckim, średzkiem (była dotąd na polskim). Kmiecie mają płacić po 12 gr. pragskich rocznie, sołtys obowiązany do służby wojennej na koniu (Kod. dypl. pol., I, 261). W połowie XV w. Ś. Duży, w par. Lublin, własność prebendy na zamku lubelskim, miała łany km., karczmy, zagr., folw., z których dziesięcinę snopową i konopną, wartości 6 grzyw., płacono prebendzie zamku lubelskiego. Ś. Mały miał także łany km., zagr., karczmy, z których dziesięcinę, wartości 4 grz., dawano temuż prebendarzowi (Długosz, L. B., II, 537). Według reg. pob. pow. lubelskiego z r. 1531 wś Ś. major miała 6 łąn. i 2 sołtysie a płaciła 2 fl. 12 gr. Ś. minor miała 13 łąn. i płaciła 1 fl. (Pawiński, Małop., 347). Świdnickie ststwo niegrodowe,



w pow. lubelskim, podług lustracji z r. 1602 obejmowało wsi: Świdnik Wielki i Mały, z folwarkami i wójtostwem. W r. 1771 posiadała je Maryanna z Zielińskich Puławska, opłacając kwarty złp. 639 gr. 15, a hyberny złp. 62 gr. 24.¹

Jakże odmiennie wygląda opis Świdnika zamieszczony z tyłu mapy turystyczno-przyrodniczej *Okolice Lublina*:

Świdnik – miasto powiatowe na Płaskowyżu Świdnickim. Sołectwo w Świdniku Dużym istniało już w 1392 r. W II połowie XIX i na początku XX w. powstało, położone częściowo w lesie, lotnisko i uzdrowisko Adam-

pol ze stacją kolejową (obecnie zabytkowy budynek w stylu neogotyku rosyjskiego); zachowane wille i pensjonaty. W okresie międzywojennym zbudowano lotnisko i szkołę pilotów. W 1951 r. powstała Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego (WSK), produkująca m.in. motocykle i śmigłowce. Od 1954 r. – miasto. W 1980 r. w WSK rozpoczął się strajk robotniczy, zapoczątkowujący „lubelski lipiec”. Pacyfikacja WSK w stanie wojennym; masowy, czynny i bierny opór mieszkańców przeciwko władzy komunistycznej. Zezwolenie na budowę kościoła uzyskano dopiero w 1975 r. Dobrze rozwinięta infrastruktura sportowo-rekreacyjna KS „Avia” oraz ogólnodostępna (stadion, pływalnia, basen odkryty, korty), aeroklub – w przyszłości lotnisko dla samolotów pasażerskich.²

Encyklopedia powszechna w wydaniu z początku XXI wieku jest jeszcze bardziej lapidarna:

Świdnik, miasto powiatowe w woj. lubel., przy granicy Lublina; 40 tys. mieszk. (2006); PZL Świdnik SA (śmigłowce, szybowce, motolotnie); przemysł metal., chem., dziewiarski, odzieżowy, spoż.; pokazy lotn.; prawa miejskie od 1954.

¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego*, hasło: Świdnik, t. 11, s. 647.

² *Okolice Lublina część północna mapa turystyczno-przyrodnicza*, Kartpol, Lublin 2006.

NAZWA MIEJSCOWOŚCI I HISTORIA DAWNA

Miejscowości o nazwie Świdnik jest w Polsce kilka.³ Są w województwie małopolskim dwie wsie Świdnik: w gminie Łososina Dolna, powiat nowosądecki, oraz w gminie Łukowica, powiat limanowski. Jest wieś Świdnik położona w gminie Marciszów, powiat kamiennogórski, województwo dolnośląskie; są wsie Świdnik Duży i Świdnik Mały, gmina Wólka, powiat lubelski, województwo lubelskie; jest wieś Świdniki i kolonia Świdniki Kolonia, gmina Miączyn, powiat zamojski, województwo lubelskie. I wreszcie nasz Świdnik, jedyne miasto o tej nazwie, położony w powiecie świdnickim, województwie lubelskim.

Nazwa „Świdnik” pochodzi najprawdopodobniej od starosłowiańskiego „svyd”, będącego nazwą wodną. Kojarzona jest z wyrazem „świ-da”, czyli wilgoć⁴, tak jak nazwa rośliny o nazwie świdwa (łacińskie *Cornus Sanguinea*).

Dereń świdwa jest pospolity, szeroko rozpowszechniony, a rośnie na glebie wapiennej, w lasach, zaroślach, na łąkach, w wilgotnych dolinach. W odniesieniu do miejscowości etymologia tej nazwy jak najbardziej przekonuje, ponieważ Świdnik istotnie leży na terenie nizinnym i podmokłym w tzw. Niece Świdnickiej.

Dzisiejszy Świdnik powstał na obszarze dawnego Adampola i Krępcy, ale nazwę przejął od pobliskich wsi: Świdnik Duży (Wielki), Świdnik Mały, Świdniczek. Wieś Świdnik w dokumentach źródłowych figuruje już od XIV wieku. Pierwsza wzmianka o Świdniku, którą udało się odnaleźć, pochodzi z roku 1392 – pojawia się wtedy nazwa Świdnika Wielkiego jako Maior Swidnik (około 1457 roku odnotowano zapis *Magna Swydneyk*). Władysław Jagiełło nadał wtedy Piotrowi z Moszny sołectwo królewskie we wsi Świdnik Duży (Maior). Wieś ulokowana została na prawie średzkim, tj. niemieckim, a sołtys zobowiązany został do wojennej

³ *Spis miejscowości w Polsce*, Wydawnictwo Piętka, brw, s. 564.

⁴ Por. Sławomir Myk, *Świdnik, Świdniczek, Biskupie*, „Głos Świdnika”, nr 34, 30 IX 1993 r., s. 3.

konnej służby z kuszą. Świdnik Duży obejmował wówczas dwa łany⁵ ziemi wraz z łąkami oraz karczmę. W latach 1393–1412 pojawiła się druga nazwa: Świdnik Mały (jako Świdnik Minor). Ta własność królewska w 1442 roku zapisana została przez Władysława Warneńczyka czterem braciom z Hadynowa na Podlasiu. Wieś dziesięcinę płaciła kaplicy Świętej Trójcy na zamku, a potem prebendarzowi w Jaroszyńcu (pow. radomski). W latach 1470–1480 była to własność prebendarza Zamku Lubelskiego. Inna królewska data to rok 1497. Jan Olbracht nadał wtedy mansjonarzom na Zamku w Lublinie dochody ze wsi Świdnik: 5 grzywien.⁶

Kolejnymi wójtami byli m.in. Mikołaj z Turki, Adam, Jakusz oraz w XV wieku szlachcic Jan Tomaszowski.



Dwór w Świdniku Dużym, 1795 rok

W kolejnych stuleciach, wraz ze zmianami właścicieli wiosek, nazwy Świdnik Wielki (Duży) i Świdnik Mały występowały w źródłach dość często. Sam zapis słowa „Świdnik” ukształtował się w dokumentach dopiero w drugiej połowie XVII wieku, występując wcześniej pod postacią

⁵ 1 łan to ok. 17 ha.

⁶ 1 grzywna = 48 groszy.

Świdnik Minor, „de Swidniki” (1417), Parva Świdnik (1419) czy „Swydnyk” (1470). W 1450 roku do tych dwóch nazw doszła trzecia – Świdniczek (Swydnyczek), utworzona dla kolejnej wioski.

W 1510 roku istniał niezbyt duży folwark Świdnik, który miał 4 krowy mleczne, 2 jałowe, 5 cieląt rocznych i 4 młodsze, 40 owiec i 5 gęsi.⁷

Wieś Świdnik Minor miała swoją karczmę.

W 1531 roku Świdnik Duży miał 6 łanów, a płacił 3 floreny 12 gr; miał też dwa łany sołtysie. Świdnik Mały miał 13 łanów i płacił 1 florena.⁸

W 1602 roku wspomina się o świdnickim starostwie niegrodowym (dobra królewskie), ze Świdnikiem Dużym i Małym oraz folwarkami i wójtostwem.⁹

Po utracie niepodległości, w roku 1795, wsie o wspólnej nazwie Świdnik znalazły się w zaborze austriackim, od 1809 roku – w Księstwie Warszawskim, a od 1815 roku – w Królestwie Polskim.

W 1827 r. w Świdniku mieszkało 237 mieszkańców w 30 domach. Była to parafia Czwartek w Lublinie.



Fragment mapy z 1829 roku

⁷ Sławomir Myk, *Świdnik, Świdniczek, Biskupie*, op. cit.

⁸ Regestr poborowy powiatu lubelskiego.

⁹ Sławomir Myk, *Świdnik, Świdniczek...*, „Głos Świdnika”, nr 35, 7 X 1993 r., s. 2.

Zbigniew W. Frączek w książce *Z toporem przez wieki* przytacza za „Gazetą Lubelską” z 1883 roku historyjkę związaną ze Świdnikiem:

Złodzieje końscy już pod Lublin podchodzą. Przed paroma dniami w folwarku Świdnik Duży skradli wieczorem ze stodoły, gdzie stały chwilowo, trzy konie i zaprzągłszy je do wozu, nadto naładowawszy go uprzężą, pomimo jasnej księżycowej nocy, jak najspokojniej odjechali.

Przez tereny, na których położone były wioski Świdnik Duży i Świdnik Mały, przechodziły szlaki handlowe łączące w średniowieczu Pomorze, Wielkopolskę i Mazowsze, a w czasach nowożytnych Koronę z Podolem, Wołyniem i Kijowszczyzną. Świdnik do dziś zachował to atrakcyjne położenie przy głównym szlaku łączącym Warszawę z Kijowem, Zachód ze Wschodem.

Pod koniec XIX wieku wsie Świdniczek, Świdnik Duży i Mały wchodziły w skład gminy Wólka. W imieniu cara Rosji i króla Polski Aleksandra I od 1 czerwca 1824 roku folwark w Świdniku Dużym oddany został „na wieczystą własność”¹⁰ Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (szarytki), prowadzącemu szpital, opiekującemu się chorymi, zajmującemu się wychowaniem dzieci i sierot. Majątek ten w grudniu 1936 roku liczył 1142,21 ha powierzchni, w tym użytków rolnych 423,02 ha. Część liczącą 146 ha Zgromadzenie odsprzedało Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej (LOPP) na teren lotniska. Po wojnie majątek Zgromadzenia został znacjonalizowany, a świadectwem przeszłości jest dziś nazwa lasu, którego części to „Las Szpitalny” i „Las Poszpitalny”.

W okresie pierwszej wojny światowej tereny Świdnika i okolic stały się miejscem zażartych walk wojsk rosyjskich i austro-węgierskich. Walki prowadzone były 20 sierpnia 1914 roku oraz 28–30 lipca 1915 roku. Działania wojenne zintensyfikowały się wraz z ofensywą wojsk austro-węgierskich i niemieckich w czerwcu 1915 roku, zmierzającą do wyparcia Rosjan za rzekę Bug.

W lipcu Rosjanie okopali się na obszarze od Puław przez Końskowolę, Markuszów, rzeczkę Ciemięgę i Świdnik Duży. Doszło wówczas do próby sforsowania tych pozycji oraz przedarcia się na linię Michów–Łęczna. Walki toczyły się między innymi na terenie wsi Świdnik Duży

¹⁰ *Zbiór Postanowień Rządu Królestwa Polskiego, Dziennikiem Praw Nieogłoszonych*. Tom dodatkowy, Warszawa, w Drukarni Rządowej, 1838, s. 241–242.

oraz w pobliskim lesie. Działania wojenne zakończone zostały pokonaniem armii rosyjskiej i okupacją tych terenów przez wojska austro-węgierskie.

w Imieniu Najjaśniejszego

ALEXANDRA I.

Cesarza Wszech Rossyi, Króla Polskiego.

Gdy wolą iest Naywyższą Najjaśniejszego PANA, iak to odezwą Ministra Sekretarza Stanu z dnia 14 (26) Sierpnia 1823 roku mamy sobie obławioném, aby dla destateczniejszego uposażenia szpitala Siostr Miłosierdzia w Lublinie, folwark Rządowy Swidnik wielki zwany, dziś do ekonomii Lubelskiéy należący, prawem wieczystéy własności nadany mu został, w dopełnieniu przeto téy Naywyższéy woli postanowiliśmy i stanowimy.

Zbiór Postanowień Rządu Królestwa Polskiego, s. 241

CMENTARZ WOJENNY

Działania wojenne z przełomu lipca i sierpnia 1915 roku na przedpolu Lublina spowodowały liczne ofiary po obu walczących stronach. Pojawiło się wiele zbiorowych i pojedynczych mogił na terenie gminy Wólka oraz sąsiednich gmin, np. Mełgiew. Ze względu na letnią porę ciała poległych chowano pośpiesznie tuż po ustaniu walk w pobliżu miejsca śmierci – na polach, łąkach, w lasach, przy drogach, na terenie gospodarstw rolnych, w ogrodach i sadach.

Po odsunięciu się linii frontu utworzono nową administrację pod okupacją austro-węgierską. Wśród zadań mających na celu normalizację życia zajęto się również komasacją rozrzuconych grobów, które prze-



Usytuowanie cmentarza wojennego

szkadzały w uprawach rolnych, były rozorywane i mogły ulec zapomnieniu. W ramach Generalnego Gubernatorstwa w Lublinie na szczeblu powiatów od końca 1915 roku zajmowali się tym oficerowie do spraw grobów wojennych, a od września 1916 roku przy komendach powiatowych utworzono oddziały grobów wojennych. Od 1 sierpnia 1917 roku utworzono taki oddział, koordynujący pracami w terenie, przy Generalnym Gubernatorstwie w Lublinie. Na krótko przed zakończeniem wojny, we wrześniu 1918 roku, powołano Referat Grobów Wojennych. W ramach tych służb – przy pomocy posterunków żandarmerii gminnej, korzystające z informacji uzyskanych od lud-

ności i oddziałów jednostek, w których walczyli polegli – prowadzono poszukiwania i ewidencję mogił.¹¹

Z wykazów kart katastralnych i innych form ewidencji pochowanych żołnierzy z pierwszej wojny wynika, że na terenie gminy Wólka, według stanu na dzień 1 grudnia 1915 roku, znajdowało się 12 mogił masowych i 14 pojedynczych. Pochowanych w nich było 121 żołnierzy (o 2 mogiłach brak jest danych, liczba ta była więc z pewnością większa).

W dokumentacji austro-węgierskiej z tego okresu można znaleźć informacje:

Dwa pochówki znajdują się około 50 kroków na południowy wschód. Na brzegu lasu przy wiosce Świdnik Duży i drodze Mełgiew. Mogiła zbiorowa i pojedyncza. Pierwsza kryje ciała siedemnastu żołnierzy austro-węgierskich z 49. pułku piechoty oraz dziesięciu z 8. p.p., poległych 2 sierpnia 1915 r.¹² W grobie pojedynczym spoczywa wojskowy o nieustalonej przynależności pułkowej, również z armii austro-węgierskiej.¹³

Od tego momentu rozpoczyna się historia cmentarza wojennego w Świdniku.

Mogiłę zlokalizowano w miejscu, w którym rozgorzała bitwa, na skraju lasu stanowiącego własność zakonu szarytek, w pobliżu istniejącego tam krzyża lub kapliczki, jak wynika z map archiwalnych. Dogodne usytuowanie przy drodze Lublin–Mełgiew, niedaleko przebiegającej linii kolejowej, spowodowało, że miejsce to wytypowano na cmentarz zbiorczy, łatwy w przyszłości do administrowania i utrzymania.

Z pozostałych miejsc największa mogiła znajdowała się na terenie dworu w Świdniku Dużym, gdzie w zbiorowej mogile pochowano 37 żołnierzy Armii Austro-Węgierskiej z 33. Pułku Piechoty Landwehry. Na terenie Świdnika Małego w dwóch mogiłach zbiorowych pochowano 11 żołnierzy tego samego pułku.

Mały cmentarzyk, składający się z 2 grobów masowych i 2 pojedynczych, zlokalizowany był też w Biskupiu, w ogrodzie, przy drodze bieg-

¹¹ Zbigniew Wichrowski, *Świdnik dokumentacja z nadzoru archeologicznego przy eks-humacji cmentarza z I wojny światowej*, mps, 2009.

¹² Data ta może jednak dotyczyć pochówku żołnierzy poległych 1–2 dni wcześniej, często bowiem podawana data śmierci była datą pochówku.

¹³ Kornel Mareczko, *Cmentarz wojenny w Świdniku*, mps, 2008.

nącej przez wieś. Pochowano tam 15–18 żołnierzy, w tym 5 z 17. Pułku Piechoty Landwehry, 1 artylerzystę i 1 żołnierza pochodzenia żydowskiego.

W spisie żołnierzy poległych w ramach jednostek walczących na tym terenie, sporządzonym na przełomie 1917 i 1918 roku przez administrację tych oddziałów, przy nazwiskach wielu żołnierzy z 8. i 99. Pułku Piechoty figuruje Świdnik lub Świdnik Duży jako miejsce śmierci. Przy niektórych nazwiskach są podane miejsca pochówku wraz z numerem grobu.

Kolejny wykaz poległych sporządzony według nazw cmentarzy i numerów grobów – z 1918 roku, kiedy cmentarz był już prawie ostatecznie urządzony – określa cmentarz w Świdniku jako „Waldfriedhof in Ort Swidnik Duży”. Obejmuje on 33 groby podwójne i masowe oraz 42 pojedyncze. W 75 mogiłach miało być łącznie pochowanych 200 żołnierzy, w tym 168 armii austro-węgierskiej (wszyscy określani jako Austriacy) oraz 32 żołnierzy rosyjskich.¹⁴ Najwięcej poległych pochodziło z 49. Pułku Piechoty, 99. Pułku Piechoty i 8. Pułku Piechoty, ale też z 1. Pułku Piechoty, 54. Pułku Piechoty i 95. Pułku Piechoty oraz 17., 18., 33., 34. Pułków Piechoty obrony krajowej (Landwehry).

Wykaz zawiera wiele skreśleń i poprawek w miejscach określających pochowanych żołnierzy. Różnice sięgają do 30% w poszczególnych grobach. Widocznie służby austriackie miały problemy z podaniem stanu faktycznego mimo prowadzonej na bieżąco ewidencji i ekshumacji.

Z tego samego wykazu wynika, że w tym czasie na terenie Świdnika Dużego znajdowały się jeszcze 2 lub 3 mogiły masowe. Przyjmuje się, że pochowano w nich od 63 do 85 poległych z 3., 8., 49. Pułku Piechoty oraz 17. i 33. Pułku Piechoty obrony krajowej.¹⁵

Ratyfikowany po pierwszej wojnie światowej traktat wersalski nałożył na państwa obowiązek dbania o cmentarze wojenne. Wsparty został również polskim ustawodawstwem oraz odpowiednimi rozporządzeniami. W akcję opieki nad cmentarzami włączyły się, oprócz administracji terenowej, różne organizacje, w tym Polski Czerwony Krzyż i Towarzystwo Polskiego Żałobnego Krzyża, które w I połowie lat 20. XX wieku organizowało kwesty na opiekę nad cmentarzami. Rozprowadzano w tym celu specjalnie drukowane znaczki i nalepki. W 1923 roku gmina Wólka zajęła drugie miejsce wśród gmin powiatu lubelskiego w zbiorce

¹⁴ APL CKKPL, sygn. 253, s. 101 i 102.

¹⁵ Zbigniew Wichrowski, *op. cit.*

na rzecz grobownictwa wojennego. Podobnie w styczniu 1928 roku wójt gminy informował starostę lubelskiego o sprzedaży nalepek.¹⁶

W tym czasie cmentarz zarośnięty był krzewami, nie miał ogrodzenia, a mogiły nie posiadały krzyży, wymagały podwyższenia ziemią i oddarniowania. W zaroślach na cmentarzu walały się czaszki i niepogrzebane kości poległych. Cmentarz o wymiarach 40 × 35 m zajmował powierzchnię 14 arów, otoczony był, pochodzącym jeszcze z 1918 roku, rowem o szerokości 2 m i głębokości 1,5 m, wykonanym przez służby austro-węgierskie pod koniec wojny. Na środku znajdował się drewniany krzyż, brak było jakichkolwiek napisów na krzyżu czy przy mogiłach.¹⁷

Po 1930 roku wykonano prace porządkowe: poprawiono fosy i wały, przy okazji zmniejszając jednak powierzchnię cmentarza, ponieważ rzędy mogił nie były już widoczne.

Druga wojna światowa przyniosła nowe ofiary wśród walczących z okupantem żołnierzy. Poległych chowano w pobliżu obiektów znanych, łatwych do zlokalizowania. Po okupacji taka metoda wyboru miejsc umożliwiła odnalezienie mogił i przeniesienie na cmentarz wojenny.

1 i 2 listopada 1947 roku w prawie wszystkich gminach powiatu urządzono na cmentarzach kwesty na cele grobownictwa. 2 listopada



Przed wymianą krzyży drewnianych na metalowe

¹⁶ APL SPL, sygn. 1397, s. 43.

¹⁷ APL SPL, sygn. 1397, s. 175.

1947 roku wójt gminy Wólka Józef Flis poinformował starostę, że wszystkie groby zostały uporządkowane z pomocą młodzieży szkolnej i nauczycieli. Mogiły oddarniowano, ustawiono na nich krzyże i złożono kwiaty.

Na terenie gminy Wólka powstał Gminny Komitet do spraw Ekshumacji Żołnierzy Armii Radzieckiej. 24 lutego 1948 roku w szkole powszechnej w Wólce odbyło się posiedzenie komitetu, w którym wzięło udział około 100 osób, w tym Przewodniczący Komitetu Władysław Skrzypek, przedstawiciele urzędu gminy, duchowieństwa (ks. Michał Kot), MO (Jan Maszęta) i grona pedagogicznego (Stanisław Wachała). Przewodniczący zaproponował, aby żołnierzy Armii Czerwonej przenieść na miejsce obok istniejącego cmentarza w lesie świdnickim przy szosie mełgiewskiej. W tym celu należało zwrócić się do nadleśnictwa o wydzielanie działki leśnej potrzebnej na nowy cmentarz. Sekretarz gminy Roman Wrzesiński zaproponował dobrowolne opodatkowanie się mieszkańców w wysokości 20 zł z 1 ha, aby zdobyć fundusze na ekshumację. Wykonaniem miał się zająć Gminny Komitet wspomagany przez ludność wszystkich gromad na terenie gminy. Wnioski przyjęto bez poprawek. Akcję poparło prezydium Gminnej Rady Narodowej na posiedzeniu 3 marca 1948 roku, deklarując wziąć czynny udział w pracach Komitetu Gminnego i przeprowadzić zbiórkę w proponowanej wysokości za pośrednictwem sołtysów.

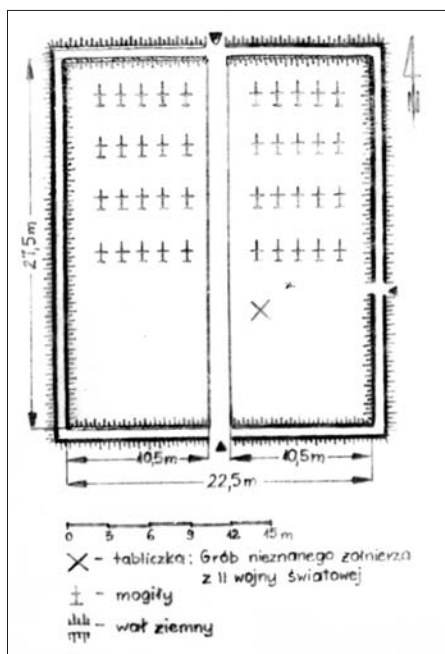
Zestawienie sprzed 1951 roku wymienia w Świdniku Dużym, na cmentarzu parafialnym, 8 mogił, w których pochowano 70 żołnierzy Armii Czerwonej.¹⁸

11 i 12 października 1951 roku na cmentarz urządzony w Czerniawach, na przedmieściach Kazimierza Dolnego, przeniesiono 117 żołnierzy sowieckich z lat 1944–1945 z terenu gminy Wólka. Wszystkich określono jako nieznanych z imienia i nazwiska oraz przynależności do jednostek. Z cmentarza parafialnego w Łuszczowie przeniesiono z pojedynczych mogił 22 żołnierzy, a z lasu w Świdniku Dużym z 4 mogił zbiorowych, znajdujących się po południowej stronie drogi Lublin–Mełgiew, wydobyto zwłoki 56 żołnierzy. Trzecia mogiła, a właściwie – jak to określono – cmentarz wojskowy Armii Czerwonej w Świdniku przy szosie Lublin–Mełgiew po stronie południowej, zawierała zwłoki 39 żołnierzy. Wszystkich złożono na cmentarzu w Czerniawach. W tym

¹⁸ PWRN W GKIM, sygn. 85 – brak paginacji.

czasie przeniesiono też żołnierzy Armii Czerwonej z sąsiednich miejscowości, np. Janowic, gm. Mełgiew.

Z dokumentacji zachowanej z posiedzenia Gminnej Rady Narodowej i Komitetu do spraw Ekshumacji Żołnierzy Armii Czerwonej z 1948 roku oraz innych dokumentów wynika, że przynajmniej część wówczas zgłaszanych propozycji przeniesienia żołnierzy radzieckich do lasu świdnickiego mogła zostać zrealizowana na przełomie lat 40. i 50. Świadczy o tym informacja z ewidencji w Kazimierzu o mogiłach masowych i cmentarzu wojennym Armii Czerwonej przy szosie Lublin–Mełgiew. Część mogił mogła być założona tuż po działaniach frontowych. Z pewnością jednak wszyscy żołnierze radzieccy zostali przeniesieni w 1951 roku do Kazimierza. Z przedstawionych dokumentów wynika też, że żołnierze Armii Czerwonej nie byli nigdy chowani na cmentarzu z pierwszej wojny w Świdniku, lecz ewentualnie w pobliżu.



Plan nekropolii wykonany przed wymianą ogrodzenia

które rzędy mogił nie mogły być pełne. Wymiary cmentarza po zewnętrznych granicach fos wynosiły około 40×48–50 m, a wewnątrz ogrodzenia – około 29×28,40 m.

Ostatnie prace renowacyjne na cmentarzu przeprowadzono w 1991 roku przy współudziale Austriackiego Czerwonego Krzyża. Wyrównano teren, wycinając krzewy i mniejsze drzewa. Wewnątrz cmentarza wykonano, równoległe do wałów, ogrodzenie z żelaznych prętów w formie zbliżonej do kwadratu ze ściętymi narożnikami, z furtką od strony drogi. Na osi cmentarza od furtki wytyczono aleję usypaną żwirem, a na jej zamknięciu ustawiono żelazny krzyż.

Po obu stronach alei rozmieszczono w kilku prostokątnych do niej rzędach 64 pojedyncze mogiły ziemne z obramieniami z betonu. Na każdej mogile ustawiono prosty żelazny krzyż. Układ mogił dostosowano do istniejącego drzewostanu z nasadzeń po 1945 roku. Z tego powodu nie-



Cmentarz otoczony metalowym ogrodzeniem

Wewnątrz ogrodzenia umieszczono tablicę informacyjną z napisem:

Cmentarz wojenny z okresu I i II wojny światowej. Miejsce pochówku 180 żołnierzy austro-węgierskich z 1, 8, 9, 17, 18, 33, 34, 36, 49, 54 p. p. Landstrum i 11 Batalionu Strzelców oraz 15 żołnierzy rosyjskich poległych we wsi Świdnik Duży 30 VII–3 VIII 1915 roku. Miejsce pochówku szczątków żołnierzy polskich poległych w 1939 oraz żołnierzy radzieckich poległych w 1944 we wsiach Wólka Lubelska i Długie

oraz tablicę informującą o pochówku żołnierza z drugiej wojny światowej.

Z listy jednostek wojskowych, które znalazły się na tablicy na cmentarzu w Świdniku, należy skreślić 9. Pułk Piechoty, który nie dotarł do tych okolic. Na tablicy wymieniono kilka pułków Landsturmu¹⁹, czyli pospolitego ruszenia, formacji, w których służyli żołnierze starszych roczników, przynajmniej po 30. roku życia. Z zachowanych ewidencji, szczególnie sporządzanych przez jednostki wojskowe, w których służyli żołnierze, wynika, że większość to były tak zwane pułki Landwehry, czyli obrony krajowej. Umieszczone w ewidencjach daty urodzenia poległych żołnierzy (lata 1894–1896) nie wskazują na udział w nich landsturmistów. Większość żołnierzy w chwili śmierci miała 19–21 lat.

¹⁹ Na tablicy wyraz „Landsturm” przekreślono na „Landstrum”.

Wśród pułków austro-węgierskich największa liczba pochowanych pochodziła z 49. i 99. Pułku Piechoty. Pułk 49. składał się prawie z samych Niemców (aż 98% stanu osobowego). Pułk 99. był pułkiem niemiecko-czeskim (60% Niemców i 37% Czechów). Stąd tak dużo w ewidencji cmentarza w Świdniku oraz poległych na terenie gminy Wólka znajduje się adnotacji o urodzeniu na terenie Czech. Z kolei w 1. pułku służyli w większości Niemcy (82%). Pułk 8. to przeważnie Czesi (67%) i Niemcy (31%). Rudolf Heiden z 95. pułku jest jednym z nielicznych Niemców, pułk ten składał się bowiem głównie z Ukraińców (70%) i Polaków (21%).

Jeszcze ciekawiej wygląda analiza narodowościowa pięciu pułków obrony krajowej (Landwehry). Były to pułki słowiańskie, w których służyło wielu Polaków. Pułk 17. z Rzeszowa to pułk nieomal polski, gdzie Polacy stanowili 97% stanu osobowego, podobnie jak pułk 34. z Jarosława, gdzie Polacy stanowili 75% składu osobowego. Pułk 18. z garnizonem w Przemyślu i Sanoku to pułk ukraińsko-polski (47% Rusinów i 43% Polaków). Z kolei pułki 33. i 36. obrony krajowej to pułki w przewadze ukraińskie, ale z udziałem Polaków. W pułku 33. ze Stryja Rusini stanowili 73%, a Polacy 12%. W pułku 36. z garnizonem w Kołomyi Rusini stanowili 82%, a Polacy 8%. Te proporcje wynikały ze zróżnicowania etnicznego mieszkańców terenów dawnej Polski południowo-wschodniej.²⁰

Na cmentarzu w Świdniku spoczywali Austriacy, Niemcy, Polacy, Czesi, Ukraińcy i Słowacy, ale znaleziska charakterystycznych bączków (oznak na czapce) świadczą też o obecności Węgrów. Również wśród pochowanych żołnierzy Armii Rosyjskiej znajdowali się z pewnością Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, ale też być może nacje z bardzo odległych terenów imperium. Był tu przecież też Korpus Syberyjski. Wśród pochowanych na świdnickim cmentarzu byli katolicy, ewangelicy, prawosławni i unicy.

Zdecydowana większość pochowanych żołnierzy to roczniki po 1890 roku, głównie 1894–1896. Prawie wszyscy żołnierze to prości szeregowi, jeden starszy szeregowy, jeden sierżant, dwóch kaprali. Potwierdziły to dystynkcje znalezione przy szczątkach podczas ekshumacji, choć metalowe gwiazdki mogły też pochodzić z munduru kadeta (zastępcy oficera) lub chorążego.

²⁰ Z. Wichrowski, *op. cit.*

W związku z budową lotniska dla Lubelszczyzny na sąsiadujących z cmentarzem terenach zapadła decyzja o przeniesieniu cmentarza wojennego i utworzeniu kwatery wojennej na cmentarzu komunalnym przy ul. Spokojnej w Świdniku. Prace ekshumacyjne i nadzór archeologiczny prowadzili pracownicy Muzeum Lubelskiego pod kierunkiem Zbigniewa Wichrowskiego. Prace rozpoczęto 1 grudnia 2008 roku i prowadzono je do 5 marca 2009 roku. W trakcie prac ekshumacyjnych okazało się, że granice cmentarza nie odpowiadają pierwotnemu założeniu, ponieważ obszar cmentarza został zmniejszony w okresie międzywojennym po 1930 roku przez wykonanie nowych fos i nasypów. Nasypy mogił nie były wtedy wyraźnie widoczne i zasypało je, konstruując nowy nasyp wału. Prawdopodobnie wtedy ponad 10 grobów, głównie od strony zachodniej, zostało przykrytych wałem ziemnym okalającym cmentarz. Pierwotna powierzchnia cmentarza wynosiła około 48–50×50 m. W trakcie prac ziemnych przekopano powierzchnię 13,5 ara, w tym całkowicie wał od strony zachodniej i wschodniej. Wyeksplorowano 97 jam grobowych, w tym 2 bez szczątków, oraz pozostałość drewnianego krzyża, w sumie 98 obiektów.

W trakcie prac archeologicznych z mogił pojedynczych, podwójnych, kilkusobowych i zbiorowych wydobyto szczątki 208 żołnierzy. Jedna z nich, usytuowana na końcu cmentarza przy południowym ogrodzeniu, to rozległa mogiła kryjąca 70 pochówków. Przy jej wykonaniu uszkodzono prawie zupełnie najstarszą zbiorową mogiłę, w której na początku sierpnia 1915 roku, tuż po walkach, pochowano 28 żołnierzy Armii Austro-Węgierskiej. W mogile zbiorowej bezładnie złożono szczątki żołnierzy Armii Rosyjskiej i Austro-Węgierskiej.

Po analizie przedmiotów znalezionych przy żołnierzach ustalono, że wśród 208 pochówków było 189 żołnierzy Armii Austro-Węgierskiej i 18 Armii Rosyjskiej. Tylko jeden pochówek można ewidentnie wiązać z okresem drugiej wojny, z wrześniem 1939 roku – przy szczątkach znaleziono kilka guzików z polskiego przedwojennego munduru. Jest to najpóźniejszy pochówek na cmentarzu. Archeolodzy nie wykluczyli jednak, że w mogile zbiorowej złożono szczątki żołnierzy z drugiej wojny lub zmarłych już po wojnie.

Cmentarz przyjął ostatecznie kształt zbliżony do kwadratu o wymiarach około 48–50×50 m (przed zmniejszeniem w okresie międzywojennym), z centralnie usytuowaną aleją, na osi której zlokalizowano zbiorową mogiłę. Z jej zachodniej strony znajdował się głęboko usadowiony drewniany krzyż, po którym w ziemi zachował się ślad. Po obu stronach

alei usytuowano rzędy pojedynczych i kilkusobowych mogił oddalonych od siebie o około 1 m. W narożniku północno-wschodnim wykonano 2 długie rowy, gdzie szczątki złożono oddzielnie, bardzo blisko siebie. Były one zapewne nakryte długim nasypem jako mogiła zbiorowa. Szeregi grobów miały różne długości, były jednak regularne.

Wśród 95 odkrytych grobów było 65 pojedynczych pochówków, 20 podwójnych, 6 zawierających do 3 pochowanych, 2 z czterema, 1 grób z siedmioma oraz 1 zawierający 70 pochowanych. W jednym grobie wykonano pochówki w 3 warstwach przysypywanych za każdym razem ziemią.

Na cmentarzu wojennym w Świdniku spoczywali żołnierze kilku narodowości, wchodzący w skład Armii Austro-Węgierskiej i Rosyjskiej. Wśród nich znalazło się wielu Polaków, co potwierdziły medaliki z napisami w języku polskim i inne przedmioty.

Przy żołnierzach znaleziono około 4,5 tys. różnego rodzaju przedmiotów. Były to przede wszystkim przedmioty o charakterze wojskowym: pociski karabinowe, części umundurowania i oporządzenia żołnierskiego (guziki, części plecaków i chlebaków, pałatek i peleryn, klamry do pasów, fragmenty butów, manierki, łyżki, widelce, fragmenty masek przeciwgazowych), ozdoby na czapki oraz 2 odznaki: 49. Pułk Piechoty i 1. dywizji. Bardzo cenne okazały się nieśmiertelniki austro-węgierskie w kształcie prostokątnych zamykanych pudełeczek. W środku znajdowały się karteczki z danymi żołnierza. Nieśmiertelniki wykonane były z mosiądzu i zastępcze z żelaza. Część z nich nie zawierała już metryczek. Niektóre, pisane atramentem, były nieczytelne, znacznie lepiej zachowały się te pisane ołówkiem. Wydobyte przedmioty trafiły do Pracowni Konserwacji Ceramiki i Metali Muzeum Lubelskiego. Konserwacja ujawniła wiele dodatkowych szczegółów, które pozwoliły uściślić informacje wskazujące na przynależność do armii i narodowości, udało się np. odczytać numery jednostek wojskowych.

Znaleziono też wiele przedmiotów osobistych, pamiątek rodzinnych (pierścionki, sygnety, monety, fragmenty banknotów, zdjęcia na szkle, przedmioty religijne: krzyżyki, różańce, medaliki, przenośne ikonki, przedmioty higieny osobistej: lusterka, grzebienie, szczoteczki do zębów), bandaże i buteleczki po lekarstwach, papierosnice, fajki. Wydobyte przez archeologów szczątki żołnierzy zostały przeniesione na cmentarz komunalny w Świdniku i złożone w 4 murowanych grobowcach, w oddzielnych pojemnikach z numerem grobu oznaczonym podczas ekshumacji. Zakonserwowane przedmioty wraz z dokumentacją archeo-

logiczną zaprezentowano na wystawie na Zamku w Lublinie. W tym samym czasie 14 sierpnia 2009 r. na cmentarzu komunalnym w Świdniku odbyły się uroczystości związane z otwarciem kwatery wojennej.

Pomnik zaprojektował artysta plastyk Marek Moderau. Trzy tablice rozdzielają dwa krzyże: katolicki i prawosławny. W ten sposób nawiązano do niepisanego kodeksu honorowego z pierwszej wojny światowej, gdy Austriacy grzebali Rosjan, stawiając im właśnie takie krzyże – z pełnym szacunkiem, mimo że kilka godzin wcześniej podczas bitwy walczyli przeciwko sobie. Na tablicach umieszczono informacje w trzech językach: po polsku, niemiecku i rosyjsku oraz cytaty z pochodzącego z pierwszej wojny cmentarza w Gładyszowie:

Śmierć żołnierska jest święta i wszelki nakaz nienawiści maże. Czy wrogiem był czy bratem, niech nikt nie pamięta. Jednaką cześć i miłość winniśmy im w darze.



Kwaterna wojenna na cmentarzu komunalnym.
Fot. Jacek Babicz

STACJA KOLEJOWA

Od roku 1877 pomiędzy wsią Świdnik a wsią Adampol przebiega linia kolejowa łącząca Lublin z Kowlem. Stację usytuowano tuż przy letnisku Adampol. Jest ona bliźniaczym dworcem, identycznym ze zbudowanymi przez władze carskie w Jaszczowie, Kaniem i Zawadówce na tej samej trasie Lublin–Chełm. Budynek dworca, tzw. stara stacja, jest najstarszym świdnickim budynkiem użyteczności publicznej, jeśli w ogóle nie najstarszym w Świdniku. Zbudowano go z czerwonej, szamotowej cegły o ozdobnym kształcie w obramowaniach okien i drzwi. Postawiona została na planie prostokąta, ale jej dach ma kształt litery T. Powoduje to, że jeden ze szczytów dachu pojawia się od frontu, tworząc jego niesymetryczny rysunek z trójkątnym tympanonem po wschodniej stronie. Całość uzupełniają okna o tzw. łukach pozornych, niestety przebudowane, przez co pozbawione pierwotnego stylu. Pomimo upływu prawie stu lat budynek wygląda dość solidnie. Wzniesiony został w czasach carskich – za cara Mikołaja II Aleksandrowicza Romanowa, między 1905 a 1914 rokiem.



Dworzec w Świdniku, 1941 roku

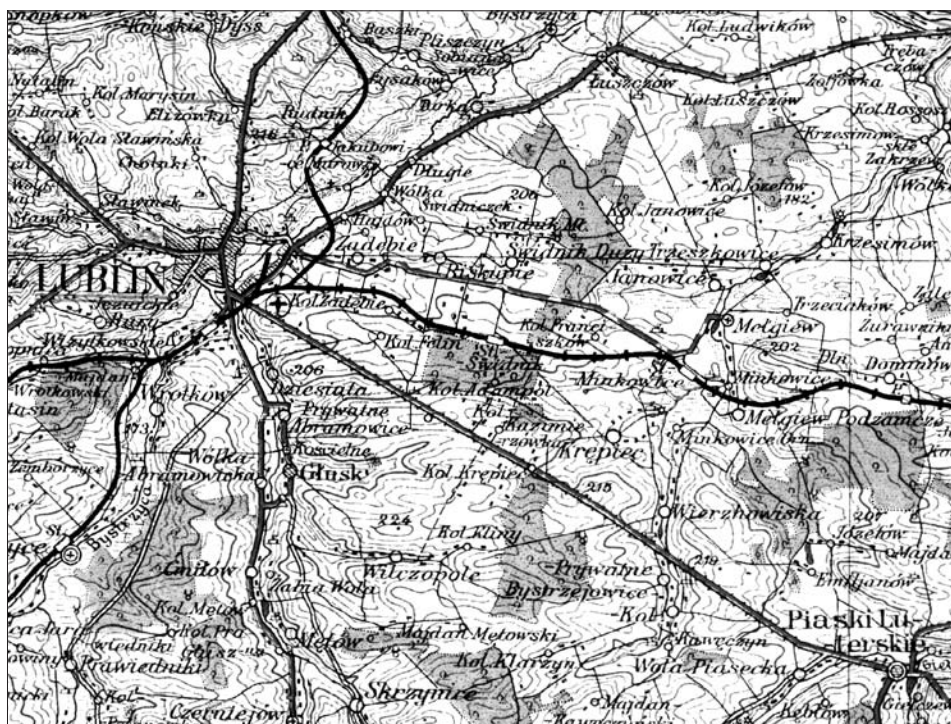
Podczas pierwszej wojny światowej walka toczyła się między innymi o tę stację na linii kolejowej z Lublina do Chełma. Jako dworzec osobowy dzisiejsza „stara stacja” funkcjonowała do końcówki lat 50., a następnie – po zbudowania nowego dworca – jako stacja towarowa do początku lat 90. XX wieku. W latach świetności kolei na stacji Świdnik zatrudnionych było ponad 100 osób.



„Stara stacja”, widok współczesny

LETNISKO ADAMPOL

Dzisiejszy Świdnik obszarowo związany jest z Krępcem i Adampolem. Właścicielami tych gruntów byli Sawiccy, a następnie Grodzicy.²¹ Pod koniec XIX wieku ówcześni właściciele dóbr, dzisiejszego Adampola, Franciszkowa, Krępcy i Kazimierzówki, przeprowadzili ich parcelację. Krępiec po parcelacji częściowo stał się Nowym Krępcem, a częściowo Kolonią Krępiec (obszar wzdłuż skraju Brzezin, osiedla Lotniczego aż do Lasu Rejkowizna, a od południa do szosy piaseckiej).



Fragment mapy z 1932 roku z oznaczeniem Świdnik kol. Adampol

²¹ Stefan Koziół, Cezary Listowski, *Biała plama*, „Głos Świdnika”, nr 46–47, s. 6.

Tu, gdzie dzisiaj jest Franciszków, był kiedyś folwark Komorowskich. Około 1910–1912 roku zaczęli tu przybywać osadnicy, a wśród nich wiele osób ze wsi Franciszków koło Opolu Lubelskiego. Miejsce nowego domu zaczęli nazywać na pamiątkę ich poprzedniej wsi.

Geometrą rodziny Grodzickich, przeprowadzającym parcelację ich majątku, był Zygmunt Majewski. Jako zapłatę za pomiary otrzymał kawałek ziemi. Zygmunt Majewski swoje dobra nazwał od imienia ojca Adama – Adampolem.²²

Majewski ziemię sprzedawał na parcele, zachowując dla siebie fragment ziemi z sadem i zagajnikiem, gdzie dziś jeszcze, przy ul. Partyzantów, stoi drewniany domek, willa Majewskich – „Sosenka”.

Syn Zygmunta, Adam, był znanym reumatologiem. To on prawdopodobnie odkrył specyficzny mikroklimat Adampola, przyciągający letników. W czasie rozkwitu letniska Adampol rano do Świdnika przyjeżdżał specjalny pociąg spacerowy, który do wieczora czekał na wycieczkowiczów.²³ Z tej pionierskiej rodziny Majewskich wywodzi się kolejny Adam Majewski,



Jeden z pierwszych domów Adampola, willa Majewskich „Sosenka”, w dzisiejszym kształcie. Fot. Piotr R. Jankowski

²² *Ibidem.*

²³ *Ibidem.*

doktor medycyny, autor głośnej książki z 1960 roku zatytułowanej *Wojna, ludzie i medycyna*, w której opisał swoje wojenne przeżycia.

Ówczesny Adampol był właściwie częścią lasu. Kupowane od Majewskich zalesione działki były, przed pierwszą wojną światową i w okresie międzywojennym, stopniowo wycinane i karczowane. Pozostałości tego lasu możemy dziś odnaleźć choćby w kępach wysokich drzew przy willech „Bożenna” i „Grażyna”, w okolicach kościoła pw. św. Józefa, na ul. Kruczkowskiego i przy budynku Gimnazjum nr 2. Po wojnie pozostała w rękach rodziny Majewskich blisko jednohektarowa posesja, oaza piękne-



Dr A. Majewski w Tel Awiwie, 1943 rok



Okładka książki A. Majewskiego
Wojna, ludzie i medycyna

go drzewostanu, została na przełomie 1960/1961 roku rozparcelowana na działki budowlane. Skutkowało to wycięciem przez nowych właścicieli drzew pod place budów.

Walorem Adampola był mikroklimat, sprzyjający wypoczynkowi, działający leczniczo przy schorzeniach reumatycznych – lekarze zalecali swoim pacjentom kilkumiesięczne pobyty w Adampolu. To dlatego obok stacji kolejowej powstało położone w lesie letnisko i uzdrowisko. Miejsce to

było wówczas chętnie odwiedzane przez mieszkańców pobliskiego Lublina. Przybywali tutaj na wypoczynek, wynajmując pokoje w willach.

W sąsiedztwie budynku „starej stacji” znajduje się kilka tego typu willi z lat 20. XX wieku. Wśród nich, przy ul. Leśnej 3, stoi murowana willa, gdzie do Marii Wołoszyńskiej przyjeżdżała jej siostra, poetka Anna Kamieńska, której imię nosi świdnicka Miejsko-Powiatowa Biblioteka Publiczna.



Willa przy ul. Leśnej 3

Anna Kamieńska pisała swoje wiersze także w Świdniku, który uwieczniła w kilku utworach.

Nie ufam prawdzie wspomnień
bo to co nas opuszcza
odchodzi na zawsze
jeden jest nurt tej świętej rzeki
a przecież pragnę zachować wierność
pierwszym zdziwieniom uznać za mądrość
dziecinne uniesienie brwi
i nieść do końca w sobie ścieżkę
w świdnickim lesie opryskaną
plamami słońca

szukać jej wszędzie
w galeriach sztuki w cienistych kościołach
tę ścieżkę którą biegłam
bezwiednie sześciolatnia
w pierwotną tajemniczą swą samotność²⁴

Nieistniejąca dziś willa „Wrzos”, własność Niecieckich, stała na pewno jeszcze w 1933 roku w okolicach dzisiejszej ul. Kruczkowskiego, przy dawnej alei Bartosza Głowackiego.

Willi „Wrzos” znajdowała się nieopodal – bez wątpienia najpiękniej dziś utrzymanej spośród wszystkich dawnych willi Adampola – drewnianej willi „Grażyna”. W lipcu 1914 roku Wacław Moritz (1865–1947), właściciel Fabryki Maszyn i Narzędzi Rolniczych w Lublinie, a w okresie pierwszej wojny światowej, podczas okupacji austro-węgierskiej, wiceprezydent Lublina, rozpoczął budowę tego domu letniskowego w Adampolu na działce numer 56.²⁵ Budowę zakończono w maju 1915 roku i dom od razu został zamieszkały. W roku 1917 zdecydowano o sprzedaży willi Kancelarii Notarialnej „Paczkowski i syn” z Lublina. W 1924 roku dom ponownie zmienia właściciela – od kancelarii odkupiła go rodzina Szczęśniewskich, prowadząca w Lublinie znane sklepy kolonialne i perfumeryjne oraz regionalne przedstawicielstwo firmy Palmolive. W obrębie swojej posiadłości Szczęśniewscy prowadzili hodowlę psów i królików znaną w całej Europie. Z okresu międzywojennego pochodzi stojąca do dziś obok domu figurka Matki Boskiej. Kiedyś odbywały się przy niej nabożeństwa majowe. Szczęśniewscy należeli do inicjatorów utworzenia parafii rzymskokatolickiej w Kazimierzówce. Właściciel willi, Stanisław Szczęśniewski, wziął udział w kampanii wrześniowej 1939 roku. Następnie powrócił do Adampola, gdzie stacjonowali już Niemcy, i rozpoczął działalność konspiracyjną. W 1940 roku został jednym z założycieli Związku Walki Zbrojnej (w 1942 przekształconego w Armię Krajową) na okręg Lublin. W jednej z adampolskich willi, w której stacjonowali Niemcy, w nieistniejącej dziś „Milerówce”, znajdującej się przy końcu ul. Partyzantów, utworzył podziemne archiwum organizacji. Swoją działalność Szczęśniewski przypłacił życiem. W 1941 roku trafił na Majdanek, gdzie zginął. Archiwum organizacji przypadło w gruzach „Milerówki” podczas niemieckiego

²⁴ Anna Kamieńska, *Ścieżka w lesie*, [w:] *Nowe Imię*, 1987, s. 71.

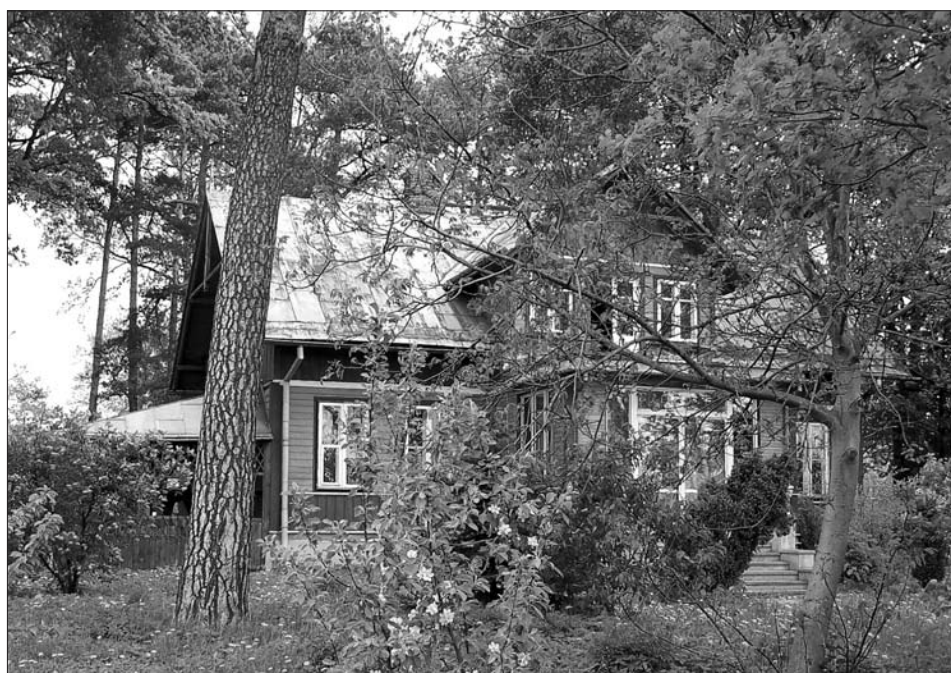
²⁵ Por. Michał Kozłowski, „Grażyna” z przeszłości, „Kurier Lubelski”, 3 VI 2004 r.

bombardowania w 1944 roku. Rodzina Szczęśniewskich została wywieziona do Gdańska.

Na przełomie listopada i grudnia 1944 roku w willi przez dwa tygodnie mieścił się szpital polowy Armii Czerwonej. W latach 1945–1949 w willi zorganizowana była szkoła publiczna, jedna z pierwszych w okolicy. Żony instruktorów ze szkoły pilotów, panie Krawczyk i Olejniczak, mieszkaly tutaj, czekając na powrót mężów z Anglii, do początku lat 50. XX wieku.

Prawowici właściciele, Szczęśniewscy, powrócili do „Grażyny” dopiero w 1949 roku. Pozbawieni środków finansowych, nie byli jednak w stanie odbudować zdewastowanej willi. W 1980 roku odsprzedali dom obecnemu właścicielowi.

Podczas renowacji domu w 1984 roku odkryto kamień węgielny, na którym widniał napis: „Dom ten poświęcam mojej ukochanej Grażynie”, tłumaczący nazwę willi. Obecnie dom jest w dobrym stanie. Przywrócono pierwotną, przedwojenną barwę. Zachowano stare okna i kominy. Od frontu znajduje się tabliczka z napisem „Grażyna. Aleja Bartosza Głowackiego”. W willi na dole znajdują się trzy pomieszczenia z kuchnią (wejście od zewnątrz), pokój łazienkowy oraz trzy pokoje na



Willa „Grażyna”

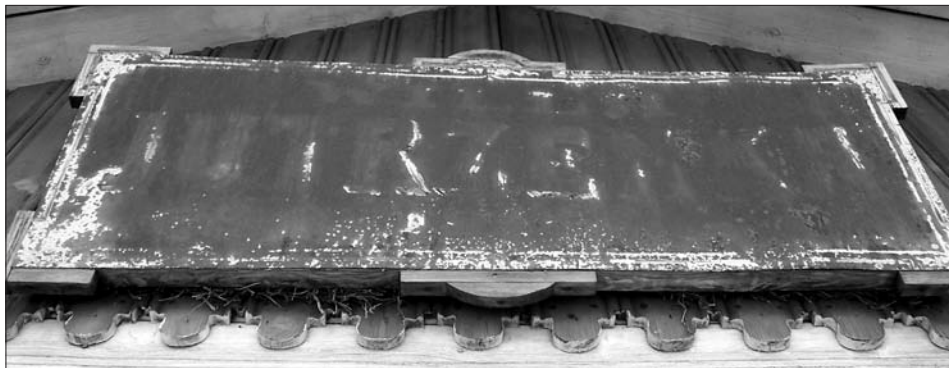
poddaszu. Nie zachował się niestety sąsiadujący z willą przed wojną dom dla służby. Obok „Grażyny” stoi stara powozownia ze studnią z dachem stylizowanym na przedwojenny. Druga studnia się nie zachowała, widoczne są tylko jej pozostałości. Dom ten, jako jedna z niewielu adampolskich willi, położony jest na dużym obszarze, doskonale eksponującym jego walory. Willa otoczona jest wysokimi dębami – jeden z nich ma ponoć czterysta lat (drzewo ma 428 cm w obwodzie).

Inna ciekawa willa Adampola znajdowała się przy ul. Koło, pod numerem 6. Była to drewniana willa o nazwie „Jutrzenka”. Wciśnięta pomiędzy stojące tu dzisiaj współczesne domy, była z ulicy praktycznie niewidoczna. Willa powstała prawdopodobnie w 1915 roku i była własnością Jana Podolczyńskiego. Łączyła walory budownictwa dworskowego, nawiązującego do polskiego dworu klasycystycznego z XIX wieku i budownictwa drewnianego spotykanego choćby w podwarszawskich letniskach.

Budynek, postawiony na planie prostokąta, dzieliła facjata. Od frontu, od strony ul. Koło, widoczny był mały, dobudowany ganek. Dwa pozostałe zdobiły boki „Jutrzenki”. Architekturę domu uzupełniały snycerskie elementy: drewniane maswerki oraz biegnący nad okapem dachu fryz. „Jutrzenka” miała status obiektu posiadającego wartość historyczną i architektoniczną. W lutym 2009 roku została sprzedana, a miesiąc później rozebrana i przeniesiona w okolice Piask.



Willa „Jutrzenka”



Szyld „Jutrzenki”. Fot. Piotr R. Jankowski

Kolejne obiekty znajdujące się na terenie Świdnika, figurujące w ewidencji zabytków województwa lubelskiego, to mocno zaniedbany dom drewniany z 1915 roku u zbiegu ul. Kruczkowskiego i ul. Traugutta oraz drewniana willa „Bożenna” z około 1910 roku przy ul. Wojska Polskiego. Willa ta od zachodniej strony posiada całkowicie przeszkloną werandę, nad którą umieszczono stylizowany napis z nazwą. Była ona letnim domem Jana Hieronima Hempla, publicysty, krytyka literackiego, dziennikarza, twórcy lubelskiego ruchu spółdzielczego (w 1913 roku był współzałożycielem Lubelskiej Spółdzielni Spożywców). Do swojej śmierci w willi tej mieszkała siostra Hempla, Wanda Papiewska.

Około roku 1960 dom ten kupił ówczesny proboszcz parafii w Kazimierzówce ks. Józef Bieńkowski, by tutaj prowadzić lekcje religii dla młodych świdniczan.

Przy ul. Zacisze znajduje się drewniana willa „Zakopianka”, o cechach architektonicznych przypominających uzdrowiska górskie: spadzisty dach, weranda, od północy i zachodu małe ganki, podwieszany balkon, całość ozdobiona kunsztowną dekoracją snycerską. Willa ta była własnością Michała Chodorowskiego.

Nieistniejące dziś wille, zapamiętane jednak przez mieszkańców Adampola, to „Amerykanka”; „Biedronka” Czarneckich, rozebrana w latach 70. XX wieku; „Ostoja” – wybudowana przez Przeradzkiego, później własność Drzałów i Kozłowskich; „Bajka”, należąca niemal do końca XX wieku do Czarnońskich, której pozostałości znajdują się przy ul. Świerkowej.

Przy ul. Leśnej znajdowała się chyba największa, 14-pokojowa willa „Hania”. Właścicielem był dentysta Ogiński, spokrewniony z kompozytorem, autorem poloneza *Pożegnanie Ojczyzny*. Willa ta, z powodu



Willa „Bożenna”



Willa „Zakopianka”

zaproszenia ognia, spłonęła w czasie wojny. Pozostałością po tej posiadłości jest dziś przebudowany domek dozorczy.

Najładniejsza jednak była ponoć na Adampolu willa „Rozkosz”, która stała przy obecnej ulicy Polnej. Był to duży, dwupiętrowy budynek, o dachu pokrytym blachą cynkową. Atrakcyjności dodawały mu cztery



Willa „Bajka” w nieistniejącym dzisiaj kształcie

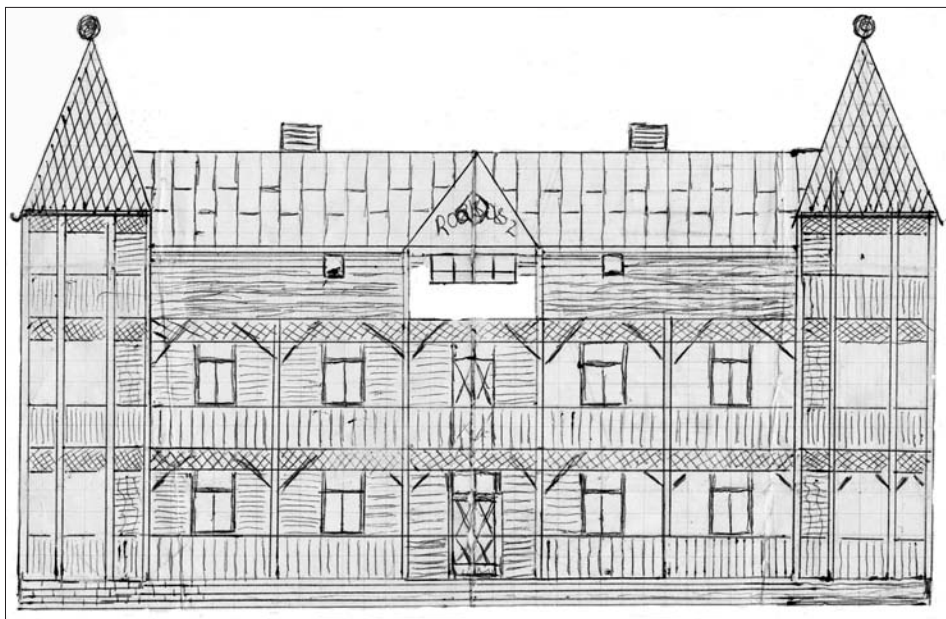
wieżyczki i balkony poprowadzone wzdłuż całej ściany budynku. Należała ona do Józefa Gąsiorowskiego, właściciela fabryki bryczek i powozów przy ul. Zielonej w Lublinie. Z mieszkań na drugim piętrze widać było pobliski las dębowy. W domu tym mieszkaly rodziny Bugwiczów, Jabłońskich, Kranców, Kujawskich, Nowaków, Szkopków i Zielińskich.



Domek dozorczy, stan obecny. Fot. Piotr R. Jankowski

Kiedy obcy ludzie przechodzili obok willi, zdejmowali czapki z głów, myśląc, że to kościół.²⁶

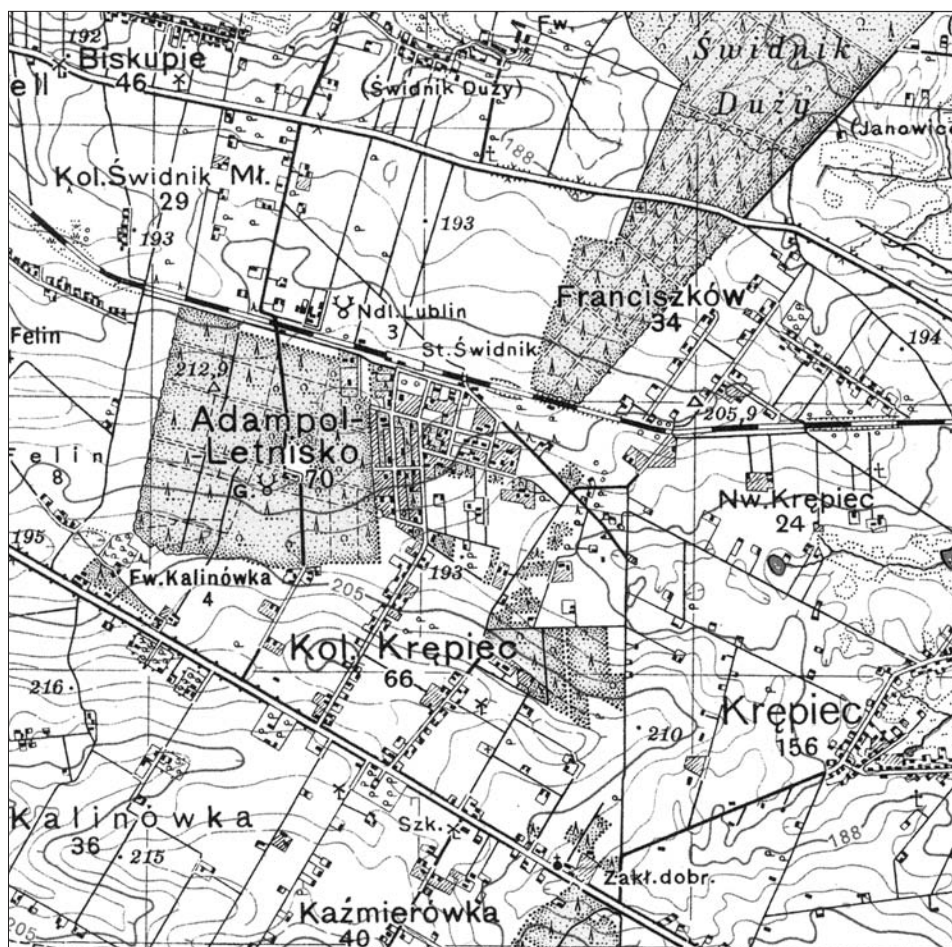
Willi ta, niestety, spalona została w odwecie za zamach na żołnierza niemieckiego w Boże Narodzenie 1943 roku.



Willi „Rozkosz” (rysunek wykonał z pamięci jej mieszkaniec Stefan Kujawski)

Główne drogi przedwojennego Adampola nosiły inne niż dzisiejsze nazwy. Aleja Kościuszki to dzisiaj ul. Partyzantów, aleja Bartosza Głowackiego to obecna ul. Kruczkowskiego, a ul. Jagiellońska nosi dziś nazwę Romualda Traugutta.

²⁶ Relacja Stefana Kujawskiego, kwiecień 2009 rok.



Fragment mapy, wydanej w 1937 roku przez Wojskowy Instytut Geograficzny
w Warszawie, z widocznym układem ulic Adampola

LOTNISKO, SZKOŁA PILOTÓW LOPP

Po śmierci por. pil. Franciszka Żwirki i inż. Stanisława Wigury, którzy 11 września 1932 roku zginęli w katastrofie lotniczej w okolicach Cieszyńska, dotychczasowy „Komitet Ufundowania Samolotów dla por. Żwirki i Polskiego Zespołu na Challenge 1934” przekształcił się w „Centralny Komitet Fundacji ku Czci śp. por. Żwirki i śp. inż. Wigury przy Zarządzie Głównym LOPP i Aeroklubie Rzeczypospolitej Polskiej”. Sukces Polski w Challenge’u 1934 roku – zgodnie z regulaminem – przyznawał Aeroklubowi RP prawo zorganizowania następnych zawodów w 1936 roku. Jednak w 1935 roku Aeroklub Polski zrezygnował z udziału w kolejnych zawodach „Challenge International des Avions de Tourisme” (Międzynarodowe Zawody Samolotów Turystycznych Challenge) oraz z ich organizowania. Rezygnacja ta spowodowała, że Centralny Komitet Fundacji postanowił przekazać zadeklarowane sumy na cele rozbudowy lotnictwa. Najpilniejszym zadaniem była intensyfikacja szkolenia pilotów wszystkich kategorii, dotychczasowe zaś hasło: „Budujemy samoloty na Challenge”, zostało zastąpione przez – „Dajmy samoloty naszej młodzieży, uczmy się sami latać” (w wersji skróconej – „Uczmy się latać”).²⁷

W ramach tej akcji podjęto prace m.in. nad utworzeniem nowych szkół lotniczych Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. Pracownicy Komunalnych Kas Oszczędności (KKO) zobowiązali się do sfinansowania zakupu terenu, budowy lotniska, a także szkoły pilotów, hangarów, warsztatów, budynków administracyjnych oraz do nabycia 13 samolotów. Na ten cel zebrali 730 tys. zł.²⁸ Przewidywany koszt miał wynosić około 1 miliona złotych. Szkoła zatem słusznie nosiła nazwę ufundowanej przez pracowników KKO. Oprócz nich ciężar sfinansowania budowy szkoły pilotów w Świdniku spoczął na społeczeństwie

²⁷ Por. Zygmunt Kozak, *Działalność „Komitetu Żwirki i Wigury”*, „Biuletyn Wojskowej Służby Archiwalnej” 1999, nr 22.

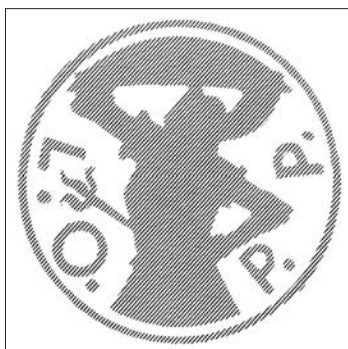
²⁸ *Otwarcie dwóch nowych szkół pilotażu LOPP*, „Skrzydłata Polska”, czerwiec 1939, s. 173.



Plac Unii Lubelskiej w Warszawie z pomnikiem Lotnika i hasłem „Uczmy się latać”

Lubelszczyzny i Podlasia. Banki natomiast otrzymały od ministra Kwiatkowskiego zakaz składania datków na LOPP.²⁹

W styczniu 1937 roku gen. pil. Rayski stwierdził, że najodpowiedniejszym miejscem budowy lotniska byłby Lublin, który został wymieniony w sprawozdaniu z działalności LOPP za rok 1937.³⁰ Być może



Znak LOPP

o wyborze miejsca pod lotnisko zdecydował sentyment gen. Leona Berbeckiego, prezesa Zarządu Głównego LOPP, który urodził się w Lublinie na Kalinowszczyźnie. Na lokalizację szkoły wybrano teren sąsiadujący ze świdnickim lasem. W 1937 roku kupiono od Zgromadzenia Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo (szarytki) 146 ha gruntów.³¹ I już jesienią tego roku rozpoczęto budowę szkoły Pilotów Cywilnych LOPP im. Marszałka Śmigłego-Rydza.³² Wyznaczone na

²⁹ *Vide Pamiętniki generała broni Leona Berbeckiego*, Wydawnictwo „Śląsk”, Katowice 1959, s. 222.

³⁰ Zygmunt Kozak, *op. cit.*

³¹ *Piętnastolecie LOPP*, praca zbiorowa, Wydawnictwo Zarządu Głównego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, Warszawa 1938, s. 185.

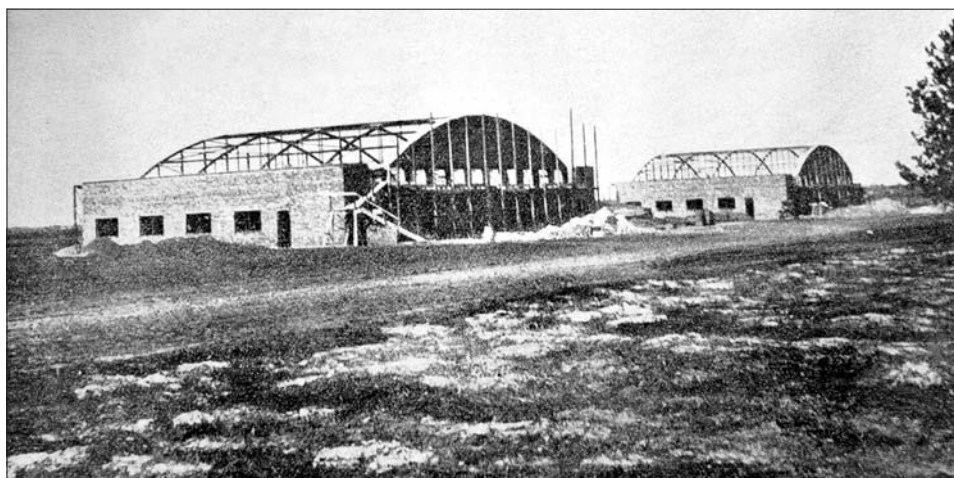
³² *Ibidem*.

W powstanie i wyposażenie szkoły zaangażowało się całe województwo, którego wojewoda, Jerzy Albin de Tramecourt, był przecież również prezesem Lubelskiego Okręgu Wojewódzkiego LOPP. Społeczeństwo Lubelszczyzny postanowiło ufundować dla szkoły, za kwotę 100 000 zł³⁴, Eskadrę Samolotów Ziemi Lubelskiej i Podlaskiej, złożoną z samolotów szkolnych i treningowych.

W tym celu od 1937 roku prowadzone były zbiórki funduszy i, jak informowała prasa, „w wyniku tej ofiarności w pierwszych 3 miesiącach zbiórki zebrano około 20 000 zł, co pozwoliło Zarządowi Okręgu [LOPP – przyp. P.R.J.] zamówić samoloty dla Szkoły”.³⁵

Wczesną wiosną 1938 roku przystąpiono do wykończenia, zmontowanych jesienią 1937 roku, dwóch hangarów i budowy gmachu administracyjnego.

W DWL w Warszawie wiosną 1938 roku zamówiono 10 najnowszych RWD-17 (wersja rozwojowa RWD-8 z 1937 roku), w tym 5 z przeznaczeniem dla Szkoły Pilotów LOPP w Świdniku. Były to SP-BNZ, SP-BOA do BOJ nr fabr. od 268 do 277.³⁶



Budowa hangarów. Zdjęcie to było opatrzone podpisem: „Szkoła Pilotów im. Marszałka Śmigłego-Rydza pod Lublinem w budowie”

Źródło: *Piętnastolecie LOPP*, op. cit., s. 54.

³⁴ *Ibidem*, s. 186.

³⁵ 448 tys. zł. po stronie wpływów przewiduje budżet LOPP na r. 1938, „Głos Lubelski”, 29 kwietnia 1938 r., s. 5.

³⁶ Andrzej Glass, *Polskie Konstrukcje Lotnicze do 1939 r.*, t. II, Sandomierz 2007, s. 106.

10 kwietnia 1938 roku w Lublinie odbył się zjazd 40 delegatów pracowników KKO z całej Polski, którzy obradowali nad sprawą dalszej ofiarności pracowników KKO na cele związane ze Szkołą Pilotów LOPP im. Marszałka E. Śmigłego-Rydza. Dzięki nim powstał, na specjalne życzenie marszałka Śmigłego-Rydza³⁷, Komitet Fundacji Szkoły Pilotów LOPP w Lublinie budowanej w Świdniku. W obradach wziął udział były wiceminister Dolanowski, prezes KKO, przedstawiciele Zarządu Głównego LOPP oraz Komitetu Żwirki i Wigury z mjr. Stanisławem Skarżyńskim i mjr. A. Wojdygą. Po zakończeniu rozmów uczestnicy udali się autobusem do Świdnika, by zobaczyć budowę szkoły.

Pomimo to że do wybudowania pozostał internat i schron przeciwlotniczo-gazowy, pod koniec czerwca 1938 roku szkoła rozpoczęła normalną pracę, a jesienią zorganizowano pierwszy turnus szkolenia – w pilotażu silnikowym.³⁸ Uczniami tego kursu byli m.in. Jan Książczyk i Jerzy Pawlak, a kursanci spali wówczas w hangarze.³⁹ Lotnisko wykorzystywane było również przez członków Aeroklubu Lubelskiego do skoków spadochronowych – instruktorem spadochronowym był Antoni Grabowski.

W lutym 1939 roku rozegrano tu VI Lubelsko-Podlaskie Zimowe Zawody Lotnicze. Udział w nich wzięło dwadzieścia zakwalifikowanych załóg i dwie uczestniczące poza konkursem. Warunki pogodowe były bardzo trudne. W zawodach uczestniczył jako obserwator w załodze Aeroklubu Wileńskiego Tadeusz Góra – zdobywca Medalu Lilienthala w 1938 roku za rekordowy przelot szybowcem na trasie Bezmiechowa–Soleczniki Małe.⁴⁰ Zwyciężyła jednak załoga Aeroklubu Krakowskiego – Józef Rojek i Juliusz Klein, startująca na samolocie RWD-8. W kwietniu 1939 roku odbyła się uroczystość poświęcenia i przekazania Szkole Pilotów LOPP samolotu RWD, nazwanego „Wilga”, ufundowanego przez mieszkańców powiatu garwolińskiego.

Ważnym wydarzeniem dla całego regionu okazała się uroczystość otwarcia i poświęcenia, powstałej w niespełna 2 lata, Szkoły Pilotów Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej oraz nadania jej imienia Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza. O randze zdarzenia zdecydowały

³⁷ Por. *Budowa szkoły pilotów LOPP w Świdniku*, „Głos Lubelski”, 10 kwietnia 1938 r., s. 7.

³⁸ *Budowa szkoły pilotów LOPP w Świdniku*, op. cit.

³⁹ Wspomnienia Johna Benetta (Jan Książczyk), 5 czerwca 2009 roku.

⁴⁰ Por. Tadeusz Chwałczyk, *Skrzydła na nartach*, Oficyna Wydawnicza Echo, s. 54–56.

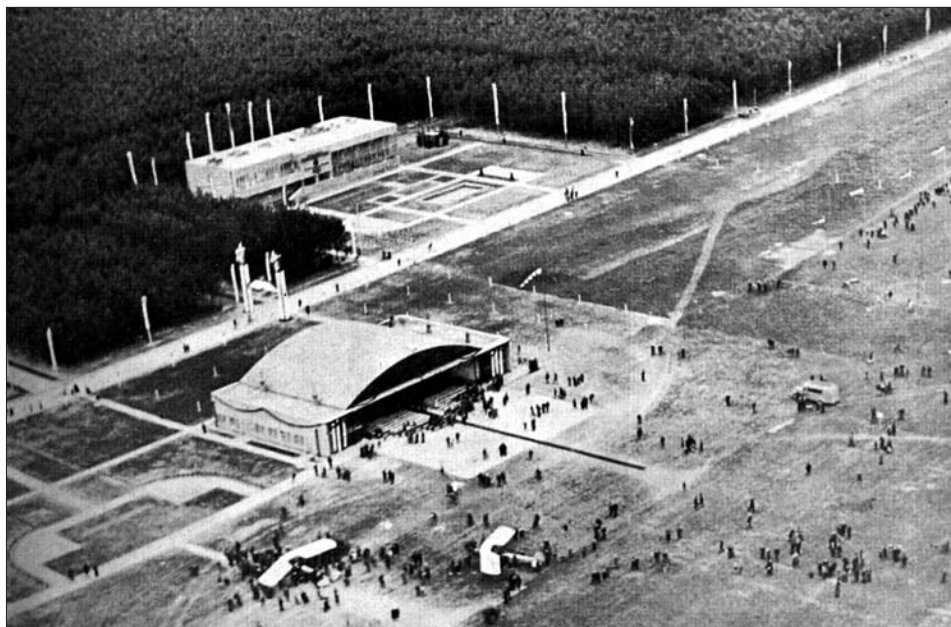


Poświęcenia samolotu „Wilga” dokonuje ks. Marian Juszczyk

nazwiska uczestników oraz fakt odnotowania go w licznych artykułach prasowych i uwiecznienia na filmie, w „Tygodniku Dźwiękowym” Polskiej Agencji Telegraficznej.⁴¹ Uroczystość ta odbyła się w niedzielę, 4 czerwca 1939 roku, pierwszego dnia obchodów „Dni Lublina, Zamościa i Lubelszczyzny”. Początek uroczystości wyznaczono na godz. 10:00, ale już dużo wcześniej gromady ludzi podążały na lotnisko: furmankami, rowerami, motocyklami, samochodami i specjalnymi pociągami.

Uroczystość zgromadziła blisko 10 tys. osób. Uczestniczyli w niej m.in. minister komunikacji płk Juliusz Ulrych, wiceministrowie Władysław Korsak i Piasecki, jako delegaci Prezydenta RP gen. Kazimierz Piotr Schally i mjr Józef Hartman, wojewoda Jerzy de Tramecourt, dowódca OK 2 gen. bryg. Mieczysław Smorawiński, prezydent Lublina Bolesław Liszkowski, starostowie powiatów Lubelszczyzny, wielu włościan z okolic Świdnika, delegacja Związku Nauczycielstwa Polskiego z prezesem Zygmuntem Nowickim, 1500 przedstawicieli Komunalnych Kas Oszczędności – fundatorów szkoły, oraz Naczelnny Wódz Armii Polskiej Marszałek Edwarda Śmigły-Rydz, którego powitano hymnem państwowym i żywiołową owacją. Marszałka powitał wojewoda, a raport złożył marszałkowi komendant szkoły kpt. pil. Adam Prodan.

⁴¹ „Tygodnik Dźwiękowy” Polskiej Agencji Telegraficznej PAT nr 1939/5.



Widok na lotnisko w Świdniku w dniu otwarcia szkoły pilotów
 Źródło: Witold Rychter, *Skrzydlate wspomnienia*, Wydawnictwa Komunikacji i Łączności, Warszawa 1980, s. 323.



Z kordzikiem komendant szkoły kpt. pil. Adam Prodan



Marszałek Śmigły-Rydz przechodzi przed frontonem kompanii honorowej

Przy dźwiękach marsza generalskiego marszałek przeszedł przed frontonem wojska, kompanią honorową i sztandarem lubelskiego pułku piechoty oraz orkiestrą dętą ustawionymi obok hangaru.

W hangarze tym między dwoma samolotami umieszczono ołtarz polowy, przy którym Mszę Świętą celebrował ks. Rektor Infulat Krużyński. Msza zakończona została odśpiewaniem hymnu *Boże, coś Polskę*, po czym ks. Rektor dokonał poświęcenia hangarów i szkoły.

Następnie głos zabrał przewodniczący komitetu zbiórki funduszy na budowę szkoły Franciszek Świdorski, prezes związku pracowników KKO. Podkreślił „gotowość pracowników KKO do najdalej idących ofiar na rzecz zapewnienia Polsce pełnego potencjału wojennego, czego widowym



Msza św. w hangarze. Klęczy marsz. Śmigły-Rydz. Obok ołtarza widoczny samolot RWD-13 w wersji sanitarnej. Fot. Jan Ryś

znakiem jest właśnie Szkoła Lotnicza w Świdniku”⁴², przypomniał, że pracownicy 350 komitetów KKO, w odpowiedzi na apel Naczelnego Wodza, pomimo przeciętnych zarobków na poziomie 200 zł miesięcznie zebrali odpowiednią kwotę na budowę szkoły pilotów w Świdniku. Kolejnym prelegentem był prezes Zarządu Głównego LOPP gen. broni Leon Berbecki, który podziękował marszałkowi za wyrażenie zgody na nadanie szkole jego imienia:

Wodzu Naczelny! Przed trzema laty wskazałeś całemu narodowi największy wspólny cel dla wszystkich wysiłków każdego obywatela: obronę państwa. Wskazałeś metodę i sposób działania: „Każdy dobry obywatel Polski powinien ująć za jedno z ogniw łańcucha i ciągnąć Polskę wzwyż, choćby w krzyżach trzeszczało”. [...]

Dwumilionowa rzesza społeczeństwa, zorganizowana w Lidze Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej, ujęła na Twój, Wodzu, rozkaz jedno z ogniw

⁴² *Marsz. Rydz-Śmigły w Lublinie. Poświęcenie Szkoły Lotniczej w Świdniku*, „Głos Lubelski”, 5 czerwca 1939 r., s. 1.

łańcucha [...] W około stu niższych szkołach, w 20 szkołach średnich i 5 szkołach wyższych szybownictwa odbywa młodzież rodzaj przeszkolenia lotniczego i następnie po skrupulatnej eliminacji pod nadzorem wojskowych władz lotniczych przechodzi młodzież przedpoborowa do jednej z pięciu szkół pilotów LOPP, które mogą rocznie dać wojsku około tysiąca pilotów przedpoborowych.

Ofiarny odłam społeczeństwa polskiego – pracownicy i zarządy Komunalnych Kas Oszczędności – podjęli inicjatywę zbudowania i wyposażenia na najpiękniejszym z 40 lotnisk, ufundowanych przez LOPP, szkoły pilotów LOPP w Świdniku pod Lublinem, której łaskawie zezwoliłeś nadać Twe imię.

[...] szkoła w Świdniku przechodzi od jesieni do wyższego typu szkół lotniczych [...]

Kierownicy i instruktorzy szkół pilotów LOPP są wyznaczani przez dowództwo lotnictwa i dają pełną gwarancję programowego i celowego szkolenia. [...]

Wodzu Naczelny, składam Ci najserdeczniejsze i posłuszne dzięki za pozwolenie współdziałania w wielkiej misji dziejowej budowania silnej, mocarstwowej Polski.

Wódz Naczelny Marszałek Edward Śmigły-Rydz niech żyje.⁴³



Przemawia gen. L. Berbecki. Obok samolot RWD-13 w klasycznym, czerwonym malowaniu z białymi strzałami. Fot. Jan Ryś

⁴³ *Otwarcie dwóch nowych szkół pilotażu LOPP, „Skrzydłata Polska”, czerwiec 1939, s. 174.*

Następnie przemówił Naczelny Wódz. Złożył podziękowania wszystkim, którzy przyczynili się do powstania szkoły, a dziękując za nadanie Szkole Pilotów LOPP jego imienia, powiedział:

Z całego serca dziękuję wszystkim tym, którzy przyczynili się w sposób ofiarny i w tak niejednokrotnie duże trudności wywołującym życiu codziennym, do powstania tej szkoły pilotów. [...] Mury te stanęły na fundamencie wysiłku ofiarnego, na datkach i ofiarności pracowników kas komunalnych. [...] Równocześnie zwracała się tu ich serdeczna myśl i ku tej szkole, ku powstającemu dziełu było gorące patriotyczne serce polskie. Ofiarny grosz zmienił się w element siły materialnej, która tu zostaje i będzie służyła Ojczyźnie. Serdeczna myśl i polskie serce również tu zostaną jako walor moralny. Będzie on stale towarzyszył wszystkim lotnikom, uczącym się tutaj, zdobywającym swe sprawności lotnicze w czasie pokoju i będzie również [...] wśród chmur zwycięstw. Zwycięstw w boju. Niechaj to piękne dzieło, które tu powstało, będzie przykładem mądrej, przewidującej, obywatelskiej myśli państwowej i przykładem twardej, silnej woli, która umie swe zamierzenia realizować.⁴⁴

Po wygłoszeniu przemówienia marszałek wraz ze świtą przeszedł na lotnisko, gdzie odbyło się przekazanie 2 samolotów: jeden ufundowany został przez Związek Ziemian, a drugi przez Związek Nauczycielstwa Polskiego.⁴⁵ Natomiast młodzież szkół średnich przekazała 3 ciężkie karabiny maszynowe Browning wz. 30.

Jeden z uczniów wygłosił piękne przemówienie, marszałek zaś podziękował młodzieży, wyrażając radość, że „biją w jej piersiach rycerskie serca”.⁴⁶

Uroczystość zakończyły pokazy lotnicze: akrobacje, przelot eskadry bojowej w kluczu i czwórkami oraz skoki spadochronowe.

Marszałek Rydz zwiedził budynki szkoły pilotów i po śniadaniu w szkole udał się do Lublina na inne uroczystości. Pozostający w Świd-

⁴⁴ *Wielki dzień Lublina*, „Wiarus – organ podoficerów wojska lądowego i marynarki wojennej”, nr 24/1939, s. 767.

⁴⁵ Do zakupienia samolotu związek zobowiązał się w maju 1937 roku, kiedy nastąpiło rozliczenie z LOPP składek wnoszonych przez jego członków. Był to samolot RWD 8a z napisem „Ufundowany przez Związek Nauczycielstwa Polskiego” – *vide Skrzydlaty dar od nauczycieli*, „Głos Nauczycielski” 1939.

⁴⁶ *Marsz. Rydz-Śmigły w Lublinie...*, *op. cit.*



Młodzież szkolna przekazuje karabiny maszynowe na ręce marszałka Śmigłego-Rydza. Fot. Jan Ryś



Składanie meldunku przez młodzież szkolną. Minister Władysław Korsak (trzeci od lewej), generał Leon Berbecki (piąty od lewej), marszałek Edward Śmigły-Rydz (szósty od lewej), wojewoda Jerzy de Tramecourt (siódmy od lewej), Juliusz Ulrych (dziesiąty od lewej, z ręką na klapie marynarki). Fot. Jan Ryś



Uczestnicy uroczystości otwarcia przed budynkiem szkoły oglądają pokaz lotniczy.
Widoczni m.in. marszałek Edward Śmigły-Rydz (trzeci z prawej), generał Leon Berbecki (drugi z prawej), gen. Janusz Głuchowski (drugi z lewej)



Od lewej: Jerzy de Tramecourt, kapitan kawalerii, za nim zasłonięty generał Schally, marszałek Śmigły-Rydz, generał Berbecki (trzeci na prawo od Rydza), za nim na prawo minister Ulrych, dalej minister Korsak

niku goście mieli okazję zobaczyć szkołę i jej otoczenie oraz podziwiać przekazane szkole trzynaście samolotów. Były to polskie konstrukcje RWD-8 (m.in. „Wilga” przekazana przez ludność powiatu garwolińskiego 16 kwietnia 1939 roku oraz „Wawrzyniak”), RWD-13 oraz RWD-17 (SP-BOC, nr fabr. 271, zbudowany w 1938 roku o wdzięcznej nazwie „Granatowy żołnierz”).

Na lotnisku w Świdniku znajdował się też od końca 1938 roku samolot „Bellanca” – Warszawa, na którym bracia Bolesław i Józef Adamowiczowie przelecieli z USA przez Atlantyk, lądując 29 czerwca 1934 roku we Francji, a 2 lipca 1934 roku w Warszawie. Samolot, jako historyczny eksponat, został odkupiony przez LOPP. Został zniszczony podczas bombardowania lotniska 9 września 1939 roku.⁴⁷

Szkołę Pilotów LOPP w Świdniku wybudowano w niespotykanym wówczas tempie według najnowszych wymogów technicznych. „Na skraju zagajników świdnickich, prawie w lesie”⁴⁸ powstał, robiący imponujące wrażenie na oglądających, kompleks gmachów.

Na frontonie szkoły umieszczony był znak LOPP oraz napis:

Imienia Marszałka Edwarda Śmigłego Rydza
Szkola Pilotów LOPP
Fundacji pracowników KKO w Polsce.



Budynek szkoły pilotów – widok od strony zachodniej

⁴⁷ Jerzy Pawlak, *Płonące bazy – wrzesień 1939*, Retro-Art, Warszawa 2004, s. 49.

⁴⁸ Marsz. Rydz-Śmigły w Lublinie..., op. cit.



Zajęcia w szkole pilotów



W hangarze, pierwszy z lewej kpt. A. Prodan



Kadra i kursanci szkoły pilotów. Wśród osób siedzących (w mundurze) komendant szkoły kpt. A. Prodan

Oprócz głównego budynku szkoleniowego z częścią hotelową (po prawej stronie) na infrastrukturę składały się 2 hangary, basen przeciwpożarowy (służący również do kąpeli) oraz stacja paliw (podziemne zbiorniki paliwa i urządzenia do jego tankowania). Była to w ówczesnej Polsce największa i najlepiej wyposażona szkoła lotnicza tego typu, odznaczała się „b. estetycznym, europejskim wyglądem”.⁴⁹

Kadrę szkoły tworzyli: komendant szkoły kpt. pil. Adam Prodan, szef pilotów kpt. Stanisław Śledziejewski, instruktorzy szkolenia lotniczego por. Roman Nartowicz, Jan Krawczyk, Olejniczak, ppor. Wiesław Kawczyński oraz Radzik, kierownik techniczny por. Piasecki. Szkolenia ogólnowojskowe prowadził sierż. Słowik.

Otwarcie lotniska w Świdniku odciążyło inne lubelskie lotniska – wcześniej w Lublinie wprowadzony został nawet zakaz lądowania samolotów, a LOPP i Aeroklub Lubelski nie były w stanie szkolić wszystkich chętnych kandydatów na pilotów i spadochroniarzy. Po otwarciu szkoły pilotów do Świdnika przeprowadził się Aeroklub Lubelski i miał tutaj swoją siedzibę aż do 1952 roku, gdy rozpoczęto budowę WSK.

⁴⁹ *Otwarcie dwóch nowych szkół pilotażu LOPP...*, op. cit., s. 173.

DRUGA WOJNA ŚWIATOWA

W ostatnich dniach pokoju na lotnisku wykopano rowy przeciwlotnicze. Lotnisko nadal funkcjonowało. Wspomina to Lesław M. Bartelski w *Genealogii ocalonych. Szkice o latach 1939–1944*, opisując charakterystyczne wydarzenie:

Pewnego dnia listonosz wręczył mi kopertę zaadresowaną znajomym charakterem pisma, nie mogłem opanować drżenia rąk, gdy przedzierałem ją ostrym ruchem. Stempel pocztowy nosił nadruk Świdnika koło Lublina. Brat w oszczędnych słowach donosił, że wszystko w porządku, i prosił, żeby się o niego nie martwić, gdyż wojny nie będzie. Przebywał na P. W. lotniczym i odbył już pierwsze loty. Nalegał, aby mu czym prędzej przesłać rękawiczki, bo „w górze piekielnie zimno”. Dusilo mnie, gdy czytałem te zdania, dusiło ze wzruszenia, pierwsza wiadomość po dwóch miesiącach, wiadomość jakby z innego świata. Spojrzałem jeszcze raz na stempel, data była odbita aż nadto wyraźnie: 31 sierpnia 1939. List nie podawał jednak, co dalej się stało z siedemnastoletnim maturzystą, przeciwnie – gmatwał jeszcze bardziej wszelkie przypuszczenia. Ale stanowił zarazem pewien dowód, podawał bowiem konkrety.

2 września 1939 roku komendant Policji Państwowej powiatu lubelskiego napisał w raporcie do starosty lubelskiego:



Pilot Stanisław Lisik na lotnisku w Świdniku, 28 sierpnia 1939 roku

Donoszę, że w dniu 2 września o godz. 8:30 był nalot samolotów niemieckich na lotnisko w Świdniku. Skutki nalotu: 6 osób zabitych, z czego 2 wojskowych, 3 cywilnych zatrudnionych przy pracy i 1 kobieta pracująca obok lotniska, 9 osób rannych, hangar uszkodzony i nowo budowany budynek na lotnisku. W lesie spadło ok. 100 bomb. W kolonii Franciszków upadło 50 bomb, 5 niewypałów. Strat w ludności nie było. Biuro kolejowe nieuszkodzone. Linia telefoniczna pomiędzy Świdnikiem a Lublinem przerwana. Prowadzi się wywiady w kierunku ustalenia tożsamości osób zabitych.

Z materiałów niemieckich wynika, że lotnisko w Świdniku było celem ataków samolotów Luftwaffe przez dwie soboty: 2 i 8 września 1939 roku.

8.09 o godz. 10:15 10 He 111H z I/KG52 zbombardowało lotnisko usytuowane 10 km na południowy wschód od Lublina. M.in. trafiono magazyn paliwa. [...] Pomiędzy godz. 12:00 a 14:00 rejon lotniska rozpoznawały 2 He 111P (5J+FA i 5J+AA) ze Stab KG4. Odkryły 10 samolotów.⁵⁰

2 września celem niemieckiego bombardowania stała się Lubelska Wytwórnia Samolotów. Część samolotów bombardujących Lublin zrzuciła ładunek bomb nad lotniskiem w Świdniku. Zginęło 3 żołnierzy, a kilkunastu zostało rannych – wszyscy byli żołnierzami-rezerwistami Bazy Lotniczej nr 3 z Poznania. Decyzją komendanta szkoły, kpt. pil. Adama Prodana, rannych przewieziono konnymi furmankami do Kaziemierzówki i ulokowano w szpitaliku szarytek. Kilku poszkodowanych zmarło i zostali pochowani bezimiennie na cmentarzu parafialnym. Żołnierzy zabitych na lotnisku zabrała karetka z Wojskowego Szpitala Okręgowego nr 2 w Lublinie.⁵¹ Podczas tego pierwszego bombardowania zniszczono jeden samolot RWD-8.

Z polskich publikacji dowiadujemy się, że bomby spadły na lotnisko w Świdniku również 7 i 9 września.

9 września trzynaście niemieckich samolotów zbombardowało pole wzlotów, hangar, szkołę pilotów i pobliski las. Po zrzuconiu bomb ostrzelano z niskiego lotu samoloty stojące na obrzeżu lotniska,

⁵⁰ Marius Emmerling, *Luftwaffe nad Polską 1939*, cz. II, Kamfflieger, Armagedon, Gdynia 2005, s. 53, 54, 172, 183,

⁵¹ Jerzy Pawlak, *Płonące bazy – wrzesień 1939...*, op. cit., s. 45.

zapalając je i niszcząc. Spalone zostały dwa samoloty PZL-23 Karaś i jeden LWS-4 Żubr oraz prawdopodobnie jeden PZL-37 Łoś i siedem samolotów RWD-8, a kilka zostało uszkodzonych.⁵² Ponadto podczas bombardowania lotniska zginęło ośmiu żołnierzy, a trzynastu rannych odwieziono do Kazimierzówki. Należeli oni do eskadry zapasowej nr 3 i kompanii portowej. Sołtys w Świdniku zajął się pogrzebem zabitych.⁵³

W swoich wspomnieniach Ryszard Kręgliński, mieszkający wówczas z rodzicami i rodzeństwem w gospodarstwie położonym w pobliżu lotniska, zapisał:

Na błękitnym słonecznym niebie pojawiają się niemieckie samoloty. Spadają bomby na pracujących w polu ludzi, są zabici. Strach ogarnia naszą rodzinę, sąsiadów, a szczególnie nas, dzieci. [...] we wrześniu 1939 roku naloty niemieckich bombowców sieją strach. Są one częste, szczególnie niebezpieczne nocą, obawiamy się bowiem bombardowania lotniska, a być może naszego gospodarstwa, bo dom mieszkalny i budynki gospodarskie pokryte są błyszczącą ocynkowaną blachą i mogą stanowić też cel bombardowania. Pamiętam takie noce, gdy wyrwany ze snu uciekałem z całą rodziną w pole jak najdalej od naszego gospodarstwa. [...]

Do szkoły [w Świdniku Małym – P.R.J.] nie chodzimy, jest nieczynna. Szosą biegnącą koło naszego gospodarstwa na wschód od Lublina ucieka masa ludzi, zmęczonych, spragnionych, głodnych. Uciekają przed nawałą niemiecką. Szukają odpoczynku w naszym gospodarstwie. W miarę możliwości moi rodzice udzielają pomocy rodakom. Ludzie uciekają głównie pieszo, a także konnymi pojazdami, samochodami, wśród nich widać tabory wojskowe, żołnierzy na koniach. Panuje ogólny bałagan i strach przed niemieckimi samolotami, atakującymi uchodźców seriami z karabinów maszynowych.⁵⁴

Szczątki ofiar poległych podczas bombardowania lotniska znajdują się na świdnickim cmentarzu parafialnym w mogile opatrzonej tabliczką: „Trzech nieznanych poległych na lotnisku Świdnik 2 IX 1939 r. Cześć ich pamięci”.

⁵² Adam Glass, *Wrześniowe straty 1939 – Polskie samoloty*, cz. I, Mirage Hobby 2001, s. 69.

⁵³ Jerzy Pawlak, *Płonące bazy – wrzesień 1939...*, op. cit., s. 54.

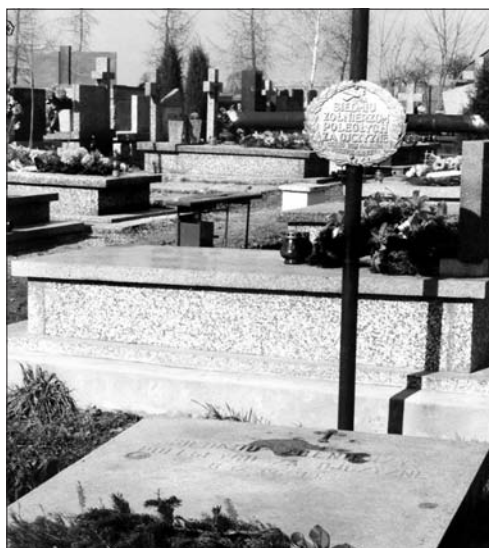
⁵⁴ Ryszard Kręgliński, *Moje szkolne lata*, [w:] *Wspomnienia słuchaczy Towarzystwa Warszawskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku im. Fryderyka Chopina w Warszawie*.



Mogiła trzech nieznanymi poległych

Z raportu policji z 4 września 1939 roku dowiadujemy się:

Tuż obok znajduje się inna mogiła: „Siedmiu żołnierzy poległych za ojczyznę. Cześć ich pamięci. Adampol 8.09.1939 r.”.



Grób siedmiu żołnierzy

[...] o godz. 16:30 w kolonii Franciszków zatrzymany został przez patrol w Mełgwi Karol Gryc syn Jerzego i Katarzyny ur. 16 stycznia 1883 r. w miejscowości Żyżlice powiat Cieszyn, wyznania ewangelickiego – zamieszkały w Cieszynie, podejrzany o szpiegostwo. Zatrzymany posiadał przy sobie dwie mapy Lublina, w notesie naszkicowany plan lotniska w Świdniku, 4 odcinki meldunkowe in blanco z pieczęciami Cieszyn. W dniu 28 sierpnia 1939 r. przybył do Adampola, gdzie zamieszkał bez zameldowania się. Wymieniony odprowadzony został do placówki oficerskiej w Lublinie, gdzie został zatrzymany. Dowody pozostały w placówce.

Od 3 września 1939 roku na świdnickim lotnisku organizowany był oddział lotnictwa, utworzony przez pilotów ewakuowanych z poznańskiej Bazy nr 3. Zgodnie z ówczesnymi zarządzeniami z chwilą wybuchu wojny pułki lotnicze przestawały istnieć i zamieniały się w bazy. Zadaniem oddziału było dalsze szkolenie pilotów, a następnie kierowanie ich do dywizjonów myśliwskich oraz w miarę możliwości wykonywanie zadań bojowych.

Do Świdnika trafiła część eskadry zapasowej oraz szkolnej i trenin-
gowej. Tutaj kpt. pil. Tadeusz Czołowski i kpt. pil. Jerzy Orzechowski
podjęli się zorganizowania klucza rozpoznawczego, wykorzystując samo-
loty PZL-23 B Karaś, PWS-26 i R-XIII, oraz klucza myśliwskiego, dyspo-
nując nieuzbrojonymi samolotami PZL-11c. Klucz rozpoznawczy pod do-
wództwem kpt. Czołowskiego wykonywał loty rozpoznawcze, głównie na
potrzeby organizującej się Armii „Lublin” i obrony rejonu środkowej
Wisły.⁵⁵ Tak pierwsze dni Oddziału Lotnictwa Myśliwskiego Bazy nr 3
w Świdniku opisał w swoich pamiętnikach kpt. pil. Jerzy Orzechowski:

Wieczorem 5 września zaczęły nadchodzić pierwsze transporty poznańskiej
bazy. Ludzie byli zmęczeni i niewyspani. Opowiadali, że wielokrotnie byli
atakowani przez niemieckie lotnictwo na trasie przejazdu. Jednak nie-
zależnie od zmęczenia trzeba było wylądować sprzęt przed świtem, więc
wszyscy – niezależnie od posiadanego stopnia i funkcji – zabraliśmy się do
pracy. W składzie personelu znalazło się 10 pilotów, których natychmiast
wcieliłem do swojej eskadry. Byli to w większości oficerowie i pod-
chorążowie rezerwy, skierowani po mobilizacji do pułku, dla których po-
 prostu zabrakło samolotów w jednostkach bojowych. Dysponowałem
4 samolotami, więc od 6 września rozpoczęliśmy loty rozpoznawcze
w rejon przyfrontowy z zadaniem obserwowania ruchów wojsk nieprzy-
jaciela. Pozornie były to loty bezpieczne, ale tylko pozornie. Strzelali do nas
bowiem nie tylko Niemcy, ale także polskie jednostki, które nie znały
sylwetek samolotów.

6 września Doświadczalne Warsztaty Lotnicze w Warszawie ewakuo-
wały znajdujące się w wytwórni samoloty sportowe (m.in. najnowsze
samoloty RWD-8 i RWD-13) przez Świdnik do Stanisławowa, a stamtąd,
14 września, do Bukaresztu.⁵⁶

9 września, zgodnie z rozkazem gen. Regulskiego, o godz. 4:30
personel Bazy nr 3, kwatrujący na lotnisku w Świdniku, wyruszył do
Łucka. W związku z tym Jerzy Orzechowski otrzymał rozkaz zlikwido-
wania eskadry i odesłania samolotów wraz z pilotami jako uzupełnienie
jednostek frontowych. 10 września na odprawie w DOK Lublin zapadła
decyzja, że baza ma wyruszyć w nocy z 10 na 11 września 1939 roku.

⁵⁵ *Ibidem*, s. 47.

⁵⁶ Za: Andrzej Glass, *Ewakuacja polskich samolotów cywilnych do Rumunii*.
„Aero/Technika Lotnicza” 1990, nr 8.

Stan bazy w tym czasie wynosił około 400 żołnierzy i oficerów, w tej liczbie było około 30 pilotów. Lotnisko w Świdniku zostało zbombardowane przez Niemców 11 września, ale samoloty eskadry ocalały dzięki rozproszeniu i zamaskowaniu ich poza terenem lotniska. Zabrała je Brygada Pościgowa, która od kilku dni miała bazę na lubelskim węźle lotnisk.

Z lotniska Młociny w Warszawie ewakuowano do Świdnika 3 prototypy samolotu RWD-17W (morska wersja na pływakach) na tymczasowym podwoziu kołowym z namalowanymi szachownicami (nr. fabryczne 311, 312 i 314). Z tego samego lotniska Młociny B. Żurakowski ewakuował do Świdnika, a następnie do Rumunii, dwa egzemplarze najnowszego samolotu sportowego RWD-21 (SP-BPE i SP-BRH). SP-BPE w Rumunii otrzymał znaki YR-VEN, a po wojnie wrócił do Polski, gdzie latał do połowy 1950 roku jako SP-AKG (obecnie znajduje się w zbiorach Muzeum Lotnictwa Polskiego w Krakowie). Samolot RWD-21, którego prototyp oblatano w lutym 1939 roku, miał być podstawowym samolotem sportowym dla aeroklubów w Polsce.⁵⁷

Po około miesiącu wkraczają już żołnierze niemieccy, wzbudzający strach, uzbrojeni po zęby, w hełmach, na motocyklach lub w samochodach. Zajmują budynek szkolny na koszary wojskowe, więc do szkoły nie chodzimy. Nadchodzi zima – mroźna i śnieżna. Niemcy rekrutują płody rolne i inwentarz. Wyznaczają dla każdego rolnika wysoki kontyngent dostaw zboża i zwierząt hodowlanych. Żyjemy w ciągłym strachu. W naszym domu pojawiają się różni nieznani mi mężczyźni, rozmawiają o organizowaniu ruchu oporu przeciw okupantowi. Jestem ciekawym obserwatorem życia w warunkach okupacji.

Mija rok od wybuchu wojny. We wrześniu 1940 roku kierownik szkoły, Roman Grega, organizuje nauczanie dzieci. Wyrzucone ze szkoły ławki zostały przeniesione do gospodarstw wiejskich, poustawiane w rozmaitych pomieszczeniach, głównie w stodołach. Nauka odbywa się w różnych miejscach w wiosce odległej od mojego domu około trzech kilometrów. Nauczyciele są wspaniali, uczą nas według programu przedwojennego.

Chodzę do szkoły razem z moim starszym o dwa lata bratem i siostrą starszą o pięć lat. Po lekcjach pomagamy rodzicom w pracy w gospodarstwie rolnym.

W domu ciągle panuje obawa o starszą siostrę i brata (mają po osiemnaście i dwadzieścia lat), żeby nie wysłano ich na roboty do Niemiec, gdyż ciągle

⁵⁷ Za: idem, *Polskie konstrukcje lotnicze do 1939 r.*, t. II, Sandomierz 2007, s. 110, 120.

kogoś ze wsi wywożą. Mojemu starszemu rodzeństwu udaje się znaleźć pracę w Lublinie, co chroni ich przed wywózką na roboty.

Mija drugi rok okupacji niemieckiej. Blisko naszego gospodarstwa Niemcy stawiają drewniane baraki, przeznaczone na koszary dla jednostki wojskowej Wehrmachtu. Żołnierze niemieccy chodzą po gospodarstwach i rekwirują żywność, szczególnie jajka. Wyznaczają też, oprócz kontyngentu na dostawę zbóż i zwierząt, kontyngent na owoce i suszone liście malin. My, jako dzieci, musimy te liście zrywać i suszyć.

Przed rozpoczęciem wojny ze Związkiem Sowieckim Niemcy uruchamiają lotnisko w Świdniku, skąd będą dokonywać nalotów na tereny dotychczasowego sojusznika, a teraz już wroga.⁵⁸

Zniszczone podczas kampanii wrześniowej i zajęte przez Niemców lotniska polskie w niedługim czasie zostały odbudowane i zaczęły być wykorzystywane przez Luftwaffe. 1 stycznia 1940 roku lotnisko „Irena” w Dęblinie stało się siedzibą szkoły pilotażu Flugzeugführerschule A/B 21. Stacjonował tu pułk szkoleniowy Flieger-Ausbildungs-Regiment 21 (FAR 21). Jednym z lotnisk szkoleniowych tej jednostki stało się właśnie lotnisko w Świdniku. Szkolenie prowadzono m.in. na samolotach Arado Ar 96. W maju 1941 roku, na krótko przed zbliżającym się atakiem niemieckim na Związek Sowiecki, szkoła została rozwiązana, a podległe jej jednostki włączono do innych jednostek szkoleniowych.

W czerwcu 1941 roku Kampfgeschwader 54 (KG 54) „Totenkopf” stacjonował w miejscowości Izbicko na Opolszczyźnie. Sztab pułku oraz dwa dywizjony w liczbie ponad 70 samolotów Junkers Ju-88 oczekiwały w stanie pogotowia na kolejne zadania. Jednostki szkoleniowe pułku oraz jednostki uzupełnień stacjonowały w tym czasie w Lagerlechfeld, w okolicach Augsburga. Rozpoczęty 17 czerwca przerzut samolotów na lotnisko w Świdniku zakończył się następnego dnia. Zdecydowaną większość stanowiły bombowce Ju-88 A-5.

Uczestnik tamtych wydarzeń zanotował:

21 czerwca 1941

Przerzut KG 54 ze Stubendorfu (Izbicko) na lotnisko w Świdniku k. Lublina zakończył się 18 czerwca i pułk w składzie 74 Ju-88 A-5 (z tego 65 bezpośrednio do użycia) stał w pogotowiu, oczekując na kolejne zadania.

⁵⁸ Ryszard Kręgliński, *Moje szkolne lata...*, op. cit.



Samolot Junkers Ju-88 A-4 z pułku KG 54 „Totenkopf” na jednym z lotnisk we wschodniej Europie

Sztab pułku: 3 Ju-88 IV./KG 54 w miejscowości Lagerlechfeld (ze szkoleniem i uzupełnieniami)

I./KG 54: 36 Ju-88

II./KG 54: 35 Ju-88 Stan z dnia: (01.04.1941)

6 He 111, 13 Ju-88 A-5, 1 Do 17Z.

W sumie: 74 Ju-88 (Trzecia grupa niewliczona).

Dowództwo: Geschwaderkommodore, Obstlt. Otto Höhne;

Kommandeur I./54, Hptm. Richard Linke;

Kommandeur II./54, Maj. Erhart Krafft von Dellmensingen;

Kommandeur IV./54, Hptm. Hans Widmann.

O godz. 21:00 na rozbiegu uszeregowano dywizjony. Dowódcy ogłosili „Odezwę Fuhrera do żołnierzy frontu wschodniego”. Wszelkie wątpliwości w tym momencie zostały rozwiane, a żołnierze zdali sobie sprawę z ciężkich zadań, które w najbliższym czasie miały ich czekać. Noc nie przyniosła zbyt wiele snu. Do północy trwały dyskusje na temat przyszłych zadań. Przybyli kurierzy Luftfloty, dostarczając rozkazy zadań wraz z opisami celów. W celu zapewnienia panowania w powietrzu i zredukowania zagrożenia nad polem walki pierwszym celem stały się wrogie lotniska w najbliższej okolicy.

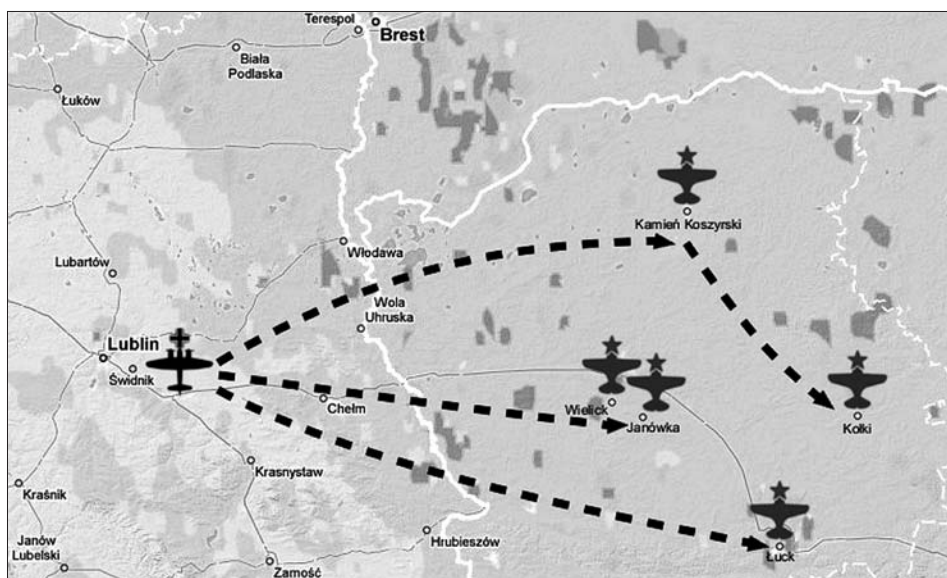
22 czerwca 1941

Jeszcze w trakcie zmroku pomiędzy godziną 2:34 a 3:09 wystartowała na pierwsze zadanie I./54 w liczbie 23 Ju-88 przeciwko sowieckim lotniskom

Kamień Koszyrski, Kołki i Janówka. Następnie około 3:15 wystartowała II./54, aby zaatakować lotniska Wielick, Kołki i Łuck. Pierwsza grupa zrzuciła w ataku nurkującym 44 bomby SC-250 i 220 bomb SD-50 pomiędzy stojące na lotniskach samoloty. U celu napotkano 3 Rata (I-16 Iszak) i sześć I-153 (Polikarpow), które jednak nie oddały strzału. Wszystkie samoloty wróciły z powrotem do Świdnika bez strat. [...]

O 7:50 do trzeciego zadania na start wyszło dwanaście Ju-88 z I./54. Z 42 bombami SC-250 i 120 bombami SD-50 wystartowało ponownie przeciwko lotniskom w Janówce i Kołkach. Przy tej okazji z całą pewnością zlikwidowano w Janówce 5 do 6, a w Kołkach około 30 samolotów. W okolicy lotniska Kołki zaatakowały Rata i dwa trafione Ju-88 musiały lądować na lotnisku w Świdniku „na brzuchu”.⁵⁹

W czasie okupacji niemieckiej do Świdnika za pracę, z powodów drastycznie wysokich cen w dużych miastach, przybywały osoby nawet z Warszawy i jej okolic.⁶⁰ Na lotnisku powiększono teren pola wzlotów



Rozmieszczenie lotnisk sowieckich (Wielick, Kołki, Kamień Koszyrski, Łuck, Kowel) atakowanych z lotniska w Świdniku przez KG 54 „Totenkopf” w nocy z 21 na 22 czerwca 1941 roku w pierwszych minutach operacji „Barbarossa”. Rys. Konrad Strzelecki

⁵⁹ Radtke, Siegfried. *Kampfgeschwader 54: von der Ju 52 zur Me 262 – Eine Chronik nach Kriegstagebüchern, Dokumenten und Berichten 1935–1945* (Munich: Schild Verlag, 1990)

⁶⁰ Por. relacja Stefana Kujawskiego, luty 2009.

i wybudowano pas betonowy oraz urządzono skład bomb. Z tego okresu pochodzą zachowane do XXI wieku resztki betonowego pasa startowego. W lesie Rejkowizna zbudowany został magazyn bomb, do którego wiodła bocznicą kolejowa.

Fakt używania przez Luftwaffe lotniska potwierdzają w swoich wspomnieniach ówcześni mieszkańcy Świdnika, Ryszard Kręglicki i Stefan Kujawski.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej z lotniska w Świdniku startują samoloty i lecą bombardować tereny wroga. Każdego dnia liczymy, ile wystartowało, a ile wróciło. Zdarzają się przypadki „niepełnych” powrotów, co nas bardzo cieszy i daje nadzieję na rychłą klęskę Niemców. Zdarzały się też przypadki rozbicia się samolotu przy lądowaniu na skutek uszkodzonego podwozia.⁶¹

W Świąta Bożego Narodzenia 1943 roku, w odwecie za zastrzelenie Niemca, spalono willę „Rozkosz”. Tak wydarzenia te zapamiętał mieszkaniec Adampola i tego domu, Stefan Kujawski:

Oni za tę broń, karabiny i salwy w ten dom z dwustu luf. A ja nie miałem no jakiegoś ruchu wykonać. Tylko pamiętam z tego strachu, od tego okienka, przez szerokość tej komórki, rzuciło mnie na ścianę plecami [...] I wpadam do domu, wszyscy, jak to się mówi, włosy zjeżone, za moment oni są [...] I pierwsze dawać siekiery i topory. Za moment wjeżdżają samochody, ciężarowy i dwa autobusy. A nas wszystkich za głowy po tych schodach i do mieszkania Kranców wszystkich nas spędzili. Rąbią, tłuką w tych mieszkaniach [...] za moment tam któryś wpada, wszyscy do swoich mieszkań i wynosić. [...] Ale to wszystko potłuczone. A ojciec kupił ścienny zegar. I później jak '43 rok, jak było krucho, patefon sprzedaliśmy. I to wtedy nawet za dużo pieniędzy. A tego zegara mówi nie, to będzie pamiątka. Nie sprzedaliśmy zegara. I jak wpadłem do mieszkania, to utkwilo mi do dzisiaj ten zegar, jak uderzył kolbą czy obuchem siekiery, jak rozpruły się te boczki, to wisiało na tym haczyku, ale te boczki rozłożone prawie do podłogi. [...] Zbieram, to co tam było, jakaś bielizna, koce, coś do nakrycia i z okna, przez balkon, wyrzucam na zewnątrz. Na koniec została choinka ubrana i teczka z książkami. Wyrzuciłem teczkę i za choinkę, i z tego drugiego piętra tę choinkę też. [...] Jeden kordon stał przy domu,

⁶¹ Ryszard Kręglicki, *Moje szkolne lata...*, op. cit.

blisko, a drugi, widzę, tak z 50 metrów dalej, następny kordon stoi otoczony. Nie mam szans się oderwać, żeby to jeszcze latem było, zarośnięte, krzaki, ale to zima była. [...]

Nas wszystkich ustawiają, jakby od północy jak willa stała, ustawiają w dwurzędy te matki, babcie, te dzieci w dwuszeregu. To chyba nas było około 20 osób. Za kościołem okrągłym Puszek mieszkali i dziadek głuchoniemy. Widzę, jak ten Puszek przez pole idzie w stronę chałupki Majewskiego. I dochodzi do ganku, a z daleka widać zamknięty ganek, kłódka się błyszczała. No i on już zobaczył, a oni go obserwują. Jak zobaczył, że zamknięte, tak się odwrócił i znowu tymi śladami na wschód w stronę idzie. A te karabiny ściągają i na tego dziadka: hande, hande. A ja wiem, że jest głuchy, dolatuję do nich i pokazuje im na uszy i na język. Zrozumieli i małego Litwinka wysłali, i on tak w tym długim płaszczu po śniegu doleciał do tego dziadka, wziął go za rękę i prowadzi go. To było nawet nie stylisko od łopaty, tylko od oskarda, od kilofa, jeszcze grubsze. I tego dziadka bić na ścieżce. Zmasakrowali tym drągiem dziadka. I on tak leży w tym śniegu. I później końcowy moment, jak nam się tak każą ustawiać w tym dwuszeregu. Na pewno wezmą karabin maszynowy i nas wystrzelają. Ludzie płaczą, dzieciaki tego, wszystko lamentuje, oni na nas wrzeszczą, bo to niesprawnie idzie to ustawianie. I te komendy czy w lewo, czy w prawo zwrot, i na drogę nas wyprowadzają. I w tym momencie dwóch podchodzi do tego dziadka. A jeszcze co, jeszcze moment wcześniej, jak obserwowałem tego karabinu maszynowego czy gdzieś nie ustawiają, Szwab widzę podchodzi do samochodu ciężarowego, benzyna w kanistrach była w wojskowych samochodach i wyciąga kanister. Podchodzi do domu, do wejścia. Z kanistra benzyna źle się wylewa, to nie z wiadra, i tak chluszcze na dom. Benzynę wylał, przykucnął i zapala zapalkami. Chyba że dwie zapalki mu zgasło, ale później ta benzyna się zapala, temperatury złapało i lubudu... morze ognia i nas właśnie w tym momencie, żebyśmy odchodzili. I tego dziadka ciągną do ognia. W tym momencie jak ludzie skręcają do tej drogi, a ja jeszcze stoję jak słup, a oni 3–4 metry przede mną, tego człowieka wloką w ogień. Uszy nadstawiłem, czy padnie strzał. Nie padł strzał, żywcem go, bo później, po paru dniach przyszła rodzina, ja już nie miałem sumienia tam bliżej dojść.⁶²

⁶² Relacja Stefana Kujawskiego, luty 2009.

Żołnierze niemieccy zajmowali budynki szkoły pilotów, ale zakwaterowani byli również w barakach postawionych w pobliżu stacji kolejowej.

Idąc ze stacji, to zaraz przy torach po prawej stronie, gdzie teraz takie nieużytki [...] tutaj zaczynały się niemieckie baraki [...], pełno Niemców kwaterowało w tych barakach. [...] A główna ulica to ta Traugutta była. [...] Sołtysem Adampola za okupacji był Zajac, a po nim Korbus.⁶³

Raport wywiadu wojskowego Armii Krajowej z maja 1944 roku podawał:

Załoga lotniska Świdnik wynosi ok. 1000 osób. Na terenie rejonu I artyleria przeciwlotnicza niemiecka zajęła: na 1 kol. Prawiedniki (przy gospodarstwie Samborskiego i Klimka), na 1 kol. Zemborzycka (na odcinku od stacji kolejowej do gospody) i na wsi (koło gospodarstwa Golijanka przy trakcie „Tatarówka”) stanowiska dla swej broni. Poza tym dookoła lotniska Świdnik – na Świdniku Starym, Kazimierzówce, w Janowicach, Krępcu ustawione są reflektory – ilość ich nieustalona, z wyjątkiem Krępcy. Są tam 2 reflektory (jeden koło szkoły, drugi koło młyna), oba ubezpieczone – 1 ckm i kilkunastu ludzi obsługi.

W dniach 10–20 lipca 1944 roku front przebiega przez Świdnik.

Niemcy uciekają, z wściekłością strzelają do cywilów. Nam też grozi niebezpieczeństwo. Chowamy się w schronie wykopanym w ziemi około stu dwudziestu metrów od naszego gospodarstwa. Przebywamy tam kilka dni i nocy. Widzimy Niemców plądrujących nasze gospodarstwo. Zabierają dwa konie z wozem i uciekają w kierunku Lublina. Nas na szczęście nie znaleźli.⁶⁴

W lipcu 1944 roku, w obliczu nadciągających wojsk sowieckich i polskich, Niemcy zaorali teren lotniska, pozostawiając jedynie wąski pas startowy, a następnie wysadzili w powietrze budynek szkoły i hangary.

⁶³ *Ibidem*.

⁶⁴ Ryszard Kręgliński, *Moje szkolne lata...*, op. cit.

Mija kilka dni i na pobliskiej szosie pojawiają się sowieckie i polskie czołgi oraz samochody z polskimi żołnierzami, a także polska piechota i konne tabory wchodzące w skład Armii Polskiej utworzonej w Związku Sowieckim w 1943 roku z deportowanych na daleki wschód mieszkańców dawnych polskich Kresów Wschodnich. Witamy ich kwiatami, częstujemy mlekiem i chlebem. Wyzwolenie. Radość ogromna, ale moja radość została zmałowana wypowiedzią najstarszego brata Mieczysława (był żołnierzem AK), który usłyszawszy ode mnie, że witaliśmy żołnierzy sowieckich kwiatami, powiedział z goryczą, że należało powitać ich granatami, bo czeka nas, niestety, niewola, tym razem bolszewicka. Były to prorocze słowa, ale ja ich jeszcze nie rozumiałem, podobnie jak i ogromna większość Polaków.⁶⁵

W okresie wojennym w okolicach Świdnika partyzantka prowadziła udane akcje.

Grupa żołnierzy z mełgiewskiej placówki 21 lipca 1944 roku, w drodze na koncentrację, dokąd udawała się okrężną drogą, przez las pod Franciszkowem, natknęła się na niemiecki oddział maszerujący w kierunku Lublina. W wyniku starcia obie strony poniosły straty, przy czym Niemcy zmuszeni byli zmienić kierunek marszu i wycofać się na południe.

W nocy na rozpoznanie lotniska w Świdniku wysłany został pluton żołnierzy. Lotnisko, gdzie znajdował się w tym czasie tylko jeden samolot transportowy, orał traktor, tak by uniemożliwić korzystanie z niego. Na torach stały zablokowane pociągi, które nie mogły odjechać z uwagi na zniszczenie torowiska przez rosyjskie samoloty. Ppor. Wacław „Trapez” Kowalczyk tak wspomina ten czas:

O godz. 24:00 zarządziłem odprawę dowódców plutonów. Na odprawie ustaliliśmy plan działania w czasie akcji zwiadowczej mającej na celu zbadanie sił nieprzyjaciela na przyfrontowym lotnisku Świdnik k. Lublina. Do wykonania zadania zgłosili się pchor. Klimkiewicz Zygmunt ps. „Szczurba” i plut. Marciniak oraz 20 żołnierzy. Wymarsz nastąpił o godz. 2:00. Powrót wyznaczony był na wczesny ranek. Pozostałe plutony odpoczywały pod osłoną w stodołach na sianie. Pobudka odbyła się o godz. 5:00. Z wysłanych żołnierzy nikt do godz. 7:00 nie powrócił. Zaistniała obawa, że zostali zabrani do niewoli lub w czasie walki zginęli.

⁶⁵ *Ibidem*.

W ślad za nimi wysłałem drugą grupę żołnierzy składającą się z dwudziestu ludzi dobrze uzbrojonych i wyszkolonych z zadaniem odszukania swoich kolegów i natychmiastowego powrotu. W batalionie zarządziłem ostre pogotowie, obawiając się ataku nieprzyjaciela. Minuty stawały się godzinami. Nikt nie wracał z wysłanych żołnierzy ani też nikt nas nie atakował. W południe ubezpieczenie zameldowało, że od strony Świdnika jadą wozy z radosnym śpiewem ludzi na nich jadących. Wkrótce okazało się, że to nasi jadą z pełnymi wozami amunicji i broni zdobytej w Świdniku. Dowódca zwiadu pchor. Klimkiewicz meldował: „Siły nieprzyjaciela były słabe, zdecydowałem zniszczyć im lotnisko. Na wystawione posterunki otworzyłem ogień, nieprzyjaciel odpowiedział ogniem, ale zaczął się wycofywać. Wpadliśmy do baraków, rozbiliśmy Niemców, następnie zamknęliśmy ich w barakach, a sami zaczęliśmy opróżniać magazyny. Kilku kolegów wysłałem po furmanki do najbliższej wioski, a oto nasza zdobycz: 6 fur amunicji, 3 sprzężone karabiny maszynowe, 8 granatników z dużym zapasem amunicji, 6 karabinów maszynowych, 2 działka artyleryjskie. Strat własnych nie było. Niemców poległo pięciu (posterunkowych), a trzydziestu dostało się do niewoli (zamknięto w barakach)”.⁶⁶

Warto zaznaczyć, że na ziemiach dzisiejszego powiatu świdnickiego działał i ukrywał się ostatni żołnierz polskiego podziemia niepodległościowego Józef Franczak „Lalek”. Zginął w nocy z 20 na 21 października 1963 roku podczas tajnej operacji Służby Bezpieczeństwa i ZOMO. „Lalek” wydany został przez kuzyna, który za pieniądze otrzymane za zdradę kupił dom... w Świdniku.

17 marca 2008 roku Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Lech Kaczyński nadał pośmiertnie Józefowi Franczakowi Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski. Gdyby żył, Józef Franczak otrzymałby to odznaczenie za wybitne zasługi dla odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej w 90. rocznicę swoich urodzin.

Lotnisko zostało zajęte w lipcu 1944 roku przez wkraczające wojska i wykorzystywane przez sowieckie lotnictwo – niestety, nie tylko do celów ściśle związanych z toczącą się nadal wojną, ale także w związku z prześladowaniami politycznymi.

⁶⁶ Wojciech Kempa, *Na przedpolach Warszawy – w oparciu o materiały zgromadzone w dziale rękopisów Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej im. H. Łopacińskiego w Lublinie, w zbiorach zdeponowanych przez Ireneusza Cabana i Zygmunta Mańkowskiego.*



Żołnierze oddziału WiN kpt. Zdzisława Brońskiego „Uskoka”: od lewej st. sierż. Walenty Waśkiewicz „Strzała”, ppor. Stanisław Kuchciewicz „Wiktor”, sierż. Józef Franczak „Lalek”, Julian Kowalczyk „Cichy”, lato 1947 roku

Źródło: *„Zaplute karły reakcji...”*. *Polskie podziemie niepodległościowe 1944–1956*, A. Jaczyńska, M. Śladecka, R. Wnuk (red.), Lublin 2008, s. 242.

Niektóre osoby osadzone w areszcie NKWD w Lublinie przy ul. Chopina wywieziono 11 sierpnia 1944 roku z lotniska w Świdniku na teren ZSRR transportem lotniczym. Byli to m.in. Delegaci Powiatowi Rządu z Biłgoraja, Tomaszowa Lubelskiego, Chełma oraz oficerowie okręgu Armii Krajowej Lublin. W transporcie tym, skierowanym do obozu w Kijowie, znalazło się około 50 internowanych.⁶⁷ Było w tej grupie 21 przedstawicieli delegatur RP, 8 oficerów sztabowych obwodów i większych jednostek wojskowych, 5 komendantów rejonów i placówek.⁶⁸

23 sierpnia 1944 roku wieczorem w bramie przy ul. Orlej 7 w Lublinie zatrzymani zostali przez sowieckich żołnierzy: Janek Kocoń („Rys”), Wacek Nieliszczuk („Sokół”), Henryk Żabicki („Hajner”). Wszyscy trzej byli żołnierzami „Zapory”. Sowietci zaprowadzili ich do siedziby NKWD przy ul. Chopina 7, gdzie byli wstępnie przesłuchiwani.

⁶⁷ Alina Gałan, *Represje organów bezpieczeństwa ZSRR, PKWN i Rządu Tymczasowego*, Konferencja w Nowogrodzie Wielkim, 23 VI 2004 r.

⁶⁸ Ireneusz Caban, *Armia Krajowa w okręgu lubelskim sierpień 1944–wrzesień 1945. Wybrane problemy*, [w:] *Księga Borowiczana*, t. III, Warszawa, s. 103.

Następnego dnia przeprowadzeni zostali pod eskortą do budynku przy ul. Chopina 18, gdzie mieścił się areszt NKWD.

Cele pełne były chłopaków – z BCh, aresztowanych z domów, z ulicy lub w czasie zgłaszania się do armii Berlinga – czyli wszyscy, których przeszłość budziła chociaż cień podejrzeń. Tutaj przesłuchania trwały nocą, a w czasie dnia strażnicy nie pozwalali się przespać. Po dziesięciu dobach bez snu rankiem 3 września 1944 r. kazano im zabrać swoje rzeczy i załadowano ich na ciężarówkę. „To Świdnik, lotnisko” – szepnął ktoś, nim padł rozkaz do opuszczenia wozu. – „Biegom do samolota!”, usłyszeli. Nikt nie poderwał się do biegu. Trzynastu więźniów, żołnierzy Armii Krajowej, z podniesionymi głowami wolno przemierzało płytę lotniska. Ustawione rzędem aeroplany z czerwoną gwiazdą mrugały złowrogo. Znów lista, wyczytywanie nazwisk. Po dłuższym oczekiwaniu samolot wystartował na wschód, uwożąc w bezkresne przestrzenie imperium zła trzech pierwszych żołnierzy „Zapory”: „Rysia”, „Hajnerka” i „Sokoła”.⁶⁹

Świdnickie lotnisko pojawia się we wspomnieniach sowieckich żołnierzy. Wiosną 1945 roku wraz ze swoim pułkiem na lotnisku w Radawcu przebywał pilot Jurij Aleksiejewicz Kot. Wspomina on:

Po wylądowaniu wszystkich samolotów zapoznaliśmy się z lotniskiem Radawiec Duży. [...] W tej wsi ulokowały się jednostki 654. batalionu obsługi lotnisk. W ziemiankach ulokowali się technicy. 20. Sewastopolski Pułk razem z Pułkiem Smitienki, niedawno połączony z naszą dywizją, wylądował na lotnisku Świdnik (na wschód od Lublina). Tam też znajduje się sztab dywizji i 679. batalionu obsługi lotnisk.⁷⁰

Z pewnością lotnisko w Świdniku pojawia się również w materiałach dotyczących innego sowieckiego pilota, Iwana Kirsanowa, Bohatera Związku Radzieckiego, dowódcy eskadry 20. Gwardyjskiego Sewastopolskiego Pułku Lotnictwa Bombowego.

⁶⁹ Ewa Kurek, *Zaporczycy 1943–1949*, wyd. Clio, 2005.

⁷⁰ http://lit.lib.ru/k/kot_j_a/text_0010.shtml



Żołnierze 1. eskadry 20. Gwardyjskiego Pułku na lotnisku w 1945 roku
 Zdjęcie to zamieszczone przy wspomnieniach J. A. Kota podpisano: Воины 1-й авиаэскадрильи 20-го гвардейского полка на аэродроме Люблин (Польша) в 1945 году.



Zdjęcie zrobione 21 stycznia 1946 roku, prawdopodobnie na świdnickim lotnisku
 Na rosyjskojęzycznej stronie poświęconej Iwanowi Kirsanowowi to zdjęcie podpisane jest: „Ботвинов, Кирсанов, Левчук, Храмов. Польша, аэродром Свидник (?). 21.1.46”.

PIERWSZE LATA PO WOJNIE

W maju 1946 roku szkoła podstawowa w Świdniku Małym zorganizowała po raz pierwszy obchody święta 1 Maja z pochodem, świętowano również 3 Maja, też pochodem, dla uczczenia Konstytucji z 1791 roku. W obydwu pochodach uczestniczyli uczniowie szkoły i przeważająca część mieszkańców Świdnika.⁷¹

14 sierpnia 1946 roku na świdnickim lotnisku, podczas dużej uroczystości, reaktywowano Aeroklub Lubelski. Przybyłych gości powitał syn zamordowanego przez Niemców przedwojennego wojewody lubelskiego, Jerzy de Tramecourt, absolwent Szkoły Pilotów LOPP. Zaprezentowano pierwszy powojenny samolot Szpak 2, wykonano loty szybowcowe i skoki spadochronowe, a pokaz pilotażu wykonały samoloty wojskowe z Dębłina.

W 1947 roku na betonowej podłodze zburzonego przedwojennego hangaru postawiono nowy drewniany hangar⁷², który stoi w tym miejscu do dziś.



Drewniany hangar stojący w miejscu hangaru przedwojennego. Fot. Piotr R. Jankowski

⁷¹ Ryszard Kręgliński, *Moje szkolne lata...*, op. cit.

⁷² Za E. F. Rybak, Jerzy Gruszczyński, *Historia zakładów PZL Świdnik SA*, Lampart 2001, s. 7.

Po szkole pilotów pozostał jedynie fragment muru, który został wkomponowany w pomnik, odsłonięty 5 czerwca 2009 roku z okazji 70. rocznicy otwarcia Szkoły Pilotów LOPP w Świdniku.

Wyzwolenie Polski spod okupacji niemieckiej przyniosło nowy etap działalności nauczycielskiej. Z pionierskim zapałem nauczyciele przystąpili do odbudowy szkolnictwa. Sieć szkół ulegała ciągłej i systematycznej rozbudowie. Powstawały nowe miasta, osiedla, a wraz z nimi szkoły. Jednym z takich miast był Świdnik. Tu rozwój oświaty i rozbudowa kadry nauczycielskiej związana była z rozwojem WSK. Z dnia na dzień zwiększała się liczba mieszkańców, przybywały całymi rodzinami, których dzieciom należało zapewnić warunki do nauki i wychowania.



Fragment muru szkoły pilotów



Olga Kiślak

Założkiem oświaty była jednoklasowa szkoła podstawowa w Adampolu zorganizowana przez Olgę Kiślak. Po wyzwoleniu, 1 października 1946 roku, przybyła ona do Adampola, gdzie zorganizowała szkołę podstawową. Początki były bardzo trudne. Przed rozpoczęciem roku szkolnego, w 1948 roku, do willi, w której mieściła się szkółka, powrócili jej dawni właściciele. Z pomocą inspektoratu szkolnego gminy Mełgiew znaleziono miejsce na szkołę w innej części Adampola i we wrześniu 1948 roku dzieci rozpoczęły naukę. Szkoła nie spełniała jednak wymogów rosnącej liczby uczniów i kiedy w 1949 roku rozpoczęto budowę WSK, w jednym z baraków, w którym mieszkali budowlani, wygospodarowano 3 pomieszczenia na sale lekcyjne. Szkoła funkcjonowała tam do 1952 roku.

W 1950 roku kadra szkoły została wzmocniona przez drugą nauczycielkę – Jadwigę Moszyńską, a następnie Janinę Stasiewicz, z domu Tom-

czyk. Równocześnie działalność oświatowa rozszerzyła się o nauczanie dorosłych (organizowano kursy dla analfabetów).

W dotychczasowej małej szkole zaczęło się robić ciasno. W związku z budową WSK i osiedla robotniczego w 1951 roku rozpoczęto budowę nowego budynku szkolnego. Oddano go do użytku 3 września 1952 roku. Otworzono w nim Szkołę Podstawową i Liceum Ogólnokształcące TPD. Rozpoczęła się nauka w ośmiu oddziałach. Był to początek jedenastolatki, której pierwszym dyrektorem został Piotr Denis. Od tego momentu nastąpił błyskawiczny rozwój szkoły. Z roku na rok wydłużała się lista nauczycieli, którzy przybywali z różnych stron Polski, najczęściej połączeni więzami rodzinnymi z pracownikami WSK. Spadkobiercami jedenastolatki są dziś Szkoła Podstawowa nr 3 oraz I Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Broniewskiego.



Budynek szkoły podstawowej i liceum ogólnokształcącego

WYTWÓRNA SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO „PZL – ŚWIDNIK”

Powojenna historia miasta związana jest z dziejami Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego. W ramach planu sześcioletniego, realizowanego w latach 1950–1955, zamierzano zmienić charakter regionu, dotąd prawie wyłącznie rolniczego, a w przedwojennej strategii gospodarczej Rzeczypospolitej Polskiej przewidzianego jako zaplecze aprowizacyjne dla Centralnego Okręgu Przemysłowego. Pamięć o rozwoju przedwojennej Polski miały przyćmić ambitne przedsięwzięcia wielkiego uprzemysłowienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. Kilka z tych inwestycji zlokalizowano na Lubelszczyźnie.⁷³ Władze państwowe podjęły decyzję o lokalizacji i budowie przedsiębiorstwa lotniczego pod Lublinem wraz ze wzniesionym od zera osiedlem robotniczym. W ten sposób przystąpiono do odbudowy polskiego przemysłu lotniczego. Fabryka, nosząca nazwę Zakład nr 5 w Świdniku, miała być pierwszą zbudowaną od podstaw w powojennej Polsce wytwórnią lotniczą. Początkowo w Świdniku miały być produkowane samoloty Junak-2 (opracowane w łódzkich LWD przez inż. T. Sołtyka) i CSS-13 (na podstawie radzieckiej licencji Po-2), a także nadwozia autobusów i samochodów pożarniczych.⁷⁴

O lokalizacji zdecydowało położenie przy odbudowywanym lotnisku, bliskość Lublina i stacji kolejowej. Umożliwiało to łatwe wybudowanie bocznic kolejowej do zakładu. Korzystny był też układ linii wysokiego napięcia, a Adampol położony był na skraju lotniska. Nie bez znaczenia był też fakt, że po drugiej wojnie światowej w Lublinie nadal przebywało wielu doświadczonych, przedwojennych pracowników Lubelskiej Wytwórni Samolotów, a w nieodległej Białej Podlaskiej – Podlaskiej Wytwórni Samolotów.

⁷³ Marcin Dąbrowski, *Lubelski Lipiec 1980*, Lublin 2000, s. 41.

⁷⁴ E. F. Rybak, Jerzy Gruszczyński, *Historia zakładów...*, op. cit., s. 7.

W sierpniu 1949 roku do małej letniskowej wioski zaczęli przybywać pierwsi pracownicy budowlani. Rozpoczęto wyrąb lasu, planowanie terenu i wykopy. Aby umożliwić przejazd dla transportu kołowego, zapoczątkowano budowę drogi w kierunku szosy z Lublina do Piask.

W historycznym już dziś *Zarządzeniu ministra przemysłu maszynowego z 1949 roku*, czytamy:

Należy wykopać 2 ha kartofli i wykarczować pobliski las, należący do miejscowych rolników, gdyż tereny te są niezbędne do zbudowania osiedla robotniczego.

Jako jednego z pierwszych wyrugowano Jana Kondraciuka. Na jego gruntach zbudowane zostało, jako osiedle „A”, tymczasowe zaplecze socjalno-mieszkalne pracowników przedsiębiorstw wykonawczych – bariki murowane, z założeniem funkcjonowania około 10 lat, które istnieją do dzisiaj.

Był to początek zakładu i późniejszego miasta. Podjęto rządową decyzję o budowie zakładów lotniczych.



Wozy konne były powszechnie używane podczas budowy zakładu i miasta

Od maja 1950 roku istniała dyrekcja budowy WSK. Na stanowisko dyrektora Dyrekcji Budowy Zakładu WSK powołano w maju 1950 roku inż. Konrada Białego.

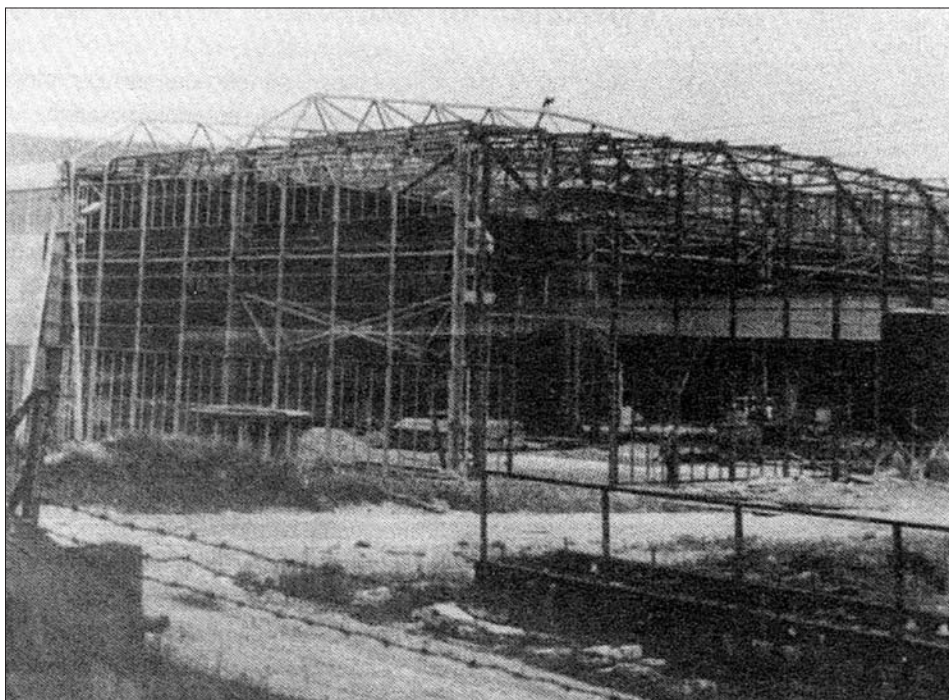


Budynki wytwórni stawiane ręcznie przez murarzy

Wiosną 1950 roku pracę podjęli pierwsi budowniczowie ze Społecznego Przedsiębiorstwa Budowlanego w Lublinie, które w owym czasie prowadziło na Lubelszczyźnie wiele inwestycji, np. budowę FSC w Lublinie.

Do Świdnika postanowiono też przenieść wyposażenie poniemieckiej wytwórni lotniczej zbudowanej na podpoznańskim lotnisku Krzesiny. W pierwszej połowie 1950 roku przetransportowano stalowe elementy konstrukcji hangarów i hal fabrycznych. Największe nasilenie prac budowlanych miało miejsce w latach 1950–1953. Pierwsze hale zbudowano w latach 1950–1952 z konstrukcji przeniesionych z Krzesin, w 1953 roku

zaś oddano do użytku podstawowe obiekty produkcyjne, pomocnicze i usługowe.⁷⁵



Montaż hal fabrycznych

Na podstawie uchwały Rady Ministrów minister przemysłu ciężkiego 14 grudnia 1950 roku wydał zarządzenie, w którym powołał do życia z dniem 1 stycznia 1951 roku Wytwórnę Sprzętu Komunikacyjnego nr 5, podlegającą Centralnemu Zarządowi Przemysłu Komunikacyjnego.

Pracę w wytwórni znaleźli mieszkańcy najbliższych miejscowości, wśród nich byli również tacy, którzy pracowali już w przemyśle lotniczym (np. w LWS, PWS, WSK Mielec, Okęcie, Wrocław, Rzeszów), ale przybywali też do Świdnika, często z nakazem pracy, Polacy ze wszystkich zakątków kraju.

W 1951 roku Wytwórnia otrzymała nowe założenia produkcyjne, obejmujące uruchomienie, na licencji radzieckiej, produkcji metalowego samolotu myśliwskiego MiG-15 z silnikiem odrzutowym. W tym samym roku głównym technologiem WSK został mgr inż. Konrad Biały,

⁷⁵ *Ibidem*, s. 8.

fachowiec z przedwojenną praktyką. To on kierował uruchomieniem produkcji lotniczej zakładu.

Pod koniec 1952 roku Centralny Zarząd Przemysłu Sprzętu Komunikacyjnego dokonał zmian w strukturze produkcji zakładu, decydującym, że z zakładu finalnego stanie się kooperantem Mielca, wykonując: skrzydła, statecznik, łożo silnika, lawetę i fotel pilota do MiG-15 (noszącego w Polsce nazwę Lim-1: Licencyjny myśliwiec – pierwszy). Jeszcze w tym samym roku wyprodukowano pierwsze skrzydła i usterzenia, które przekazano do WSK Mielec, gdzie odbywał się montaż końcowy samolotów. W 1953 roku uruchomiono dodatkowo produkcję tylnej części kadłuba tego samolotu.

W tymże 1953 roku w zakładzie prowadzono wstępne studia nad ewentualnym uruchomieniem produkcji sprężarek chłodniczych oraz samolotu szkolno-treningowego TS-8 Bies.

Śmigłowce

Jednak w 1954 roku świdnicki zakład, na mocy porozumienia z b. ZSRR, wytypowano do uruchomienia własnych produktów finalnych. Świdnik stał się pierwszym i jedynym producentem śmigłowców w kraju, a drugim – po ZSRR – w bloku komunistycznym.

Podjęto prace przygotowawcze nad adaptowaniem licencyjnej produkcji śmigłowców Mi-1 (polskie oznaczenie: SM-1⁷⁶). Pomocy udzielała grupa radzieckich doradców, wśród nich – częsty gość zakładów w Świdniku – generalny konstruktor biura konstrukcyjno-doświadczalnego śmigłowców (OKB Mil) Michał L. Mil.

W 1956 roku zakład opuściły pierwsze cztery śmigłowce SM-1 zmontowane z części sprowadzonych z b. ZSRR. Oblot pierwszego egzemplarza śmigłowca SM-1 zmontowanego w Świdniku wykonał 23 marca 1956 roku Rosjanin Wsiewołod Winnicki. Śmigłowiec był odpowiednikiem podstawowej, jednosilnikowej, trzymiejscowej wersji radzieckiego Mi-1T. Pełnoskalowa, seryjna produkcja ruszyła w 1957 roku. Pierwszy, całkowicie w Polsce zbudowany śmigłowiec został oblatany 22 marca 1957 roku przez Janusza Ochaliaka.

W tamtych czasach Polska była jednym z nielicznych krajów, w których opanowano tego rodzaju produkcję. Na pierwszych polskich

⁷⁶ Stosowano również oznaczenie SM-1/300, SM-1/600, gdzie liczba oznaczała resurs łoża wirnika nośnego, wyrażony w godzinach lotu.

śmigłowcach pobito śmigłowcowe rekordy świata, zarejestrowane przez FAI. Pilot Ryszard Witkowski 5 września 1957 roku, na egzemplarzu SP-SAD, używanym w Instytucie Lotnictwa, pobił rekord prędkości wznoszenia na wysokość 3000 m, osiągając czas 7 min 48 s. Dwa dni później, 7 września, rekord ten poprawił Stanisław Gajewski, który 11 września uzyskał wysokość 6394 m, ustanawiając nowy rekord w klasie E-1.



Śmigłowiec SM-1

28 września 1957 roku odbyła się uroczystość nadania wytwórni imienia słynnego polskiego konstruktora lotniczego inż. Zygmunta Puławskiego. Odtąd pełna nazwa zakładu brzmiała: Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego imienia Zygmunta Puławskiego „PZL – Świdnik”. W 1958 roku przed główną bramą wjazdową do zakładu ustawiono cokół, a na nim, wykonany w metalu, model samolotu myśliwskiego PZL P-11c konstrukcji Puławskiego. Napis na tablicy umieszczonej na cokole brzmi:

Zygmuntowi Puławskiemu, genialnemu konstruktorowi, załoga zakładu jego imienia. Wrzesień 1957 r.

Przedsiębiorstwo stale doskonaliło swój park technologiczny, ulepszano konstrukcję i technologię wytwarzania śmigłowców. W efekcie pojawiały się różne odmiany SM-1, m.in. wersja szkolna (wyposażona w podwójny układ sterowania), sanitarna (z dwoma gondolami zew-



Pomnik przed zakładem poświęcony Zygmuntowi Puławskiemu

nętrznymi dla chorych na noszach), rolnicza (ze zbiornikami umieszczonymi na bokach kadłuba) i dźwigowa (było to oryginalne polskie opracowanie – na boku kadłuba zamontowano dźwig hydrauliczny do podnoszenia na pokład śmigłowca ładunków o masie do 120 kg).

Produkcję SM-1 kontynuowano do 1965 roku, budując 1594 sztuk śmigłowców wszystkich wersji. Stawiało to Polskę w gronie 6 światowych potentatów przemysłu śmigłowcowego. W tym czasie śmigłowce wytwarzano jeszcze we Francji, w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, we Włoszech i w b. Związku Radzieckim.



SM-1 w rzadkiej wersji sanitarnej z jedną gondolą i dodatkowym zbiornikiem

Od 1957 roku na wydziale projektów prototypowych pod kierunkiem inż. Jerzego Tyrychy, powstał projekt udoskonalonej wersji śmigłowca SM-1. W końcu 1959 roku skonstruowano prototyp pięciomiejscowego, o szerszym kadłubie, SM-2, który został oblatany w 1959 roku. Pierwszy seryjny egzemplarz wzniósł w powietrze, 3 lutego 1961 roku, Stanisław Gajewski.

W latach 1961–1963 wyprodukowano 86 śmigłowców tego typu w trzech zasadniczych wersjach: szkolnej, sanitarnej (z noszami we-

wnątrz kadłuba oraz w razie potrzeby z dodatkowymi gondolami) oraz dźwigowej. 78 sztuk trafiło do wojska, 5 wyeksportowano do b. Czechosłowacji, 1 do Rumunii, 1 używany był w Instytucie Lotnictwa w Warszawie do rozmaitych prób, a jeden, SP-SAP, pozostał w Świdniku.



Śmigłowiec SM-2

W 1961 roku w zakładowym biurze konstrukcyjnym podjęto prace nad całkowicie nowym lekkim śmigłowcem SM-4 Łątka. Pracami projektowymi kierował szef wydziału konstrukcji prototypów mgr inż. Jerzy Kotliński. Trzyosobowy śmigłowiec, lżejszy od konstrukcji radzieckiej, ale o takim samym udźwigu, był nowoczesną konstrukcją: kompozytowe łopaty, ażurowa belka ogonowa, kabina w całości wykonana z kompozytów z oszkleniem, które zapewniało doskonałą widoczność. Przedsięwzięcie doprowadzono do etapu prób naziemnych, ale w wyniku m.in. kłopotów z silnikiem dalszych prac nad tym śmigłowcem zaniechano i nie wszedł on do produkcji seryjnej. Do projektu powrócono dziesięć lat później. Śmigłowiec przekonstruowano pod kątem zastosowania nowej jednostki napędowej. Projekt nazwano SM-4T. Po dalszych zmianach konstrukcyjnych doszło do powstania zupełnie nowego śmigłowca, który otrzymał nazwę SM-5 Jaszczurka. Do jego realizacji jednak również nie doszło.

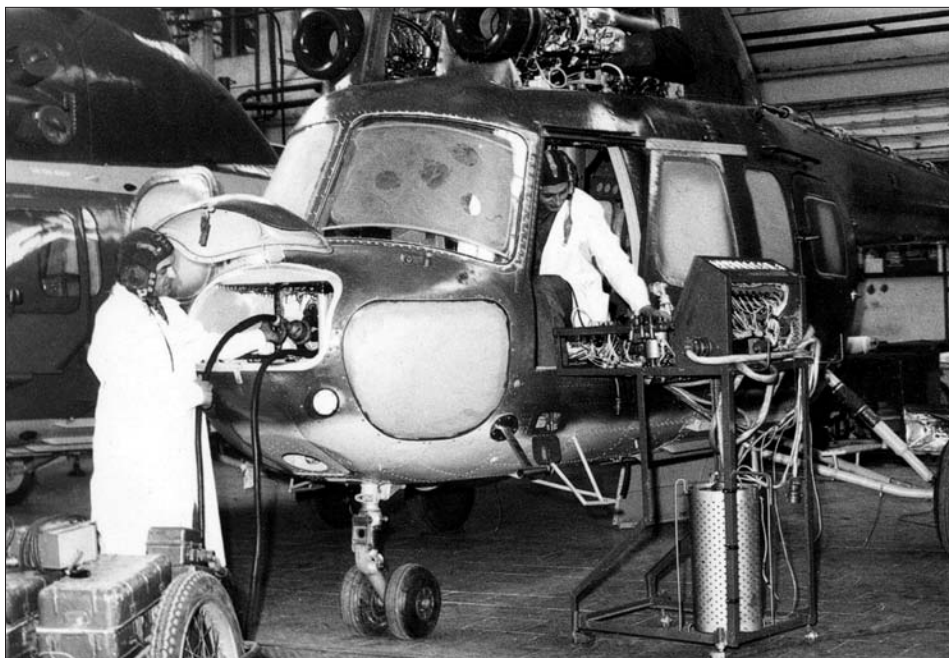


Śmigłowiec SM-4 Łątka

Doświadczenia zdobyte w czasie produkcji śmigłowców SM-1, SM-2 i SM-4 zaowocowały rozpoczęciem produkcji kolejnego modelu. Licencję na produkcję śmigłowca Mi-2 (SM-3) uzyskano od Związku Radzieckiego, ale tam powstały tylko dwa prototypy śmigłowca, które przeszły próby kwalifikacyjne (fabryczne) i próby państwowe. Do WSK trafiła dokumentacja prototypowa i przystąpiono do usuwania usterek stwierdzonych w toku prowadzonych w ZSRR prób i przekonstruowania rozwiązań prototypowych na nadające się do produkcji seryjnej. Pierwszy egzemplarz śmigłowca Mi-2 zbudowany w Świdniku został oblatany 4 listopada 1965 roku. Produkcja seryjna została podjęta w końcu 1967 roku. Śmigłowiec produkowano w wielu wersjach, również w uzbrojonej – dla eskadr śmigłowców bojowych lotnictwa wojskowego.

Międzyrządowe ustalenia, przeprowadzone w 1964 roku i wynikające z nich dokumenty wykonawcze, mówiły o „przekazaniu produkcji śmigłowca Mi-2 do WSK Świdnik”.⁷⁷ Taka konstrukcja prawna umożliwiała ZSRR utrzymanie pełnej kontroli nad produkcją i dalszym rozwojem Mi-2 w Polsce. Wszelkie prace rozwojowe musiały uzyskać akceptację radzieckich władz i OKB Mila. Dopiero w 1974 roku, dzięki staraniom świdnickiej dyrekcji i biura konstrukcyjnego, uzyskano pełną zgodę na samodzielny rozwój śmigłowca Mi-2. Dało to większą swobodę świdnickim zakładom, umożliwiając powstanie, opartych na Mi-2, konstrukcji.

⁷⁷ E. F. Rybak, Jerzy Gruszczyński, *Historia zakładów...*, op. cit., s. 15.



Montaż Mi-2

Taką modyfikacją śmigłowca Mi-2 był śmigłowiec Kania, w którym – z myślą o rynku zachodnim – zastosowano amerykańskie silniki Allison oraz nowoczesne wyposażenie radioelektroniczne firmy Bendig King. Pierwszy lot prototypu odbył się 3 czerwca 1979 roku.

Natomiast w pierwszej połowie lat 80. XX wieku powstał projekt śmigłowca Taurus, wyposażonego również w silniki Allison, ale o zwiększonej mocy, umożliwiającej kontynuowanie lotu nawet przy wyłączeniu jednego silnika.

Mi-2 był nowoczesnym śmigłowcem, napędzanym przez dwa silniki turbinowe, kabina mieściła osiem osób, a prędkość przelotowa wzrosła ze 130 km/h, jaką miał SM-1, do 180–200 km/h. Do 1998 roku sprzedano około 5,5 tys. Mi-2 w około 25 różnych wersjach i, jak dotąd, jest to najpopularniejszy świdnicki śmigłowiec.

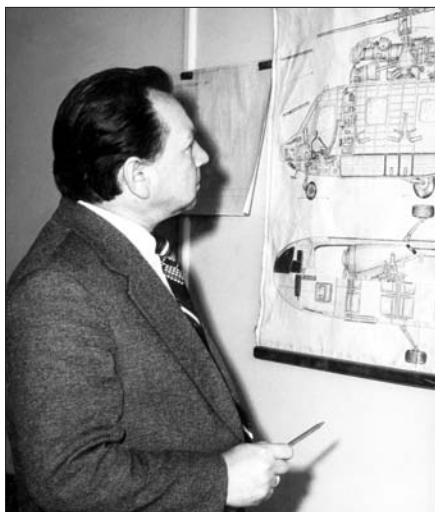
16 listopada 1979 roku po raz pierwszy wzniósł się w powietrze śmigłowiec W-3 Sokół. Był to moment historyczny dla „PZL – Świdnik”. Sokół jest bowiem pierwszym śmigłowcem zaprojektowanym i zbudowanym od podstaw w Świdniku. To oryginalna polska konstrukcja autorstwa świdniczanina inż. Stanisława Kamińskiego, głównego konstruktora.



Śmigłowiec Kania



Mi-2 w wersji rolniczej



Stanisław Kamiński, konstruktor Sokoła

Założenia do konstruowania śmigłowca wypracowano w latach 1972–1974 w toku wspólnych konsultacji z OKB Mila, przy czym zakładano zbudowanie następcy śmigłowca Mi-4. Dalsze prace projektowe prowadzono we współpracy z Moskiewskim Zakładem Śmigłowcowym i w kooperacji z innymi zakładami w kraju.

Zalety Sokoła (zwiększony w stosunku do Mi-2 udźwig, napęd dwoma silnikami turbinowymi, czterołopatowy wirnik nośny, trzyłopatowe śmigło ogonowe, laminatowe łopaty obu wirników) doceniono na całym świecie.

Od czasu rozpoczęcia produkcji wyprodukowano w Świdniku około 150 sztuk śmigłowca Sokół.

W listopadzie 1991 roku po 10-letniej przerwie wznowiono program konstruowania lekkiego, jednosilnikowego, wielozadaniowego śmigłow-



PZL W-3 RM Anakonda w służbie Marynarki Wojennej RP

ca PZL SW-4. Pierwszy oblot prototypu nr 3 odbył się 29 października 1996 roku. Występuje w wariantach: szkolnym, pasażersko-transportowym, ewakuacji medycznej/sanitarnym, patrolowym i wojskowym. Cecha charakterystyczna tej konstrukcji to jednolity napęd (silnik Rolls-Royce Allison). Śmigłowiec posiada z obu stron drzwi przesuwne, przed którymi znajdują się drzwi zawiasowe, wirnik nośny z trzema łopatkami i dwupłatowym śmigłem ogonowym, wykonane z kompozytów epoksydowo-szklanych oraz przyrządy radiowo-nawigacyjne Bendig-King, umożliwiające loty w dzień i w nocy. SW-4 może zabrać na pokład 5 osób (pilot i 4 pasażerów).

Od początków produkcji wszystkich śmigłowców różnych typów i wersji powstało w WSK ponad 7400 sztuk.



Śmigłowiec SW-4

Szybowce

Świdnicka wytwórnia realizowała działalność lotniczą również w innych obszarach. W latach 1972–1977 prowadzono produkcję wycynowego szybowca SZD-30 Pirat. Szybowców tego typu wyprodukowano w Świdniku 430 sztuk. Po zakończeniu produkcji w Świdniku przekazano ją do SZLS Delta Bielsko-Biała, skąd pochodziła konstrukcja tego szybowca.

„PZL – Świdnik” jest producentem jednomiejscowego szybowca PW-5, skonstruowanego w Zespole Naukowo-Badawczym Lotniczych Konstrukcji Kompozytowych przy Politechnice Warszawskiej. Szybowiec



Przy ostatnim wyprodukowanym w Świdniku szybowcu Pirat stoją od lewej: Janusz Koperski – mechanik lotniczy; Jan Kosior – mechanik lotniczy; Marian Krakowski, Krzysztof Smulski – kierownik kontroli, pilot; Władysław Ząbik, Julian Kaleta – pilot, oblatywacz m.in. szybowców; Kazimierz Moskowicz – inż. prowadzący próby; Stefan Gumieniczek – mistrz produkcji szybowców



Pilot Jarosław Rozwód w szybowcu PW-5 nad Świdnikiem

ten jest zwycięzcą konkursu z 1993 roku na „Szybowiec Klasy Światowej”, ogłoszony przez Międzynarodową Federację Lotniczą (FAI). Szybowiec PW-5 wykonano z kompozytów szklano-epoksydowych. Jego prędkość maksymalna wynosi 220 km/h, rozpiętość skrzydeł – 13,44 m, masa własna – 190 kg, masa dopuszczalna całkowita w locie – 300 kg.

Konstrukcją produkowaną w zakładach „PZL – Świdnik” jest dwuosobowy szybowiec PW-6. Jego prędkość maksymalna to 260 km/h, rozpiętość skrzydeł – 16 m, masa własna – 340 kg, dopuszczalna całkowita masa w locie – 530 kg.

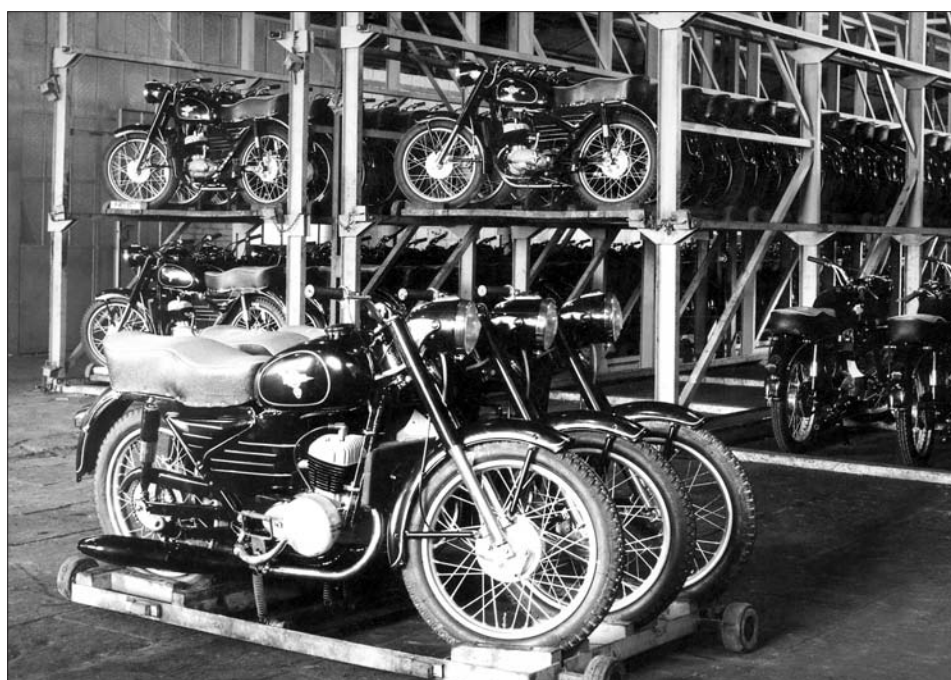
WSK „PZL – Świdnik” był również wytwórcą motolotni PZL ML-1, jedynej tego typu konstrukcji posiadającej krajowy certyfikat wydany 17 czerwca 1993 roku. Cechy konstrukcyjne motolotni to: dwucylindrowy, dwusuwowy, chłodzony powietrzem silnik Rotax austriackiej firmy Bombardier Rota, pojemność skokowa 496,7 cm³, moc 37 kW (50 KM), rozruch ręczny linkowy, śmigło trójpłátowe, kompozytowe, pchające, udźwig 200 kg, maksymalna masa startowa 345 kg. Produkcja motolotni została przekazana innemu wytwórcy.



Szybowce PW-5 i PW-6

Motocykle

Obok lotnictwa drugim profilem produkcyjnym WSK stała się produkcja motocykli, które w Świdniku zaczęto montować w 1955 roku, wytwarzając w tym roku 3126 sztuk jednośladów. Początkowo produkowano motocykle opracowane w Warszawskiej Fabryce Motocykli (WFM), jednak później podejmowano własne prace konstrukcyjne. Różne wersje, od motocykla oznaczonego MO-6 (z silnikiem 125 cm³) po motocykle



Magazyn zakładowy, motocykle przygotowane do wysyłki



Motocykl MO-6



WSK Gil



WSK Dudek



Motocykl Rodeo

o nazwach Gil, Kobuz, Lelek, Dudek, Bąk i najnowocześniejszy Perkoz, znane stały się w całym kraju.

Do końca lat 80. XX wieku powstało w Świdniku ponad dwa miliony jednośladów.

Inne produkty

Od 1967 roku w WSK produkowano ponadto pompy i sprzęgła do samochodów ciężarowych Jelcz i autobusów Berliet, chłodnie instalowane na podwoziach samochodów Star i Jelcz, odkuwki, wózki inwalidzkie, naczepy-chłodnie, przyczepki samochodowe różnego typu i przeznaczenia.



Naczepy-chłodnie produkowane w WSK



Zdjęcia reklamowe świdnickiej wueski



Zbigniew Piasecki i Józef Wroński z działu reklamy WSK podczas wystawy



Brygada z wydziału montażu śmigłowca. Fot. T. Sugier

„PZL – Świdnik” od połowy lat 90., dostosowując się do wymogów gospodarki rynkowej, przeszedł zasadniczą transformację. Pierwszym prezesem zarządu spółki został w 1991 roku Mieczysław Majewski. Pierwszym osiągnięciem w nowych czasach było uzyskanie w 1992 roku amerykańskiego certyfikatu dla śmigłowca Sokół. 1 stycznia 1996 roku WSK „PZL – Świdnik” została przekształcona w spółkę akcyjną. Właścicielem większości akcji została Agencja Rozwoju Przemysłu.

Firma zdobyła wiele certyfikatów umożliwiających jej sprostanie wymaganiom światowego rynku, a także nawiązywanie współpracy z partnerami zagranicznymi. Kooperacja przemysłowa stanowiła blisko 50 procent sprzedaży. Objęła produkcję podzespołów do samolotów pasażerskich Ił-86, Ił-96 i Airbusa oraz produkcję centralnej części skrzydła samolotu pasażerskiego ATR-72 dla francuskiego koncernu Aerospatiale. W 1995 roku na kooperacji przemysłowej firma zarobiła 1 mln złotych. Od tego czasu liczba partnerów przemysłowych i programów kooperacyjnych wzrosła kilkunastokrotnie, powodując zmiany w strukturze organizacyjnej wytwórni, technologiach wytwarzania wyrobów i systemie kontroli jakości.

Najważniejszym partnerem przemysłowym, a od sierpnia 2009 roku właścicielem fabryki, jest koncern Agusta Westland – włoski wytwórca śmigłowców, dla którego „PZL – Świdnik” produkuje kadłuby trzech typów maszyn: A109 Power, A119 Koala i AB139. W przypadku AB139 „PZL – Świdnik” po raz pierwszy brał udział w projektowaniu śmigłowca, który produkowany jest przez światowy koncern lotniczy.

Do partnerów przemysłowych PZL należą również Eurocopter, Latecoere, Ratier-Figeac, Dassault Aviation, GKN, Stork Fokker, Cessna i Bell Helicopter, dla których „PZL – Świdnik” wykonuje m.in. drzwi bagażowe i awaryjne oraz elementy systemów sterowania samolotów pasażerskich serii A320, A340, A380 konsorcjum Airbus Industries.

„PZL – Świdnik” zdobył wiele prestiżowych nagród, m.in.:

- Nagroda Gospodarcza Prezydenta RP w kategorii „Najlepsze Polskie Przedsiębiorstwo”,

- I nagroda w rankingu na 500 najbardziej innowacyjnych przedsiębiorstw, organizowanym przez BRE Bank i redakcję „Gazety Prawnej”,

- Nagroda „Cent for Future” w konkursie organizowanym przez miesięcznik „Polish Market” w kategorii „Produkt z Przyszłością” za śmigłowiec PZL SW-4.

Znaczenie WSK dla miasta jest nie do przecenienia. To dzięki zakładowi do Świdnika zaczęła napływać ludność z Lubelszczyzny i pozo-



Danuta Rinn i Bogdan Czyżewski – wykonawcy piosenki o motocyklu WSK

stałych części kraju. Dzięki produktom WSK, motocyklom i śmigłowcom Świdnik stał się znany w kraju i za granicą. Cała Polska wraz z Danutą Rinn i Bogdanem Czyżewskim nuciła piosenkę o motocyklu WSK *W-jak wiosna, S-jak Stach*. Na zamówienie WSK powstały piosenki dla Daniela, któremu na wydanym przez Polskie Nagrania singlu akompaniował Kwartet Warszawski, zespół kompozytora Bogdana Kezika. Motocykl, popularna wueska, produkowany w wielu wersjach, był obecny na drogach polskich wsi i miasteczek, ale również Europy i świata.

Wueska na drogach świata

To na takim motocyklu, WSK-125, 1 lipca 1974 roku spod krakowskich Sukiennic student zootechniki, Marek Michel, wybrał się w podróż dookoła świata.

Nie był to jego pierwszy tak daleki wyjazd – rok wcześniej odbył podróż z Krakowa do Indii. Trasa wiodła przez b. Czechosłowację, Węgry, Rumunię, Bułgarię, Turcję, Iran, Afganistan, Pakistan. Był pierwszym Polakiem, który na polskim sprzęcie, z polską rejestracją dotarł do tego kraju. A był to seryjny motocykl WSK-125. Droga powrotna wiodła wtedy przez Paryż. Motocykl – zakurzony, prosto z drogi – wystawiono na Paryskim Salonie Samochodowym.



Wueska na trasie Warszawa–Teheran–Ateny–Praga

Trasa podróży dookoła świata wiodła przez Niemcy, Francję, Hiszpanię, Maroko, Tunezję, Libię, Egipt, Liban, Syrię, Turcję, Iran, Afganistan, Pakistan, Indie, Tajlandię, Australię, Fidżi, Stany Zjednoczone, Holandię, Belgię, a następnie ponownie przez Francję i Niemcy do Krakowa.

W drogę podróżnik zabrał śpiwór, 15 kg różnego rodzaju części zapasowych, 100 negatywów, aparat fotograficzny i... dwie kanapki przygotowane przez troskliwą matkę.

W Afryce jechał wzdłuż wybrzeża:

Słońce prażyło niemiłosiernie, więc znalazłem własny sposób na upał. Na głowę kładłem nieduży ręcznik. Bez niego bowiem bardzo gorące powietrze powodowało pękanie ust, a nawet skóry na całej twarzy. Mając zaś takie popękane usta, nie można się śmiać, zjeść kwaśnego owocu czy w ogóle czegokolwiek zjeść. Zwłaszcza że chleb był tam dość twardy. Tempo podróży było różne – średnio 500 km na dobę.

Nie były to oczywiście najwyższe nasze możliwości, to jest moje i motocykla. Zdarzyło się bowiem, że na odcinkach pustynnych maksymalne przebiegi wynosiły około 1000 km na dobę. W tej sytuacji, rzecz jasna, zmęczenie podróżą było obłędne.⁷⁸

Bliski Wschód osiągnął w drugiej połowie lipca 1974 roku, przepływając statkiem z Aleksandrii w Egipcie do Bejrutu w Libanie – wówczas przejazd przez Izrael był niemożliwy ze względu na strefę wojenną.

Kilkaset kilometrów za Kabulem nie uwierzyłem tubylcom, którzy twierdzili, że droga, którą wybrałem, jest nieprzejezdna. Potem okazało się, że przeszła tamtędy ogromna skalna lawina. Wracać nie miałem po co, bo do najbliższej stacji benzynowej było 400 km, a ja miałem benzyny tylko na 250 km. Przepchać motocykl przez zwały kamieni nie dało się – mówi Marek Michel. Gdy zaczął rozbierać motocykl i przenosić go na drugą stronę urwiska, był świt. Ostatnie śruby dokręcał już po zachodzie słońca. Położył się na asfalcie tak jak stał w ubraniu i butach. Na to, żeby wyciągnąć z torby śpiwór, nie miał już siły.

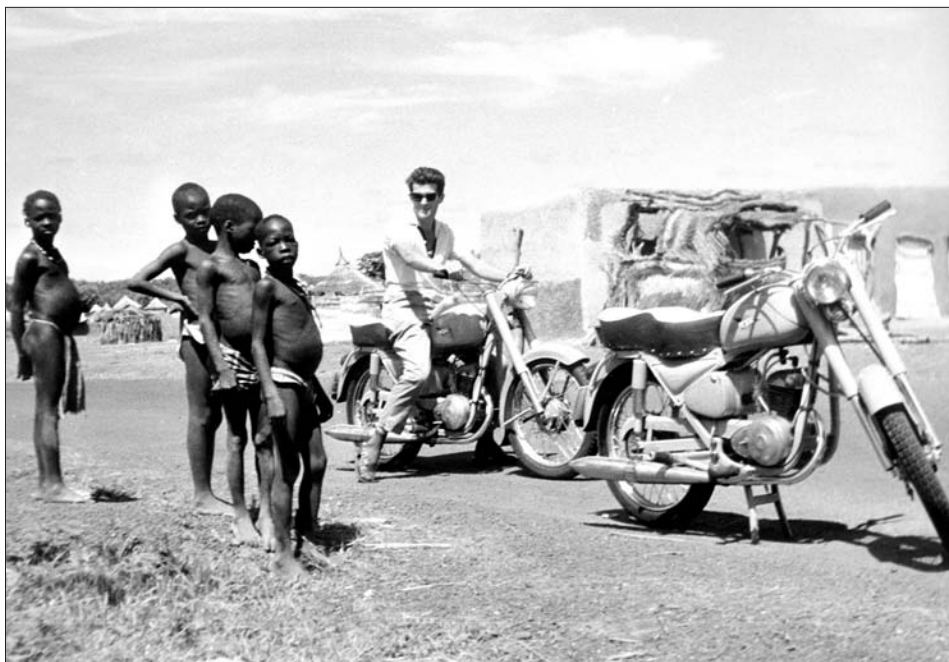
⁷⁸ Cytaty pochodzą z artykułu zamieszczonego w polonijnym czasopiśmie „W drodze” (Kanada), zamieszczonego na stronie internetowej poświęconej motocyklom WSK: wsk-fenix.republika.pl.



Marek Michel w trasie dookoła świata, Chicago 1974 rok

Z Indii odbył podróż samolotem do Australii, przez Tajlandię i Hongkong. Z Australii przeniósł się do USA. Po wylądowaniu w Los Angeles Polonia rozreklamowała jego pobyt do takiego stopnia, że nawet dziennik „Los Angeles Times” zamieścił relację o polskim obieżyswiacie. W Nowym Jorku był honorowym gościem Parady Pułaskiego. Ze Stanów Zjednoczonych, po wylądowaniu w Amsterdamie, przez Belgię dotarł do Paryża. Tu zamknęła się pętla jego podróży.

W 117 dni Marek Michel pokonał motocyklem prawie 40 tys. kilometrów. W liście wysłanym do Świdnika z radością zawiadamiał, że podróż dookoła świata na „doskonałym motocyklu WSK-125 [...] zakończyła się sukcesem”.



Motocykl WSK na światowym szlaku

Motocykl WSK przez lata jego produkcji obecny był na wielu fotografiach reklamowych w prasie, pojawił się na *Mapie samochodowej Polski* oraz na grafikach popularnej w latach 60. XX wieku Mai Berezowskiej.



Grafika Mai Berezowskiej

LATA PIĘĆDZIESIĄTE XX WIEKU

Handel

Działalnością handlową, którą datuje się od 1951 roku, zajmowały się w mieście dwa przedsiębiorstwa: PSS „Społem” i WPHW Rejon Świdnik. Działalność gastronomiczną prowadziły PSS „Społem” i Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”.

W 1952 roku z Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Miejski Handel Detaliczny w Lublinie wyodrębniono dyrekcję w Świdniku. Poza działalnością handlową MHD prowadziło stołówkę dla pracowników. Lokali sklepowych jeszcze nie było, a osiem punktów handlowych umieszczono w barakach. Pierwszy sklep otwarto przy ul. 22 lipca (dziś sklep z używaną odzieżą przy ul. Wyspiańskiego).

W miarę rozbudowy Świdnika rozrasta się też sieć handlowa. W roku 1969 działało 10 placówek handlowych przemysłowych, podległych MHD w Świdniku: dwa sklepy dziewiarskie, dwa odzieżowe, jeden sklep papierniczy, jeden gospodarstwa domowego, chemiczny, sprzętu zmechanizowanego oraz dwa tekstylne. Ponadto działały placówki, które podlegały bezpośrednio centali w Lublinie: sklep meblowy i sklep Zakładu Usług Radiotechnicznych i Telewizyjnych. Dyrektorami MHD Świdnik byli: Bis, Maiński, Bieniek, Zenon Wawer, Symotiuk, Jan Skrzetuski, Paszkowski.

W 1973 roku podzielono sklep dziecięcy, funkcjonujący przy ul. 1 Maja 2 (kierownikiem była Krystyna Malicka), pozostawiając w nim odzież w rozmiarach 146 cm. Natomiast sprzedaż odzieży młodzieżowej w rozmiarach 146–188 cm, przeniesiono do pawilonu przy ul. Racławickiej, gdzie powstał nowy sklep pod nazwą „Staś i Nel”. W tym samym czasie WPH „Arged” otworzyło w tym pawilonie duży sklep gospodarstwa domowego.

ZURiT w 1975 roku przeprowadził modernizację sklepu przy ul. 3 Maja 1, powiększając go o powierzchnię ze zlikwidowanego mieszkania, sąsiadującego ze sklepem. W październiku WPH „Otex” otworzyło

w pawilonie przy ul. Kopernika duży sklep obuwniczy z galanterią skórzaną oraz ze stoiskiem pończoszniczym. Wprowadzona forma sprzedaży samoobsługowa rzadko spotykana była w tej branży. Kierownikiem obiektu była długoletnia pracownica Drabik.

W 1977 roku trwała modernizacja w sklepie nr 14 przy ul. Sławińskiego 19, gdzie uruchomiono sklep jubilerski. Liczba placówek zwiększyła się wówczas do 16 punktów sprzedaży detalicznej. Niektóre produkty, głównie warzywa i owoce, można było kupić na targu, który organizowany był na placyku koło budynku Szkoły Podstawowej nr 2 lub w tzw. warzywniaku przy ul. Kochanowskiego, prowadzonym przez pana Petruczynnika.

Sport

Już w maju 1952 roku z inicjatywy m.in. Mariana Cieniucha, Zbigniewa Fijałkowskiego i Zbigniewa Jaroszewicza zawiązano Komitet do spraw Sportu. Klub otrzymał nazwę RKS „Stal” Świdnik. Na pierwszego prezesa wybrano Pawła Drożdżyńskiego, zastępcę dyrektora do spraw handlowych w WSK.⁷⁹

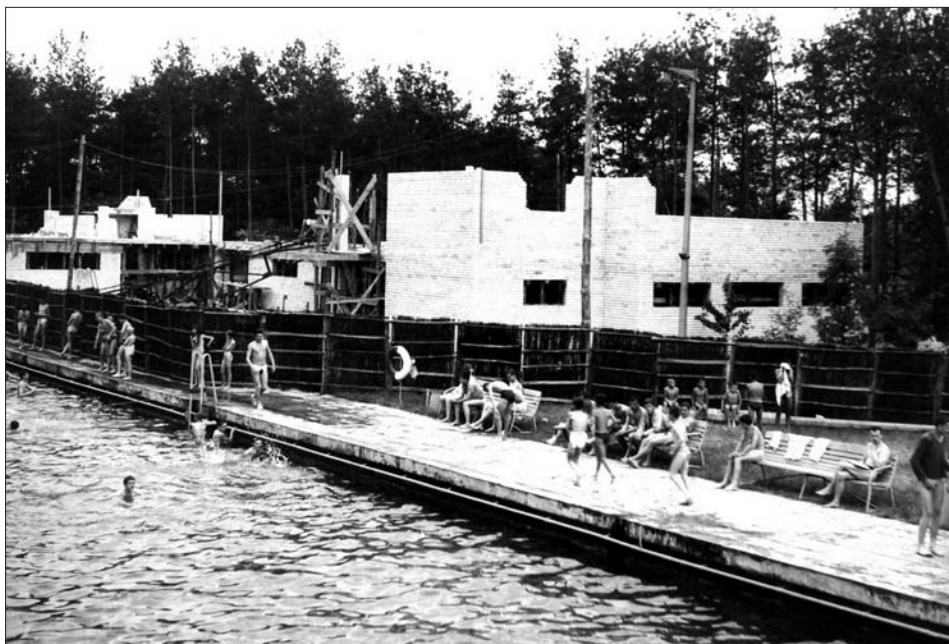
Powstały pierwsze sekcje: boks, siatkówka, piłka nożna, szachy, szermierka, tenis stołowy, hokej. Później rozszerzono działalność o sekcję motorową, lekkoatletyczną, koszykówki, tenis ziemny i pływanie.

W 1954 roku, w wyniku plebiscytu przeprowadzonego wśród pracowników zakładu, wybrano nazwę dla klubu: „Avia”. Zgłosił ją Wacław Kosz. Ustalono również, że sportowców ze świdnickiego klubu będą odtańd wyróżniać żółto-niebieskie barwy.

„Avia” w okresie swojego rozkwitu dysponowała bogatą bazą sportową: stadionem piłkarskim, ośrodkiem sportowym z krytą i odkrytą pływalnią, gabinetem odnowy, halą sportową, treningową salą bokserską i kortem tenisowym.

Oprócz „Avii”, na terenie miasta działał świdnicki aeroklub, oficjalnie zarejestrowany w Warszawie 11 października 1952 roku pod nazwą Aeroklub Fabryczny. W aeroklubie prowadzone były sekcje szybowcowe, samolotowe, śmigłowcowe, spadochronowe i modelarskie. Jego członkowie mają na swoim koncie wiele osiągnięć sportowych, w tym wiele tytułów mistrzowskich.

⁷⁹ Andrzej Kwiek, *Fabryczny Klub sportowy Avia w 30-lecie miasta Świdnika*, FKS „Avia” Świdnik, 1984.



Basen, w tle budowa zaplecza. Fot. Zbigniew Piasecki



Zawodnicy TKKF „Świt”, sekcja piłki siatkowej



Kibice piłkarscy na stadionie „Avii”, 1972 rok



Hala sportowa klubu „Avia”



Stadion „Avii”, baraki mieszkalne przed WSK w tle pierwsze bloki Świdnika, 1958 rok



Świdnickie koło PZW podczas zawodów w Tyśmienicy, lata 60. XX wieku

Ludowy Klub Sportowy „Świdniczanka” prowadzi sekcję piłki nożnej, natomiast organizacją i propagowaniem sportu zajmują się ogniska TKKF. Przy Spółdzielni Mieszkaniowej działalność prowadziły ogniska TKKF „Orbita” i „Zefir”, a przy ZST – ognisko „Junior”. Najstarszym ogniskiem TKKF jest „Świt”, prowadzi ono sekcje: piłki nożnej, siatkówki, tenisa stołowego, brydża, gimnastyki i strzelecką.

W mieście działał zakładowy Oddział PTTK, będący organizatorem wycieczek krajowych i zagranicznych oraz szkoleń organizatorów i pilotów wycieczek.

Jeszcze w latach 80. XX wieku mieszkańcy Świdnika mogli odpocząć w ośrodku rekreacyjnym nad zalewem w Krępcu, którego gospodarzem był wojewódzki Ośrodek Sportu i Rekreacji „Bystrzyca” – II Oddział w Świdniku.

Zakładowy Dom Kultury

Oprócz zaspokajania podstawowych potrzeb bytowych rodziła się potrzeba działalności kulturalnej. Z inicjatywy związków zawodowych powstały pierwsze świetlice robotnicze, utworzona została biblioteka zakładowa i publiczna, Zakładowy Dom Kultury, Klub „Iskra”.

Zakładowy Dom Kultury WSK rozpoczął działalność w 1951 roku, początkowo jako świetlica, a od 1954 roku już jako ZDK, prowadząc



Zakładowy Dom Kultury

działalność oświatowo-artystyczną, rozrywkowo-wypoczynkową, pracę z dziećmi w różnych formach, zespołach artystycznych i kołach zainteresowań: chór, orkiestra dęta, teatr, zespoły tańca nowoczesnego i ludowego, klub piosenki, zespoły młodzieżowe, koło fotograficzne.

W 1955 roku przy Zakładowym Domu Kultury WSK powstało Społeczne Ognisko Muzyczne, w którym uczono dzieci i młodzież gry na instrumentach muzycznych, prowadzono chór i orkiestrę.

W 1959 roku otworzono przy ZDK klub „Barak” (późniejszy „Ikar”).



Klub Fabryczny ZDK „Ikar”

W tym czasie istniały już zespoły dziecięce, zespół teatralny, zespół instrumentalny „Amore”. W 1960 roku w eliminacjach amatorskich zespołów dziecięcych na szczeblu okręgowym ZDK w Świdniku zdobył I miejsce. W 1962 roku minister kultury „Za działalność kulturalną w 1961 roku” podarował ZDK telewizor „Rubin”. Natychmiast powstał Klub Telewizyjny, do którego należało 50 osób. Mieszkańcy chętnie uczestniczyli w imprezach organizowanych przez ZDK. Zespół dziecięcy „Bajka” prowadzony przez Zofię Górową, której pomagały panie Wojnowska i Kozierowa, uświetniał wiele wydarzeń kulturalnych w mieście. Również młodzież Liceum Ogólnokształcącego była aktywna. *Strachy* Plauta w reżyserii Zofii Mordyńskiej-Nowak cieszyły się dużym powodzeniem.

Obok domu kultury, klubów „Ikar” i „Iskra” oraz biblioteki, z czasem powstały inne placówki: klub „Emka”, Spółdzielczy Dom Kultury, Społeczne Ognisko Muzyczne im. H. Wieniawskiego prowadzone przez Towarzystwo Muzyczne i inne.



Biblioteka ZDK



Plakat sztuki *Strachy* wystawionej przez Zespół Dramatyczny Kółka Filologicznego przy LO w Świdniku

Orkiestra dęta

Wizytówką kulturalną miasta już od ponad pół wieku jest orkiestra dęta, chętnie słuchana i wysoko oceniana Zakładowa Orkiestra Dęta, (obecnie miejska orkiestra Helicopters Brass Orchestra). Założycielem orkiestry był Julian Fidziński. Na pierwsze próby orkiestry, w listopadzie 1951 roku, przychodziło 20 muzyków (wśród nich byli Henryk Ziółkowski, Olejarz, Krawczyk), którymi dyrygował Patrykiewicz.

Instrumenty sprowadzono z Monopolu Tytoniowego, którego orkiestra właśnie się rozpadła.⁸⁰ Próby odbywały się w WSK, a później w budynku ówczesnego kina. Oficjalne występy muzycy zapoczątkowali podczas pochodu pierwszomajowego w 1952 roku, a później uświetniali swą grą wszystkie ważniejsze uroczystości, akademie, festyny, ale również prywatne uroczystości i zabawy taneczne. Dyrygentami byli: Szacki, Budziak, Miszalski, Edmund Miazgowski, który wcześniej był kapelmistrzem orkiestry wojskowej, i wreszcie Henryk Maruszak, absolwent szkoły muzycznej w Kielcach (klasa dyrygentury), który batutę przejął w 1971 roku.

Pod jego kierownictwem orkiestra sięgnęła po szeroki repertuar, nie stroniąc od muzyki filmowej czy przebojów tanecznych, osiągając bardzo wysoki poziom wykonawczy, zdobywając wiele nagród i wyróżnień (m.in.

⁸⁰ Por. *Helicopters Brass Orchestra 1952–2002*, L-Print, Lublin 2002, s. 1.



Zakładowa orkiestra dęta (na saksofonie gra Adolf Wojtas) podczas próby w baraku ogniska muzycznego przy ul. Kolejowej

dyplom Ministra Kultury i Sztuki za całokształt pracy, Złota Odznaka Polskiego Związku Chórów i Orkiestr, nagrody kulturalne wojewody lubelskiego, odznaka „Zasłużony dla Lubelszczyzny”, tytuł „Zasłużony dla miasta Świdnika” dla Henryka Maruszaka, Złota Odznaka z Laurem dla Henryka Maruszaka nadana przez Polski Związek Chórów i Orkiestr).

Zespół koncertował w wielu miejscach w kraju i za granicą, biorąc udział w przeglądach i konkursach, skąd rzadko wracał bez nagrody (główna nagroda Ogólnopolskiego Przeglądu Orkiestr Zakładowych w Poznaniu, I miejsce na Międzynarodowym Konkursie Orkiestr Dętych w Hussum i Rastede w Niemczech, Złota Trąbka kilkakrotnie zdobyta na



Dyrygent Henryk Maruszak



Orkiestra dęta na czele pochodu wyruszającego spod zakładu, 1 maja 1986 roku

Turniejach Orkiestr Dętych w Biłgoraju, zwycięstwo orkiestry i Złota Buława dla dyrygenta na Międzywojewódzkim Turnieju Orkiestr Dętych w Kolbuszowej). Muzycy orkiestry są pomysłodawcami i współorganizatorami Międzynarodowego Festiwalu Orkiestr Dętych w Świdniku.

W swoim dorobku fonograficznym orkiestra ma indywidualne wydawnictwa: kasetę *Gorące rytmy* oraz płytę CD *Helicopters Brass Orchestra*, wydaną w 2002 roku.



Helicopters Brass Orchestra w składzie z końca XX wieku

Kino

Miejskie kino powstawało z pewnymi trudnościami. W zachowanym w Instytucie Pamięci Narodowej dokumencie z 28 listopada 1952 roku do Dyrektora Departamentu IV Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego czytamy:

[...] podaję krótkie streszczenie posiadanych materiałów dot. wrogiej działalności na odcinku poszczególnych obiektów przemysłowych na terenie wojew. Lubelskiego jak: W.S.K.-5 Świdnik. [...] Na budowę Kina w Świdniku projekt został opracowany na Kino wiejskie, a Warszawskie P.B.O. wykonało niezgodnie z projektem na skutek czego do 28 X 1952 r. od końca 1951 r. Kino to było nieczynne, dopiero po zmianie projektów i wykonaniu niektórych przeróbek z pierwotnego projektu przez Firmę Poznańską Kino uruchomiono, co spowodowało dodatkowe koszty



Kino „Przodownik”

w sumie 202,525 zł, oraz uniemożliwiło ludziom pracy korzystania z filmów.

Ówczesne kino „Przodownik” (później „Lot”) mieściło się w 1953 roku w budynku późniejszego klubu „Iskra”.



Kino „Lot” jeszcze w starym budynku dzisiejszej „Iskry”. W repertuarze filmy *Czarci żleb* i *Dezterter*. Fot. Alfred Grabowski

Dopiero w 1966 roku rozpoczęła się budowa nowego kina przy ul. Przodowników Pracy (dziś al. Lotników Polskich). Stary „Lot” był siedzibą prężnie działającego Dyskusyjnego Klubu Filmowego „Dodek”. Kopie filmowe docierały tu nawet śnieżną zimą, od „krzyżówek” przenoszone przez najbardziej zaangażowanych klubowiczów.

Klub „Iskra”

Po przeniesieniu kina do nowego budynku przy al. Przodowników Pracy powstały różne koncepcje wykorzystania starych pomieszczeń. Proponowano utworzenie tam m.in. hali produkcji wiązek do motocykla lub klubu młodzieżowego. Jednak druga koncepcja zwyciężyła – młodzi ludzie okazali się po prostu szybsi i w ciągu jednej nocy na tyle przyspieszyli remont lokalu, że przyznano im prawo do jego użytkowania. Nazwa klub „Iskra” pochodzi od tytułu pierwszej wydawanej przez Lenina gazety.



Klub „Iskra” – przed budynkiem prace nad wykopem pod przejazd do zakładu,
1973 rok. Fot. Alfred Grabowski

W klubie zrodził się pomysł Międzynarodowego Forum Filmowego „Człowiek–Praca–Twórczość”. Widzowie mogli obejrzeć filmy Tomasza Zygadły, Janusza Kijowskiego, Janusza Zaorskiego i Marcela Łozińskiego. Świdnik odwiedzili wówczas Jerzy Antczak, Kazimierz Kutz, Bogdan Poręba. Niestety, po pierwszej udanej imprezie Forum „zabrano” do Lublina. „Iskra” zasłynęła także z organizowania Przeglądów Wokalistów i Młodzieżowych Zespołów Muzycznych. Tutaj swoją karierę rozpoczynały takie zespoły, jak „Budka Suflera”, „Bajm”, „Dab”. Przez pewien czas klubowe dyskoteki prowadził red. Jerzy Janiszewski z Radia Lublin. Okres najbardziej prężnej działalności klubu „Iskra” przypadł na lata siedemdziesiąte.

* * *

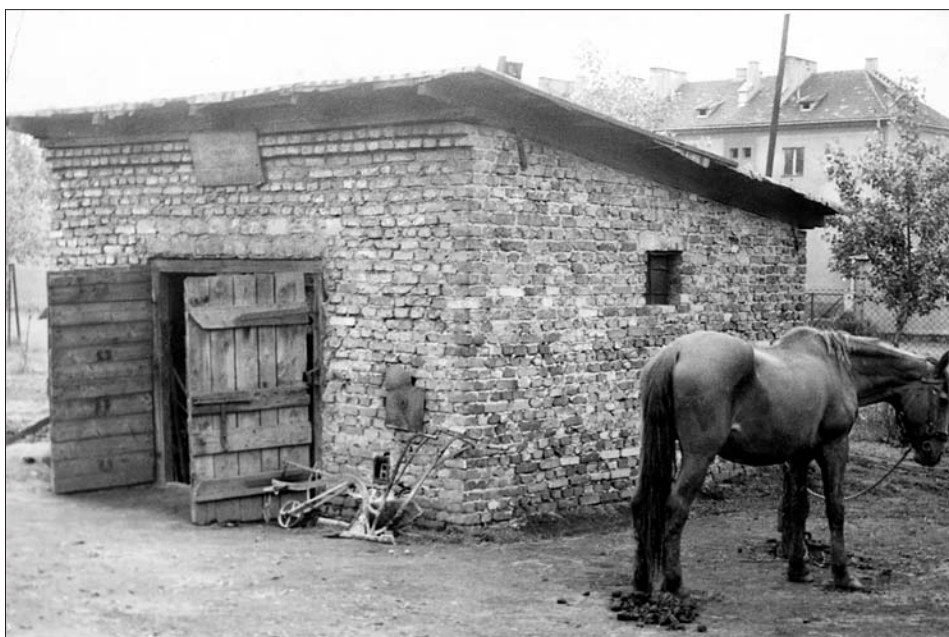
Równocześnie z zakładem rosły osiedla mieszkaniowe. Wykonawcą była ta sama firma, która budowała obiekty WSK, mianowicie LPZB. Najpierw wybudowano dwa baraki w miejscu dzisiejszego basenu. Wkrótce stanęło 12 murowanych i 30 drewnianych baraków. Znajdowały się one m.in. w miejscu, gdzie później był budynek domu kultury, jeden barak znajdował się w miejscu dzisiejszego pogotowia ratunkowego, kolejny w miejscu, gdzie stoi blok przy ul. Norwida 2 (z późniejszą restauracją

„Lotniczą”, a dziś Miejskim Centrum Profilaktyki). Ogromna stołówka, usytuowana w rogu ul. Struga i „Przodowników Pracy” wydawała dziennie 1200 obiadów.

Ministerialną decyzją do Świdnika skierowane zostało warszawskie przedsiębiorstwo budowlane, które zaczęło od budowy doraźnych budynków dla budowniczych – baraków przy stacji kolejowej. Przedsiębiorstwo to zrealizowało zadanie budowy szkoły, przedszkola oraz bloków z około 1500 mieszkań. Do kolejnego zadania budowy bloków z około 1200 mieszkań do Świdnika oddelegowano przedsiębiorstwo budowlane z Poznania, które znów zaczęło od budowy baraków dla robotników (poprzednie, po opuszczeniu przez budowlanców, zostały zamieszkane przez nowych świdniczan). Tak powstała grupa baraków na Franciszkowie, wykorzystywanych później na cele mieszkaniowe, a następnie zajętych przez zakład produkcji tworzyw sztucznych oraz spółdzielnię dzieciarsko-włókienniczą.

Po latach drewniane baraki rozebrano i przeniesiono do innych miejscowości (np. do Kraśnika).

Tak do 1957 roku wybudowano trzy kompleksy baraków murowanych mieszkalnych: osiedle „A” (przy kinie oraz istniejące do dzisiaj



Kuźnia przy dzisiejszej ul. Okulickiego w sąsiedztwie pierwszych bloków



Pierwsze osiedle Świdnika, dzisiejsza ul. Norwida. Z lewej strony widoczny fragment budynku żłobka – dziś SOSW, lata 50. XX wieku. Fot. Alfred Grabowski

w okolicach stacji kolejowej), osiedle „B” (Franciszków) i osiedle „C” (przy torach od strony zakładu, w kierunku lotniska – nieistniejące).

Prawa miejskie

Świdnik uznać trzeba za miasto „planowane” z punktu widzenia genezy i sposobu powstania, a nie „naturalne”, to jest rodzące się w wyniku historycznego rozwoju ekonomicznego.

Pojawiały się kolejne instytucje i placówki administracyjne, socjalne oraz kulturalne. Szybko kształtował się „organizm”, który w 1954 roku był na tyle samodzielny, że zapadły decyzje o nadaniu mu praw miejskich.

7 października 1954 roku wydane zostało Rozporządzenie prezesa Rady Ministrów „W sprawie zaliczenia niektórych gromad w poczet miast”. W punkcie 3 tego rozporządzenia w poczet miast zaliczono gromadę Adampol, a nazwę miasta ustalono jako Świdnik. Razem ze Świdnikiem prawa miejskie zyskały m.in. Dęblin, Pionki i Rumia.

Miasto Świdnik liczyło wtedy około 7 tysięcy mieszkańców. Po uzyskaniu praw miejskich zaczęła działać Miejska Rada Narodowa, powołana 23 grudnia 1954 roku. Jej pierwszym przewodniczącym został Leon Nazaruk. W latach 1957–1961 funkcję tę pełnił Władysław Myk, a następnie Jan Tarajko. Funkcję sekretarza rady, od 1954 do 1973 roku, pełniła Marta Czechowicz. Miejska Rada Narodowa w Świdniku w latach 80. liczyła 70 radnych.

254

ROZPORZĄDZENIE PREZESA RADY MINISTRÓW

z dnia 7 października 1954 r.

w sprawie zaliczenia niektórych gromad w poczet miast.

Na podstawie art. 5 ust. 1 ustawy z dnia 4 lutego 1950 r. o dokonywaniu zmian podziału administracyjnego Państwa (Dz. U. Nr 6, poz. 48) zarządza się, co następuje:

§ 1. Zalicza się do miast następujące gromady:

- 1) w województwie gdańskim — gromadę Rumia w powiecie wejherowskim,
- 2) w województwie kieleckim — gromadę Pionki w powiecie kozienickim,
- 3) w województwie lubelskim — gromadę Adampol w powiecie lubelskim; nazwę miasta ustala się na Świdnik,
- 4) w województwie poznańskim — gromadę Luboń w powiecie poznańskim,

5) w województwie stalinogrodzkim:

- a) gromadę Strzemieszyce Wielkie w powiecie będzimskim,
- b) gromadę Niedobczyce w powiecie rybnickim,
- c) gromady Pszów i Radlin w powiecie wodzisławskim,

6) w województwie warszawskim — gromadę Dęblin w powiecie garwolińskim,

7) w województwie wrocławskim:

- a) gromadę Brzeg Dolny w powiecie wołowskim,
- b) gromady Jaworzyna Śląska i Żarów w powiecie świdnickim.

§ 2. Rozporządzenie wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Prezes Rady Ministrów: w. z. H. Minc

Historyczne rozporządzenie o nadaniu praw miejskich Świdnikowi

Teoretycznie MRN miała kierować całym życiem społeczno-gospodarczym i kulturalnym miasta. W praktyce często była narzędziem wykonywania decyzji politycznych podjętych przez PZPR. W oficjalnym nurcie społeczno-politycznym funkcjonowała miejska organizacja partyjna, która w 1984 roku liczyła 617 członków. Na terenie miasta działały wówczas 22 Podstawowe Organizacje Partyjne. POP była najmniejszą jednostką organizacyjną Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – partii komunistycznej założonej w grudniu 1948 roku w wyniku połączenia Polskiej Partii Robotniczej i Polskiej Partii Socjalistycznej, sprawującej rządu w Polsce Ludowej w latach 1948–1989 na zasadzie dyktatury. Największą organizacją partyjną w Świdniku była, działająca od 1952 roku zakładowa WSK, licząca 1192 członków.

PZPR uzupełniał, całkowicie kontrolowany przez władze komunistyczne, Związek Zawodowy Metalowców.

Od 1951 roku działało Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, od wiosny 1952 roku zaś Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej.⁸¹

⁸¹ Robert Draguła, *Organ NSZZ Solidarność PZL – WSK Świdnik. „Pismo, Biuletyn Związkowy, Gazetka Zakładowa Grot” 1980–1981*, (praca magisterska), Zakład Historii Najnowszej UMCS, Lublin 1997 (maszynopis), s. 27.

W tym czasie młodzież zrzeszana była w kilkudziesięciu kołach zakładowej i miejskiej organizacji Związek Socjalistycznej Młodzieży Polskiej, starającej się „zagospodarowywać” aktywniejszą część młodzieży napływającej do fabryki. Z inicjatywy ZSMP powstała Młodzieżowa Spółdzielnia „Dom”.

Od 1957 roku na terenie miasta działała Rada Kobiet i koło miejskie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację – organizacja kombatancka utworzona 2 września 1949 roku w wyniku narzuconego zjednoczenia 11 istniejących w tym czasie, działających od 1945, organizacji kombatanatów i więźniów obozów nazistowskich. Do 1989 roku ZBoWiD politycznie i organizacyjnie podporządkowany był PZPR. Po 1989 roku możliwe było tworzenie w Polsce kół Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej i takie koło powstało w Świdniku. Przeszło do niego część członków ZBoWiD.

W 1983 roku ukonstytuowała się Miejska Rada Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego. PRON był organizacją polityczną utworzoną w okresie stanu wojennego przez PZPR i podporządkowane jej stronnictwa polityczne oraz zależne od władz organizacje w celu propagandowego wykazania poparcia społeczeństwa dla polityki partii, a w szczególności wprowadzenia stanu wojennego.

Z inicjatywy PRON powołany został w mieście Społeczny Komitet Budowy Domu Kultury, który prowadził prace przygotowawcze związane z opracowaniem dokumentacji technicznej oraz zbiórkę środków finansowych na budowę nowego domu kultury.



Droga ze Świdnika do Lublina, 1957 rok. Fot. Alfred Grabowski

„POLMO”

1 lipca 1955 roku pod nazwą Lubelskie Zakłady Chemiczne Przemysłu Terenowego „Lubolin” powstał zakład znany później jako „POLMO” Fabryka Samochodów Ciężarowych im. Bolesława Bieruta w Lublinie, Zakłady Wyrobów z Tworzyw Sztucznych w Świdniku. W początkowym okresie działalność zakładu obejmowała produkcję drobnej galanterii chemicznej. W roku 1960 w zakładzie rozpoczęto produkcję i przetwórstwo tworzyw sztucznych, farb i emalii. Od 1976 roku jako Zakład Wyrobów z Tworzyw Sztucznych stanowił jeden z kilku zakładów filialnych FSC Lublin. Zatrudnionych w nim było około 130 osób, w większości były to kobiety. Produkcję stanowiły wyroby dla przemysłu motoryzacyjnego.

Biblioteka

Biblioteka Publiczna została założona w maju 1955 roku na mocy Uchwały Miejskiej Rady Narodowej. W lokalu przy ul. Sławińskiego (dziś ul. Niepodległości 13) zajmowała pomieszczenie o powierzchni 20 m² i dysponowała 1354 woluminami pożyczonymi od biblioteki powiatowej. Rok później przy świetlicy dziecięcej WSK powstała czytelnia dla dzieci.



Widok na budynek biblioteki, lata 60. XX wieku



Budynek posterunku Milicji Obywatelskiej w Świdniku, lata 50. XX wieku



Święto Lotnictwa w Świdniku, 2 września 1956 roku



Stodoła Kicińskiego stojąca jeszcze w latach 60. XX wieku z tyłu bloku, gdzie znajduje się obecnie księgarnia przy ul. Niepodległości



Budka z kwiatami, ul. Sławińskiego (dziś ul. Niepodległości)

W 1962 roku przyznano bibliotece lokal przy ul. Niepodległości 18. Znalazły tu miejsce wypożyczalnia i czytelnia dla dorosłych oraz oddział dla dzieci z czytelnią i wypożyczalnią. W miarę rozbudowy miasta rozwijała się sieć biblioteczna. W roku 1975 powstała Filia nr 1 przy ul. Raclawickiej 3, w 1978 roku Filia nr 2 przy ul. Kruczkowskiego 6a, a w 1987 roku Filia nr 3 mieszcząca się w Szpitalu Miejskim. W 1991 roku przejęto bibliotekę WSK i utworzono z niej Filię nr 4.

Z biegiem lat bibliotece przybywało książek i czytelników. Niegdyś przestronne i funkcjonalne wnętrza, musiały pomieścić około 40 000 książek i 3500 zarejestrowanych czytelników.

W 1993 roku przyznano bibliotece, przestronny lokal ul. Niepodległości 13. Znajduje się w nim wypożyczalnia dla dorosłych, czytelnia z pomieszczeniem klubowym, wypożyczalnia wraz z czytelnią dla dzieci oraz obszerna sala, pełniąca funkcję galerii.

Na jubileusz 40-lecia powstania biblioteki nadano jej imię słynnej poetki i tłumaczki Anny Kamieńskiej, związanej ze Świdnikiem.

W roku 2001 zawarto porozumienie między zarządem Gminy Miejskiej Świdnik a zarządem Powiatu Świdnickiego w sprawie powierzenia Miejskiej Bibliotece Publicznej zadań biblioteki powiatowej. 30 sierpnia 2001 roku zmieniono nazwę na nazwę Miejsko-Powiatowa Biblioteka Publiczna im. Anny Kamieńskiej w Świdniku.

Biblioteka, jako placówka kulturalna, często organizuje różnego rodzaju konkursy, wystawy, wieczorki poetyckie. Współpracuje z wieloma ośrodkami, instytucjami, stowarzyszeniami i szkołami z terenu powiatu świdnickiego.

„Głos Świdnika”

Ważną rolę w funkcjonowaniu miasta odgrywa „Głos Świdnika” – lokalna gazeta, wydawana na początku jako ogólnozakładowy organ prasowy Komitetu Zakładowego PZPR oraz Rady Zakładowej. Numer 1 nosił datę 1–15 listopada 1956 roku. Od tamtego czasu pismo ukazuje się nieomal nieprzerwanie (wyjątkiem była półroczna przerwa w czasie stanu wojennego).

Obecnie czasopismo ukazuje się jako tygodnik i jest jednym z najstarszych w województwie lubelskim. Przez długie lata „Głos Świdnika” był gazetą zakładową WSK Świdnik, ukazującą się jako dwutygodnik WSK, jednak czynnie uczestniczącą w życiu miasta. Oprócz problemów wytwórni poruszano sprawy budującego się miasta, kultury i sportu,

Ś GŁOS ŚWIDNIKA

ORGAN ZAŁOGI WYTWÓRNI SPRZĘTU KOMUNIKACYJNEGO

NR 1

1 — 15 LISTOPADA 1956 R.

CENA 20 GR.

Artykuł wstępny

Drodzy czytelnicy.

Oddajemy dziś do Waszych rąk pierwszy numer ogólnozakładowego organu prasowego.

Nie bez przesady będzie jeżeli powiemy, że czynimy to z nieukrywaną radością.

Od VIII Plenu minęło 5 tygodni

Wielka odnowa życia jaka przechodzi przez nasz kraj, znalazła swoje odbicie również i w naszym Zakładzie.

Okres w którym żyjemy, okres szukania nowych dróg i nowych rozwiązań postawił przed nami cały szereg znaków zapytania nad wieloma problemami.

Uwzględniając życzenia załogi, w imię dalszej odnowy życia, w imię wszystkich jaknajbardziej żywotnych spraw i in-

teresów, powołano do pracy Kolegium Redakcyjne naszego organu prasowego, którego zadaniem będzie podawanie jak najbardziej wiarogodnych informacji o życiu całej załogi a także i społeczeństwa miasta Świdnika.

Zgodnie z naszymi założeniami informować Was będziemy jaknajbardziej rzetelnie o wszystkich sprawach i zjawiskach zachodzących w mieście i na Zakładzie, pomagać Wam interweniować w razie potrzeby, wspierać radą, nieść pomoc w rozwiązywaniu trudności.

Podobnie jak my takie pismo, przychodzimy do Was niespodziewanie. Wielki ruch rewolucyjnej demokracji przyniósł jeszcze jedną zdobycz.

Pragnąc ożywić dni Waszej codziennej pracy dał Wam do rąk nasze pismo. Chcielibyśmy aby wzbudziło ono wśród Was inicjatywę czynu, aby nakreśliło plan współpracy z nami, na naszej wspólnej drodze do przezwyciężenia wielu hamulców i mielizn, które napotykać można niejednokrotnie na naszym terenie.

Na łamach wstępnego numeru naszej gazety, pozdrawiamy Was wszystkich serdecznie wywołując jednocześnie do ścisłej współpracy.

Piszcie do nas nie zwlekając. O trudnościach i bolączkach na jakiekolwiek napotykanie tak w pracy jak i w codziennym życiu.

Od Waszej współpracy, zależy będzie w poważnym stopniu charakter i rola pisma, oraz czy spełni ono swoje zadanie.

Na Wasz decydujący głos i udział we wszystkich dążeniach czekają członkowie Kolegium Redakcyjnego.

*Krak Mieczysław
Kosiol Ryszard
Kudubaj Zbyszek
Lorenz Włodzimierz
Lepik Stanisław
Olejek Jerry
Pilot Marian
Sajdlowski Henryk
Ziemiński Mieczysław*

NASZ PROGRAM

I.

W oparciu o wskazania VIII Plenum KC PZPR, o wnioski wysunięte w ogólnonarodowej dyskusji w zakresie pełnego wprowadzenia demokracji na każdy odcinek naszego życia, o konkretne wnioski i żądania partyjnych i bezpartyjnych pracowników naszego Zakładu, Komitet Zakładowy stawia na czele walki o systematyczną poprawę warunków bytowych wszystkich ludzi pracy naszego Zakładu przedkłada Podstawowej Organizacji Partyjnej jak i całej załodze program działania, który został oparty na następujących zasadach:

Przywrócić POP jej właściwą rolę, rolę awangardy i organizatora wysiłków załogi naszego Zakładu w dążeniu do pełnej realizacji założeń ustrojowych to jest do zbudowania socjalizmu.

Zerwać w bieżącej pracy partyjnej radykalnie z metodami z okresu stalinizmu, metodami, które doprowadziły do dyktatury partii nad proletariatem i w pełni opierając się na szeregowych członkach partii, włączając się w głos szerokich mas umacniać dyktaturę proletariatu jako podstawę życia i przyszłości wszystkich ludzi pracy.

Jako ostateczny cel w praktycznej działalności na Zakładzie widzieć realizację decydującej o wzroście stopy życiowej zasady: produkować lepiej, taniej i więcej w oparciu o pełną demokrację robotniczą, której zewnętrznym wyrazem jest robotniczy samorząd.

c. d. str. 2

Pierwszy numer „Głosu Świdnika”

dzięki czemu „Głos Świdnika” stał się elementem integrującym lokalną społeczność.

W ciągu ponad półwiecza historii „Głosu Świdnika” redaktorami naczelnymi gazety byli: Mieczysław Kruk, Marian Kos, Stanisław Strelnik, Maria Balicka, Jerzy Jurak, Wojciech Samoliński, Cezary Listowski, Marek Naumiuk. Od 1997 roku obowiązki redaktora naczelnego pełni Jan Mazur. Zastępcą redaktora jest Irena Wierchoś. Ponadto w redakcji pracują: Anna Konopka, Sławomir Socha i Agnieszka Wójcik, a współpracują z redakcją – Jacek Kosierb, Paweł Lebiocki, Monika Szczerba.

W 1993 roku zmienił się status pisma. Z gazety wydawanej przez „PZL – Świdnik” przekształcona została w tygodnik miejsko-zakładowy. Aktualnie wydawcami „Głosu Świdnika” są Gmina Miejska Świdnik i „PZL – Świdnik”. Redakcja działa w formule organizacyjno-prawnej zakładu budżetowego gminy.

Pismo rozchodzi się w nakładzie około 2500 egzemplarzy poszczególnych numerów, których w ciągu roku ukazuje się około 50. Od 1999 roku, po powstaniu powiatu świdnickiego, „Głos Świdnika” można kupić na terenie wszystkich gmin powiatu: Piask, Rybczewic, Trawnik i Mełgwi.

Redakcja tygodnika jest autorem wielu inicjatyw mających na celu integrację środowiska. Najważniejszą jest coroczny plebiscyt na Świdniczanina Roku. Wśród jego laureatów, wyłanianych drogą głosowania czytelników, są pedagodzy, działacze społeczni, ludzie kultury, duchowni.

Redakcja była również współinicjatorem powstania Powiatowej Amatorskiej Ligi Halowej Piłki Nożnej, która zrzesza obecnie prawie 50 drużyn zgrupowanych w trzech ligach. Dzięki temu około 500 piłkarzy-amatorów ma szansę realizować swoje hobby.

„Głos Świdnika” jest dziś tygodnikiem zajmującym się wszystkimi aspektami życia miasta, „PZL – Świdnik” i powiatu świdnickiego. Relacjonuje wydarzenia gospodarcze, społeczne, kulturalne i sportowe.



Mieczysław Kruk (z mikrofonem)
w rozmowie z Piotrem Materkiem.
Stolarnia zakładowa, 1968 rok

Dynamiczny rozwój świdnickiego przemysłu stworzył potrzebę rozbudowy zaplecza socjalno-bytowego dla stale rosnącej załogi. Miasto zaczęło rozbudowywać się na wschód i południe. W październiku 1957 roku powołano Spółdzielnię Mieszkaniową, która w 1960 roku oddała do użytku pierwsze domy mieszkalne. Spółdzielnię od podstaw tworzył Henryk Strumiński, którego imię nosi dziś jedna z ulic Świdnika. Pierwszymi efektami działania spółdzielni były dwa budynki przy ul. Sławińskiego (dziś Niepodległości). W roku 1971 w zasobach spółdzielczych było 590 mieszkań. Oprócz budynków mieszkalnych powstawały budynki usługowe i handlowe: pawilon przy ul. Racławickiej, gdzie swoją siedzibę znalazł zarząd spółdzielni oraz kawiarnia „Jubilatka” i sklep odzieżowy „Staś i Nel”. W 1984 roku w 5600 mieszkaniach spółdzielczych mieszkało ponad 20 tys. osób – 55% mieszkańców Świdnika.

W 1959 roku w powiecie podjęto decyzję o rozbudowie miasta. Architekt Jan Malmon czuwał nad jego rozwojem. To z jego inspiracji powstał projekt zorganizowania centrum miasta, czyli obecnego placu Konstytucji 3 maja.



Na osiedlu Kosynierów,. trzeci z prawej Henryk Strumiński, czwarty – Zygmunt Kozak, piąty – Adolf Borowik



Centralny plac miejski, dziś plac Konstytucji 3 maja

Szkoły techniczne

Funkcjonowanie WSK w Świdniku uświadomiło potrzebę kształcenia dla zakładu wysoko wykwalifikowanych pracowników. W związku z tym 19 sierpnia 1959 roku minister przemysłu ciężkiego powołał Zasadniczą Szkołę Zawodową dla Pracujących w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Świdniku i od 1 września naukę w szkole rozpoczęło 99 uczniów. Lekcje odbywały się 6 dni w tygodniu: 3 dni teorii i 3 dni zajęć praktycznych w warsztatach zakładowych. Nauka w szkole trwała 3 lata.

W 1969 roku uczniowie ZSZ przenieśli się do nowego budynku szkolnego z salą gimnastyczną i dużym boiskiem. 8 października 1970 roku utworzono Technikum Mechaniczne Młodzieżowe, następnie Technikum Mechaniczne Zaoczne oraz Technikum Mechaniczne dla Pracujących. W maju 1971 roku decyzją ministerialną powoła-



Zajęcia w warsztacie zakładowym

no Zespół Szkół Technicznych, którego dyrektorem został Waldemar Jung. Rok później (1972) utworzono w ramach zespołu Liceum Zawodowe o profilu mechanicznym, wieczorową szkołę zawodową i technikum oraz Podstawowe Studium Zawodowe. W latach 80. XX wieku, we współpracy z Politechniką Lubelską, uruchomiono Policealne Studium Zawodowe. Uczniowie studium raz w tygodniu zajęcia, wykłady i laboratoria mieli prowadzone na politechnice. W 1996 roku utworzono Liceum Ekonomiczne. 9 czerwca 1997 roku szkoła otrzymała nazwę Zespół Szkół Technicznych im. Zygmunta Puławskiego w Świdniku. W 1999 roku utworzono Technikum Ekonomiczne. Dziś szkoła funkcjonuje jako Powiatowe Centrum Edukacji Zawodowej.

* * *

W 1959 roku, na zaproszenie ZDK, przybyły do Świdnika gwiazdy estrady: Hanka Bielicka i Kazimierz Brusikiewicz (8 października 1959 roku), ale również podróżnik Czesław Centkiewicz (11 października) oraz pisarz Władysław Broniewski (14 grudnia).



Fontanna, widok z budynku dzisiejszej biblioteki

LATA SZEŚĆDZIESIĄTE XX WIEKU

Szkolnictwo starało się nadążyć w rozwoju za miastem. W 1960 roku powstała Szkoła Podstawowa nr 1, której pierwszym dyrektorem został Jan Pajdziński, a uczyło się w niej 990 dzieci. Placówka otrzymała później imię Mikołaja Kopernika.

Podczas Dni Świdnika zorganizowanych 7 września 1960 roku zaśpiewała Sława Przybylska. W 1960 roku liczba mieszkańców wzrosła do około 12 tys. W tym roku na parterze bloku przy ul. Sławińskiego (dziś Niepodległości) otwarto bar samoobsługowy „Kosmos”, w którym serwowano 85 gatunków dań i kawę z ekspresu. Bar miał rozwiązać problemy zbiorowego żywienia w mieście, a z jego usług mogło dziennie korzystać 1500 osób.



Święto lotnictwa. Lotnisko, 1961 rok. Fot. Alfred Grabowski

W 1962 roku utworzono pogotowie ratunkowe. W tym samym roku wysunięto postulaty, aby dla Świdnika przydzielić odpowiednie środki w celu jak najszybszego wybudowania domu kultury. Przy ZDK, mieszczącym się nadal w baraku, którego kierownikiem był Zdzisław Boroś,

powstał uniwersytet dla rodziców. Wykłady z pedagogiki, psychologii i medycyny prowadzone były co dwa tygodnie w klubie „Barak”.

W listopadzie pojawił się „młodszy brat” gazety miejskiej – „Głosik Świdnika Organik ZDK”, gazetka ścienna poruszająca „istotne problemy z działalności kulturalnej” oraz zamieszczająca notatki i artykuły na temat bolączek Świdnika. Gazetka redagowana była pod kierownictwem Krzysztofa Słowikowskiego. 5 grudnia 1962 roku dla świdniczan zaśpiewał Jarema Stępowski.

* * *

W Świdniku, ośrodku typowo przemysłowym, w pierwszym okresie ważne było jednak również rolnictwo (jeszcze w 1984 roku na 1235 ha użytków rolnych gospodarowało 541 rolników indywidualnych). Z myślą o tej grupie osób w 1962 roku powołana została Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska”, która zrzeszając około 1200 członków, prowadziła placówki usługowe i handlowe, przetwórnictwo mięsa, wytwórnictwo wód gazowanych (były to m.in. oranżada, napoje „Fructo Lemon” i „Fructo Orange”) oraz magazyn obrotu rolnego. Główną bazę stanowiły budynki przy ul. Żwirki i Wigury.

* * *

W styczniu nowego, 1963 roku z koncertem dla mieszkańców wystąpił zespół gitar hawajskich Wacława Kuczery z b. Czechosłowacji, a w listopadzie, z okazji rocznicy rewolucji październikowej, zagrała Orkiestra Mandolinowa Towarzystwa Muzycznego z Lublina.

W pomieszczeniach zajmowanych przedtem przez modelarnię otwarto czytelnictwo ZDK, gdzie oprócz gazet i czasopism znalazła się radiola, bilard i różnego rodzaju gry. W lutym ZDK rozpoczął kurs tańca towarzyskiego, w tym modnego twistu. Remont budynku ZDK, naprawa ciekącego dachu, uporządkowanie instalacji elektrycznej, zlikwidowanie stopni na sali i zastąpienie ich pochyłą podłogą – wszystkie te prace wykonane były przez grupy pracowników WSK. Dom kultury zatrudnił plastyka, Irenę Burdzińską, odpowiedzialną za scenografię, dekorację i oprawę plastyczną organizowanych imprez. Rytmikę dla dzieci prowadziła Irena Fabiańska. Oprócz nich w domu kultury pracowali: Stanisław Gwiazda, Krzysztof Słowikowski i Tadeusz Żmuda. Na stałe do programu kulturalnego miasta weszły „Czwartki młodzieżowe”, organizowane wspólnie z Komitetem Zakładowym ZMS – ich program, poza rozrywką, uwzględniał „aktualne problemy wychowawcze młodzieży”.

„Amore”

Natomiast w soboty i niedziele podczas dansingów w klubie „Barak” przygrywał zespół „Amore”, prowadzony przez Cezarego Pasternaka grającego na pianinie (przed nim zespół prowadzili T. Czup, S. Grącki,



Zespół „Amore”, od lewej: C. Pasternak, W. Zamiar, E. Miazgowski, S. Dudzic, Z. Stępniewski

E. Miazgowski). Na gitarze grał Wiesław Zamiar, na perkusji Stefan Dudzic, na kontrabasie Zdzisław Stępniewski, a na saksofonie Edmund Miazgowski. Solistami zespołu byli: Ziemowit Barczyk, Henryka Czuryłło, Ewa Kasprzyk i Barbara Spodyniuk. Muzyka zespołu bazowała głównie na swingu, ale muzycy wykonywali również własne kompozycje. Sukcesami zespołu były: najwyższa ocena w wojewódzkich eliminacjach na Centralny Festiwal Kulturalny Związków Zawodowych i zaproszenie do etapu centralnego, udział w III Ogólnopolskim Festiwalu Wielkich Budów w Płocku (1966) oraz zaproszenie przez Polską Federację Jazzową do udziału w Jazz Jamboree '67.

* * *

Inne grupy zainteresowań działające przy ZDK to: Klub Piosenki (powstał w 1957 roku, inicjatorem i założycielem był Ziemowit Barczyk, a śpiewali m.in. A. Kuśnierz, Edward Rakowski i Simona Włoch), Zespół

Dramatyczny, Zespół Satyryczny, Teatr Poezji, Klub Eksperymentów, zespół młodzieżowy „Melorytm”, zespół dziecięcy „Bajka”, dziecięcy zespół pieśni i tańca (kierowany przez A. Drożdżowskiego, I. Fabiańską i Z. Górową, stroną muzyczną zajmowali się akompaniatorzy H. Maruszak i C. Pasternak), balet dziecięcy, Teatr na Jednej Nodze, chór męski „Arion” (pracujący pod kierownictwem Tadeusza Chyły), orkiestra dęta, zespół teatru lalek „Pchełka” i zespół plastyczny. ZDK prowadził również swoją bibliotekę (kierowaną przez Marię Cygańską) i kino (kierownikiem był A. Stypiński), przy którym działał Robotniczy Dyskusyjny Klub Filmowy (przewodniczący H. Pietrzyk).



Chór „Arion” przy Dzwonie Wolności

W 1963 roku MHD zainstalowała na najczęściej chyba fotografowanym świdnickim bloku (znajdującym się na rogu dzisiejszych ulic Niepodległości i Wyszyńskiego) neon reklamujący sklepy: elektryczny, nabiałowy i sprzedający zabawki.

Z inicjatywy ZDK, w 1964 roku w WSK, podczas przerwy śniadaniowej organizowano „warsztatówki”. Pierwsza odbyła się 28 stycznia 1964 roku i poświęcona była 19. rocznicy wyzwolenia Warszawy. „Warsztatówki” organizowane były raz w miesiącu, za każdym razem w innym dziale zakładu. Był to na tyle ciekawy pomysł, że w warszawskiej telewizji powstał o „warsztatówkach” program, autorstwa red. Stanisława Kostrzewy, wyemitowany w telewizji 12 maja 1966 roku w audycji pt. *Czwarta zmiana*.



Blok na rogu dzisiejszych ulic Niepodległości i Wyszyńskiego



Czyn społeczny na terenie przylegającym do Szkoły Podstawowej nr 2

Dla mieszkańców prawdziwą atrakcją był koncert zespołu „Niebiesko-Czarni”, który wystąpił z solistami: Heleną Majdaniec, Adą Rusowicz i Wojciechem Kordą. Kilka miesięcy później, 25 września 1964 roku, zawitali do Świdnika „Czerwono-Czarni” z Maciejem Kossowskim, Kasią Sobczyk i Karin Stanek.

Szkoła Podstawowa nr 2, powstała w 1965 roku, nosiła imię Pawła Niewinnego, a kierował nią Władysław Świtaj.

13 kwietnia 1965 roku znowu przyjechali „Niebiesko-Czarni”, tym razem z Czesławem Niemenem, w kronice ZDK wpisali: „Z przyjemnością odwiedzamy Świdnik”.

25 stycznia 1966 roku odbyła się uroczystość przekazania nowego klubu „Ikar”, który powstał w budynku dotychczasowego klubu „Barak”. Prowadził go dyrektor ZDK Jerzy Czyżewski.



Dyrektor ZDK Jerzy Czyżewski podczas audycji telewizyjnej

Pod opieką domu kultury znajdowały się również świetlice w hotelach robotniczych. Organizowano w nich wiele imprez artystycznych z udziałem zespołów ZDK, projekcje filmów, a na co dzień odbywały się rozgrywki gier towarzyskich (szachy, brydż, domino), wspólne rozwiązywanie krzyżówek i czytanie prasy, a także wykłady i prelekcje. Prasa jednak informowała:

Poza wszystkimi pozytywnymi zjawiskami, jakie niewątpliwie przeważają w świetlicach, są również inne, mało pocieszające. Młodzież niszczy prasę, wycina fotosy i, niestety, kradnie. Chłopcy wynoszą tygodniki do swoich pokoi pod swetrami i marynarkami. Kierownicze świetlice w hotelu 56 skradziono sweter i kilka osobistych drobiazgów.



Anna Peresada i Krystyna Szymańska, solistki zespołu wokalnego ZDK

Rok 1966 w całym kraju obchodzony był jako święto 1000-lecia. Z tej okazji w mieście zorganizowano wiele imprez kulturalnych, m.in. Dni Oświaty, Książki i Prasy, występ kabaretu z programem „Jeszcze raz 1000 lat”. W centrum miasta na narysowanej na asfalcie szachownicy dyrektor zakładu Aleksander Smolarkiewicz rozegrał z Romanem Walnerem zwycięską partię „żywych” szachów. Na miejskiej scenie znowu pojawiły się gwiazdy: Mira Kubasińska z „The Original London Beat”, Halina Kunicka, Jerzy Połomski i „Czerwono-Czarni”, którzy po raz drugi, przy pełnej sali, zagrali dla świdniczan.

„Tramp”

Z dużymi sukcesami koncertował również nowy świdnicki zespół „Tramp”, który otrzymał wyróżnienie na zorganizowanym w kwietniu w Chełmie Wiosennym Festiwalu Nastolatków i zaproszenie do udziału w festiwalu w Warszawie oraz koncercie podczas konferencji naukowej CRZZ w Krynicy, również do występu w telewizyjnej audycji młodzieżowej *Po szóstej* oraz w audycji TV Katowice *Bawcie się z nami* (wyemitowanej 12 marca 1967 roku) i na nagrania do radia. O wysokim poziomie artystycznym zespołu świadczy fakt, że wystąpił on w Lublinie obok znanego już w Polsce zespołu „Polanie”. „Tramp” tworzyli: Wiesław Zamiar – założyciel, Marek Jamróż, Maciej Jańczak, Krzysztof Sokół i Andrzej Szczodrowski – gitary, Leszek Radzki – organy, Adam Frydecki – gitara basowa, kierownik zespołu i Zbigniew Kitliński – perkusja oraz



Pochód, 1 maja 1966 roku

solisci: Ewa Kasprzyk, Andrzej Korczyński i Elżbieta Igras. Na repertuar grupy składały się utwory własne, np. *Czekaj na wakacje*, *Zemsta samuraja*, które komponowali A. Frydecki, L. Radzki i A. Szczodrowski.

Pod koniec 1966 roku powstał „Ikarek”, kabaret działający przy ZDK. Skupiał on kilkanaście osób – wykonawców i autorów tekstów kabaretowych, a kierował nim reżyser spektakli Józef Ludziński. Wykonawcami byli: Jerzy Czyrko, Teresa Kryczka, Ryszard Lipiński, Teresa Palińska, Zdzisław Pieczyński, Leszek Skrzeczkowski i Marta Tabaczewska. Pierwszy występ kabaretu miał miejsce 19 lutego 1967 roku z okazji wyprodukowania 500-tysięcznego motocykla WSK. Tematyka skeczy dotyczyła różnych spraw nurtujących mieszkańców: krytykowano pijaństwo na terenie zakładu, kradzieże mienia społecznego, poruszano problem remontu mieszkań oraz brak... miejskiego szaletu.



Zespół „Tramp”



Kabaret „Ikarek”, luty 1967 roku

„Ikersi”

Już w 1956 roku ukształtował się, pracujący pod kierownictwem Edmunda Miazgowskiego, a później Cezarego Pasternaka, zespół „Jazz Ikers” (figurował również pod nazwą „Jazz Ikars”). 12 marca 1967 roku zespół – wraz z chórem „Arion” i zespołem „Tramp” – wziął udział w audycji telewizji katowickiej *Bawcie się z nami*. Solistkami zespołu były Ewa Kasprzyk i Maria Ryń.



„Jazz Ikers” przed kamerami TV Katowice

Od 1970 roku zespół przyjął nazwę „Ikersi”. Największe sukcesy zespół zaczął odnosić, gdy jego kierownikiem był Zbigniew Zastawny, absolwent PWSM, muzyk, aranżer i kompozytor. 7 kwietnia zespół wziął udział w III Festiwalu Muzyki Młodzieżowej – w rytmie ludowym w Miechowie, „wyśpiewując” piosenką *Wierzba* trzecie miejsce. 14 maja „Ikersi” wzięli udział w warszawskiej Gieldzie Debiutów. Zespół wystąpił w programie katowickiego ośrodka telewizyjnego oraz w programie *Szan-sonada* ośrodka TV Warszawa.



Występ „Ikersów” w TV Katowice

7 czerwca 1972 roku „Ikersi” wzięli udział w eliminacjach do opolskiego festiwalu, które zorganizowano w Poznaniu, zyskując nominację. 18 czerwca wygrali koncert *Debiuty* na X Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu, otrzymując główną nagrodę CRZZ za wykonanie utworu na motywach ludowych *U myj mamy rodzonyj*. Zespół wystąpił u boku Tadeusza Woźniaka, śpiewającego *Zegarmistrza światła*, Andrzeja Dąbrowskiego, prezentującego piosenkę *Do zakochania jeden krok*, oraz Bogusława Meca, który wykonał utwór *Jej portret*. W okresie

opolskich sukcesów zespół tworzyli: Zbigniew Zastawny – saksofon, Andrzej Szczodrowski – saksofon, Stefan Dudzic – perkusja, Marian Kołodziejczyk – gitara basowa, Cezary Pasternak – pianino oraz śpiewające Ewa Gałas, Ewa Kasprzyk i Jolanta Winiarczyk.

Na IV Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Zaangażowanej w Katowicach „Ikersi” zajęli pierwsze miejsce.

W czerwcu 1973 roku zespół ponownie wystąpił na festiwalu w Opolu w programie *Mikrofon dla wszystkich*.

Dwa lata później, w 1975 roku, na Festiwalu Piosenki Żołnierskiej zawojowali Kołobrzeg piosenkami *Kto pokocha rekruta* (W. Leliwa/J. Sent) oraz *A gdy żołnierzem będziesz synku* (M. Szwed/A. Kopf), otrzymując nagrodę CRZZ i zdobywając główną nagrodę – Złoty Pierścień.

W czerwcu 1976 roku wystąpili w niemieckiej Bremie na zakończenie wiecu przyjaźni komunistów RFN i Polski, zaproszeni dla uczczenia wizyty I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w Zachodnich Niemczech.



„Ikersi” w Kołobrzegu, 1975 rok.
Fot. J. Zelman

W czerwcu 1977 roku „Ikersi”, ze względów regulaminowych występujący pod nazwą „Ikersi Bis”, ponownie wystąpili w Opolu w programie *Debiuty* z kompozycjami Z. Zastawnego: *Westchnienie* do wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i *Śląsk śpiewa* do słów Józefa Czechowicza, zdobywając Pierwszą nagrodę. Utwory te zostały wydane na winylowym singlu *Impresje*. Solistą zespołu w tym okresie był Jacek Zakrzewski.



Okładka płyty *Impresje*

Zespół wykonywał parafrazy utworów ludowych, piosenek partyzanckich, ale również autorskie utwory do muzyki Z. Zastawnego. Na repertuar zespołu składały się m.in. takie utwory, jak: *Ballada utrapionego* (do tekstu z XVII wieku), *Blues dla wszystkich ludzi* (sł. L. Wesołowski), *By szczęśliwy wstawał dzień* (sł. Krzysztof Zuchora), *Czerwone słoneczko*, *Człowiek*, *Deszczyk roso*, *Epitafium pamięci K. K. Baczyńskiego*, *I ty*



Zespół „Ikersi” wykonujący utwór *Śląsk śpiewa* na festiwalu Opole w 1977 roku.
Od lewej: Marzena Wasilewska, Ewa Kasprzyk-Barwińska, Urszula
Bartoszczyk-Jaworska, Jacek Zakrzewski

żołnierzem będziesz synku, Kobieta z wydm (ze spektaklu o tym tytule), Krakowiak (Świeci miesiąc, świeci), Kto pokocha rekruta, Oj sumi las, Parafraza partyzancka, Płyn kwiatecku daleko (sł. ludowe), Rzeźbienie w metalu, Z tamtej strony jeziora.

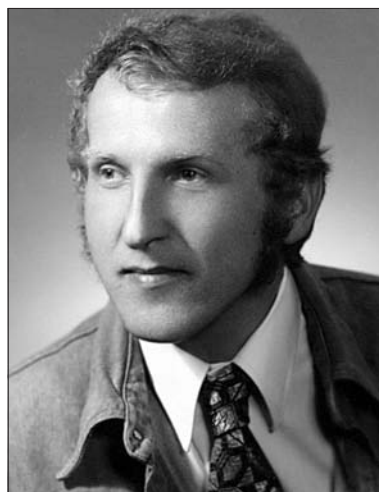
Inne ważniejsze osiągnięcia zespołu to:

- nagroda specjalna za walory wokально-instrumentalne i nagroda indywidualna dla Zbigniewa Zastawnego za aranżację, Sanok 1971;

- najwyższa ocena na Ogólnopolskim Przeglądzie Zespołów Muzycznych Związku Zawodowego Metalowców i powołanie do eliminacji przed X Krajowym Festiwalem Piosenki Polskiej w Opolu, 1972;

- I nagroda na IV Ogólnopolskim Festiwalu Pieśni Zaangażowanej, Zabrze 1972;

- III nagroda dla zespołu, wyróżnienie dla Ewy Kasprzyk-Barwińskiej za śpiew



Zbigniew Zastawny –
kompozytor, lider zespołu „Ikersi”

i nagroda specjalna za opracowanie muzyczne dla Zbigniewa Zastawnego na III Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Młodzieżowej w rytmie ludowym, Miechów 1972;

– I nagroda i „Wierzbowa fujarka”, Miechów 1973;

– nagroda SZSP dla solisty zespołu, Jacka Zakrzewskiego, na X Festiwalu Piosenki Radzieckiej, Zielona Góra 1974;

– puchar przewodniczącego Zarządu Głównego Związku Zawodowego Metalowców i Ministra Przemysłu Maszynowego „za najwyższy poziom artystyczny” Konfrontacji Małych Form Estradowych, Poręba 1975;

– I nagroda na XI Krajowym Festiwalu Piosenkarzy i Zespołów Amatorskich, Jelenia Góra 1975;

– I nagroda (10 tys. zł) na VIII Festiwalu Pieśni Walki i Pracy dla zespołu, który wykonał *Parafrazę partyzancką* i *Śląsk śpiewa* oraz nagroda indywidualna dla Z. Zastawnego za aranżację i opracowanie utworów, Kraśnik 1976.



„Ikersi” z afiszem. Od lewej: H. Maruszak, Z. Zastawny, S. Dudzic, A. Maruszak, C. Pasternak, M. Kruk, M. Rojek, H. Mania, J. Ćwik, z trąbką – A. Stocki

W czasach rozkwitu zespół znacznie się rozrósł. Śpiewali: Urszula Bartoszczyk, Ewa Barwińska, Ewa Gałas-Kołodziejczyk, Marzena Wasilewska, Czesław Młynarczyk i Jacek Zakrzewski; grali na instrumentach: Stefan Dudzic (perkusja), Mirosław Rojek (gitara basowa), Janusz Ćwik (gitara), Cezary Pasternak (fortepian), Adam Stocki (trąbka), Henryk Mania (puzon), Henryk Maruszak (helikon), Zbigniew Zastawny (saksofon alt, tenor); światłem i nagłośnieniem zajmowali się: Marek Kołodziejczyk i Mariusz Kruk.

„Ikersi” uświetniali niemal wszystkie ważne uroczystości miejskie i zakładowe (m.in. „warsztatówki”). Grali w Teatrze Wielkim oraz w Sali Kongresowej w Warszawie. Występowali za granicą, na Węgrzech, w b. NRD i b. Związku Radzieckim.

Ze świdnickimi muzykami śpiewały Elżbieta Igras i Jolanta Arnal, pół roku grał z „Ikersami” Roman Lipko i Andrzej Szczodrowski, późniejsi muzycy „Budki Suflera”.

* * *

W 1967 roku miasto staje się większe i piękniejsze. Pod względem liczby ludności jest szóste w województwie – liczy 18,5 tys. mieszkańców.⁸² Co 4 mieszkańiec to uczeń. Na jednego nauczyciela (pracowało ich 156) przypadało 30 uczniów szkół podstawowych i średnich. Średnia płaca miesięczna pracowników WSK i kooperujących z nią zakładów wynosiła 2250 zł (średnia wojewódzka w przemyśle – 1820 zł). Wytwórnia dostarczała rocznie 110 tys. motocykli. Do nowego budynku przeniosło się m.in. 40 rodzin z baraków na Franciszkowie. Jednak nadal 90 rodzin mieszkało w barakach. Firmie LPBM powierzono budowę osiedla im. T. Kościuszki, gdzie miało zamieszkać 1400 rodzin. Trzeci rok, przy kolejnych zmianach dokumentacji, trwała budowa nowej sali widowiskowej i pomieszczeń dla ZDK.

Przewodniczącym Prezydium MRN był Jan Tarajko, dyrektorem handlowym WSK – Józef Jabłoński, a przewodniczącym rady zakładowej – Zygmunt Kamienobrodzki.

Miasto odwiedziła delegacja Węgier z ambasadorem Ferencem Martinem i artystami węgierskimi. Na spotkanie z aktywnym partyjnym WSK przybył do Świdnika redaktor naczelny „Polityki” Mieczysław F. Rakowski. „Przesympatycznej publiczności z Zakładowego Domu Kultury w Świdniku, a w szczególności przeuroczej Pani Kierownicze” dziękował

⁸² Zbigniew Hirsch, *W cieniu Lublina*, „Kurier Lubelski”, nr 38, 14 II 1967, s. 2.

za miłe przyjęcie Czesław Niemen po koncercie z zespołem „Akwarele” 12 grudnia 1967 roku. W ciągu roku zorganizowano 457 imprez artystyczno-oświatowych, w których uczestniczyło 106 tys. widzów.

* * *

Szkoła podstawowa funkcjonowała w ramach jedenastolatki (SP i LO). W roku szkolnym 1967/1968 wyodrębniła się z niej i otrzymała nr 3. W okresie szybkiego rozwoju miasta do 1970 roku w planach inwestycyjnych nie umieszczono jednak budowy nowej szkoły. Blisko 5 tys. dzieci i młodzieży tłoczyło się w 62 klasach lekcyjnych. Do Szkoły Podstawowej nr 1 uczęszczało prawie 1400 uczniów, ucząc się w 36 oddziałach, w 17 salach, na trzy zmiany. Niewiele lepiej było w Szkole Podstawowej nr 2. Uczyło się tutaj około 1300 dzieci w 35 oddziałach, w 15 klasach, na dwie zmiany.⁸³ Odrębny budynek na osiedlu Kościuszkowskim, zamieszkanym przez 5 tys. osób, otrzymała Szkoła Podstawowa nr 3 dopiero w 1974 roku. Pierwszym dyrektorem szkoły, noszącej imię Tadeusza Kościuszki, został Rajmund Karasiuk.



Uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 z nauczycielką L. Myk

⁸³ *Ibidem.*



Ozdobiona witryna z okazji 50. rocznicy ZSRR, 1967 rok



Zjazd głównych księgowych przemysłu lotniczego, obiekty „Avii”,
1969 rok

* * *

Przyfabryczne osiedle rządziło się swoimi prawami, powstawały załączki obecnego miasta. W nieistniejącym już dziś baraku, między klubem „Iskra” a blokiem, w którym mieściła się restauracja „Lotnicza” (a dziś Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna), istniał punkt służby zdrowia. Pracowały w nim dwie pielęgniarki – A. Podgórska i M. Piasecka. W tym samym czasie, mimo utworzenia zakładowego ambulatorium w baraku, który stał w miejscu obecnych kortów tenisowych, istniał Powiatowy Ośrodek Zdrowia. Pracowali w nim lekarz stomatolog



Ulica Sławińskiego dzisiejsza ul. Niepodległości. Fot. Zbigniew Piasecki

Bolesław Domański oraz pielęgniarki Kazimiera Błazik i Maria Szymczyk. Ten załączek przychodni przeniesiono w 1953 roku do bloku przy ul. Niepodległości (znajduje się tu dzisiaj sklep „Sultan”). Pracowali w niej lekarze: Józef Mańko, Józef Jarzyna, Otto Szczerbik oraz pierwszy świdnicki pediatra Janina Gwozdowska. Przybywało mieszkańców i mała przychodnia nie była w stanie przyjąć wszystkich pacjentów, dlatego przeniesiono ją do hotelu robotniczego przy ówczesnej ul. Kasprzaka (dziś tzw. stary szpital przy ul. Leśmiana). Na dole mieściła się przychodnia, a I piętro zajmowali pracownicy WSK. Na II piętrze mieścił się dyspanser, czyli izolatka, w której przebywali czasowo niezdolni do pracy robotnicy. Z czasem w budynku utworzono szpital, który przetrwał wiele lat. Przychodnię przeniesiono do nowych pomieszczeń przy ul. Niepodległości (później mieściła się tu policja, a dziś sklep dziecięcy „Kubuś”). W 1967 roku oddano do użytku Przychodnię Miejską, której kierownikiem, do 1990 roku, był Bolesław Domański.

* * *

Wraz ze wzrostem liczby mieszkańców następował dalszy rozwój zabudowy miejskiej. W 1968 roku społeczność miasta przekroczyła 21 tys. Sala kinowo-widowiskowa ZDK (dzisiejsze kino „Lot”) wreszcie



Publiczność imprezy *Mikrofon dla wszystkich*, ZDK, 1968 roku

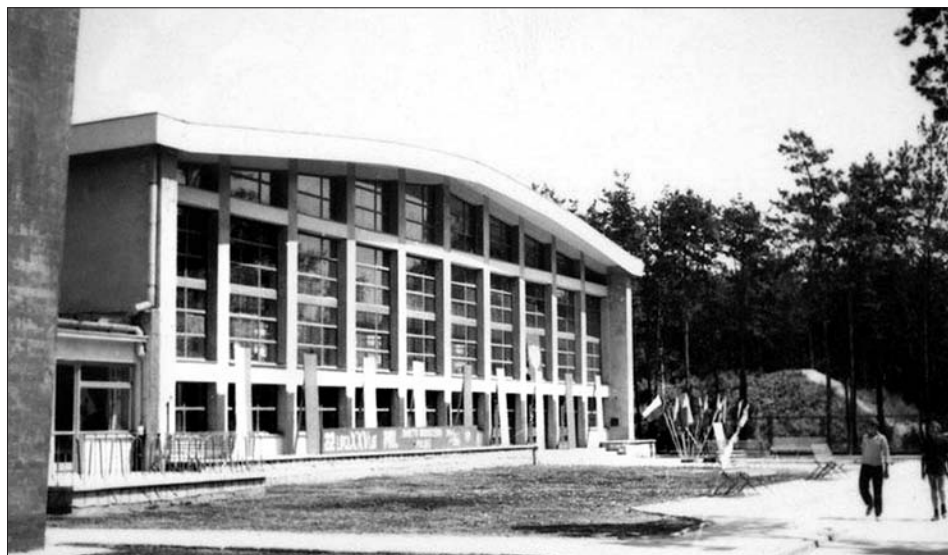
(decyzja o budowie zapadła w 1964 roku) znalazła się w ostatnim stadium wykończenia i została oddana do użytku.

12 marca 1968 roku, w czasie tzw. wydarzeń marcowych, wyreżyserowany przez władze wiec załogi zakładu potępił „wybryki chulikańskich grup studenckich”.

W „Głosie Świdnika” z 5 kwietnia 1968 roku napisano:

Załoga WSK zebrana na masówce, poświęconej podjęciu zobowiązań z okazji V Zjazdu PZPR, przesyła tą drogą na wasze ręce wyrazy pełnego poparcia dla polityki naszej partii. W obliczu nieodpowiedzialnych wystąpień części młodzieży studenckiej, które miały miejsce i w naszym mieście, żądamy zdemaskowania politycznych aferzystów organizujących ekscesy i usiłujących studentów przeciwstawić władzy ludowej i klasie robotniczej.⁸⁴

Natomiast „sukcesów w pracy z piosenką”, po koncercie 28 kwietnia 1968 roku, życzyły świdniczanom „Czerwone Gitary”. W październiku mieszkańcy uczestniczyli w koncercie „Trubadurów”. A w styczniu 1969 roku z recitalem wystąpiła Halina Kunicka, zapowiadana przez męża Lucjana Kydryńskiego. „Truwerzy”, „Silna Grupa pod Wezwą-



Hala „Avii”, 1969 rok. Fot. Jan Trembecki

⁸⁴ „Głos Świdnika” 1968, nr 6, s. 1.

niem", „Czerwono-Czarni", „Baby Jagi", Wojciech Młynarski, Hanka Bielicka, Tadeusz Ross, grupa „ABC", Jarema Stępowski – dziękowali świdnickiej publiczności: „za miłe przyjęcie", „za serdeczne brawa", za to, że „było uroczo".

* * *

Lata 60. i następne to dalszy, dynamiczny rozwój Świdnika. Powstały nowe osiedla: Kościuszki, Kopernika, Raclawickie, Sławińskiego–Wschód, Lotnicze, Brzeziny oraz coraz więcej domków jednorodzinnych na osiedlach Żwirki i Wigury, Radość, Adampol i Olimpijczyków. Miasto i część Adampola zostały zelektryfikowane. Zbudowano elektrociepłownię. Oddano do użytku nowy dworzec kolejowy (stacja Świdnik–Miasto). Powstała Gminna Spółdzielnia.



Grób Nieznanego Żołnierza

W 1969 roku dokończono kolejną wielką inwestycję. Była nią hala sportowa i kryta pływalnia. Także w tym roku, na placu 25-lecia PRL (obecnie plac Konstytucji 3 maja) odsłonięto pomnik – Grób Nieznanego Żołnierza. Szczątki żołnierza przeniesiono tu z grobu znajdującego się w okolicach starej stacji kolejowej.

LATA SIEDEMDZIESIĄTE XX WIEKU

6 maja odbyło się inauguracyjne spotkanie klubu Dobrej Płyty. O białym i czarnym bluesie opowiadał, prezentując nagrania, redaktor Jerzy Janiszewski z lubelskiej rozgłośni Polskiego Radia. 13 maja z mini-recitalem Mieczysława Świącickiego wystąpił zespół „Czerwone Gitary”. 28 i 29 maja RDKF świętował 15-lecie swego istnienia. W programie znalazły się: 3 projekcje filmowe, jubileuszowy wieczorek taneczny połączony z konkursem o tematyce filmowej oraz spotkania z aktorami (m.in. z Ryszardem Pietruskim) i reżyserami.

Hucznie świętowano 20-lecie WSK. Mieszkańcom Świdnika doskwierało fatalne zaopatrzenie, szczególnie w mięso. 10 stycznia 1970 roku w meldunku Komendy Powiatowej MO w Lublinie raportowano:

Sytuacja rynkowa na odcinku zaopatrzenia najczęściej daje znać o sobie w Świdniku, co ma odbicie w dyskusjach i niezadowoleniach najczęściej ze strony pracowników WSK.⁸⁵

W grudniu tego roku zaaranżowano udzielenie poparcia nowemu I sekretarzowi KC PZPR Edwardowi Gierkowi. W telegramie opublikowanym 23 grudnia w „Głosie Świdnika” napisano:



Podczas festynu z okazji 20-lecia WSK władzę nad miastem przejęli mieszkańcy w wieku do lat 10

⁸⁵ IPN Lublin, Miesięczne meldunki operacyjne KP MO w Lublinie 17 I 1970–1 IV 1975, sygn. Lu-088/6, s. 7, 8v.

W imieniu całej organizacji, wszystkich robotników, techników i inżynierów, młodzieży i kobiet Wytwórni przesyłamy Wam, towarzyszu sekretarzu, gratulacje i serdeczne życzenia z okazji powierzenia Wam tak odpowiedzialnego stanowiska. Za Waszym pośrednictwem przekazujemy nasze zapewnienie dla całego kierownictwa partii, że wzmożoną pracą, pełnym zdyscyplinowaniem będziemy tworzyć materialne podstawy, umożliwiające Wam, jak również całemu kierownictwu realizację podjętych na VII Plenum KC PZPR decyzji dla dobra całej partii i narodu polskiego.⁸⁶

Początek dekady rządów Edwarda Gierka przedstawiany był jako okres zaufania środowisk robotniczych do nowego przywódcy partyjnego. Materiały archiwalne pokazują jednak inny obraz rzeczywistości. Pod koniec stycznia 1971 roku aż 390 pracowników Wydziału Narzędziowni, Obróbki Plastycznej i Łopat oraz 150 pracowników Wydziału Obróbki Mechanicznej WSK odmówiło podjęcia oczekiwanych przez władze zobowiązań produkcyjnych, oświadczając: „Nie będą pracować, bo pieniądze pójdą na libacje i przyjęcia”.⁸⁷

Wprowadzona podwyżka cen skupu zwierząt rzeźnych spowodowała w czerwcu 1971 roku dotkliwie braki w zaopatrzeniu w mięso wieprzowe i cielęcine. W swoim raporcie mjr Trąbka informował:

Np. żeberka i kielbasa zwyczajna znajdują się w sprzedaży tylko w godzinach rannych, natomiast przed godziną 15:00 i po 15:00 produktów tych nie dostanie się. Najgorzej wygląda sprawa zaopatrzenia w wyroby garmażeryjne. W ostatnim okresie sklepy w Świdniku w ogóle nie otrzymują asortymentów garmażeryjnych. [...] podobnie kształtuje się sprawa na odcinku zaopatrzenia w nabiał, brak jest śmietany butelkowej oraz mleka butelkowego, którego sklepy w Świdniku w ogóle nie otrzymują. [...] Często obsługuje się długie kolejki przed stoiskami i sklepami warzywnymi, które są niedostatecznie zaopatrzone w nowalijki.⁸⁸

W Świdniku, liczącym już 24 tys. mieszkańców, znajdowało się 21 sklepów branży spożywczej, 13 branży przemysłowej oraz 12 kiosków.

⁸⁶ „Głos Świdnika” 1970, nr 23, s. 1.

⁸⁷ IPN Lublin, *Miesięczne meldunki...*, s. 48v.

⁸⁸ *Ibidem*, s. 75, 75v.

Braki sieci handlowej w mieście oceniano na około 3000 m² powierzchni (co odpowiadało około 30 dużym sklepom).

W 1971 roku wznowiono działalność Uniwersytetu Robotniczego w zmienionej formie – Studium Wiedzy o Świecie Współczesnym. Tematem inauguracyjnego spotkania dyskusyjnego, z udziałem sędziego Jana Sztapora, było „Rodzina i prawo”. W świetlicy hotelu „Lotnik” odbyło się spotkanie, podczas którego prelegent mówił o krajach Czarnego Lądu, natomiast w świetlicy hotelu 87, a następnie w klubie „Ikar” przeprowadzono pogadankę na temat „Choroby weneryczne zagrażają”.

W roku 1972 rozpoczęto podłączanie miasta do sieci gazu ziemnego. W lutym tego roku przychodnia miejska rozpoczęła niedzielne dyżury lekarzy i pielęgniarek w gabinecie zabiegowym. Zwiększyła się też liczba miejsc pracy dla kobiet.

25 maja do Świdnika przybyli uczestnicy jubileuszowego samolotowego X Rajdu Pilotów i Dziennikarzy. Po raz pierwszy w rajdzie uczestniczyły załogi zagraniczne.

RDKF zorganizował w kinie spotkanie z reżyserem cieszącego się olbrzymią popularnością filmu *Czarne chmury*, Andrzejem Konicem, i odtwórcą jednej z głównych ról, Ryszardem Pietruskim.



Pochód pierwszomajowy, 1971 rok

W starym domku, stojącym z tyłu bloków przy ul. Raławickiej, Spółdzielnia Mieszkaniowa otworzyła oddział Towarzystwa Muzycznego im. Henryka Wieniawskiego w Lublinie, które prowadziło ognisko muzyczne, ucząc nauki gry na instrumentach. W latach 90. XX wieku ognisko muzyczne zaczęło prowadzić Świdnickie Towarzystwo Muzyczne, kierowane przez Jerzego Oleszczuka i Dariusza Szymurę. ŚTM jest również organizatorem warsztatów muzycznych dla dzieci i młodzieży oraz licznych koncertów propagujących muzykę świata.

Państwowa Szkoła Muzyczna

Decyzją ministra kultury i sztuki z 27 września 1972 roku utworzono 1 stycznia 1973 roku Państwową Szkołę Muzyczną I stopnia. W szkole muzycznej kształcić mogło się 105 uczniów w klasach I–VI działu dziecięcego (dla kandydatów w wieku 7–10 lat) oraz w klasach I–II działu młodzieżowego (11–17 lat). Szkoła powstała właściwie na bazie istniejącego od 1955 roku, mieszczącego się w baraku koło stacji kolejowej, Społecznego Ogniska Muzycznego, działającego przy Zakładowym Domu Kultury WSK. Pierwszym dyrektorem szkoły został Teofil Nowosad, dzięki któremu szkoła stała się podstawową placówką muzycznego kształcenia artystycznego.

Szkoła przeznaczona była przede wszystkim dla uczniów uzdolnionych muzycznie, wychowanków ogniska muzycznego, którzy po jej ukończeniu mieli zamiar kontynuować naukę w średnich szkołach muzycznych i w akademiach muzycznych. W szkole realizowany był wyłącznie program muzyczny – bez przedmiotów ogólnokształcących. Szkoła cieszy się nadal sporym powodzeniem, ma obecnie rozpoczętą budowę nowego budynku. Każdego roku dla melomanów i mieszkańców organizuje koncerty, w których biorą udział soliści, zespoły kameralne i chór. Ponadto organizowane są popisy klasowe na terenie szkoły, warsztaty, wyjazdy na koncerty, konkursy, recitale. Ważną działalnością stały się audycje i koncerty umuzykalniające dla dzieci i młodzieży ze szkół podstawowych i przedszkoli. Wielu uczniów szkoły odnosi sukcesy w ogólnopolskich, wojewódzkich i regionalnych konkursach oraz przeglądach. Państwowa Szkoła Muzyczna I stopnia nosi imię Rodziny Wiłkomirskich.

W początkach lat 70., w związku z otrzymaniem w Świdniku baraków na Franciszkowie, z Lublina przeniosła się Spółdzielnia Pracy Dzierżawo-Włókiennicza im. Małgorzaty Fornalskiej. Baraki na Fran-

ciszkowie dostosowano do wymogów produkcji szwalniczej i dziewiar-
skiej. Przyjęto 370 kobiet, z tego 200 do pracy chałupniczej. W 1977 roku
rozpoczęto produkcję eksportową z firmą niemiecką. Rozszerzono profil
produkcji, szyto ubiory i bieliznę damską i męską oraz wyroby dla dzieci
i młodzieży.



Neony sklepów przy ul. Sławińskiego (dziś ul. Niepodległości)

Największymi wydarzeniami 1973 roku było oddanie do użytku przejścia podziemnego pod torami i rozłosowanie 108 działek budowlanych na powstającym osiedlu domków jednorodzinnych Radość. Zakończono budowę ul. Raławickiej, pomyślanej jako odciążenie dla śródmieścia i pawilonu handlowego przed WSK. Z myślą o osobach samotnych, chorych i starszych powołano punkt PCK. Kierowała nim Janina Pałuszyńska.

Z dniem 1 stycznia 1973 roku kierownikiem ZDK został absolwent Wydziału Ekonomii UMCS, ale przy tym perkusista z muzycznej rodziny, Adam Maruszak. Przy domu kultury utworzono oddział Lubelskiego Towarzystwa Fotograficznego, którego celem było popularyzowanie fotografii artystycznej, organizowanie wystaw fotografii.

Podczas majowych Dni Oświaty, Książki i Prasy, zorganizowanych z okazji 25-lecia przemysłu lotniczego i 15-lecia „Kuriera Lubelskiego”,



Adam Maruszak, kierownik ZDK
od 1973 roku

przy akompaniamencie zespołu Jerzego Miliana zaśpiewali Andrzej Dąbrowski i Urszula Sipińska.

Na lata 1973–1975 WSK zaplanowała modernizację i budowę obiektów wypoczynkowych: zagospodarowanie wybrzeża zalewu Soliny, nad którą WSK miała swój ośrodek, kontynuowanie budowy ośrodka wypoczynkowego nad jeziorem Piaseczno, wybudowanie stałych pawilonów w Darłównu.

Od 1973 roku Świdnik miał naczelnika miasta. Został nim Szymon Arasimowicz, dotychczasowy przewodniczący MRN. Dwa lata później, po wprowadzeniu tzw. reformy administracyjnej, stanowisko naczelnika miasta objął Stanisław

Kucharuk – funkcję tę pełnił aż do pierwszych wolnych wyborów samorządowych w 1990 roku.

W 1974 roku było już 25 tys. świdniczan. Braki towarów w sklepach były nadal odczuwalne. W związku ze złym zaopatrzeniem sklepów w mięso i jego wyroby w lutym 1974 roku, na zebraniu Oddziałowej Rady Związków Zawodowych, jej przewodniczący wysunął wniosek o wybranie 10-osobowej delegacji spośród robotników z zamiarem wyjazdu do I sekretarza KC.

Sprawę wyjaśniono pracownikom i rozładowano poprzez przydzielenie odpowiedniej puli mięsa do sklepów w Świdniku.⁸⁹

Spotkanie z odtwórcą głównej roli w filmie *Janosik*, Markiem Perepeczko, odbyło się w kinie 12 kwietnia 1974 roku. W październiku mieszkańcy mieli okazję spotkać się z odtwórcą roli Bogusława w filmie *Potop* Leszkiem Teleszyńskim, a w listopadzie – z Kazimierzem Wichniarzem, niezapomnianym Zagłobą z filmowych ekranizacji trylogii Sienkiewicza. Wcześniej jednak, w czerwcu, na boisku Szkoły Podstawowej

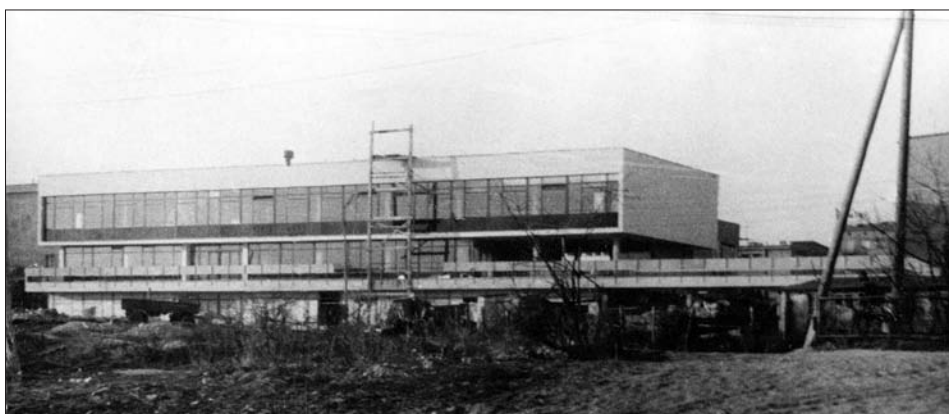
⁸⁹ IPN Lublin, *Miesięczne meldunki...*, s. 136.



Międzyhotelowa impreza z cyklu *Jak się bawić, to się bawić*

nr 3 zorganizowano Turniej Międzyhotelowy, w którym wzięli udział mieszkańcy hoteli robotniczych „Eroica”, „Jurand”, „Relaks” i „Sezam”.

Ponieważ Świdnik miał najmniejszą sieć handlową przypadającą na 1000 mieszkańców, a lokalna prasa pisała o dotkliwym braku w mieście powierzchni handlowej. Rozpoczęto nowe inwestycje i modernizację już istniejących placówek. Przy ul. Świerczewskiego (dzisiejsza ul. Okulickiego) wybudowano pawilon „Berlin” oraz największy wówczas obiekt



Budowa pawilonu, w którym mieścił się sklep Pewexu

handlowo-usługowy, usytuowany za budynkiem komitetu partii (później urząd pracy i cukiernia). Obiekt zbudowano w 1974 roku według projektu zespołu pod kierunkiem inż. arch. Stanisława Bema. Wykonawcą było Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego przy udziale Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjno-Montażowych Budownictwa Rolniczego w Lublinie, a inwestorem Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Spożywczego. Ten wielopoziomowy, dopasowany do konfiguracji terenu budynek o powierzchni 3,5 tys. m² kosztował 16 mln zł. Całe II piętro zajął sklep PeKaO, prowadzony przez WPHS, a zaopatrywany przez lubelską ekspozyturę Przedsiębiorstwa Eksportu Wewnętrznego (Pewex). W pawilonie znalazły się ponadto delikatesy, sklep z obuwem „Arged”, usługowy zakład ZURiT, zakład fotograficzny spółdzielni „Zorza”, zakład szklarski, galanterii skórzanej i pralnia „Tęcza”.

Szkoła Zawodowa, Zespół Szkół nr 1

W 1974 roku powstała w mieście kolejna placówka oświatowa, mianowicie mieszcząca się na piętrze budynku I LO szkoła zawodowa. Na początku szkołą tą kierował Tadeusz Karasiuk. W 1999 roku została ona przekształcona w Zespół Szkół nr 1, noszący imię Cypriana Kamila Norwida. Placówką kieruje obecnie Małgorzata Warszzyńska.

Rok 1975 mocnymi bluesowo-rockowymi dźwiękami rozpoczął zespół „Breakout” z Mirą Kubasińską, który wystąpił 28 stycznia w sali kina. Greckie tańce i piosenki ludowe oraz przeboje Mikisa Theodorakisa zaprezentował w kwietniu grecki zespół „Hellen” z występującą później pod własnym imieniem solistką Eleni.

Mieszkańców było już ponad 25 tys. Zastępcą naczelnika miasta była Longina Pastusiak, a szefem miejskiej kultury – Henryk Panasiuk. W tym czasie ZDK, prowadzony przez A. Maruszaka, był nadal wiodącą placówką kulturalno-oświatową w mieście, współpracując z biblioteką ZDK (kierownik Z. Szewc) oraz hotelami robotniczymi. Działały przy domu kultury zespoły dziecięce: recytatorski i „Bajka” (instruktor I. Fabjańska), plastyczny (Marianna Hawrylak), filatelistyczny (Grzegorzcyk), rytmiki (H. Kozera, E. Stryżej), taneczny (L. Kędra, C. Pasternak) oraz dla dorosłych: chór „Arion” (I. Danił, C. Pasternak), orkiestra dęta i kapela ludowa (H. Maruszak), zespół tańca ludowego (L. Kędra, C. Pasternak), tańca nowoczesnego (H. Kozera, E. Stryżej), teatr małych form (Jadwiga Warpas), „Ikersi” i Klub Piosenki (Z. Zastawny). Blisko 1000 osób zrzeszonych było w tych zespołach zainteresowań.



Dziecięcy zespół „Bajka”



Ewa Kasprzyk i Marek Kołodziejczyk, członkowie Klubu Piosenki

Kościół w Świdniku

Tereny dzisiejszego miasta należały niegdyś do parafii Mełgiew. Warto zaznaczyć, że z mieszkańcami dzisiejszego Świdnika, rodzinami Goralów i Kozłów, spokrewniony był Władysław Goral, od 1938 roku biskup lubelski, zamęczony w 1945 roku w obozie w Sachsenhausen,



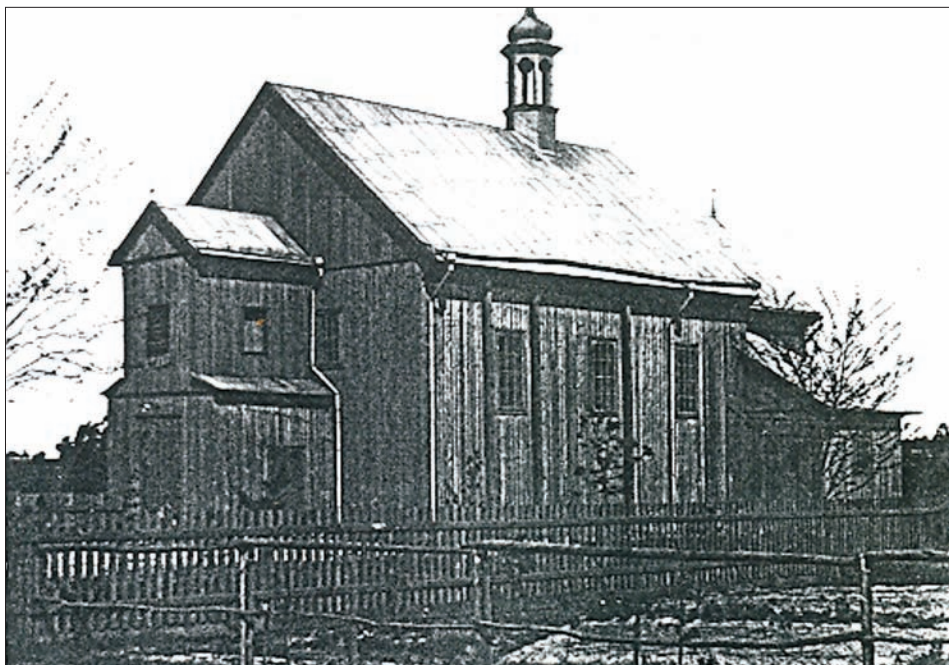
Biskup Władysław Goral

męczennik, święty, 13 czerwca 1999 roku w Warszawie przez papieża Jana Pawła II podniesiony do chwały wraz z grupą błogosławionych męczenników z lat drugiej wojny światowej.

W okresie międzywojennym teren Adampola, aż po Kazimierzówkę, włączony został do nowej parafii pw. św. Michała Archaniola na Bronowicach w Lublinie. Jednak dla mieszkańców odległość była sporym utrudnieniem. W tym czasie w Kazimierzówce, na terenie dzisiejszego Domu Pomocy Społecznej, siostry szarytki, w budynku po karczmie, prowadziły dla dzieci szpitalik przeciwgruźliczy, tzw. prewentorium. Tam, na piętrze budynku, urządziły niewielką kaplicę, która stała się filią



Przy figurze Matki Bożej, stojącej na terenie dzisiejszego DPS Świdnik, siostra szarytka i dzieci, które przyjęły I Komunię św.



Drewniany kościół w Kazimierzówce



Pamiętkowa fotografia przy drewnianym kościele w Kazimierzówce dzieci, które przyjęły I Komunię św., 17 czerwca 1962 roku

parafii z Bronowic. Do tej kaplicy na Msze Święte przychodzili mieszkańcy okolicznych wsi.⁹⁰ Przed budynkiem postawiono figurę Matki Bożej, która podczas budowy nowych domów została przestawiona w inne miejsce.

W 1947 roku parafię pw. Matki Bożej Częstochowskiej erygował w Kazimierzówce ówczesny biskup lubelski ks. Stefan Wyszyński. I od tej pory kościół w Kazimierzówce stał się parafią również dla świdniczan. W latach 50. proboszczem był ks. Jan Kowalczyk.



Uroczystość konsekracji kościoła w Kazimierzówce, 23 sierpnia 1992 roku

Mieszkańcy Świdnika, pozbawieni jakiegokolwiek świątyni, musieli chodzić polnymi ścieżkami do odległej o kilka kilometrów wiejskiej parafii w Kazimierzówce. Starania o kościół w mieście podjęto już w 1958 roku. Wspierał je ówczesny administrator parafii Kazimierzówka ks. Józef Bieńkowski. Zaczęto zbierać podpisy, domagając się budowy kościoła w Świdniku. Petycje mieszkańców, słane do władz różnego szczebla, nie dawały rezultatów. W sierpniu 1970 roku do parafii w Kazimierzówce trafił ks. Jan Hryniewicz, który od ówczesnego biskupa lubelskiego Piotra Kałwy otrzymał polecenie podjęcia starań o utworzenie parafii w Świdniku. W styczniu 1971 roku, korzystając z przełomu

⁹⁰ Por. *Biała plama*, op. cit.

politycznego po wydarzeniach w grudniu 1970, ks. Hryniewicz inicjuje starania o budowę kościoła w mieście. 25 stycznia 1971 roku major Ryszard Trąbka z SB alarmował swoich zwierzchników:

[...] tzw. wizyty duszpasterskie stwarzają obecnie szerokie możliwości agitacji na rzecz budowy kościoła w Świdniku.⁹¹

Mimo działań bezpieki zebrano podpisy przedstawicieli 4600 rodzin (na 5 tys. wówczas zamieszkujących w Świdniku). Ks. Hryniewicz wraz z delegacją parafian 16 lutego 1971 roku przekazał je premierowi Piotrowi Jaroszewiczowi.

29 sierpnia 1975 roku wojewoda lubelski wydał zezwolenie na budowę kościoła w Świdniku. Pierwszym etapem było ustawienie drewnianego baraku-kaplicy, w którym 26 czerwca 1977 roku biskup Bolesław Pylak odprawił pierwszą w historii Świdnika Mszę Świętą oraz poświęcił krzyż na placu budowy kościoła, noszącego wezwanie Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła. Uzyskano zgodę na codzienne odprawianie Mszy św. w prowizorycznej kaplicy. 17 września 1978 roku



Proboszcz ks. Jan Hryniewicz na placu budowy kościoła

⁹¹ Piotr R. Jankowski (red.), *Świdnicki Lipiec 1980–2005*, Świdnik 2005, s. 17.

sufragan lubelski, biskup Zygmunt Kamiński poświęcił i wmurował w ściany świątyni kamień węgielny.⁹²

Na budynku kościoła od strony południowo-wschodniej widoczny jest – położony za szklaną płytą – kamień węgielny. Na umieszczonej obok tablicy widnieje napis:

Piotrze, ty jesteś opoką i na tej opoce zbuduję mój Kościół – Mateusz XVI-18. Kamień węgielny z grobu św. Piotra Apostoła wmurowano 17 września RP 1978.

Nastąpiło gromadzenie funduszy, dobrowolne opodatkowanie się wielu rodzin, ich comiesięczne składki po sto złotych. Wkrótce przy baraku ustawiono ołtarz polowy, przed którym odprawiano m.in. Msze św. pierwszokomunijne.

W wigilijną noc, z 24 na 25 grudnia 1980 roku, w dolnej kondygnacji nowo wybudowanego kościoła odprawiono pasterkę, która była pierwszą Mszą św. w tej świątyni. Poświęcenia kościoła dokonał biskup Zygmunt Kamiński. W trakcie uroczystości aktor z lubelskiego Teatru im. Juliusza Osterwy recytował wiersze świeżo uhonorowanego noblisty Czesława Miłosza.

Monumentalna bryła kościoła, zbudowana na planie koła, mieszcząca na dwóch poziomach m.in. sale do prowadzenia lekcji religii, zaprojektowana została przez prof. Leopolda Taraszkiewicza z Politechniki Gdańskiej. I mimo to że świątynia położona jest w obniżeniu terenu, w Niece Świdnickiej, to jest doskonale widoczna z daleka. Parafię erygowano 12 lutego 1982 roku.

Powstanie parafii w Świdniku ułatwiło mieszkańcom udział w niedzielnych Mszach św. Nie wymagało to już takiego wysiłku i organizowania prawdziwych wypraw z odpoczynkiem za lasem, jak to było w czasach, gdy najbliższym kościołem był ten w Kazimierzówce. Ale jeden kościół dla kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców miasta to nadal



Kamień węgielny wmurowany w części bryły kościoła. Fot. Piotr R. Jankowski

⁹² Marcin Dąbrowski, *Duszpasterz robotniczego Świdnika. Wspomnienia ks. Jana Hryniewicza*, „Biuletyn Informacyjny Regionu Środkowowschodniego NSZZ „Solidarność” 1999, nr 27–28, s. 2–3.



Kościół pw. NMP Matki Kościoła. Fot. Piotr R. Jankowski

było za mało. Stąd czyniono starania, by w mieście powstała kolejna świątynia.

W 1982 roku pozwolenie na budowę przy ul. Kosynierów drugiego kościoła uzyskała parafia pw. Chrystusa Odkupiciela. Rok później plac został poświęcony przez biskupa Bolesława Pylaka i w czerwcu 1983 roku wierni zaczęli budować swój kościół. Samodzielny Ośrodek Duszpasterski utworzono 1 stycznia 1984 roku. Parafię erygowano 5 października 1988 roku. Projekt kościoła wykonali lubelscy architekci: Ewa i Józef Kołodziejczykowie, nad realizacją natomiast czuwał ks. Andrzej Kniź – dzisiejszy dziekan świdnicki i proboszcz parafii.

Na wewnętrznej, lewej ścianie kościoła umieszczono tablicę poświęconą pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. Projekt wykonał lubelski plastyk Kazimierz Stasz.

5 lipca 1990 roku działka przy ul. Partyzantów zamieniła się w plac budowy trzeciego kościoła pw. św. Józefa. Budynek zaprojektowany został przez Andrzeja Włosa z Lublina. Parafię erygowano 12 lipca 1990 roku.



Kościół pw. Chrystusa Odkupiciela



Wmurowanie kamienia węgielnego pod budowę kościoła pw. św. Józefa

Jej pierwszym proboszczem i budowniczym był ks. Tadeusz Nowak, obecnie zaś, od roku 1993, kieruje nią ks. Krzysztof Czerwiński, duszpasterz lotników. Ciekawostką jest znajdująca się w bocznej nawie kaplica rodziny lotniczej, z figurą Matki Bożej Loretańskiej – patronki lotników i ludzi przestworzy. To kolejny znak związku miasta i jego mieszkańców z lotnictwem.

Czwarta parafia, pw. św. Kingi, powstała na osiedlu Brzeziny – erygowana 16 grudnia 2006 roku, a jej proboszczem został ks. Zbigniew Kiszowara.



Poświęcenie placu pod budowę kościoła pw. św. Kingi. Fot. Mariusz Kiryła

* * *

Na początku roku 1976 miasto odwiedziła artystka najwyższego lotu, Pierwsza Dama polskiej piosenki, Irena Santor, dając dwa koncerty w kinie. Po latach, w 2009 roku, wzruszona, wystąpi znowu na tej samej scenie w programie o znamienitym tytule *Powróć się tu*.

28 czerwca 1976 roku, po wydarzeniach w Radomiu, na wyreżyserowanym wiecu zgromadzono w Świdniku około 6 tys. uczestników. Napiętnowano „nieodpowiedzialne” i „aspołeczne” postawy części załóg w Radomiu i Ursusie oraz żądano przykładowego ukarania „sprawców ekscesów”:

My, mieszkańcy powstałego od podstaw w Polsce Ludowej robotniczego socjalistycznego miasta Świdnika, przedstawiciele załóg i środowiska, robotnicy i pracownicy WSK oraz wszystkich zakładów i instytucji [...] popieramy w całej rozciągłości politykę społeczno-gospodarczą wytyczoną na VI i VII Zjeździe PZPR. [...] wyrażamy swoje największe uznanie dla wszystkich ludzi pracy naszego miasta, zwłaszcza dla klasy robotniczej, za godną i patriotyczną postawę, za to, że w naszym młodym, socjalistycznym Świdniku panuje atmosfera twórczej i wydajnej pracy, wysoka dyscyplina społeczna oraz ład i porządek.⁹³

⁹³ „Głos Świdnika” 1976, nr 13, s. 1–2.

Jednym z efektów paniki wywołanej próbą wprowadzenia przez władze czerwcowych podwyżek cen był masowy wykup cukru – kolejki ustawiały się już o godz. 4 rano. W sklepach wprowadzono reglamentowaną sprzedaż, wojewoda lubelski polecił uruchomić sprzedaż cukru także w kioskach spożywczych zlokalizowanych na terenie zakładów pracy. Wkrótce brakować zaczęło również kaszy, słoniny, ryżu, makaronu, mleka w proszku, zapalek. W sierpniu 1976 roku wprowadzono sprzedaż cukru na kartki.

„Społem”

1 lipca 1976 roku powołano w mieście Oddział Wojewódzkiej Spółdzielni Spożywców w Lublinie „Społem”. W wyniku reorganizacji handlu świdnicki Oddział WSS przejął od Państwowego Hurtu Spożywczego w Lublinie działalność handlową, od Lubelskich Zakładów Przemysłu Piekarskiego przejął piekarnię i ciastkarnię, a od Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Gastronomicznego w Lublinie działalność gastronomiczną.⁹⁴

Na terenie miasta formalnie było wówczas około 900 członków „Społem” (stan na 31 grudnia 1976 roku), a fundusz udziałowy za rok 1976 wynosił 49 tys. złotych. Pierwszymi pracami oddziału kierowała komisja w składzie: Antoni Tomaszek (przewodniczący), Tadeusz Karasiuk, Maksymilian Piotrowski, Adolf Borowik, Janina Mazur i Jan Podeszwa. W tym czasie Oddział WSS „Społem” w Świdniku prowadził wielokierunkową działalność:

- handlową w 31 placówkach (22 sklepy spożywcze, 4 przemysłowe, 5 punktów sprzedaży detalicznej);
- gastronomiczną w 8 zakładach (m.in. był to bar w Piaskach i kawiarnia „Mariola”) i w 2 kioskach gastronomicznych;
- produkcyjną w piekarni i ciastkarni;
- usługową w 6 punktach (w tym wypożyczalnia sprzętu gospodarstwa domowego, targowisko i 4 różna).

Na stanowiskach sprzedawcy, kelnera, kucharza, piekarza, cukiernika zatrudnionych było w „Społem” 370 osób, w tym aż 323 osoby (87,3%) to były kobiety. Spośród nich 207 osób zatrudniono w handlu, 57 w działalności gastronomicznej, 54 w piekarni, 10 w ciastkarni.

⁹⁴ Por. *X lat „Społem” Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Świdniku. Informator*, Świdnik 1986, s. 1.



Wiec poparcia dla I sekretarza partii E. Gierka po wydarzeniach w Radomiu, stadion „Avii”, 1976 rok



Kiermasz zorganizowany z okazji Dni Miasta, przełom lat 70./80. XX wieku

Działalnością Oddziału w Świdniku kierował dyrektor Wiesław Madej, zastępcą dyrektora do spraw handlu, produkcji i gastronomii była Danuta Gajewska. W pawilonie przy ul. Kruczkowskiego w 1978 roku uruchomiony został Ośrodek „Społem” pod nazwą „Praktyczna Pani” o powierzchni 500 m². Ośrodek organizował dla kobiet pokazy oraz kursy doszkalania i doskonalenia umiejętności w zakresie gotowania, pieczenia ciast i szycia.

Liczba członków spółdzielni stopniowo rosła i w roku 1980 wyniosła 2153 osób. Fundusz udziałowy wzrósł do kwoty 192 608 zł.

W 1986 roku spółdzielnia posiadała:

- 22 sklepy spożywcze;
- 4 sklepy przemysłowe;
- 9 drobnodetalicznych punktów sprzedaży;
- 13 otwartych zakładów gastronomicznych (m.in. kawiarnia „Ja i Ty” – dziś sklep TKŚ przy ul. Wyszyńskiego, kawiarnia „Jubilatka”, kawiarnia „Mariola” – dziś „Soviva”, restauracja „Lotnicza” – dziś Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna, restauracja „Relavia” – dziś sklep „Aldik”, restauracja „Świdniczanka”, bar piwny „Zagłoba”);
- 2 zamknięte zakłady gastronomiczne (bufety);
- piekarnię;
- ciastkarnię;
- ośrodek „Praktyczna Pani” (z 5 punktami usługowymi: fryzjerskim, kosmetycznym, krawieckim, kroju tkanin, wypożyczalnią sprzętu gospodarstwa domowego);
- targowisko;
- punkt skupu opakowań szklanych.

W handlu pracowało wtedy 250 osób, w gastronomii – 140, a w produkcji – 85.

* * *

Pod koniec 1976 roku Wojewódzka Zakładowa Rada Związków Zawodowych główny nacisk kładła „na przygotowanie zakładów i załóg do okresu jesienno-zimowego w tym – zaopatrzenie w warzywa, owoce i ziemniaki”.

Na apel prezydium CRZZ odpowiedziała Zakładowa Rada Związków Zawodowych, której przewodniczył Jan Tkaczyk. 387 pracowników WSK podjęło indywidualne zobowiązania przepracowania w produkcji bezpośredniej – 12 357 roboczogodzin (o wartości 1 644 967 zł), w pro-

dukcji pośredniej 282 roboczogodziny (11 280 zł), a w pracach porządkowych – 952 roboczogodziny (14 287 zł).⁹⁵

W październiku świętowano 25-lecie WSK. Podczas zorganizowanych z tej okazji Dni Świdnika pisarka Ewa Nowacka dwukrotnie spotkała się z czytelnikami swoich książek. W tym samym roku również 25-lecie obchodziła orkiestra dęta WSK. Z tej okazji jej członkowie, grający w niej od początku: Józef Długosz, Stanisław Dziuba (flet), Mikołaj Krawczyk (trąbka) i Ryszard Ścibior, otrzymali medale, które podczas koncertu jubileuszowego w sali kina wręczył im dyrektor WSK Stanisław Kwieciński. Wprost z jubileuszu orkiestra wyruszyła z koncertami na święto winobrania na Węgry.

W lutym 1977 roku miłośnicy piosenek Ireny Jarockiej przybyli na jej koncert do sali kinowej. W marcu dla „ludzi dobrej roboty” zaśpiewał Mieczysław Fogg.

Z 1977 roku pochodzą kamienne rzeźby, które można zobaczyć na skwerkach i trawnikach. W większości są one autorstwa świdniczanina prof. Sławomira Mieleckiego lub powstały pod jego kierownictwem.



Rzeźba przy ul. Niepodległości

Herb miasta

W 23. rocznicę otrzymania praw miejskich, w 1977 roku, władze miasta zorganizowały konkurs na opracowanie projektu herbu Świdnika.

Zwycięzcą, wybranym spośród trzynastu artystów biorących udział w konkursie, został Henryk Szulc z Lublina. Herb opracowany został zgodnie z zasadami heraldyki. Elementy składowe herbu stanowią tarcza, barwy i godło. W intencji autora projektu „herb jest niejako ruchomy – ma śmigło i ruch rysujący literę S”, zaś *Herbarz miast polskich* autorstwa Andrzeja Plewako i Józefa Wanaga opisuje herb następująco: „W polu błękitnym biała stylizowana duża litera »S« z czerwonym podbiciem”.

⁹⁵ „Głos Świdnika” 1976, nr 23, s. 2.



Herb Świdnika

W 1993 roku władze miasta zwróciły się do Oddziału Polskiego Towarzystwa Heraldycznego w Lublinie z prośbą o pomoc przy uporządkowaniu całej sfery symboliki samorządowej: chorągwi, flagi, sztandaru, pieczęci. Wtedy wykonana została przez plastyka Dariusza Dessauera, nowa wersja używanego wcześniej herbu. Zmiany wynikały z potrzeby opracowania wzorca, który byłby jedynym poprawnym opracowaniem służącym do reprodukcji. Uchwała Rady Miasta z 18 marca 1993 roku głosi:

Dla wyrażenia wspólnoty miejskiej i jej samorządności, nawiązując do przeszłości i nazwy miasta, nakazując czujność o kształt przyszłości, ustanawia się następujące znaki miasta Świdnika: herb, chorągiew, flagę, sztandar, pieczęć. Są one otaczane największą czcią mieszkańców miasta, stanowią symbol ich wspólnoty, przywiązania i lokalnego patriotyzmu. Wyrażają gotowość do podejmowania wysiłków dla obrony samorządności i budowania wspólnego dobra.

Autor propozycji blazonowania herbu, przyjętej przez Radę Miasta Świdnika w tej uchwale, prof. Józef Szymański opisał herb w taki sposób:

W polu błękitnym kula srebrna i czerwona z takąż lotką, przy czym barwa srebrna układa się w kształt litery „S”.

* * *

1 grudnia 1977 roku papież przyjął przebywającego we Włoszech I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka. Wydarzenie to, szeroko nagłaśniane przez media, w Świdniku komentowano z humorem:

Celem rozmów I Sekretarza KC z Papieżem było wywarcie na niego wpływu dla wydłużenia postu dla naszego społeczeństwa.⁹⁶

W październiku 1977 roku swój recital zaprezentował Janusz Laskowski, a w grudniu Świdnik znalazł się na trasie koncertów piosenkarki Violetty Villas. W tym roku pojawił się nowy świdnicki zespół „Dab”.

⁹⁶ APL, Akta KW PZPR w Lublinie, sygn. 1065, s. 104.

Na początku 1978 roku pojawiają się obawy mieszkańców, że wśród pracowników

WSK Świdnik słyszy się wiele uwag na temat cen. Mówią [...], że w czasie ostatniej sesji sejmowej nie podejmowano tego problemu ze względu na wybory do rad narodowych, ale należy spodziewać się w tym roku szeregu zmian cen.⁹⁷

W czerwcu 1978 roku władze PRL starają się lot w kosmos mjr. Mirosława Hermaszewskiego zamienić w spektakl, który odwróciłby uwagę od codziennych trudności ekonomicznych: „Wśród aktywu partyjnego zakładów przemysłowych (FSC Lublin, ZA Puławy, FŁT Kraśnik, WSK Świdnik) wypowiedany jest pogląd, że zainteresowanie udziałem Polaka w locie kosmicznym złagodzi dyskusowanie problemów rynkowych w środowisku robotniczym”⁹⁸, jednak

w dużych skupiskach robotniczych (Lublin, Świdnik, Puławy, Kraśnik) pojawiają się liczne głosy o przesycie informacji na temat lotu kosmicznego. Robotnicy wypowiadają się, że celem eksponowania tego tematu jest przysłonięcie występujących braków na rynku.⁹⁹

Prawdziwym wydarzeniem tego roku był wybór, 16 października, Karola Wojtyły na papieża. Był to czas radości i nadziei na zmiany. Wśród aktywu partyjnego pojawiły się takie oto głosy:

Kościół w Polsce zaktywizuje się i w związku z tym mogą pogłębić się problemy w laickim wychowaniu społeczeństwa, zwłaszcza młodzieży.¹⁰⁰

Spółdzielczy Dom Kultury

Od 1979 roku przy świdnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej zaczął działać Spółdzielczy Dom Kultury. Stał się on miejscem rozwoju zainteresowań pod opieką instruktorów. Uczestnicy spotykają się na

⁹⁷ *Ibidem*, s. 128.

⁹⁸ *Ibidem*, sygn. 1068, s. 111.

⁹⁹ *Ibidem*, sygn. 1069, s. 2.

¹⁰⁰ *Ibidem*, sygn. 1073, s. 16.

zajęciach tańca nowoczesnego, w modelarni lotniczej, w zespole wokalmym, na zajęciach plastycznych, w chórze „Tercja” i zespole młodzieżowym „Immo Pectore”. SDK organizuje imprezy również dla szerszej widowni: wieczory poezji, przeglądy, festiwale, zawody modeli latających, balonów, latawców oraz imprezy okolicznościowe.

* * *

W 1979 roku Świdnik liczył już 30 tys. mieszkańców, których głównym źródłem utrzymania była praca w WSK. Zatrudnienie znajdowało tam aż 79% czynnej zawodowo ludności miasta.¹⁰¹ W tym roku na terenie Świdnika zaczęło pojawiać się podziemne pismo „Robotnik” wydawane przez warszawskie środowisko KOR. Wśród kolporterów tego pisma był student ze Świdnika Waldemar Jakson oraz późniejszy działacz „Solidarności” Andrzej Perzak.¹⁰²

Zakładowa Organizacja TPPR objęła w 1979 roku patronat nad produkcją eksportową do ZSRR. 12 wydziałowych kół TPPR współzawodniczyło o zdobycie jak najlepszych wyników w poszczególnych kwartałach. Podsumowanie roczne zaplanowano w przeddzień 62. rocznicy powstania Armii Sowieckiej.

Propagowanie przyjaźni i współpracy polsko-radzieckiej w naszym środowisku ma szczególne znaczenie ze względu na określone powiązania naszego przedsiębiorstwa z różnymi organizacjami techniczno-ekonomicznymi ZSRR [...] Skuteczność oddziaływania aktywizującego wyraża się od kilku lat rosnącym masowym udziałem załogi w czynach społecznych i partyjnych, zobowiązaniach, współzawodnictwie pracy¹⁰³

– zapewniała 28 stycznia 1980 roku Krystyna Skurczyńska, reprezentująca zakładową PZPR podczas plenarnego posiedzenia KW PZPR, poświęconego działalności ideowo-wychowawczej w zakładach pracy.

¹⁰¹ Ireneusz Fiedosiuk, „Solidarność” w Świdniku w latach 1980–1981. *Geneza, struktura, działalność. Postawy miasta i załogi* (mps, praca magisterska), Lublin 1993, s. 10.

¹⁰² Marcin Dąbrowski, *Lubelski Lipiec 1980...*, op. cit., s. 25.

¹⁰³ APL, Akta KW PZPR w Lublinie, sygn. 100/II/19, s. 17–19.

LATA OSIEMDZIESIĄTE XX WIEKU

W WSK pojawiły się przestoje produkcyjne. W okresie 1–11 stycznia 1980 roku czas nieprzepracowany z powodu braku energii wyniósł 1700 godzin, a z powodu braku materiałów – 2166 godzin. 14 stycznia z powodu braku energii wystąpił przestój produkcji liczący 4588 godzin oraz 274 godziny z powodu braków materiałowych. 15 stycznia, znowu z powodu braku energii, przestój wyniósł 5729 godzin. Największym problemem materiałowym był wówczas brak dźwigarów z importu (ZSRR) do produkcji łopat śmigłowca. Łączna wartość utraconej w dniach 1–16 stycznia 1980 roku produkcji wyniosła w WSK 11 mln zł.¹⁰⁴

Trzecie dziesięciolecie Świdnika to jego dalsza rozbudowa. Miasto stało się wielkim placem budowy. Powstawały spółdzielcze bloki, do których przeprowadzali się mieszkańcy baraków znajdujących się przy WSK i na Franciszkowie. Rozwijało się budownictwo patronackie. W ciągu trzech lat ukończono osiedle Raławickie, liczące 640 mieszkań. Uzbrojono tereny pod następne osiedle – Sławińskiego–Wschód.

Po czterech latach budowy własną siedzibę uzyskała Zakładowa Straż Pożarna. Wybudowano też stację benzynową „na dołku” ul. Przodowników Pracy (dziś al. Lotników Polskich). Wcześniej stacja paliw znajdowała się w okolicach klubu „Iskra”.

Plany władz miejskich były w tamtych latach bardzo rozległe, oderwane od rachunku ekonomicznego. Przewidywały np. wykonanie sztucznego lodowiska, stadionu na osiedlu Brzeziny (na górcie z nawiezionej ziemi ustawiano później blaszane garaże) oraz monumentalnego domu kultury.

Dużym wydarzeniem stało się oddanie do użytku kompleksu handlowo-usługowego przy ul. Kruczkowskiego. Znalazły tu miejsce sklepy (m.in. z akcesoriami fotograficznymi), kawiarnia, biblioteka, przedszkole, Osiedlowy Dom Kultury (z cieszącymi się sporym powodzeniem sekcjami modelarskimi i majsterkowania), a z czasem – Ośrodek „Społem” – „Praktyczna Pani”.

¹⁰⁴ Świdnicki Lipiec 1980–2005..., op. cit., s. 27.



Dom kultury w budowie

W tym samym czasie nowe pomieszczenia otrzymało pogotowie ratunkowe.

Przełom lat 70. i 80. kojarzy się chyba najbardziej z pustymi półkami i kartkami w sklepach. Na jednej z narad naczelnik miasta tak ocenił zaopatrzenie w Świdniku:

Z przykrością stwierdzam, że od sierpnia nie ma pokrycia na kartki mięsne. Obecnie co druga kartka nie może być zrealizowana. Wynika to z braku skupu trzody chlewnej. Zamknęliśmy masarnię, lubelska pracuje na 1/3 obrotów. Nie widzę w najbliższym czasie rozwiązania tego problemu. Po zaopatrzeniu żłobków, przedszkoli, szpitala pozostaje czasem 10 kg dla sklepów.

Początek lat 80. to także okres, gdy świdniczanie skarżyli się na trudności w dostaniu się do lekarza. Kolejki przed przychodnią o 4–5 rano nie były niczym dziwnym. Graniczyło z cudem zdobycie „numerka” do stomatologa.

Prawie trzy lata trwała elektryfikacja linii kolejowej Świdnik–Lublin. Ukończono ją w 1980 roku. Odetchnęły więc osoby dojeżdżające do Lublina. W latach 70. PKS nie rozpieszczał bowiem swoich pasażerów. Często zdarzało się, że autobus, wyruszający z pierwszego przystanku, nie zatrzymał się na kolejnych, bo nie było już dla kolejnych pasażerów żadnego wolnego miejsca, nawet stojącego. Sytuacja poprawiła się nieco dopiero w 1982 roku, gdy na trasie Lublin–Świdnik zaczęło jeździć 5 nowych ikarusów (tzw. przegubowce o długości 17 m), zabierających po około 150 pasażerów każdy. Ale i tak nie była to wystarczająca liczba połączeń z Lublinem. Jak to w socjalizmie, systemie permanentnych braków, zamiast zwiększyć liczbę połączeń, zbudowano płotki, by ustawić podróżnych w równym rzędzie.



Przejsie przez tory



Dawna stacja benzynowa

ŚWIDNICKI LIPIEC

W życiu mieszkańców miasta, regionu i kraju rok 1980 okazał się bardzo ważny.

1 lipca 1980 roku władze PRL, w ramach rządowego programu oszczędnościowego, mającego na celu zahamowanie przejawów kryzysu ekonomicznego, wprowadziły podwyżkę cen niektórych gatunków mięsa i wędlin. Podwyżki nie podano do publicznej wiadomości, usiłując przeprowadzić ją „po cichu”. Reakcja społeczna była jednak natychmiastowa. Wybuchu niezadowolenia miał głębsze źródło, wynikał z zawiedzenia społecznych nadziei, które na początku lat 70. rozbudziła w społeczeństwie „propaganda sukcesu”, lansowana przez nową rządzącą ekipę I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka.

Strajki na Lubelszczyźnie rozpoczęły 8 lipca 1980 roku protest pracowników w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego „PZL – Świdnik”. Bezpośrednią przyczyną strajku były nowe ceny w zakładowym bufecie. O godz. 9:30, po stwierdzeniu wzrostu cen artykułów spożywczych o około 60%, przerwało pracę 80 pracowników Wydziału Obróbki Mechanicznej W-320. Około godz. 12:30 strajk ogarnął już całą załogę. Podczas zorganizowanego spotkania strajkujących z dyrekcją i władzami partyjnymi robotników reprezentowały delegacje ze wszystkich wydziałów, wysuwając postulaty dotyczące różnorodnych spraw. Część dotyczyło kwestii wielokrotnie zgłaszanych, ale niezrealizowanych przez dyrekcję. Bieżący charakter miały postulaty dotyczące cofnięcia cen komercyjnych lub wypłaty ekwiwalentu za ich wprowadzenie oraz zapewnienia dla Świdnika większych dostaw mleka w proszku i mięsa.

Po zakończeniu fiaskiem próbach władz wyciszenia strajku (usiłowano m.in. przekupić przywódców protestu), czwartego dnia, 11 lipca, nastąpił przełom. W pomieszczeniach Rady Zakładowej zebrało się około 20 członków Komitetu Postojowego (na nazwę „strajkowy” władze nie chciały się zgodzić) z 3-osobowym prezydium: Zofią Bartkiewicz (przewodnicząca), Zygmuntem Karwowskim i Romanem Olchą. Władze oficjalnie reprezentowali: dyrektor naczelny WSK Jan Czogała, wojewoda lubelski Mieczysław Stępień, Zdzisław Mazur – Związek Zawodowy

Metalowców, Mieczysław Koc – przedstawiciel samorządu robotniczego oraz Kuczyński – dyrektor Zjednoczenia Przemysłu Lotniczego i Samolotowego. Przedmiotem rokowań było kilkaset postulatów, które ułożono w 110-punktową listę żądań załogi. Kilkugodzinne negocjacje zaowocowały podpisaniem porozumienia kończącego strajk.


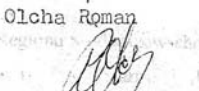
Porozumienie zawarte między Przedstawicielami
Załogi wybranymi przez Załogę w dniu 11.07.1980r.
a Dyrekcją, Radą Zakładową i Samorządem Robotniczym.

1. Wprowadza się z dniem 01.08.1980r. dla wszystkich pracowników akordowych V tabelę płac bez korekty norm oraz ustala się 50% przeszeregowań o jedną grupę osobistego zaszeregowania dla w/w grupy pracowników akordowych.
2. Z dniem 01.08.1980r. wprowadza się dla wszystkich pracowników dniówkowych IV tabelę płac oraz podnosi się premię do 15% dla wszystkich pracowników z zachowaniem dotychczasowych wyższych premii.
3. Z dniem 01.08.1980r. dla pracowników umysłowych przeznacza się kwotę pieniędzy dla zabezpieczenia 100% przeszeregowań o jedną grupę wyżej - podział do dyspozycji kolektywu.
4. Dyrekcja i Samorząd Robotniczy wystąpi z postulatem do Ministra Przemysłu Maszynowego aby podnieść z dniem 01.01.1981r. średnią płacę o 400.-zł. dla wszystkich pracowników Zakładu.
5. Wojewoda Lubelski zagwarantuje, że miasto Świdnik w rozdziale masy mięsnej będzie traktowany jako ośrodek robotniczy i zaopatrywany będzie jak miasto Lublin. Do końca miesiąca lipca br. Rada Zakładowa i Dział Socjalny zaproponuje formę sprzedaży dla pracowników Zakładu.
6. Wszystkie postulaty od załóg zostaną rozpatrzone i załoga będzie sukcesywnie informowana poprzez narady produkcyjne i konferencje Samorządu Robotniczego o sposobie ich załatwienia.
7. W stosunku do całej załogi oraz jej przedstawicieli nie będą wyciągane żadne konsekwencje z tytułu postojów.
8. Komitet Zakładowy PZPR z pomocą Władz Wojewódzkich, w imieniu Załogi, wystąpi do Władz Centralnych z postulatem: aby w miarę ^{wzrostu} kosztów utrzymania wzrastały płace podstawowe.

Porozumienie zawarte 11 lipca 1980 roku

9. Za okres postoju wypłaci się zaliczkowo pobory średnie dla pracowników akordowych, natomiast dla pracowników pozostałych normalnie jak za czas pracy.
Załoga zobowiązuje się bezpłatnie odpracować poniesione straty z tytułu postoju w czasie wolnym od pracy do końca br.

P o d p i s y :

Przedstawiciele Załogi: Bartkiewicz Zofia	1. Dyr. Naczelny WSK DIREKTOR MASZYN
	
2. Karwowski Zygmunt	2. Przew. Samorządu Robotn.
	
3. Olcha Roman	3. Przew. Rady Zakładowej
	

Porozumienie zawarte 11 lipca 1980 roku (ciąg dalszy)

Było to pierwsze wkraju pisemne porozumienie zawarte między władzami komunistycznymi PRL a strajkującymi pracownikami. Na jego mocy wszystkie grupy zatrudnionych otrzymały podwyżkę płac. W tej sprawie minister przemysłu maszynowego wydał specjalne zarządzenie. Podwyżka weszła w życie od 1 sierpnia. Wojewoda lubelski obiecał, że nastąpi poprawa, jeżeli idzie o zaopatrzenie Świdnika w artykuły żywnościowe, zwłaszcza mięsne. Komitet Postojowy zobowiązał się, że załoga odpracuje cztery dni strajku. Około godz. 18:00 tekst porozumienia odczytał przez radiowęzeł dyrektor WSK. W imieniu Komitetu Postojowego głos zabrała Zofia Bartkiewicz. Po 81 godzinach strajku pracownicy WSK Świdnik podjęli pracę.

Strajk dał początek „Lubelskiemu Lipcowi”. Protest w Świdniku wywołał strajki w innych przedsiębiorstwach regionu, obejmując ponad 150 zakładów pracy i około 50 tys. strajkujących pracowników. Protestujący zgłosili około 1200 wniosków i postulatów. W zdecydowanej większości miały one charakter wewnątrzzakładowy, socjalny i eko-

nomiczny. Ale niektóre wykraczały poza ten wymiar. Robotnicy lubelscy postawili np. postulat wprowadzenia wolnych sobót, odrzucony przez władze, ale wkrótce umieszczony jako 21. postulat gdańskiego Sierpnia.

Fakt zakończenia pierwszego strajku na Lubelszczyźnie, w WSK Świdnik, podpisaniem pisemnego porozumienia z przedstawicielami pracowników stanowił precedens w dziejach konfliktów społecznych PRL i przecierał szlak do podobnego rozwiązywania protestów. Osiągnięte drogą negocjacji rozstrzygnięcie protestów stało się inspiracją do rozpoczęcia lepiej zorganizowanego i dalej idącego strajku w Stoczni Gdańskiej, a następnie na całym Wybrzeżu. Strajki zapoczątkowane zrywem w WSK Świdnik można uznać za swoiste preludium do pamiętnego Sierpnia, który w dziejach Polski otworzył nowy rozdział – drogi do odzyskiwania niepodległości.¹⁰⁵

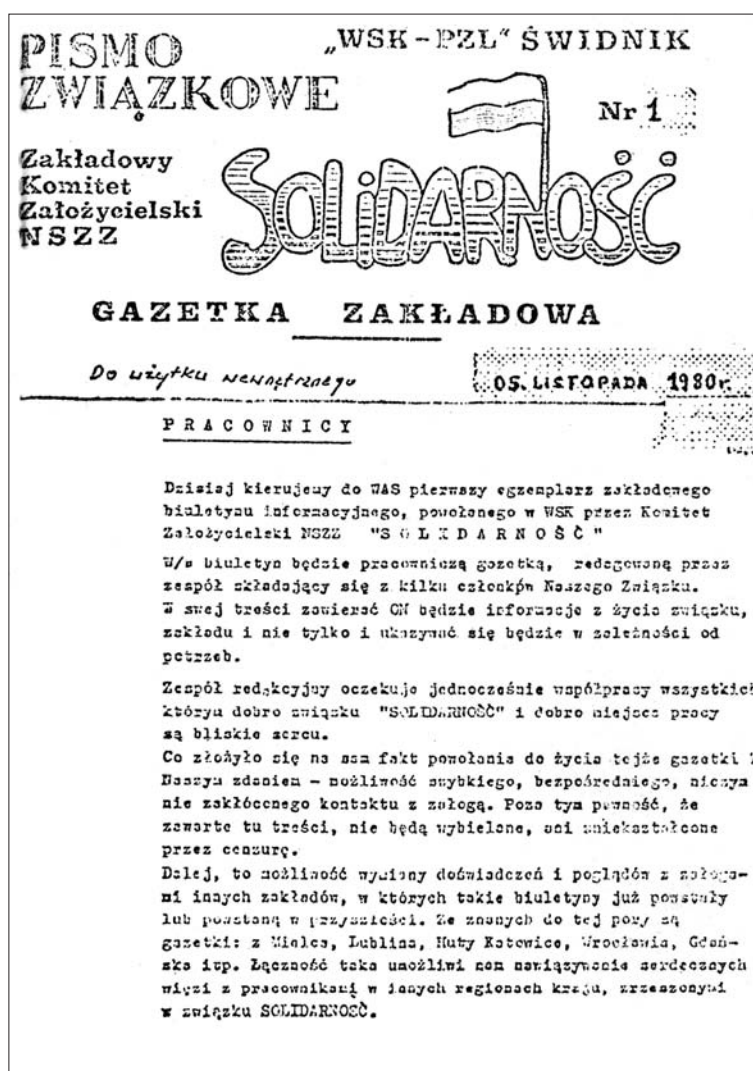
Powstał Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”. 9 września 1980 roku utworzono Zakładowy Komitet Założycielski Niezależnych Samorządnych Związków Zawodowych WSK Świdnik, liczący 64 osoby, z 7-osobowym prezydium w składzie: Zofia Bartkiewicz (przewodnicząca), Zbigniew Puczek (wiceprzewodniczący), Zygmunt Karwowski (wiceprzewodniczący), Antoni Grzegorzczak, Józef Kępski, Ryszard Kuć i Roman Olcha. 12 września przystąpienie do „nowych związków” zadeklarowała zdecydowana większość załogi WSK. Świdnik, obok Lublina i Puław, należał do najdynamiczniej rozwijających się ośrodków „Solidarności” na Lubelszczyźnie. Pod koniec września 1980 roku na terenie WSK wstąpienie do NSZZ „Solidarność” zadeklarowało około 8 tys. pracowników (80% załogi).

Rejestracja NSZZ „Solidarność” i uprawomocnienie się statutu umożliwiły rozpoczęcie na początku listopada 1981 roku kampanii wyborczej. Przyjęto Ordynację Wyborczą Niezależnego i Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” WSK – „PZL – Świdnik”.

5 listopada 1981 roku ukazał się pierwszy numer organu prasowego zakładowej „Solidarności”. Było to „Pismo Związkowe – Gazetka Zakładowa Zakładowego Komitetu Założycielskiego NSZZ »Solidarność«”. Inicjatorem powołania pisma był Zbigniew Puczek. Trudu wydawania pisma (aż do 13 grudnia 1981 roku) podjął się Alfred Bondos, któremu powierzono również prowadzenie audycji związkowej w radiowęźle zakładowym (prowadził ją do 16 grudnia 1981 roku, do momentu stłumienia strajku w WSK). W lutym 1981 roku pismo zmieniło nazwę na

¹⁰⁵ Za: M. Dąbrowski, *Lubelski Lipiec 1980...*, op. cit., s. 235–241.

„Biuletyn Związkowy Solidarność Zakładowej Komisji Związkowej PZL – WSK Świdnik”, a w listopadzie 1981 roku przekształciło się w „Biuletyn Związkowy Grot Zakładowej Komisji Związkowej PZL – WSK Świdnik”, od numeru 40. przyjęło nazwę „Grot”. Pierwszy numer pisma ukazał się w nakładzie około 100 egzemplarzy. Nakład zwiększał się, osiągając 4000 egzemplarzy w marcu 1981 roku. Pismo wprawdzie ukazywało się nieregularnie, jednak do stanu wojennego wydano 45 numerów.



„Pismo Związkowe” nr 1

18 grudnia 1980 roku w hali sportowej „Avia” odbyła się I Statutowa Konferencja Wyborcza do władz NSZZ „Solidarność”. Wzięło w niej udział 281 delegatów, reprezentujących blisko 8 tys. związkowców „Solidarności” (PZPR skupiła wówczas na terenie WSK 2051 członków). Na przewodniczącego Zakładowej Komisji Związkowej wybrano Zbigniewa Puczka.

25 kwietnia 1981 roku, znowu w hali „Avii”, rozpoczęła się dwudniowa pierwsza tura I Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego. Był to pierwszy regionalny zjazd „Solidarności” w Polsce.



Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność”, hala „Avii”. Fot. Waldemar Wawrzyszko

Wybranych zostało nań aż 544 delegatów. Cieszył się on dużym zainteresowaniem, obserwowały go m.in. dwie amerykańskie ekipy telewizyjne. Związkowcy z Instytutu Fizyki UMCS zorganizowali transmisję obrad przez monitory telewizyjne umieszczone na zewnątrz hali. Całość obrad przekazywana była również przez radiowęzeł zakładowy. Uczestnicy zjazdu zwrócili się do sejmu PRL o uwolnienie więźniów politycznych i zaniechanie represji wobec opozycyjnych działaczy politycznych, społecznych i związkowych. Upomniano się też o wolność słowa i nowy program wychowania młodego pokolenia Polaków.



Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność”, transmisja telewizyjna.
Fot. Waldemar Wawrzyszko

1 maja odbył się pochód i również z tej okazji na placu 25-lecia PRL zorganizowano montaż słowno-muzyczny poezji i pieśni. Jednak po długich latach ponownie, tym razem bez obaw o aresztowanie, pobicie, szykany, można było świętować również 3 Maja, już 190. rocznicę konstytucji. Z tej okazji w sali ZDK zorganizowano prelekcję.

W dniach 16 i 17 maja 1981 roku w Świdniku odbyła się druga tura Walnego Zebrania Delegatów NSZZ „Solidarność” Regionu Środkowo-Wschodniego. Specjalnym gościem zjazdu był Kazimierz Świtoń, twórca Wolnych Związków Zawodowych na Górnym Śląsku. W demokratycznie wybranym Zarządzie Regionu znalazło się pięciu przedstawicieli Świdnika: Henryk Gontarz, Ryszard Kuć, Stanisław Pietruszewski, Zbigniew Puczek i Jan Sidorowicz. Ze Świdnika było także pięciu delegatów na Krajowy Zjazd Delegatów: Alfred Bondos, Antoni Grzegorzczuk, Ryszard Kuć, Zbigniew Puczek i Andrzej Sokołowski.

12 czerwca 1981 roku na Lubelszczyznę przyjechał Lech Wałęsa, przewodniczący NSZZ „Solidarność”, który na dziedzińcu KUL-u wziął udział w spotkaniu laureata Nagrody Nobla Czesława Miłosza z mieszkańcami Lublina. Po południu Wałęsa przybył do Świdnika, zwiedził zakłady WSK i spotkał się wieczorem w hali nr 1 z pracownikami drugiej



Lech Wałęsa z obsługą stołówki zakładowej. Przed nim prezent od dyrektora zakładu



Lech Wałęsa w kościele. W pierwszym rzędzie (siedzą od prawej) opiekun Wałęsy i Jan Barczak. W drugim rzędzie A. Bondos i R. Kuć

zmiany. Przewodniczący „Solidarności” odpowiadał na pytania załogi dotyczące spraw związkowych, sytuacji gospodarczej kraju. Od dyrektora Czogały Wałęsa otrzymał miniaturę helikoptera. Wałęsa nocował w hotelu „Avii”.

Następnego dnia, 13 czerwca, uczestniczył we Mszy Świętej odprawionej w świdnickim kościele. Po dwugodzinnym spotkaniu u ks. Jana Hryniewicza Lech Wałęsa powrócił do Lublina.

W związku ze zbliżającą się rocznicą wydarzeń lipca 1980 roku Komisja Zakładowa „Solidarność” zaplanowała czterodniowe obchody, począwszy od 8 lipca.

11 lipca, w obecności około 3 tys. zgromadzonych osób, przy wyciu fabrycznych syren, Zofia Bartkiewicz, przewodnicząca Komitetu Postojowego w 1980 roku, dokonała uroczystego odsłonięcia pomnika. Na pomniku, zaprojektowanym przez świdniczanina plastyka Andrzeja Żubra, znalazła się sylwetka piastowskiego orła, bez korony. Pod orłem umieszczono fragment wiersza Marii Konopnickiej:

... Otwórzcie jasne wrota
na podmuch życia świeży...
wyroczni klucz żywota
w narodu rękach leży.

Tekst pod wierszem informuje:

W tym miejscu w dniach 8–11 VII 1980 r., załoga WSK „PZL – Świdnik” protestem klasy robotniczej dała początek fali strajków przerywając lata upokorzeń ludzi pracy. W pierwszą rocznicę wydarzeń NSZZ „Solidarność” WSK „PZL – Świdnik”, 11 VII 1981 r.

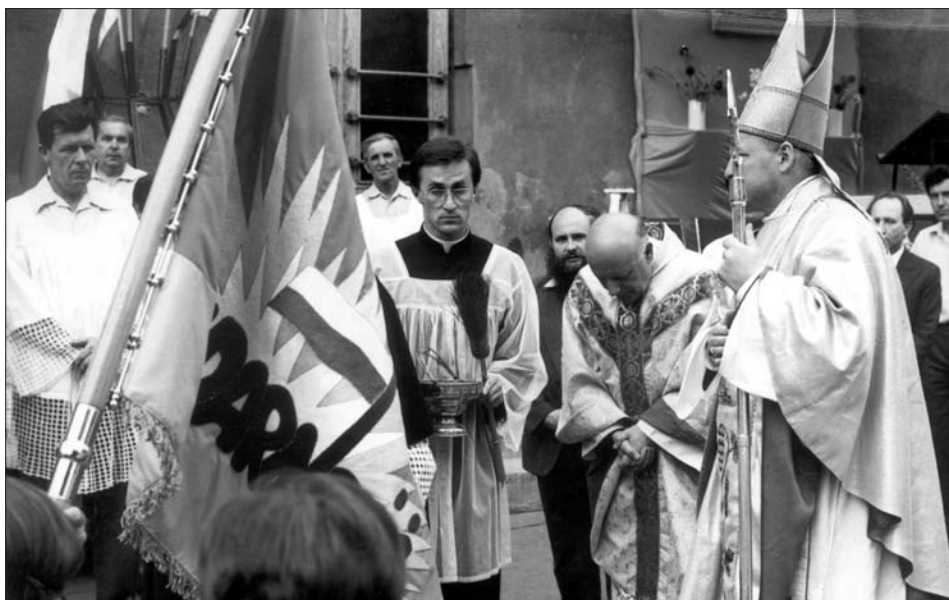
Biskup Zygmunt Kamiński odprawił pierwszą w historii zakładu Mszę Świętą. Poświęcił również obelisk oraz sztandar zakładowej „Solidarności”. Po oficjalnych uroczystościach umożliwiono zainteresowanym pierwsze w historii zakładu otwarte zwiedzanie WSK.

* * *

Do miasta z koncertami przybyły zespoły „Młodej Generacji”, wśród nich „Kasa Chorych”. W programie *Tylko z nami* wystąpił kabaret, który tworzyli m.in. Krystyna Loska, Stefan Friedman, Krzysztof Kowalewski, Jerzy Rewiński i Stanisław Tym.



Odśłonięcie pomnika „Solidarność”. Z lewej strony stoi Zofia Bartkiewicz



Poświęcenie sztandaru zakładowej „Solidarność”. Od prawej strony bp Zygmunt Kamiński, ks. Brzozowski i ks. Skiba

Radość z odzyskiwanej wolności zakłócały trudności dnia codziennego. W drugiej połowie lipca obniżono kartkowe przydziały mięsa. 31 sierpnia 1981 roku (w rocznicę podpisania porozumień gdańskich!) władze wprowadziły podwyżki cen pieczywa i przetworów zbożowych. W Świdniku na kilka godzin przed otwarciem sklepów ustawiały się olbrzymie kolejki, masowo wykupywano chleb. Kryzys dawał się we znaki również zakładowi. 21 października 1981 roku w Urzędzie Miejskim w Świdniku zorganizowano spotkanie przedstawicieli świdnickich zakładów pracy z wojewodą lubelskim, któremu przekazano rezolucję opisującą krytyczną sytuację zaopatrzeniową miasta w żywność oraz inne artykuły, żądając poprawy zaopatrzenia. Niezadowolenie widać było również w szeregach partii. Do 30 listopada 1981 roku (od sierpnia 1980 roku) legitymacje partyjne PZPR złożyły 6603 osoby. Tylko w listopadzie 1981 roku wydalono i skreślono 603 osoby, przyjmując w poczet kandydatów... 4 osoby.¹⁰⁶



„Rzucili” mydło. Sklep chemiczny, obok rybnego przy ul. Skłodowskiej, czerwiec 1981 roku. Fot. Jerzy Oleszczuk

¹⁰⁶ APL, akta KW PZPR w Lublinie, sygn. 1086, s. 14.

11 grudnia 1981 roku KW PZPR w Lublinie wysłał do Komitetu Centralnego w Warszawie informację o „układzie sił politycznych” w zakładach pracy będących w zainteresowaniu KC. O WSK Świdnik napisano:

Organizacja partyjna w trudnej sytuacji. Bardzo aktywna „Solidarność” podejmująca wyprzedzająco wiele działań, sporo osób partyjnie zaangażowanych, lecz możliwości działania niewielkie.¹⁰⁷

Dzień później KW PZPR w Lublinie informował:

W WSK Świdnik wzmożło się oddawanie legitymacji partyjnych. Podłożem tego jest publiczne zrzeczenie się pełnienia funkcji przez I sekretarza KZ PZPR. Sygnalizowany jest nacisk na członków partii, jak np. „kolej na ciebie, kiedy ty rzucisz legitymację”. Notowane są głosy o potrzebie przeniesienia siedziby KZ PZPR do baraku stojącego przed zakładem. Powtarzają się głosy za tym, aby ORMO przeszła pod nadzór „S”.¹⁰⁸



Świdnicki klub MKS podczas obozu sportowego. Pierwszy z lewej trener i nauczyciel wychowania fizycznego Ludwik Król

¹⁰⁷ *Ibidem*, s. 39.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 43.

STAN WOJENNY

Grudzień 1981 roku to wprowadzenie stanu wojennego. W ramach akcji internowania działaczy „Solidarności”, która w nocy z 12 na 13 grudnia objęła także Świdnik, aresztowano Zbigniewa Puczkę, Zofię Bartkiewicz, Ryszarda Kucia, Mariana Smalca oraz Antoniego Grzegorzycę. Internowania udało się uniknąć Alfredowi Bondosowi, który wyskoczył z balkonu swojego mieszkania na II piętrze bloku przy ul. Czereśniowej, oraz Andrzejowi Sokołowskiemu, który ostrzeżony aresztowaniem mieszkającego na tej samej klatce schodowej Mariana Smalca zdążył zbiec do piwnicy w bloku przy ul. Świerczewskiego (dziś ul. Okulickiego).

Na wieść o aresztowaniach pierwsi działacze zakładowej „Solidarności” zebrali się w WSK około godz. 3 w nocy, rozpoczynając przygotowania do strajku okupacyjnego. Włączono syrenę. Około godz. 8:00 na hali nr 1 zwołany został wiec załogi. Na terenie zakładu przebywało wówczas około 1000 osób. W czasie strajku liczba ta rosła osiągając około 6000 ludzi. Powołany został Komitet Strajkowy, z przewodniczącym Stanisławem Pietruszewskim, który stanął na czele strajku. Jego zastępcą został Andrzej Sokołowski, który od 15 grudnia przewodził strajkiem. W skład komitetu weszli też m.in.: Eugeniusz Antoniewicz, Aleksander Bachur, Alfred Bondos, Leszek Graniczka, Józef Kępski, Ryszard Krzyżanek, Włodzimierz Mazurek, Andrzej Perzak, Eugeniusz Popkiewicz, Stanisław Wocior i Stanisław Zieliński.

Strajkujący przejęli kontrolę nad zakładem. Przy pomocy różnego sprzętu, samochodów ciężarowych, spychaczy, wózków akumulatorowych i zabarykadowano bramy zakładu. Powołano służbę porządkową. Na dachach budynków i hal urządzono stanowiska obserwacyjne z krótkofalówkami. Przed bramą główną ustawiono dużej mocy nagłośnienie. Pracownicy przychodzący do kościoła na niedzielne Msze św. wzywani byli do przyłączenia się do strajku.

Około godz. 13:00 na lotnisku wylądowały wojskowe śmigłowce. Dowodzący oficer, pułkownik Grzegorzycy, komisarz wojskowy dla WSK, spotkał się z Komitetem Strajkowym, informując o decyzji militaryzacji



Barykada przed bramą wjazdową do zakładu. Fot. Sławomir Smyk



Wiec załogi zebranej przed biurowcem. Przemawia dyrektor J. Czogała, za nim stoi A. Sokołowski. Fot. Sławomir Smyk

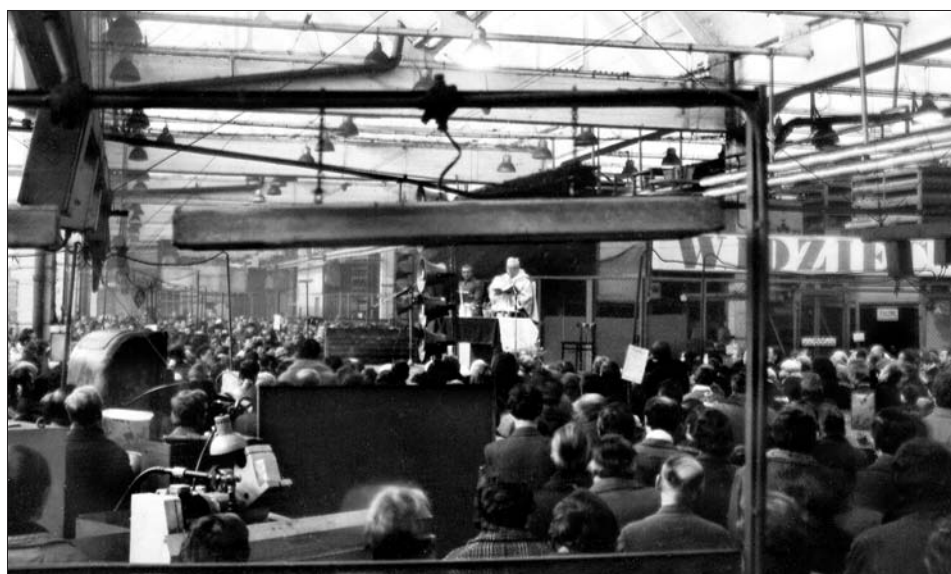
WSK i otrzymanym rozkazie „zabezpieczenia” zakładu. Strajkujący umieścili grupę wojskowych na terenie obiektów sportowych klubu „Avia”, poza terenem zakładu. Po południu przybyły następne śmigłowce z kolejną grupą wojskowych.

Działacze Zarządu Regionu, którym udało się uniknąć internowania, wyznaczyli WSK Świdnik na siedzibę Regionalnego Komitetu Strajkowego. Przewodniczącym komitetu został Norbert Wojciechowski. Do świdnickiego zakładu przybyli związkowcy z różnych zakładów pracy z Lublina. Na przywiezionym powielaczu wydano na terenie WSK trzy numery „Biuletynu Strajkowego”. Przez cały czas strajku, za pośrednictwem radiowęzła, Alfred Bondos prowadził nadawanie wiadomości i komunikatów.

14 grudnia, około godz. 8:00, zwołano wiec załogi. Wziął w nim udział dyrektor WSK Jan Czogała, wyrażając wolę pozostania z załogą.

Przed południem w hali nr 1 odprawiono Mszę św., którą celebrował ks. Jan Hryniewicz. Strajkujący wystosowali list do biskupa Bolesława Pylaka, zwracając się o opiekę duszpasterską nad strajkującymi i ich rodzinami.

Regionalny Komitet Strajkowy skierował apel do żołnierzy o nieużywanie siły przeciw swoim rodakom.



Mszę św. w fabrycznej hali odprawił ks. Hryniewicz. Fot. Sławomir Smyk

15 grudnia, około godz. 13:00, doszło do spotkania Komitetu Strajkowego z komisarzem wojskowym zakładu, prokuratorem wojskowym, wojewodą i naczelnikiem miasta. Przedstawiciele władz poinformowali o odrzuceniu postulatów strajkujących. Tego dnia w Dzienniku Telewizyjnym minister przemysłu powiadomił o zdymisjonowaniu dyrektora WSK Jana Czogały. Wieczorem do Komitetu Strajkowego dotarła informacja o mającym nastąpić w nocy ataku na zakład. Około północy teren zakładu został otoczony przez czołgi, pojazdy opancerzone i ponad 500 żołnierzy.



ZOMO zgromadzone pomiędzy ośrodkiem „Avia” a parkanem zakładu.
Fot. Sławomir Smyk

16 grudnia około godz. 1:00 czołgi w kilku miejscach przebiły mur zakładowy. Na teren zakładu, rzucając w kierunku robotników petardy z gazem łzawiącym i dymem, wkroczyły oddziały milicji. Ze strony ZOMO padła seria z ostrej amunicji. Komitet Strajkowy, poprzez Alfreda Bondosa, za pośrednictwem radiowęzła, informował o stawianiu oporu biernego, aby uniknąć rozlewu krwi. Około godz. 4:00 pierwsi strajkujący zaczęli opuszczać zakład. Opuszczanie zakładu przez załogę trwało przez cały dzień. Przy wychodzeniu aresztowano około 40 osób, z których 22 internowano. Zatrzymany został również dyrektor Czogała, którego pozbawiono stanowiska i internowano. Dyrektorem komisarycznym zakładu został Jan Świerczek. Komendantem wojskowym mianowano płk. Ordę.

Jednym z istotnych zadań „Solidarności” na początku stanu wojennego była pomoc materialna dla osób zwolnionych z pracy i ich rodzin

oraz skazanych na grzywny i kary. Fundusze na ten cel pochodziły z kasy podziemnej „Solidarności” oraz ze środków parafii. Specjalnie dla mieszkańców Świdnika Prymas Polski ks. kardynał Józef Glemp przekazał ponad 1 mln zł. Pomoc charytatywną, pochodząca z zagranicy, rozdelała w kościele grupa osób pod kierownictwem proboszcza ks. Jana Hryniewicza. Pomocą objęto wszystkich internowanych w więzieniu we Włodawie, także tych spoza regionu. Za ten gest zakładowa „Solidarność” jednego z zakładów w Warszawie uhonorowała społeczność Świdnika medalem za pomoc niesioną uwięzionym i internowanym.

Świdniczanie pozostali niezłomni – działalność rozpoczęła Podziemna Komisja Zakładowa „Solidarność”. Kontynuowano wydawanie związkowego biuletynu „Grot”, drukowanego na powielaczach przywiezionych z Lublina. Pierwszy konspiracyjny numer ukazał się w styczniu 1982 roku. Do 1989 roku wydano 112 numerów (ostatni, 155. numer, nosił datę 2 czerwca 1989 roku). Redaktorem pisma był Cezary Listowski, a od 1985 roku – Kazimierz Bachanek.

Na ścianach domów, na ulicach pojawiały się napisy świadczące o dalszym istnieniu „Solidarności”. Dużym oparciem w tych trudnych czasach byli świdniccy księża, z kapłanem „Solidarności” ks. Janem Hryniewiczem na czele. Mieszkańcy miasta protestowali przeciw wprowadzeniu stanu wojennego. W wielu oknach 13. dnia każdego miesiąca, na pamiątkę wprowadzenia stanu wojennego, pojawiały się zapalone świece. Głośne stały się tzw. świdnickie spacerory – masowe wychodzenie z domów w porze nadawania głównego wydania Dziennika Telewizyjnego, który zaczynał się o godz. 19:30. Spacerory były ewenementem na skalę kraju. Była to forma happeningu, organizowane były oddolnie przez społeczność Świdnika, a brały w nich udział całe rodziny. Chciano w ten sposób zaprotestować przeciw kłamstwom propagandy władz stanu wojennego. Po kilku dniach akcja rozwinęła się, gromadząc parotysięczne tłumy. Mieszkańcy bloków przy głównej ulicy wystawiali przodem do okna włączone telewizory. Restrykcją władz było m.in. wprowadzenie wcześniejszej godziny milicyjnej w mieście i aresztowania. Świdnicki pomysł spacerów przyjął się też w Lublinie, potem w Puławach, a następnie w wielu innych miastach. Społeczność miasta za swą postawę otrzymała w 1982 roku jedną z prestiżowych symbolicznych nagród nielegalnej Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”.

29 kwietnia 1983 roku, około godz. 21:00, nadano w Świdniku pierwszą 8-minutową audycję podziemnego Radia Solidarność Świdnik. Podobnie jak w radiowęzłowych audycjach „Solidarności”, sygnałem

ZARZĄDZENIE Nr 6/82

Przewodniczącego

Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Lublinie

z dnia 11 lutego 1982 roku

w sprawie zapewnienia porządku i bezpieczeństwa na terenie miasta Świdnika

Wobec naruszania przez niektórych mieszkańców miasta Świdnika przepisów dotyczących porządku i dyscypliny w okresie stanu wojennego – na podstawie art. 8 ust. 2 pkt 2, art. 15 ust. 1 pkt 2 i art. 38 ust. 3 dekretu z dnia 12 grudnia 1981 roku o stanie wojennym (Dz. U. nr 29, poz. 154) i na podstawie § 14 ust. 2 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 12 grudnia 1981 roku w sprawie wykonania przepisów dekretu o stanie wojennym w zakresie łączności (Dz. U. nr 29, poz. 160) zarządzam, co następuje:

§ 1

Wprowadzam na terenie miasta Świdnika godzinę milicyjną od godziny 19.00 do 6.00 rano.

§ 2

Zawieszam wszystkie imprezy sportowe i kulturalne.

§ 3

Ogranicza się pracę szkół i placówek oświatowo-wychowawczych do godz. 18.00.

§ 4

Dyrektor Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Lublinie na mój wniosek wstrzymuje prace urządzeń łączności telefonicznej i teleksowej na terenie miasta Świdnika, a także łączności międzymiastowej.

§ 5

Wprowadzam całkowity zakaz ruchu wszystkich pojazdów osobowych i dostawczych stanowiących własność osób zamieszkujących na terenie miasta Świdnika.

§ 6

Wykonanie zarządzenia powierzam Dyrektorom Wydziałów: Spraw Społeczno-Administracyjnych, Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki, Kultury i Sztuki, Komunikacji, Kuratorowi Oświaty i Wychowania, Komendantowi Wojewódzkiemu Milicji Obywatelskiej, Dyrektorowi Okręgu Poczty i Telekomunikacji w Lublinie oraz Naczelnikowi miasta Świdnika.

§ 7

Zarządzenie wchodzi w życie z dniem jego ogłoszenia w sposób zwyczajowo przyjęty na terenie miasta Świdnika, a także poprzez ogłoszenie przez specjalnie uruchomione środki nagłaśniające i ogłoszenie w regionalnej prasie.

Przewodniczący
Wojewódzkiego Komitetu Obrony
(—) Tadeusz Wilk
Wojewoda Lubelski

LUBA 1000. 100000 w 1982

Zarządzenie wydłużające czas godziny milicyjnej dla świdniczan – była to restrykcja za świdnickie spacery

radia stała się melodia z filmu *Kurier carski*. Za organizacyjną stronę radia odpowiadał Henryk Gontarz, korzystający z pomocy Franciszka Zawady. Konstrukcję nadajnika, umieszczoną we wnętrzu magnetofonu „Kapral”, o zasięgu kilku kilometrów, wykonał Ireneusz Haczewski z Lublina. Podziemne audycje nadawane były tuż obok fal programu IV Polskiego Radia. Teksty do audycji pisali i nagrań dokonywali Alfred Bondos i Cezary Listowski. Czytały je zmieniające się osoby. Działania koordynował Andrzej Sokołowski. W 1983 roku wyemitowano 10 audycji. Latem 1983 roku do Świdnika trafił nadajnik pochodzący ze Szwecji o znacznie większej mocy, który dostosowany został do nadawania na falach programu 2 Telewizji Polskiej. 14 lutego 1984 roku w ten sposób nadana została audycja. Łącznie, w czasie całej swojej działalności do 1988 roku, podziemne Radio Solidarność Świdnik nadało 43 audycje.

* * *

Na początku lat 80. zdomowił się w „Iskrze” Klub Dobrej Płyty „Igła”. Założyli go w 1980 roku Jerzy Bartmański, Tomasz Chwałczyk i Marek Rej. Motywem przewodnim każdej prezentacji muzycznej była piosenka Marka Grechuty *Igła*, od której klub zapożyczył nazwę. Było to miejsce, gdzie można było posłuchać nagrań wykonawców z Zachodu, wymienić się płytami gramofonowymi i porozmawiać o muzyce.

W 1981 roku z inspiracji Wojciecha Wyszomirskiego, a pod artystycznym mecenatem prof. Sławomira Mielezki, powstała Grupa Plastyków Amatorów „Kolor”. Grupa ta skupiła świdnickich malarzy i rzeźbiarzy. Wiele pracy w jego działalność włożyły takie osoby, jak: Tadeusz Gryciuk, Kazimierz Kalinczuk, Piotr Lewandowski, Andrzej Lipiński, Jan Romankiewicz, Wanda Toboła, Józef Wroński, Stanisława Wołek. Artyści działający w grupie „Kolor” oraz inni twórcy postanowili założyć w 1983 roku Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury, którego podstawowym celem jest „tworzenie warunków dla rozwoju kultury [...] oraz dążenie do powszechnego uznania twórczości amatorskiej jako istotnego nurtu w kulturze narodowej”. RSTK od 1996 roku jest organizatorem Ogólnopolskich Prezentacji Twórczości, mających charakter konfrontacji dorobku twórców amatorów z różnych dziedzin sztuki: poezji, fotografii, malarstwa.

W 1983 roku w Świdniku rozpoczął działalność Klub Katolicki, będący oddziałem Klubu Inteligencji Katolickiej w Lublinie. Jego inicjatorami byli: Stanisław Podpłoński i Janusz Radek. Pod egidą klubu

realizowano wiele inicjatyw podziemnej „Solidarności”. Zorganizowano m.in. cykl spotkań z aktorami biorącymi udział w bojkotowaniu telewizji, filmu i teatru. Z tej okazji Świdnik odwiedzili tacy aktorzy, jak: Ewa Dałkowska, Gustaw Holoubek, Krzysztof Kolberger, Bernard Ładysz i Zbigniew Zapasiewicz.

W smutnych czasach świdniczan próbował rozweselić kabaret „Elita”, który po występie podziękował „za miłe przyjęcie i za pełny śmiech”. Na trzech koncertach zespół „Bajm” zgromadził komplet widzów i słuchaczy.

* * *

Na początku czerwca 1983 roku komisja kwalifikacyjna dokonała podziału miejsc przedszkolnych. Tym razem zadanie było łatwiejsze niż w latach poprzednich, gdyż od września rozpoczęły działalność trzy nowe placówki – dwa przedszkola na osiedlu Sławińskiego–Wschód (180 miejsc) i przy Szkole Podstawowej nr 4 (70 miejsc). W sumie w 34-tysięcznym mieście funkcjonowało 14 przedszkoli. Mimo to w większości placówek chętnych było więcej niż planowanych miejsc. Zakwalifikowano jednak wszystkie dzieci, których obydwój rodzice pracowali.

W latach 80. powstały w mieście dwie kolejne szkoły: Szkoła Podstawowa nr 4 i Szkoła Podstawowa nr 5. Pierwszym dyrektorem Szkoły Podstawowej nr 4 został Augustyn Górka, a po nim – Ryszard Borowiec. Szkoła ta przekształciła się z czasem w Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1, na który składa się obecnie przedszkole, Szkoła Podstawowa nr 4 im. Władysława Sikorskiego, Gimnazjum nr 2 i II Liceum Ogólnokształcące im. Krzysztofa Kamila Baczyńskiego (istniejące od 1993 roku).

Szkoła Podstawowa nr 5 nosi imię Janusza Kusocińskiego, a pierwszym jej dyrektorem był Bolesław Barabas (obecnie kieruje nią Dorota Lorenc).

* * *

W 1984 roku, w 30. rocznicę nadania praw miejskich Świdnikowi oraz 40-lecia PRL, zakład WSK odznaczony został Orderem Sztandaru Pracy I klasy. W tym czasie Wytwórnia dysponowała dobrze wyposażoną, jak na ówczesne czasy, przychodnią zakładową, ośrodkiem rehabilitacji, stołówką zakładową (dzisiejsza „Lachówka”) oraz rozbudowaną bazą rekreacyjno-wypoczynkową (nad jeziorami, w górach i nad morzem). W listopadzie nowy zespół muzyczny „Snopy”, w składzie Amadeusz



Budowa gmachu Szkoły Podstawowej nr 4, 1981 rok

Majerczyk (perkusja), Marek Pietroń (bas), Arkadiusz Smyk (gitara), Tomasz Spodyniuk (piano, harmonijka), zajął pierwsze miejsce na Ogólnopolskim Festiwalu Muzyki Bluesowej „Jesień z bluesem” w Białymstoku, wykonując utwory instrumentalne.

Świdnik połowy lat 80. to już miasto 37-tysięczne. W marcu 1985 roku Urząd Miejski opublikował dane, z których wynikało, że wśród mieszkańców miasta przeważały kobiety. Było ich 18 940 w stosunku do 18 040 mężczyzn. Przyrost ludności w porównaniu z rokiem poprzednim wyniósł 803 osoby. W gospodarce uspołecznionej pracowało 13 520 osób.

W tymże marcu 1984 roku dobiegła końca, kosztem 130 mln zł, modernizacja piekarni PSS „Społem” przy ul. Kosynierów. Do tej pory wypiekała ona 9 ton pieczywa w ciągu 16 godzin, po unowocześnieniu – 18 ton.

Mieszkańcy obawiali się jednak kolejnych podwyżek cen. Związkowcy z wydziału 350 WSK deklarowali nawet chęć comiesięcznego opodatkowania się, byle tylko ceny zostały na niezmiennym poziomie. Od stycznia tego roku spółdzielnia „Społem” uruchomiła dwa sklepy wzorcowe objęte rozdzielnikiem dostaw towarów deficytowych (cytrusy, rodzynki, kawa, wina importowane). Jak czytamy w piśmie spółdzielców:

Po przeanalizowaniu i konsultacji z wydziałem handlu UM nie widzimy możliwości uruchomienia sklepu nocnego. Wychodząc jednak naprzeciw postulatом mieszkańców, w okresie od 15 maja do 30 września br. wydłużone zostaną do 21:00 godziny handlu sklepu nr 9 branży spożywczej.

Sprawy zaopatrzenia sklepów przed świętami były tematem odrębnej narady w Urzędzie Miasta, a „Społem” otrzymała rozdzielnik na śledzie w ilości 800 kg.

W połowie 1985 roku na terenie Młodzieżowej Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „Dom” wmurowano kamień węgielny.

Z taśmy montażowej WSK zjechał dwumilionowy motocykl. W listopadzie, kontrowersyjną decyzją władz, wytwórnia definitywnie zakończyła produkcję motocykli. Ostatnim motorem był „Kos” – z numerem 1 012 083.

Jesienią na placu przylegającym do parafii pw. Chrystusa Odkupiciela zakończono budowę Rolniczego Domu Handlowego „Kłos”, który miał 2 kondygnacje, 1300 m² i był największym obiektem handlowym w Świdniku. W ocenie Miejskiej Rady Narodowej najlepiej w 1985 roku pracowała Spółdzielnia im. M. Fornalskiej. Rozpoczęto budowę internatu ZST oraz prace zbrojeniowe pod przyszły budynek Urzędu Miejskiego. Zbudowano 180 mieszkań w blokach i dokończono 33 domki jednorodzinne.

* * *

W maju 1986 roku pracownicy Szydłowieckich Zakładów Kamienia Budowlanego zakończyli wymianę nawierzchni placu 25-lecia PRL (dziś Konstytucji 3 maja). Plac wyłożono płytami piaskowca. Najważniejszymi inwestycjami tego roku były: oddanie do użytku nowego skrzydła szpitala

miejskiego, ze 143 łózkami dla chorych (Miejski Zakład Opieki Zdrowotnej w Świdniku zatrudniał wówczas 760 osób) i rozpoczęta budowa Domu Rzemiosła.

Dzwon Wolności

Ogromnym przedsięwzięciem podziemnej „Solidarności” w Świdniku była inicjatywa ufundowania, a następnie uroczystego poświęcenia Dzwonu Wolności. W marcu 1986 roku powołano w tym celu komitet organizacyjny, którego przewodniczącym został Andrzej Sokołowski. Uroczystość poświęcenia dzwonu odbyła się 18 maja 1986 roku. Aktu poświęcenia dokonał biskup Ryszard Karpiński w obecności ks. Mieczysława Brzozowskiego, duszpasterza regionalnej „Solidarności”.

Na ważącym 2 tony dzwonie – z jednej strony – wykonany był wizerunek Matki Boskiej Ostrobramskiej i napis:

Dzwon Wolności – Matko wspomagaj nas. Kościół N.M.P. Matki Kościoła /
Świdnik RP 1980.

Umieszczony z drugiej strony napis głosił:

Solidarność
ludzi pracy Świdnika
do życia mnie powołała
wierność Bogu,
umiłowanie Polski,
wolność i suwerenność Ojczyzny,
godność ludzi pracy
po wsze czasy głosić będę.

Wieczorem Radio „Solidarność” wyemitowało audycję z nagraniem Zbigniewa Bujaka, jednego z ojców chrzestnych dzwonu, który nie mogąc przybyć osobiście, przekazał w ten sposób pozdrowienia i wyrazy uznania dla mieszkańców Świdnika. Przed uroczystościami wydrukowano kilka tysięcy zaproszeń dla „ojców chrzestnych” dzwonu w całym kraju, którymi w większości byli działacze „Solidarności”. Wielu z nich, zawróconych przez milicję i Służbę Bezpieczeństwa, nie dotarło do Świdnika. Z okazji chrztu Dzwonu Wolności wydano dwie serie okolicznościowych znaczków niezależnej poczty podziemnej.



Uroczystość poświęcenia Dzwonu Wolności



Dzwon Wolności



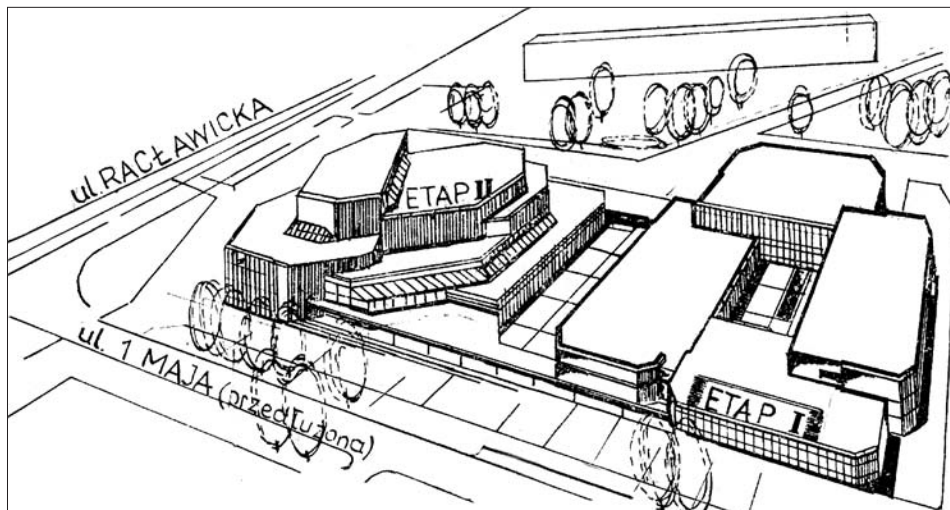
Znaczek wydany z okazji poświęcenia Dzwonu Wolności

W listopadzie 1986 roku miasto odwiedzili „Pan Kazio i jego goście”, czyli Kazimierz Grześkowiak z artystami, a zaraz po nich na świdnickiej scenie wystąpiły „Kaczki z Nowej Paczki”, zespół powstały na bazie grupy „Trzeci Oddech Kaczuchy”.

Na rok 1987 zaplanowano budowę 175 mieszkań i 35 domów jednorodzinnych. Budżet miasta był wyższy o 85 mln zł od poprzedniego. W nowo otwartym pawilonie „Rywal” na ul. Króla Pole „wszystkie futra z włosiem na zewnątrz, odzież licową oprócz futer z lisa powyżej 40 tys. zł” można było kupować na 24 raty. W dniu otwarcia kolejnego pawilonu, tym razem na osiedlu „Lotnicze”, najchętniej kupowanym towarem była kawa. Utarg z pierwszego dnia sprzedaży obliczono na 3 mln zł, a miesięczny koszt utrzymania pawilonu wynosił 250 tys. zł. Ogólna powierzchnia użytkowa wszystkich placówek handlowych w Świdniku wynosiła 13 386 m². W roku swojego 25-lecia Gminna Spółdzielnia zatrudniała 351 osób, liczyła 1169 członków, osiągała roczny obrót 1 mld zł. W czerwcu 1987 roku kosztem 1 mld zł uruchomiono nowe ujęcie wody w Wierzchowiskach. Miasto zużywało na dobę około 12,5 m³ wody. Do Spółdzielni Mieszkaniowej należało 7633 osób. Spółdzielnia rozpoczęła „dogęszczanie” osiedli „Sławińskiego-Wschód”, „Lotniczego” i „Brzeziny”, z zamiarem zbudowania w ten sposób 550 nowych mieszkań. Jesienią, po czterech latach starań i czterech miesiącach budowy, pierwszy pociąg osobowy do Minkowic odjechał z nowej stacji Świdnik-Wschód.

Przy ul. Raclawickiej rozpoczęto budowę gmachu domu kultury, zaplanowanego z wielkim rozmachem. Inicjatywę kilka lat wcześniej podjął Społeczny Komitet Budowy Domu Kultury w Świdniku. Komitet w tej sprawie spotykał się z przewodniczącym Rady Kultury prof. B. Suchodolskim i szefami resortów budownictwa oraz kultury i sztuki, uzyskując przychylność władz i przyrzeczenia pomocy. Pierwszy etap budowy wpisano do planu inwestycyjnego na lata 1986–1990.

Na jesieni 1987 roku stanął tymczasowy budynek zaplecza budowy, a konstrukcja domu kultury powstała w 1988 roku. Budowę prowadziło Przedsiębiorstwo Wielobranżowe LKJ oraz dział inwestycji WSK, kierownikiem budowy był Józef Kruk. Był to pierwszy etap, obejmujący część klubowo-biblioteczną. W piwnicach zaplanowano kręgielnię, 2 sale gier, liczne pomieszczenia gospodarcze i techniczne. Na parterze część klubowa, sala konferencyjna, pracownia, część biblioteczna. Na pierwszym piętrze główna część biblioteki oraz kąski klubowe. Drugi etap miał objąć część widowiskowo-teatralną z salą widowiskową oraz jej zaple-



Szkic projektu nowego domu kultury

czem. Makieta domu kultury, wykonana przez architektów „Miasto-projektu”, brała udział w ogólnopolskim konkursie we Wrocławiu, otrzymując jedną z dwóch pierwszych nagród za rozwiązania architektoniczne. Według założeń dom kultury miał kosztować 1 mld zł. Fundusze zbierano w zakładach pracy, do skarbonki umieszczonej przy makiecie ustawionej koło fontanny miejskiej. Nie zebrano jednak całej kwoty i niedokończona budowa w nowych czasach zmieniła właściciela i przeznaczenie – dziś mieści się tutaj galeria handlowa „Venus”.



Galeria handlowa „Venus”. Fot. Piotr R. Jankowski

W 1988 roku podczas styczniowej sesji MRN przedstawiono perspektywy rozwoju miasta. Do końca roku liczba mieszkańców miała wzrosnąć do 39 500, a budżet – do 818 mln 718 tys. zł. Dla zwykłych ludzi rok stał jednak pod znakiem kryzysu. Średni czas oczekiwania na mieszkanie spółdzielcze wzrósł do 11 lat, mimo że w ciągu 1988 roku w mieście przbyło 235 mieszkań.

Rozwój wydarzeń w świecie i kraju spowodował, że po ponad 7 latach stanu wojennego i 45 latach komunistycznej okupacji Polska mogła odzyskać wolność.

W czerwcu 1989 roku nastąpiły pierwsze „wolne” wybory parlamentarne.

29 czerwca 1989 roku przeprowadzono Walne Zebranie Delegatów NSZZ „Solidarność”, które wybrało nowe, jawne i w pełni demokratyczne władze związku. Przewodniczącym zakładowej „Solidarności” został Marian Król. Zamknięty został kilkuletni rozdział bolesnej historii walki związkowców „Solidarności” o wolność, godność i legalne funkcjonowanie. Od początku stanu wojennego z WSK musiało odejść około 1500 związkowców „Solidarności”. Wielu czołowych działaczy związkowych, często wraz z rodzinami, zmuszonych zostało do wyemigrowania na Zachód. Wśród nich byli: Aleksander Bachur, Antoni Grzegorzczuk, Leszek Graniczka, Zygmunt Karwowski, Ryszard Krzyżanek, Ryszard Kuć, Włodzimierz Mazurek, Ewa Newlacił, Andrzej Perzak, Zbigniew Puczek, Stanisław Pyć, Zbigniew Raczek, Mirosław Radomski z żoną, Marian Smalec.¹⁰⁹

¹⁰⁹ Świdnicki Lipiec..., op. cit., s. 127.

LATA DZIEWIĘĆDZIESIĄTE XX WIEKU

Zmiany polityczne w kraju spowodowały wzrost samorządności. Ogromne znaczenie miała reforma samorządowa w 1990 roku, która pozwoliła miastu na znaczną autonomię i samodzielność. W kwietniu po raz ostatni obradowała Miejska Rada Narodowa, a majowe wybory samorządowe wygrali kandydaci Komitetu Obywatelskiego, zdobywając komplet 28 mandatów radnych. Przewodniczącym Rady Miejskiej został Krzysztof Żuk, a pierwszym burmistrzem Świdnika – Stanisław Skrok.



Wiec wyborczy, plac Konstytucji 3 maja, 1990 rok

Wiosną 1990 roku Bank Depozytowo-Kredytowy, jako trzeci po PKO i Banku Spółdzielczym, rozpoczął działalność w Świdniku. W tym samym czasie powstał Komitet Pomocy SOS Solidarność, który postawił sobie za cel pomoc najuboższym mieszkańcom miasta. W Spółdzielni Mieszkaniowej oczekiwało na mieszkania 4,5 tys. osób. Rejonowe Biuro Pracy rejestrowało 1127 bezrobotnych – najwyższy zasiłek wynosił 437 tys. zł, najniższy – 120 tys. zł.

W czerwcu Kuchnia im. św. Brata Alberta rozpoczęła wydawanie bezpłatnych posiłków dla najuboższych. Tego samego miesiąca pracę straciło 870 pracowników WSK, „Społem” i Spółdzielni im. M. Fornalskiej. Latem zlicytowano pierwszych 10 pomieszczeń prywatyzowanych sklepów. Przedsiębiorca Jacek Gorzel uruchomił pierwszą prywatną linię autobusową do Lublina. Pracownicy WSK zarabiali średnio 975 tys. zł miesięcznie. Jesienią rada pracownicza WSK wystąpiła o rozpoczęcie prywatyzacji Wytwórni, która zatrudniała wówczas 7,5 tys. osób.

Plan sytuacyjny zakładu i okolic, lata 90. XX wieku

W 1991 roku rozpoczęła działalność Szkoła Podstawowa Specjalna nr 6. Pierwszą opiekunką placówki była Henryka Miazak. Obecnie placówką pod zmienioną nazwą – Specjalny Ośrodek Szkolno-Wychowawczy im. Henryka Sienkiewicza, kieruje Beata Michniewicz.

W marcu zmieniła nazwę pierwsza ulica Świdnika: Przodowników Pracy przemianowano na aleję Lotników Polskich.



Odsłonięcie pomnika Konstytucji
3 maja. Z prawej strony Krzysztof Żuk

Z inicjatywy świdnickich rzemieślników odsłonięto pomnik Konstytucji 3 maja.

W maju walne zebranie Spółdzielni im. M. Fornalskiej podjęło decyzję o upadłości spółdzielni. Latem liczba bezrobotnych zarejestrowanych przez Rejonowe Biuro Pracy w Świdniku wzrosła do 4,5 tys. Zarząd WSK podjął decyzję o zbiorowym zwolnieniu 750 pracowników. Budżet miasta zamknął się kwotą 40 mld złotych.

W lutym 1992 roku urząd miejski przeniósł się do nowej siedziby przy ul. Wyszyńskiego. W lipcu kolejnych 600 pracowników zostało grupowo zwolnionych z WSK.

W tymże 1992 roku powstała Telewizja Kablowa Świdnik. Nadawanie rozpoczęła od przekazywania programów satelitarnych do 200 mieszkań. TKŚ na bieżąco relacjonuje najważniejsze wydarzenia, które mają miejsce w Świdniku, a od 1999 roku – również w całym powiecie świdnickim.

Miejski Ośrodek Kultury

Od 1 marca 1993 roku, jako gminna instytucja kultury, działa Miejski Ośrodek Kultury. Na początku siedziba ośrodka mieściła się w kinie „Lot”. Dyrektorem był wówczas Piotr Duma. Później MOK otrzymał nowe pomieszczenia przy ul. Kardynała S. Wyszyńskiego 14.

MOK gromadzi ludzi w różnym wieku i o bardzo różnych zainteresowaniach. Koncentruje się na pracy z dziećmi i młodzieżą. Obecnie działają tutaj zespoły muzyczne i grupy wokalne, teatr „Puk Puk”, klub szachowy, grupa plastyczna „Pod błękitną paletą”, chór męski „Arion” oraz miejska orkiestra dęta „Helicopters Brass Orchestra”. MOK jest organizatorem wielu imprez artystycznych o zasięgu: lokalnym, powiatowym, ogólnopolskim (Festiwal Piosenki Literackiej „Jesień z poezją”)

i międzynarodowym („Świdnik Jazz Festival”). Obecnie dyrektorem jednostki jest Adam Żurek.

W marcu 1993 roku Dom Pomocy Społecznej przy ul. Piaseckiej wzbogacił się o nowy budynek, który powstał we współpracy z holenderską fundacją „Pod Wspólnym Dachem” z gminy partnerskiej Aalten, której sekretarz, Rob Inja, został pierwszym honorowym obywatelem Świdnika. Funkcję dyrektora DPS sprawuje Janusz Kukielka.

1 września 1995 roku swą działalność rozpoczęła Szkoła Podstawowa nr 7, której dyrektorem od początku istnienia jest Piotr Bogusz. Budynek szkoły wyróżnia się architektonicznie spośród innych szkół nowoczesnością i funkcjonalnością. W roku 2009 rozbudowana została baza sportowa szkoły.

„Leszczyniaczy”

Przy szkole do niedawna działał Dziecięcy Zespół Tańca Ludowego. Od początku roku szkolnego 2004/2005 zespół wszedł w skład Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Świdniku. Siedzibę znalazł w budynku dawnej Społecznej Szkoły Podstawowej, który Rada Miasta przekazała Ministerstwu Kultury i Sztuki. Jako Zespół Tańca Ludowego „Leszczyniaczy” od początku prowadzony jest przez małżeństwo Beatę i Lecha Leszczyńskich.

W 1999 roku nastąpiła reforma oświaty i związana z tym reorganizacja szkół. Szkołę Podstawową nr 1 przekształcono w Zespół Szkół nr 1 (szkoła podstawowa i gimnazjum), a następnie w Gimnazjum nr 1; Szkołę Podstawową nr 2 w Zespół Szkół nr 2 (szkoła podstawowa i gimnazjum), a później w Gimnazjum nr 2. Opiekę nad Gimnazjum nr 1 sprawował Grzegorz Król (obecnie dyrektorem jest Krystyna Zarośńska). Dyrektorem Gimnazjum nr 2 została Barbara Mazurek (później tę funkcję przejęła Elżbieta Pałka). Od 2009 roku gimnazjum weszło w skład Zespołu Szkół Ogólnokształcących nr 1. W budynkach Szkoły Podstawowej nr 5 wydzielono część obiektów dla nowego Gimnazjum nr 3, którego dyrektorem został Waldemar Białowąs. Zespół Szkół Technicznych im. Zygmunta Puławskiego przekształcono w Powiatowe Centrum Edukacji Zawodowej.

W tym samym 1999 roku w Świdniku powstała pierwsza niepubliczna szkoła policealna: Prywatne Policealne Studium Zawodowe dla Dorosłych Informatyczno-Techniczne „Info-Tech”. Szkołą od początku kierował Zbigniew Grygo.

Ważną placówką oświatową stał się Zakład Doskonalenia Zawodowego, którego filia znalazła miejsce w budynku Szkoły Podstawowej nr 3, a opiekę nad nią sprawowała Krystyna Beszczyńska.

Na terenie Świdnika działa sześć przedszkoli prowadzonych przez gminę, w tym jedno integracyjne oraz dwa przedszkola prywatne. Zadania opiekuńczo-oświatowe pełnią ponadto świetlice, głównie opiekuńczo-wychowawcze. Jest ich w Świdniku pięć, a prowadzą je: Lubelskie Stowarzyszenie Przeciwalkoholowe, Fundacja Ruchu Solidarności Rodzin, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej oraz Instytut Akcji Katolickiej Archidiecezji Lubelskiej. Instytucjami, które również zajmują się m.in. dziećmi, są Miejskie Centrum Profilaktyki oraz Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie.

Od 1999 roku Świdnik jest stolicą powiatu świdnickiego, na którego terenie mieszka blisko 74 tys. osób. W skład powiatu wchodzi: gmina miejska Świdnik, gmina miejsko-wiejska Piaski oraz trzy gminy wiejskie: Mełgiew, Rybczewice i Trawniki. Starostami byli Wiesław Jaworski, Ignacy Jędryczek oraz Mirosław Król, który funkcję tę sprawuje drugą kadencję.

Świdnik współpracuje z zagranicznymi miastami partnerskimi: holenderskim Aalten, słowackim Svidnikiem, ukraińską Szostką, białoruskimi Rzeczą i Raduniem, litewskimi Solecznikami, francuskim Bethune i włoskim miastem Brindisi. Współpraca obejmuje wszystkie obszary życia społecznego.

Od 1998 roku przez kolejne kadencje funkcję burmistrza Świdnika sprawuje Waldemar Jakson.

Obecnie Świdnik zajmuje obszar 20,35 km² (2035 ha); liczy ponad 40 551 mieszkańców, z czego 21 031 to kobiety, a 19 520 – mężczyźni.

Miasto dynamicznie wkracza w kolejne półwiecze.

Zakład WSK „PZL – Świdnik” jest nadal największym pracodawcą w mieście, ale o skali aktywności mieszkańców świadczy liczba zarejestrowanych podmiotów gospodarczych. Ogółem jest ich 2960, z czego 256 działa w branży przemysłowej, 574 prowadzi działalność usługową, 381 – budowlaną, 158 - transportową, 829 zajmuje się handlem, 112 – gastronomią, 218 prowadzi działalność medyczną, 14 – hotelarsko-turystyczną, a 418 – doradczo-consultingową.

Do przedszkoli chodzi 1279 dzieci, 2260 uczy się w szkołach podstawowych, 1312 w gimnazjach, a w szkołach ponadgimnazjalnych naukę pobiera 856 uczniów.

ANEKS

HISTORIA WILLI „ROZKOSZ”

Adampol to najstarsza część naszego miasta, przed wojną uznawana za letnisko i chętnie odwiedzana przez odpoczywających poza miastem lublinian. Do dziś zachowało się parę drewnianych rezydencji z tamtych czasów, kilka z nich zaś zniknęło z powierzchni ziemi w dramatycznych okolicznościach. O historii willi o wdzięcznej nazwie „Rozkosz” oraz losach jej lokatorów opowiedział nam Stefan Kujawski, który zamieszkał w niej z rodzicami w 1941 roku.

Pierwsze wrażenia

– Urodziłem się w 1931 roku w Ząbkach pod Warszawą. Do Świdnika przyjechałem z rodzicami, siostrą i babcią dziesięć lat później. Tu było więcej pracy, a utrzymanie tańsze. Rąbanka w Warszawie kosztowała 20 zł, a w Świdniku 3 zł. Wsiadłem na stacji i od razu spodobało mi się to miejsce. Droga do naszego przyszłego domu wysadzona była leszczyną, poczułem się więc trochę jak w dżungli. Główną ulicą była dzisiejsza Traugutta, która ciągnęła się do składu węgla przy torach. W miejscu obecnego przejazdu skręcało się w prawo i tam była droga wysadzana starymi świerkami, które potem Niemcy wycięli, bo przeszkadzały w lotach. Natomiast w tym miejscu, gdzie znajduje się teraz „Iskra”, rosła ogromna lipa. Ją też w 1943 roku ścięli.

Zamieszkaliśmy w pięknej, drewnianej willi o nazwie „Rozkosz”, która stała przy obecnej ulicy Polnej. Należała do Józefa Gąsiorowskiego, właściciela fabryki bryczek i powozów przy ulicy Zielonej w Lublinie. Był to dwupiętrowy budynek, z czterema wieżyczkami, o dachu pokrytym blachą cynkową. Ze swojego mieszkania na drugim piętrze mieliśmy widok na pobliski lasak dębowy. Oprócz nas mieszkali tam jeszcze rodziny Bugwiczów, Kranców, Nowaków, Jabłońskich, Szkopków i Zielińskich. Kiedy obcy ludzie przechodzili obok willi, zdejmowali czapki z głów, myśląc, że to kościół.

Razem z kolegami, których tutaj poznałem, wzorowaliśmy się na partyzantach. Kradliśmy Niemcom amunicję z transportów, rozbajaliśmy

nawet bomby, które składowane były w pobliżu lotniska. Niedaleko stacji znajdowała się opuszczona działka, a na niej zarośnięte krzakami fundamenty. Ukradliśmy Niemcom trochę desek i zrobiliśmy tam bunkier. Był w nim piec, nawet kuchnia. Jak planowaliśmy akcje, to najgorzej było zostać kucharzem. Gotowanie uznawaliśmy za niehonorowe zajęcie.

Dramatyczne święta

– Wszystko układało się dobrze do Bożego Narodzenia 1943 roku. Nudziłem się w domu, postanowiłem więc pójść do bunkra. Po drodze, na obecnej ulicy Traugutta, minąłem trzech Niemców, którzy kierowali się w stronę Kolonii Krępiec. W bunkrze nie zastałem kolegów, zajrzałem więc na stację. Tam jednak też nikogo nie było. Wyszedłem jeszcze na peron, przyjrzałem się samolotom na lotnisku. Zaczęło się jednak robić ciemno, trzeba było wracać do domu, bo Niemcy patrolowali teren.

Doszedłem do drogi. Akurat jakiś człowiek jechał saniami i zgodził się mnie podwieźć. Rozmawialiśmy, powiedział, że wstąpi do znajomych na Kolonii. Podjechałem pod dom, podziękowałem, wysiadłem.

Na kolację przyszli do nas sąsiedzi. Było około godziny 20:00–21:00, kiedy usłyszeliśmy strzały. Poderwaliśmy się zza stołu, wybiegliśmy na balkon, padło jeszcze kilka serii i zapadła cisza. Przestraszyliśmy się, ale było ciemno, więc nie mogliśmy sprawdzić, co się dzieje. Goście rozeszli się do swoich mieszkań, a my poszliśmy spać. Dopiero później okazało się, że pan, który podwoził mnie saniami, zabił jednego z Niemców, których mijałem. Chciał kupić od niego amunicję do pistoletu, ale coś poszło nie tak i go zastrzelił. Sam zginął z ręki dwóch pozostałych. Po tym wydarzeniu Niemcy ogłosili alarm i w odwecie zabrali 21 mężczyzn. U nas też byli, ale dozorca domu powiedział, że nie ma właścicieli, więc nie może drzwi otworzyć i dać spokój.

Wiedzieliśmy jednak, że na tym się nie skończy. Zginął żołnierz, a doświadczenie nas nauczyło, że za jednego zabitego Niemca zginie 100 Polaków. Dlatego tata i reszta mężczyzn z naszego domu ukryło się w Lublinie u pana Ogrodowskiego. Na drugi dzień pod willą stanęło około 200 Niemców. Jeden z nich przeszedł po wszystkich mieszkaniach i pytał o mężczyzn. Potem wyszedł, a pozostali zaczęli strzelać w dom. Byliśmy przerażeni. Następnie wzięli siekiery i topory, wchodzili do mieszkań i rąbali wszystko, co wpadło im w ręce. Później kazali nam zebrać pozostałe rzeczy i wynieść przed dom. Ja to nawet choinkę wyniosłem, za co dostałem solidnego kopniaka od jednego z Niemców. Żołnierzom nie-

mieckim pomagało kilku Litwinów. Mieli płaszcze koloru zielonego, jaśniejsze od niemieckich, czapki bez daszków obszyte barankiem, a na wierzchu czapek krzyż z czerwonej tasiemki.

W czasie, gdy ustawialiśmy się w dwuszeręgu na dworze, z domu pana Puszeki, mieszczącego się za obecną ulicą Wyszyńskiego, wyszedł głuchoniemy dziadek. Szedł pewnie do sąsiadów, mieszkających tu, gdzie teraz znajduje się CPN. Niemcy go zauważyli. Zaczęli krzyczeć, ale nie reagował. Wy tłumaczyłem na migi, że nie słyszy i nie mówi. Pobiegli po niego Litwini. Przywlekli go przed dom i tłukli styliskiem od oskarda.

W tym czasie jeden z Niemców oblał benzyną front willi i podpalił. Za chwilę wrzucili do ognia tego pobitego i nieprzytomnego dziadka. Pamiętam, że po kilku dniach rodzina wyciągnęła jego zwęglone zwłoki z pogorzeliska.

Nas mieli pogonić na Majdanek. Córki państwa Bugwiczów, Zosia i Bronia, nie miały butów. Szły boso aż do baraków niemieckich przy stacji. Kiedy tam dotarliśmy, z jednego z budynków wyszedł Niemiec. Popatrzył na naszą grupę, wszedł do baraku, a za chwilę wrócił z kilkoma kocami. Przykrył nimi nogi tych dziewczynek. Potem zawołał dzieci do baraku, kazał się położyć na łóżku, dał nam gorącej kawy, poczęstował nawet cukierkami z choinki.

Po pewnym czasie przyjechał nadleśniczy, nie pamiętam już, jak się nazywał. Wstawił się za nami, zaręczył, że jesteśmy porządnymi ludźmi, no i nas wypuścili.

Kiedy wyszedłem z baraku, zobaczyłem wielką łunę. Popędziłem ile sił w nogach, ale już nic z naszej willi nie zostało. Ściany zapadły się do środka. Z pogorzeliska wystawały tylko dwa murowane kominy i piece kaflowe. Niebawem przybiegli pozostali sąsiedzi. Staliśmy tak prawie godzinę, a ja przypominałem sobie, że mieliśmy kota. Znalazłem go pod drzewem w pobliskim lesie. Miał spaloną sierść, był poparzony, ale uratowaliśmy go. Żył potem jeszcze chyba z 10 lat.

Po drugiej stronie naszego domu stała willa Makarewicza, w której mieszkali dwaj niemieccy inżynierowie. Akurat ich nie było, wyjechali na święta do domów. Drzwi były jednak wyłamane, bo Litwini tam wcześniej urzędowali. Przeczekaliśmy w kuchni do rana. Do pozostałych pomieszczeń baliśmy się wchodzić. Widzieliśmy, jaki bałagan zostawili Litwini.

Na drugi dzień pobiegłem na pogorzelisko, bo przypominałem sobie, że przecież na strychu schowana była broń. Bałem się, że Niemcy ją znajdą. Na szczęście nikogo nie było. Odnalazłem pistolety i razem z Jankiem Krancem wyrzuciliśmy je nieco dalej w śnieg. Potem jednak nadszedł pan

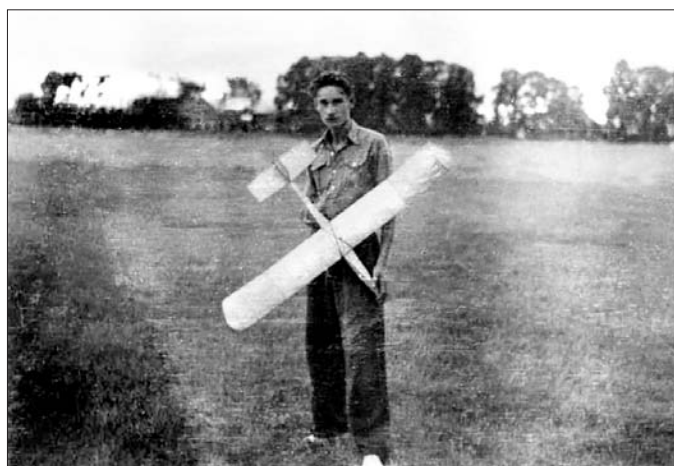
Szkopek i kazał wyrzucić broń do pobliskiego ustępu. Dopiero wtedy uspokoiłem się, że Szwaby jej nie znajdą.

Dalsze losy mieszkańców

– Po pożarze nie mieliśmy dachu nad głową. Sołtys Korbus poszedł więc do najbogatszej gospodyni – Pastuszewskiej, by wzięła kogoś do swojego mieszkania. Mama mi potem opowiadała, że Pastuszevska nie chciała się zgodzić, krzyczała: „Po co mi pan to dziadostwo przyprowadza?”. W końcu przygarnęła moją rodzinę. W domu mieszkała już pani Rajewska z córką Sabcią. Kilka miesięcy wcześniej zostały wysiedlone z Musiny, w województwie poznańskim. W pomieszczeniu, które dostaliśmy, stała tylko kuchenka kaflowa. Pan Puszka dał nam dwa snopki słomy. Przyniosłem je i mieliśmy na czym spać. Rodzina Kranców zamieszkała u leśniczego Krzywickiego, Zielińscy w „Zakopiance” (dzisiaj ulica Zacisze), Nowakowie w drewnianym domku, na rogu obecnej ulicy Struga i Westerplatte. Nie pamiętam już, gdzie ulokowano pozostałych. W czasie wyzwalania naszych okolic wszyscy, oprócz mojej rodziny i państwa Kranców, uciekli w stronę Warszawy.

Wysłuchała *Agnieszka Wójcik*

Skrócona wersja artykułu opublikowana w „Głosie Świdnika”
nr 16 (1874), 17.04.2009, s. 6



Stefan Kujawski, w tle budynek starej stacji, lata powojenne

WSPOMNIENIA CIĄGLE ŻYWE

Bracia Eugeniusz i Ryszard Kręgliccy dzieciństwo spędzili na piętnastohektarowym gospodarstwie położonym niedaleko lotniska. Chętnie dzielą się wspomnieniami z tamtych lat, pełnych ciekawych, ale i dramatycznych wydarzeń.

Rodzina państwa Kręglickich przeprowadziła się do Kolonii Świdnik (obecnie ul. Nadleśna) ze Świdnika Małego. Aniela i Józef mieli już dwie córki – Kazimierę i Zofię, oraz trzech synów – Mieczysława, Eugeniusza i Ryszarda. Dom i budynki gospodarcze wybudowali około 1930 roku.

Bracia do dziś wspominają otwarcie szkoły pilotów w czerwcu 1939 roku, bo była to wielka atrakcja nie tylko dla najmłodszych, ale i dla dorosłych z całej okolicy.

– Jako wiejskie dzieci, które do tej pory nie jeździły nawet do miasta, byliśmy bardzo ciekawi tego, co działo się na lotnisku – z uśmiechem mówi Eugeniusz Kręglicki. – Przyjechała delegacja ówczesnych lubelskich władz, naczelny wódz, marszałek Edward Rydz-Śmigły. W jednym z hangarów ustawiono ołtarz polowy, przy którym odprawiono nabożeństwo. Obserwowaliśmy wszystko z otwartymi buziami. Byliśmy bardzo dumni, patrząc na polskich żołnierzy, oficerów i generalicję uczestniczącą w tej uroczystości.

Czasy okupacji

Kilka miesięcy później już nie było wielu powodów do radości:

– Drugiego lub trzeciego września 1939 roku na błękitnym, słonecznym niebie pojawiły się niemieckie samoloty – wspomina Ryszard Kręglicki. – Na pracujących w polu ludzi spadły bomby. Byli pierwsi zabici. Strach ogarnął całą rodzinę, sąsiadów, a szczególnie nas, dzieci. Obawialiśmy się bombardowania lotniska i naszego gospodarstwa. Dom i budynki gospodarskie pokryte były błyszczącą ocynkowaną blachą, stanowiły więc łatwy cel. Pamiętam takie noce, gdy wyrwany ze snu uciekałem z całą

rodziną w pole, byle jak najdalej od domu. Wybuchy bomb, spadających głównie na Lublin, potęgowały przerażenie i wzbudzały nienawiść do Niemców. Te nocne naloty dla siedmioletniego dziecka stanowiły ogromne przeżycie.

Na początku października do wioski wkroczyli niemieccy żołnierze. Jechali na motocyklach, w samochodach, uzbrojeni po zęby w pistolety i karabiny maszynowe. Nie było ich wielu, ale Polacy i tak odczuwali strach. Na koszary wojskowe zajęli budynek szkoły w Świdniku Małym, więc dzieci nie mogły uczęszczać na zajęcia. Kilka miesięcy później przy szosie mełgiewskiej (na terenie Kolonii Świdnik) postavili kilka drewnianych baraków, w których stacjonowali przyjeżdżający z frontu żołnierze Wehrmachtu. Do okolicznych rolników przychodzili po jajka i inne produkty żywnościowe. Wyznaczyli też wysoki kontyngent, czyli przymusowe dostawy zboża i zwierząt hodowlanych.

W 1941 roku około siedmiu kilometrów od domu państwa Kręglikich, na Majdanku, Niemcy założyli obóz koncentracyjny.

– Postawili baraki obozowe, komory gazowe i krematorium do spalania ciał zamordowanych Rosjan, Żydów, Polaków i Cyganów – opowiada pan Ryszard. – Wiatr wiejący w naszą stronę niósł z dymem swąd spalenizny, grozę śmierci i męczeństwa. Żyliśmy w ciągłym strachu. Niemcy przywozili do obozu na Majdanku oraz do podobozów w okolicznych miejscowościach jeńców sowieckich, Żydów z getta w Lublinie, Polaków złapanych w odwecie za akcje zbrojne ruchu oporu.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej ze świdnickiego lotniska zaczęły startować samoloty, które miały bombardować tereny Związku Sowieckiego. Dzieci liczyły, ile maszyn wzbilo się w powietrze i ile wróciło. Zdarzały się przypadki „niepełnych” powrotów, co bardzo cieszyło Polaków, którzy życzyli okupantowi jak najgorzej i liczyli na jego rychłą klęskę.

W tym czasie miejscowi rolnicy udzielali schronienia rodzinom wypędzonym przez okupanta z terenów województwa poznańskiego i pomorskiego. Ludzie ci musieli zostawić cały dobytek dla osiedlających się tam Niemców, a na Lubelszczyznę przyjechali bez żadnych środków do życia. U stryja panów Kręglikich zamieszkała rodzina z Pomorza. Mały Rysio Kręglicki zaprzyjaźnił się nawet z jednym z chłopców. Po wojnie rodzina ta wróciła do swojej miejscowości.

Dni powszednie były ciężkie, coraz bardziej dokuczał brak żywności, bo Niemcy wyznaczali coraz większe kontyngenty, a do gospodarstw przychodzili też partyzanci z ruchu oporu, by rekwirować żywność. Przeciwno temu nikt akurat nie protestował. Wprost przeciwnie, częstowano ich mlekiem i chlebem pieczonym przez gospodynie. Walczyli przecież ze znienawidzonym okupantem. W czasie wojny rolnicy unikali wyjazdów do Lublina. W Świdniku działał sklep, w którym zaopatrywali się w mydło, naftę, papierosy, tytoń. Mimo złej sytuacji i smutku panującego w każdym domu nie zapominano o starych polskich tradycjach, szczególnie tych świątecznych.

– Na święta Bożego Narodzenia zawsze ubieraliśmy choinkę, zapalaliśmy na niej świece, wieszaliśmy skromne bombki – mówi pan Eugeniusz. – Mama przygotowywała wieczerzę wigilijną. Nie było tylko prezentów. Wtedy nikt o tym nie myślał. Na pasterkę chodziliśmy do kościoła św. Agnieszki aż na Kalinowszczyznę. W naszej wsi nie urządzaliśmy jasełek, ale w Świdniku Małym raz czy dwa były zorganizowane. Na Wielkanoc zaś biegaliśmy po sąsiednich domach i oblewaliśmy się nawzajem wodą.

Uczniowska codzienność

Wprawdzie Niemcy zajęli szkołę, ale jej kierownik Roman Grega zadbał o to, by dzieci miały gdzie się uczyć. Pan Eugeniusz tak wspomina ten okres:

– Przed wybuchem wojny do szkoły chodziliśmy w Świdniku Małym, natomiast od września 1940 roku nauka odbywała się już częściowo w domach, a latem to nawet w stodołach u kilku rolników. Mimo niezbyt dobrych warunków lekcje wyglądały podobnie do dzisiejszych – 45 minut, potem przerwa. Nauczyciele, pamiętam panią Sitawską i Złamańcową, uczyli według programu przedwojennego, stawiali stopnie, normalnie odpytywali. Klasy były dosyć liczne, bo po dwadzieścia, dwadzieścia parę osób. Książkę miał tylko nauczyciel. Była tablica, więc tam zapisywał informacje, a my przepisywaliśmy wszystko ołówkami do zeszytów. Uczyliśmy się raczej chętnie, dzieci były wtedy grzeczne, uczniowie czuli do nauczycieli szacunek. Owszem, zdarzało się, że jakiś urwis przeszkadzał, ale to naprawdę były sporadyczne przypadki. Za nieposłuszeństwo dostawało się po rękach linijką. Ale nawet jeśli ktoś oberwał linijką, to rodzicom się nie poskarżył, bo jeszcze dostałby od ojca lanie. Pamiętam też, że



Ryszard Kreglicki, Świdnik 1941 rok

czasami kierownik chodził z kijem i gdy chłopcy za bardzo dokazywali, to im dołożył. Do szkoły chodziliśmy zazwyczaj na piechotę. W zimie, jak były bardzo duże śniegi, to któryś z rodziców zbierał kilkanaście dzieciaków ze wsi i odwoził saniami. No i te małe dzieci, pierwszoklasiści, też były wożone. Starsze dawały sobie radę same, zahartowane były. Po lekcjach pomagaliśmy rodzicom w gospodarstwie i na polu. Wykonywaliśmy cięższe prace, na przykład w czasie żniw kręciliśmy powrósł. Na zabawę nie było wtedy zbyt dużo czasu. A jak już go mieliśmy, to zazwyczaj biegaliśmy boso po okolicy, bo przecież nie było żadnych zabawek czy gier takich, jak dziś dzieci mają.

Wyczekiwanie wyzwolenie

W roku 1944 Niemcy wycofali się ze Związku Sowieckiego i ze wschodnich terenów Polski. 10–20 lipca 1944 roku front przebiegał nieopodal Kolonii Świdnik. Uciekający naziści z wściekłością strzelali do cywilów. Państwo Kręgliccy schowali się z dziećmi w schronie wykopanym w ziemi, około stu dwudziestu metrów od gospodarstwa. W wyłożonej słomą dziurze spędzili kilka dni i nocy. Widzieli, jak Niemcy splądrowali gospodarstwo, zabrali dwa konie z wozem i uciekli w kierunku Lublina. Kilka dni później na pobliskiej szosie pojawiły się sowieckie i polskie czołgi oraz samochody z polskimi żołnierzami, a także polska piechota i konne tabory wchodzące w skład I Armii Polskiej utworzonej w Związku Sowieckim. Okoliczni rolnicy witali ich kwiatami, częstowali mlekiem i chlebem. Zapanowała ogromna radość.

– Kilku Rosjan zatrzymało się na parę godzin w naszym gospodarstwie, zrobili sobie obiad – wspomina Eugeniusz Kręglicki. – Każdy ich witał

z radością, bo po tej strasznej niewoli niemieckiej, to było jednak wyzwolenie. Cieszyliśmy się, że skończyła się okupacja. Żołnierze na ogół zachowywali się bardzo grzecznie w stosunku do nas, nie robili żadnych awantur. Od lipca 1944 roku do stycznia 1945 roku, w naszym domu, chociaż nie był największy, nocowało też 10 pilotów. Musieliśmy się jakoś pomieścić, nie było innego wyjścia. Potem pojechali pod Warszawę.



Eugeniusz Kręglicki
Fot. Agnieszka Wójcik

Kilka lat po wojnie pan Eugeniusz przejął po rodzicach gospodarstwo, natomiast pan Ryszard wyjechał na studia do Krakowa. Obecnie mieszka w Warszawie. W pamięci obu braci wspomnienia minionych dni pozostają ciągle żywe.

Opracowała *Agnieszka Wójcik*

„Głos Świdnika”, nr 10 (1868), 6 marca 2009, s. 6

SĄSIEDZKIE ŚMIGUSY

O Świdniku z początku lat 60., obowiązkach gospodyni domowej i tradycjach wielkonočných opowiada Joanna Madzelan, która do Świdnika przyjechała wraz z mężem w 1959 roku. Zbudowali dom u zbiegu obecnych ulic: Partyzantów i Wojska Polskiego. Czasy nie były najłatwiejsze, jednak dziś wspomina je z sentymentem.



Joanna Madzelan. Fot. Agnieszka Wójcik

– W najbliższej okolicy naszej działki stała tylko willa „Jutrzenka”, dom doktora Majewskiego, a nieco dalej willa „Bożenna” – mówi pani Joanna. – Dookoła był las. Chodziłam tam z dziećmi na spacer i na grzyby. Nie było jeszcze asfaltowej drogi ani oświetlenia. Doskwierał też brak kanalizacji. Po wodę chodziłam albo do starej stacji, bo tam znajdowała się studnia, albo do „Jutrzenki”. Nosiłam ją wiadrami. Było to naprawdę ciężkie zajęcie. Na wiosnę i jesienią często nie można było przejść ulicą, tyle było błota. W gumiakach docieraliśmy do głównej szosy (obecna aleja Lotników Polskich), zdejmowaliśmy je u rodziny, która tam mieszkała, i dopiero wtedy zakładaliśmy buty.

Zakupy spożywcze robiłam w mleczarni i sklepie mięsnym, które znajdowały się przy dzisiejszej ulicy Wyspiańskiego 7. Zaopatrzenie było dobre, ale w kolejkę trzeba było ustawić się już o 4 rano. Na otwarcie sklepu ludzie czekali w klatce schodowej pobliskiego bloku. Pamiętam, że jego mieszkańcy często mieli pretensje, że jest za głośno. W mleczarni można było

kupić pieczywo i sery. Chodziłam też na targ, który mieścił się koło Gimnazjum nr 2. Można tam było wszystko kupić – kwiaty, nabiał, ubrania, nawet żywe kury i kaczki. Nie mieliśmy wówczas samochodu, nawet roweru, więc po zakupy chodziłam pieszo. Ciężko mi było dźwigać siatki z zakupami, szczególnie kiedy padał deszcz lub śnieg. W niedzielę całą rodziną chodziliśmy do kościoła na Kazimierzówkę. Po obiedzie odwiedzaliśmy sąsiadów albo oni przychodzili do nas. Zawsze było dużo żartów i śmiechu. Dzieci miały się gdzie bawić. Nie baliśmy się, że coś im się stanie, bo samochody tutaj nie jeździły, nie kręcili się też żadni obcy ludzie. W maju przy kapliczce na ulicy Traugutta odprawiane były nabożeństwa. Ksiądz Józef Bieńkowski przyjeżdżał motorem, przebierał się w komżę i odprawiał majówkę. Początkowo kapliczka zwrócona była do „Jutrzenki”, bo prawdopodobnie zbudowali ją właściciele willi. Potem pan Mendoń przestawił kapliczkę przodem do ulicy. Kiedy zaczynał prace, ludzie szeptali, że chce zlikwidować kapliczkę i byli bardzo oburzeni. W końcu jednak sprawa się wyjaśniła i już nikt nie zgłaszał sprzeciwu.

Wielkanocne tradycje

Wielkanoc spędzaliśmy przeważnie w domu – wspomina pani Madzelań. – Były to święta bardzo radosne i sąsiedzkie. Przygotowania zaczynały się od robienia palm. W rodzinnym domu wykonywaliśmy je z suszonych zbóż, kwiatów, traw. W Świdniku również i nasza sąsiadka, pani Kujawska, robiła je w ten sposób. Co roku obdarowywała nas piękną palmą. Później oczywiście malowaliśmy pisanki. Gotowaliśmy jajka w łuskach z cebuli albo w oziminnie żyta, a nożykiem wyskrobywaliśmy wzorki. Topiliśmy też воск, malowaliśmy nim wzory na jajkach, a potem wkładaliśmy je w kolorową wodę. W Wielką Sobotę odbywało się święcenie pokarmów. Przez pierwsze lata chodziliśmy na Kazimierzówkę. Było wprawdzie daleko, ale nikt nie narzekał. Później ksiądz przyjeżdżał do Świdnika. Ludzie zbierali się na placu za dzisiejszą przychodnią i ustawiali koszyczki na przygotowanych stolikach. Podobnie jak dzisiaj święcenie odbywało się co pół godziny. W Wielką Niedzielę trzeba było wstać około 4 rano, żeby zdążyć na rezurekcję. Po mszy wracaliśmy do domu na tradycyjne śniadanie – biały barszcz z kielbasą i jajkami. Zanim jednak je przygotowaliśmy, mijało trochę czasu. Nie było gazu, więc trzeba było rozpalić w kuchni węglowej albo podgrzewać wszystko na kuchence elektrycznej. Obiadu zazwyczaj już nie gotowaliśmy, podawało się tylko bigos, jakąś wędlinę, ciasto. Zawsze piekłam babki drożdżowe, sernik

i mazurki. To były tradycyjne ciasta, których nauczyłam się jeszcze w rodzinnym domu.

Jeśli było ciepło, chodziliśmy na spacer do lasu albo siedzieliśmy na ławkach przed domem. Panowała radosna atmosfera, dzieci dokazywały. Z rodzinnego domu zapamiętałam bardzo ciekawy zwyczaj, tak zwane śmigusy. Wprowadziłam go wśród naszych świdnickich sąsiadów. W nocy z niedzieli na poniedziałek odwiedzaliśmy się nawzajem, śpiewając pod oknami taką pieśń:

Róża w ogrodzie rozkwita
Jezus z Maryją się wita
I my z wami się witamy
O śpiewanie się pytamy
Alleluja, Alleluja!
 Bracia mili już rok cały
 Jakoś u was nie śpiewali
 Dzisiaj Zmartwychwstanie Pana
 Niechaj będzie pieśń śpiewana
 Alleluja, Alleluja!
Za śmigusa dziękujemy
Szczęścia, zdrowia wam życzymy
Ażebyście długo żyli
A po śmierci w niebie byli
Alleluja, Alleluja!

W moich rodzinnych stronach za śpiewanie ludzie obdarowywali zazwyczaj jajkami. W ciągu nocy obchodziło się całą wieś. Jeśli w domu była panna na wydaniu, to często kawalerowie przychodzili i z sąsiedniej miejscowości. W Świdniku zapraszaliśmy się do domów i częstowaliśmy kieliszkiem wódki czy lampką wina. Pamiętam, że któregoś razu poszliśmy do sąsiadów, zaśpiewaliśmy, ale nikt nam nie otworzył, więc zawiązaliśmy drzwi drutem i na drugi dzień nie mogli wyjść z domu. U następnych sąsiadów drzwi były również zamknięte, więc postanowiliśmy wejść przez balkon. Chodziliśmy tak kilka lat. Nie chcieliśmy, żeby tradycja zaginęła. Później jednak jakoś to przepadło. Szkoda. Dziś już nikt nie pamięta, jakie były kiedyś ciekawe zwyczaje. Tak mijały te świąteczne dni.

Wysłuchała *Agnieszka Wójcik*

„Głos Świdnika”, nr 15 (1873), 10 kwietnia 2009, s. 6

POLUBIŁEM TO MIASTO...

Jubileusz 55 lat istnienia Świdnika stanowi dobrą okazję do wspomnień. Dzieje miasta to przede wszystkim historie ludzi, którzy tu mieszkają.

Henryk Wójcik. urodził się w 1929 roku w Brzeziczkach koło Piask, do Świdnika trafił w 1951 roku i tu już pozostał. Jest jednym z pierwszych budowniczych naszego miasta.



Henryk Wójcik

– W 1949 roku podjęto rządową decyzję o budowie zakładu WSK i osiedla na 10 tys. mieszkańców – rozpoczyna swoją opowieść pan Henryk. – Przedwojenne przepisy określały, że odległość osiedla od zakładu o znaczeniu wojskowym, strategicznym, a taki właśnie miał powstać, powinna wynosić minimum 2 km. Lubelskie władze budowlane wyznaczyły więc miejsce na osiedle między lasem adampolskim a obecnym osiedlem Felin. Gdyby tej decyzji nie zmieniono, to byłibyśmy teraz jedną z dzielnic Lublina. W czasie, gdy opracowywano plan zagospodarowania przestrzennego i przystąpiono do procedur wywłaszczenia, przyjechało dwóch radzieckich i dwóch polskich specjalistów. Zobaczyli, że teren graniczący z lotniskową miejscowością Adampol nie był zbyt dobrze zagospodarowany i uznali, że dla wygody pracowników zakładu osiedle powstanie tuż obok niego, na gruntach Nowego Krępcza i częściowo Adampola. Rosjanie nie przestrzegali żadnych przepisów. Władze lubelskie były obrażone, że na przekór ich decyzji wybrano inną niż pierwotnie zaplanowano lokalizację. Opracowano nowy plan zagospodarowania i wywłaszczono ludzi. Nie działo się to zgodnie z przepisami, ale takie były decyzje wojewody. Na ich podstawie zajmowano teren. Nie pomogły awantury ani krzyki wywłaszczanych mieszkańców. Decyzja była nieodwołalna.

Tak to się zaczęło...

– Przyjechałem do Świdnika w lutym 1951 roku na podstawie przeniesienia służbowego Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego. Otrzymałem dokumentację i miałem budować osiedle mieszkaniowe dla WSK. W tym czasie były już rozpoczęte wykopy pod cztery piwnice budynków przy ulicy Okulickiego 1, 2, 3 i 4 oraz zaplecze budowy. Symboliczny kamień węgielny pod pierwszy budynek położyliśmy, w obecności dyrektora WSK inż. Białego i dyrektora przedsiębiorstwa budowlanego Mieczysława Banasika, 4 marca 1951 roku. Było to bardzo uroczyste wydarzenie.

Jednak prace się opóźniały, bo nie było odpowiedniego sprzętu, więc nastąpiła generalna reorganizacja budowy. Od 12 lipca 1951 roku Lubelskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego realizowało budowę zakładu, Warszawskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Mieszkaniowego zajęło się zaś budową osiedla mieszkaniowego. Tory w sposób naturalny rozdzieliły te inwestycje.

Od tego czasu byłem kierownikiem odcinka, z przydziałem budowy na terenie zakładu WSK. Codziennie składaliśmy telefoniczne raporty do Warszawy, raz w miesiącu przyjeżdżali do nas przedstawiciele Ministerstwa Budownictwa, a czasami nawet sam minister, żeby sprawdzić postęp prac. W marcu 1957 roku zakończył się pierwszy etap budowy WSK i likwidowaliśmy sprawy związane z przedsiębiorstwem, np. burzyliśmy drewniane baraki. Część budowlanców, którzy przyjechali ze wsi, a szukali stałego miejsca zatrudnienia, przeszła do pracy w WSK.

Dawaliśmy dobry przykład

– Najbardziej zapadła mi w pamięć budowa bloku przy ulicy Sławińskiego, dziś Niepodległości, w którym kiedyś mieściła się restauracja „Kosmos”. Miał być przeznaczony na luksusowe mieszkania dla pracowników dyrekcji WSK. Kiedy jesienią 1959 roku objąłem kierownictwo, jego budowa była opóźniona i minister, który dawał na to środki finansowe, zapowiedział, że jeśli do końca roku pieniądze nie zostaną wykorzystane, to „wióry się w Świdniku posypią”. Dyrekcja WSK zapewniła nas, że jeśli budynek stanie do końca roku, dostaniemy 20 tys. nagrody, 10 talonów na motocykle i jeszcze przydziały na mieszkania. Prawdę mówiąc, chyba nie wierzyli, że to się uda. Zaczęliśmy pracę na dwie zmiany, kierowałem budową nawet w nocy. Gdy pewnego razu zbuntowali się operatorzy żurawia, nie chcieli

pracować po kilkanaście godzin, bo przepisy BHP im nie pozwalały, to jeździłem do Lublina szukać ludzi na zastępstwo. Zanim jednak ich znalazłem, betoniarze zeszli z budowy. Był środek nocy, a ja chciałem jeszcze cały strop zabetonować, bo inaczej nie zdążyłbym z planem. Wyciągnąłem więc ludzi z łóżek, obiecałem im większe pieniądze i jakoś wykonaliśmy ten strop. Po dwóch dniach murarze mogli już stawiać do pracy. W ten sposób udało się wykonać plan jeszcze przed świętami. I rzeczywiście, dostaliśmy za to nagrody – motocykle.

Pamiętam też, że kiedy w styczniu stawialiśmy budynek, gdzie dziś mieści się oddział banku PKO, to dyrektor ściągnął ekipę dziennikarzy z „Kuriera Lubelskiego” i „Sztandaru Ludu”, żeby pokazać, w jak przykładowy sposób buduje się w Świdniku w warunkach zimowych.

Bywało wesoło

Zdarzały się też jednak i takie historie, o których teraz pewnie nikt już nie pamięta. Ze względu na specyfikę produkcji WSK obiekty przekazywane były do użytku w sposób bardzo skromny, bez żadnych fet i uroczystości. Dopiero na otwarcie basenu zorganizowano wyjątkowo dużą imprezę, grała orkiestra dęta. Stoliki ustawiono przy basenie, do którego wpuszczano wodę. Pierwszy wskoczył w nią ówczesny dyrektor handlowy WSK Paweł Drożdżyński. Na drugi dzień nie było już wesoło, bo okazało się, że w basenie nie ma wody. Zaraz pojawiły się komentarze, że orkiestra grała tak głośno, że popękały mury i woda wyciekła. Trzeba było szybko ściany uszczelnić, wysmarowano je więc czarnym lepikiem. Nie wyglądało to jednak estetycznie, więc ktoś wpadł na pomysł, żeby je pomalować farbą. Spryskano ściany basenu srebrzanką, ale kto wychodził z wody, miał na ciele srebrne smugi. I znowu była sensacja w Świdniku.

Jesienią 1952 roku zakład pilnowany był jeszcze przez żołnierzy. Otaczało go kilka wieżyczek strażniczych. Pewnego dnia, gdy służbę miał młody żołnierz, zapalił się barak biurowy. Chłopak ugasił ten pożar, zanim dotarła straż pożarna. Wyróżniono go przed całą jednostką, dostał awans i 14 dni urlopu. W tym czasie UB przeprowadziło śledztwo. W końcu za sabotażystę uznali kierownika i zamknęli go na kilka tygodni do aresztu. Tymczasem z urlopu wrócił bohaterski żołnierz. Niebawem wybuchł kolejny pożar i on znów go ugasił. Tym razem jednak wyszło na jaw, że to on był sprawcą podpalenia. Dostał za to 90 dni aresztu.

Zostały tylko wspomnienia

Pan Henryk przez ponad dwadzieścia lat nadzorował kilkadziesiąt budów w Świdniku. Był też przez cztery kadencje radnym Miejskiej Rady Narodowej, a przez dwie Powiatowej Rady Narodowej. Otrzymał kilka odznaczeń. Najcenniejsze dla niego to złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, które otrzymał za pracę zawodową i działalność społeczną.

Po przejściu na emeryturę jeszcze przez wiele lat ciężko mu się było rozstać z budownictwem. Nadzorował m.in. budowę szkół w Dominowie i Krzesimowie, budowę kościoła pw. św. Józefa w Świdniku, przebudowę węzła drogowego w obrębie wiaduktu w Świdniku.

Dziś z nostalgią wspomina wspaniałe lata pracy przy budowie naszego miasta, w którego problemy społeczne oraz sprawy dotyczące rozwoju był mocno zaangażowany.

Agnieszka Wójcik

„Głos Świdnika”, nr 7 (1865), 13 lutego 2009, s. 6

PATENT NA ŻYCIE

Stanisław Trębacz to postać doskonale znana mieszkańcom naszego miasta. Przez wiele lat pracował w WSK Świdnik, początkowo jako technolog, później konstruktor i specjalista do spraw rozwoju. Rozwijał



Stanisław Trębacz. Fot. Agnieszka Wójcik

bazę osobową i techniczną potrzebną do adaptacji rosyjskich konstrukcji śmigłowców, między innymi SM-1, SM-2 i Mi-2. Mistrz Polski z 1947 roku w dziedzinie modeli latających z silnikiem spalinowym, autor kilkudziesięciu patentów.

Początki nie były łatwe...

Pan Stanisław urodził się w 1922 roku w Chrzanowie. Lotnictwem fascynował się już od najmłodszych lat. Często chodził na lotnisko znajdujące się niedaleko rodzinnego domu, by obserwować i podziwiać

samoloty wojskowe. Interesowały go jednak bardziej kwestie techniczne niż praca pilota.

Po wojnie rozpoczął studia lotnicze w Krakowie. Po ich ukończeniu w 1952 roku otrzymał nakaz pracy do Świdnika. Przepracował tu 38 lat. Oto jak wspomina ten czas:

– Początki mojego życia w Świdniku nie były łatwe. Zamieszkałem w baraku przy torach. Doskonale pamiętam długi korytarz i pokój na 10 osób. Łóżka stały jedno przy drugim, nie miałem gdzie położyć walizki. Były problemy z zaopatrzeniem, brakowało sklepów. Po mięso jeździliśmy do Lublina. Świdnik stanowił wtedy wielki plac budowy, wszędzie było mnóstwo błota. Dojście do pracy wiosną stanowiło duży problem, bo miałem tylko jedną parę butów. W styczniu dostałem mieszkanie w bloku. Budynek był nieogrzewany, woda zamarzała. Aby się ogrzać, ludzie owijali cegły drutem oporowym i podłączali do kontaktu. Jak kilka osób na raz włączyło, to wysadzało korki.

Byłem dumny ze swojej pracy...

– Pracę zaczynałem od stanowiska technologa – kontynuuje opowieść pan Stanisław. – Dostałem 1150 zł pensji i od razu zostałem przydzielony do uruchomienia produkcji elementów Miga 15, pierwszego samolotu odrzutowego w Polsce. Byłem dumny, że mogę pracować przy takiej produkcji. Później przeszedłem do biura konstrukcyjnego. W rosyjskiej gazecie „Prawda” znalazłem informację, że w ZSRR został skonstruowany i po raz pierwszy pokazany śmigłowiec Mi-2. Wkrótce do ZSRR pojechała delegacja rządowa, by przeprowadzić rozmowy o przekazanie dokumentacji tego śmigłowca. Znalazł się w niej również dyrektor Aleksander Smolarkiewicz, dyrektor produkcji Kazimierz Grela i ja. Na początku 1964 roku dostaliśmy oficjalną licencję. Do współpracy zaprosiliśmy WSK Mielec, gdzie pod kierunkiem Zbigniewa Profety opracowano część dokumentacji. Uruchomienie produkcji było powolnym przedsięwzięciem, wymagało ogromnego wysiłku całego zakładu. Mieliśmy też kilkunastu doradców rosyjskich, którzy nie tylko doradzali, ale także składali raporty do Moskwy. Po półtora roku w Świdniku oblatano pierwszy Mi-2. Codziennie robiliśmy jeden śmigłowiec. Wykonaliśmy ich ponad 5 tys. sztuk. Większość z nich dostarczono do ZSRR, część zakupiło polskie lotnictwo wojskowe i cywilne. Mi-2 eksportowano do ponad 20 krajów świata. Produkcja zakoń-

czyła się w połowie lat 90. Równocześnie z uruchomieniem produkcji Mi-2 nastąpiło też uruchomienie w WSK Rzeszów produkcji silnika GTD-350, pierwszego silnika turbinowego w Polsce. Natomiast w biurze prototypowym pierwszy raz zetknąłem się z laminatami. Wprowadził je do zakładu Jerzy Kotliński. Były już zrobione prototypy łopat 300-godzinnych do śmigłowca SM-1. Stanisław Łobacz prowadził próby w locie. Śmigłowiec z łopatom laminatowymi oblatywał Wiesław Mercik. Pamiętam historię z tym związaną. Do zakładu przyjechał główny konstruktor śmigłowców z ZSRR Michaił Mil. Sympatyczny facet, bardzo go wszyscy lubiliśmy. Po zakładzie oprowadzał go dyrektor Smolarkiewicz. Akurat zaczęły się próby pomiaru naprężeń łopat w locie. Mil chciał polecieć. Było to wbrew przepisom, ale nie mogliśmy odmówić. Szepnąłem więc Mercikowi, że ma to być naprawdę króciutki lot. Polecieli. Na szczęście nic się nie wydarzyło. W biurze prototypowym opracowaliśmy też dokumentację kilku śmigłowców, których nie wprowadzono do produkcji. Była to, między innymi, Łątka opracowana pod kierunkiem Jerzego Kotlińskiego. W czasie prób na stoisku nastąpił rezonans i pękł cały kadłub. Przemontowaliśmy to, co zostało, i za trzy dni był gotowy drugi prototyp. Pokazaliśmy go Rosjanom, ale nie byli zainteresowani. W tamtych czasach zawsze pojawiało się pytanie, czy ZSRR to kupi. Jeśli nie, to nie było mowy o produkcji. Kolejnym śmigłowcem był SM-6, konstrukcji Jerzego Olejnika. Wprawdzie polskie wojsko było nim zainteresowane, chcieli jednak, żeby latał z dużą prędkością, co wówczas było warunkiem nie do spełnienia. Później dostałem zadanie opracowania Jaszczurki. Oprócz łopat kompozytowych, reszta śmigłowca miała być metalowa. Pomysł narodził się na podstawie jednego z patentów, które opracowałem z Henrykiem Czerwińskim. Wykonaliśmy dokumentację techniczną oraz metalową makietę w skali jeden do jednego. Niestety, nikt się tym nie zainteresował.

Święta spędziłem w Indonezji...

Pan Stanisław często wyjeżdżał za granicę. Odwiedził zakłady Antonowa pod Kijowem, które zatrudniały wtedy 20 tys. pracowników. Był też dwukrotnie w USA, gdzie zwiedzał wytwórnie Bella i Hughes. W 1976 roku pojechał do zakładów Sikorsky'ego. Na ogromnym placu przed fabryką stało kilka tysięcy samochodów. Dla Polaków było wtedy rzeczą wprost niewyobrażalną, że każdy pracownik dojeżdżał do pracy własnym autem. Jednak pan Stanisław szczególne wspomina inny wyjazd:

– W grudniu 1959 roku pojechaliśmy do Indonezji. Mieliśmy remontować śmigłowce, które wojsko kupiło od nas kilka lat wcześniej. Mieszkaliśmy w Bandungu w hotelu dla wojskowych. Spać trzeba było pod moskitierą. Przez pierwsze dni jej nie miałem, nieraz jaszczurki chodziły mi po twarzy. Z konieczności spędziliśmy w Indonezji święta Bożego Narodzenia. Niestety, nie obchodziliśmy ich tak jak w Polsce. W restauracji obok hotelu zjedliśmy zwykłą kolację. Można było zamówić kurczaka, ale jak go zobaczyłem, to straciłem ochotę na jedzenie. Wyglądał jak wrona. Indonezyjskie potrawy też nie przypadły mi do gustu. Na małym talerzyku podawano 10 dkg pieprzu, ryż lub kluski. Indonezyjczycy jedzą dużo pieprzu, by ustrzec się przed chorobami układu pokarmowego. My mieliśmy spirytus. Wieczorem wypijaliśmy po kieliszku. Kiedy się skończył, poszliśmy do apteki. Kolega, który chwalił się, że zna tamtejszy język, tłumaczył, co chcemy kupić. Aptekarka nie mogła zrozumieć, przynosiła jakieś maści, pastylki. W końcu napisałem na kartce znak chemiczny – C_2H_5OH . „A! Alkohol!” – kobieta przyniosła nam butelkę i zapytała: „Are you Russian?”. Roześmieliśmy się: „Oho! Już byli tu przed nami”.

Modelarstwo daje mi satysfakcję...

Stanisław Trębacz jest autorem około 30 patentów, wśród których znajduje się, między innymi, urządzenie do wytwarzania i sterowania ciągu pionu wlotu, struktura kadłuba śmigłowca czy patent na wprowadzenie dodatkowego wentylatora zwiększającego prędkość śmigłowca. W świdnickim zakładzie wykorzystano rozwiązania dotyczące łopat i konstrukcji kadłuba do Jaszczurki. Wyjątkowy wynalazek struktury kadłuba z wirnikiem wykorzystany został we francuskim śmigłowcu Gazelle. Francuzi skopiowali pomysł, ale nie można było dochodzić praw autorskich i uzyskać za nie pieniędzy. Patent chroniony jest tylko wtedy, gdy został wdrożony. Jeśli nie, to każdy może z niego skorzystać.

Pan Stanisław zajmuje się również modelarstwem. W 1947 roku zdobył mistrzostwo Polski w dziedzinie modeli latających z silnikiem spalinowym. Kilkakrotnie zdobywał też pierwsze miejsca w zawodach ogólnopolskich i wojewódzkich. Pomimo iż od prawie 20 lat jest na emeryturze, nadal z pasją zajmuje się swoim hobby.

– Na emeryturze mam jeszcze mniej czasu, niż kiedy pracowałem – śmieje się pan Stanisław. – Oprócz obowiązków rodzinnych pochłania mnie właśnie modelarstwo. Ta przygoda zaczęła się w piątej klasie szkoły

podstawowej. Zapisalem się wtedy na zajęcia modelarskie. Robiliśmy modele przez całą okupację. Biegaliśmy na pola, żeby je puszczać. Po wojnie brałem udział w różnych zawodach. Ze świdnickimi modelarzami – Władysławem Starobratem, Józefem Lipińskim, Antonim Grabowskim, jeździliśmy do Gliwic, Warszawy, Poznania. W kategorii modeli szybowcowych zawsze któryś z nas znalazł się w pierwszej dziesiątce. Zrobienie modelu jest bardzo pracochłonne. Trzeba zrobić szkice, przygotować części. Mam w domu tokarkę i frezarkę, więc sam je wykonuję. Właśnie zakończyłem prace nad szczególnym modelem. Jest podobny do SW-4, konstrukcji, którą opracowaliśmy w WSK. Zrobiłem już pierwsze próby. Boję się tylko wysoko wystartować. Gdyby nie udało się lądowanie, kilka lat pracy poszłoby na marne. Dzisiaj w modelarstwie panuje tendencja do kupowania gotowych modeli. Uważam jednak, że to żadna satysfakcja. Zadowolenie daje jedynie model wykonany własnoręcznie.

Opracowała *Agnieszka Wójcik*

„Głos Świdnika”, nr 20 (1878), 15 maja 2009, s. 6

„IKERSI”, CZY NAS JESZCZE PAMIĘTASZ?

Dwie nagrody w Opolu, „Złoty Pierścień” w Kołobrzegu, nagrania w katowickim studiu telewizyjnym, koncerty zagraniczne. To tylko najważniejsze osiągnięcia. Tych pomniejszych było znacznie więcej. O jakiej to gwiazdzie mowa? Zdobywcą tych laurów był świdnicki zespół „Ikersi”, działający w latach 60. i 70. Grało w nim wielu muzyków: Cezary Pasternak, Stefan Dudzic, Henryk Maruszak, Zbigniew Zastawny. Śpiewali – Ewa Kasprzyk, Ewa Gałas, Jacek Zakrzewski, Czesław Młynarczyk. Niektórzy do dzisiaj związani są z muzyką. Henryk Maruszak dyryguje Helicopters Brass Orchestra, Stefan Dudzic i Zbigniew Zastawny w niej grają. Jacek Zakrzewski prowadzi zajęcia muzyczne w Miejskim Centrum Profilaktyki. Być może, wkrótce wystąpi jako solista Helicoptersów. Cezary Pasternak przez wiele lat uczył w świdnickiej szkole muzycznej.

Jak powstaje legenda

Na temat zespołu krążą legendy. Jedna z nich dotyczy jego nazwy. W necie można przeczytać, że słowo „Ikersi” powstało z połączenia wybranych fragmentów wyrazu hel-ik-opt-ER, kojarzonego z WSK.

– Tak naprawdę było zupełnie inaczej – śmieje się Stefan Dudzic, perkusista „Ikersów”. – Moje wiadomości są lepsze niż w internecie, bo uczestniczyłem w tworzeniu nazwy. Padały różne propozycje – „Stateczniczek”, jako nawiązanie do części śmigłowca, „Helikopterek”. Żadna z nich nie przypadła nam jednak do gustu. W latach 60. powstał „Beatles”, w Polsce byli „Stompersi”, „Rewelersi”, „Tendersi”, więc – by sprostać modzie na tego typu nazwę, przekształciliśmy Ikara, kojarzącego się z lotniczym miastem, na „Ikersi”.

Na początku muzycy amatorzy stworzyli zespół „Amore”, mający w swoim repertuarze przeboje „Animalsów”, „Shadowsów”. Grało w nim 6–7 osób. Instrumentarium było typowe dla tamtych lat – saksofon, trąbka, fortepian, perkusja, kontrabas. Organy i gitary miały dopiero się pojawić. Następcą „Amore” był zespół „Trampy”, w którym grali: Zbigniew Illek – gitara, Wiesław Zamiar – gitara, Marek Jamroz – gitara basowa, Stefan Dudzic – perkusja, Cezary Pasternak – organy. Wokalistką była Barbara Spodyniuk-Czyrko. Era „Ikersów” dopiero nadchodziła.

– Muzyka była naszym hobby, ale jednocześnie ciężką pracą – mówi z przekonaniem Stefan Dudzic. – Nie wiem, czy osiągnęlibyśmy tyle, gdyby nie pomoc wielu ludzi, między innymi dyrektorów Zakładowego Domu Kultury: Adama Maruszaka, Jerzego Czyżewskiego. Jurek załatwił nam, w roku 1967 lub 1968, udział w bardzo znanym i lubianym programie „Bawcie się z nami”, realizowanym przez katowicki ośrodek telewizyjny. To był występ na żywo, a program prowadziła Krystyna Loska. Zagraliśmy piosenkę *Była babuleńka z rodu bogatego*. Miała ona korzenie ludowe, oczywiście z nowoczesną aranżacją. To było wtedy modne. Przypomnijmy sobie chociażby piosenki zespołu „No To Co”. Naszymi solistkami były w tym czasie – Ewa Kasprzyk, obecnie Barwińska, i Elżbieta Igras, która później zrobiła ogólnopolską karierę. Śpiewała pięknym kontraltem.

U wrót kariery

Po występie w telewizji wokół „Ikersów” zrobiło się już trochę szumu medialnego. Zapraszano muzyków do udziału w konkursach, przeglądach muzycznych i oczywiście koncertach. „Ikersów” słuchano zarówno w Zakładowym Domu Kultury, jak i na imprezach okolicznościowych, weselach i potańcówkach.

Rozpoczęto poszukiwanie kompozytora, bo zespół chcący zrobić karierę musiał mieć własne utwory. Wtedy dołączył Jan „Johan” Jaworski, muzyk z wykształcenia. Zajął się przygotowywaniem wokalistek. Dziewcząt zawsze w „Ikersach” było kilka. Niektóre śpiewały w chórkach, inne próbowały swoich sił solo. Mniej więcej w tym czasie zainteresował się zespołem Zbigniew Zastawny – aranżer, kompozytor, działający wcześniej w lubelskim Domu Kultury Kolejarza.

W latach 70. do „Ikersów” trafił świdniczanin Jacek Zakrzewski:

– Miałem chyba 16 lub 17 lat, grałem w różnych zespołach działających przy Liceum Ogólnokształcącym im. Wł. Broniewskiego. Koleżanka z liceum, Ula Bartoszczyk, śpiewała wtedy w zespole i zaprosiła mnie na próbę. To było dla mnie duże wyróżnienie. „Ikersi” byli znani, także i poza granicami Świdnika. Zbyszek Zastawny zajął się mną i w efekcie wspólnej pracy zostałem... laureatem festiwalu piosenki radzieckiej w Zielonej Górze w 1974 roku. Wystąpiłem tam jako solista. Rok wcześniej zwycięzcą był Michał Bajor. Wróciłem, oczywiście do „Ikersów”. Śpiewając, grając na gitarze klasycznej, elektrycznej, czasem na flecie, spędziłem kilka kolejnych lat.

Lata 70. to najlepszy czas „Ikersów”. W 1972 roku wygrali koncert „Debiuty” na festiwalu piosenki w Opolu, utworem na motywach ludowych *U myj mamy rodzonej*. Trzy lata później zawojowali Kołobrzeg piosenką *Kto pokocha rekruta*. Na festiwalu piosenki żołnierskiej zdobyli główną nagrodę, czyli „Złoty Pierścień”. W 1976 roku znów byli w Opolu z piosenkami – *Westchnienie* do wiersza Baczyńskiego i *Śląsk śpiewa* Czechowicza. W tym czasie zespół tworzyli: Henryk Mania – puzon, Ryszard Kwiatkowski – trąbka, Zbigniew Zastawny – saksofon, Andrzej Szczodrowski – saksofon, Stefan Dudzic – perkusja, Mirosław Rojek – gitara basowa, Cezar Pasternak – pianino oraz Jacek Zakrzewski, Urszula Bartoszczyk, Ewa Kasprzyk, Marzena Wasilewska – wokaliści.

– Gdybyśmy takie sukcesy odnosili w dzisiejszych czasach, bylibyśmy gwiazdami, idolami szerokiej publiczności – wzdycha Stefan Dudzic. – Ale wtedy było inaczej. Trudno było kontynuować ogólnopolską karierę, gdyż zawsze brakowało nam osoby, która komponowałaby łatwą, wpadającą w ucho muzykę. Kogoś takiego jak Seweryn Krajewski w „Czerwonych Gitarach”. Zwykle śpiewaliśmy własne wersje znanych przebojów. Autorem wielu kompozycji i aranżów był Zbigniew Zastawny.

– Poza tym władze w Świdniku nie były zainteresowane naszym przejściem na zawodowstwo – dodaje Jacek Zakrzewski. – Byliśmy wizytówką zakładu i miasta. Szkoda nas było wypuścić w Polskę.

„Ikersi” uświetniali także wiele uroczystości miejskich i zakładowych. Dzisiaj z rozrzewnieniem wspominają tzw. warsztatówki, czyli minikoncerty odbywające się na wydziałach produkcyjnych wytwórni, na przykład z okazji Dnia Kobiet. Bywali również na salonach ministerialnych, w Teatrze Wielkim w Warszawie, w Sali Kongresowej.

Występowali na Węgrzech, w NRD, Związku Radzieckim. Wytypowani zostali do udziału w rządowej delegacji w Republice Federalnej Niemiec. Edward Gierek podpisywał wówczas umowę o współpracy kulturalnej z zachodnimi Niemcami. „Ikersi” występowali w kilku miastach. Ponieważ wbrew zakazom pilnujących ich tajniaków zaśpiewali piosenkę Klenczona *Biały krzyż*, na tym skończyły się ich oficjalne wyjazdy.

– Byliśmy niepokorni – mówi Jacek Zakrzewski. – Naród był także niepokorny. Takie wtedy były czasy. Nigdy nie odebrałem nagrody zdobytej na festiwalu w Zielonej Górze.

Zmierzch „Ikersów”

Zespół stał się trampoliną do karier muzycznych, przynajmniej dla kilku osób. Ze świdnickimi muzykami śpiewała wspomniana już Elżbieta Igras, ale też Jolanta Arnał, pół roku grał Roman Lipko, Andrzej Szczodrowski.

Jacek Zakrzewski i Stefan Dudzic z nostalgią mówią o dawnych latach. Grali, śpiewali amatorsko, dla własnej przyjemności. Pieniądze na utrzymanie zarabiali na etatach, w WSK i ucząc muzyki. Zdarzały się chałtury na weselach, dancingach w klubie „Ikar”. Wieczory spędzali zwykle na próbach, które czasem były podwójne, bo obaj grali jeszcze w zakładowej orkiestrze dętej. Rodziny niezbyt były zadowolone z muzycznego hobby.

– Z tego chleba jadł nie będziesz – słyszał często Jacek Zakrzewski.

Żona pana Stefana do dzisiaj wypomina:

– Często cię w domu nie było, sama wychowywałam dzieci.

Muzyczny bakcyl był jednak silniejszy niż narzekania rodziny.

Koniec lat 70. to także schyłek działalności zespołu. Przestał istnieć Zakładowy Dom Kultury, główna baza „Ikersów”, zmieniły się mody muzyczne.

– Może gdybyśmy mieli gdzie robić próby, to młodzież przysłaby do zespołu i dokonałaby się pokoleniowa zmiana muzyków – zastanawia się Stefan Dudzic.

– Taki proces właściwie już się zaczął. Do zespołu przyszli – Jacek Zakrzewski, Mirek Rojek, znacznie ode mnie młodszy. Myślę, że „Ikersi” mogli przetrwać. W mieszkaniach jednak nie dało się ćwiczyć, a innego lokalu nie było.

Do tego rozpoczęły się ważniejsze sprawy. Walka robotników o godne życie, powstanie „Solidarności”. Trudno było myśleć o muzyce. Wprowadzenie stanu wojennego przerwało definitywnie artystyczną działalność.

* * *



Członkowie zespołu „Ikersi” w 2009 roku.
Fot. Anna Konopka

„Ikersi” zagrali jeden koncert podczas jubileuszu I LO, którego większość członków była absolwentami. Na scenie stanęli: Ewa Kasprzyk, Jacek Zakrzewski, Czesław Młynarczyk, Stefan Dudzic, Mirosław Rojek, Marzena Zielonka.

Gdzie teraz można usłyszeć piosenki „Ikersów”? Obaj panowie przyznają, że nie dbali o gromadzenie nagrań. Mają jednego singla, a utwory z niego można znaleźć w internecie. Reszta, najprawdopodobniej tkwi gdzieś głęboko w archiwach lubelskiej rozgłośni radiowej.

Anna Konopka

„Głos Świdnika”, nr 14 (1872),
3 kwietnia 2009, s. 6

WALDEMAR KOWALSKI – AMBASADOR ŚWIDNICKIEGO BOKSU



Waldemar Kowalski. Fot. Sławomir Socha

Zawodnik, trener, działacz sportowy, sędzia bokszerski... Przyjaźnił się i spotykał na ringu z takimi legendami polskiego boksu, jak Jerzy Kulej, Ryszard Kulesza, Zbigniew Pietrzykowski... Waldemar Kowalski związał się ze świdnickim sportem prawie 45 lat temu. Był współautorem największych sukcesów sekcji pięściarskiej „Avii”, w tym awansu do ekstraklasy.

Z Warmii do „Avii”

Karierę sportową zaczął w 1955 roku w Olsztynie. Początkowo trenował piłkę nożną w tamtejszej Gwardii. Jednak ciągnęło go też do boksu. Przypadek zrzucił, że Warmia Olsztyn, jego macierzysty klub, był w tej samej grupie z „Avią”. Podczas jednego z meczów pokonał kilku zawodników „Avii” i zrobiło to wrażenie na działaczach ze Świdnika. Zaczęli zastanawiać się, jak ściągnąć Kowalskiego do Świdnika.

– W roku 1964 przywieziono mnie z Olsztyna do Świdnika – wspomina nasz pięściarz. – Dzisiaj określono by to kontraktem, wtedy nazywano to kaperownictwem. Skaperował mnie i Ryszarda Petka, innego legendarnego boksera, były działacz klubu „Avia” Stefan Dudzik, który, nawiasem mówiąc, został, zdyskwalifikowany przez Polski Związek Bokserski za takie praktyki. Po dyskwalifikacji nie rezygnował z działań na rzecz boksu. Na zgrupowaniach przedstawiał się jako Franciszek Dąbrowski. Gdy przy-

jechałem do Świdnika, czułem niepewność. Pamiętam pierwszy dzień w Świdniku. Był to 15 listopada. Spadł już śnieg i było bardzo zimno. Pierwszym zakupem, jakiego dokonałem w nowym miejscu, były kalesony. Ryszard Petek przyjechał wcześniej. To była pierwsza przyjazna dusza, z którą miałem kontakt w Świdniku. Obaj wcześniej spotykaliśmy się na zawodach. Obaj reprezentowaliśmy kolejarskie kluby, z tym, że on pochodził z Bydgoszczy, a ja z Olsztyna. Trafiliśmy do Świdnika, gdyż wtedy zarząd klubu „Avia” gwarantował mieszkanie.

Bardzo miło wspominam ówczesny Świdnik, przede wszystkim w kwestii zaopatrzenia. W porównaniu z Olsztynem była ogromna różnica. Poza tym w tamtych czasach sympatia społeczeństwa do boksu była nieporównywalnie większa. Zawsze spotykałem się, jako reprezentant „Avii”, z dowodami życzliwości i pomocy ze strony wielu mieszkańców Świdnika. Miło wspominam sytuacje, gdy kibice gremialnie wyjeżdżali z nami na mecze, co było dla zawodników ogromnym wsparciem psychicznym. Kiedyś mecze bokserskie, szczególnie te, dzięki którym awansowaliśmy do ekstraklasy, oglądało w hali 1500 osób, a kolejne 1000 stało na zewnątrz, słuchając przebiegu walki z głośników. Co tu dużo mówić, świdniczanie byli z nas dumni. A wtedy nie tylko boksem się żyło. Istniała już sekcja piłki siatkowej, sukcesy zaczęli odnosić szachiści. No i przede wszystkim bardzo prężnie działał sport motorowy. Działacze również szanowali sportowców. Jak pamiętam, po przyjeździe z Olsztyna do Świdnika moje zarobki znacząco wzrosły.

Na początku był barak

Bokserzy trenowali początkowo w baraku. Stał w miejscu, gdzie dziś jest boisko do plażowej piłki siatkowej, tuż obok basenu. Mała salka, bez wentylacji, urywały się stropy. Wody do umycia się po treningu wystarczało zaledwie dla tych, którzy pierwsi dopchali się do umywalki. Zazwyczaj młodszy zawodnicy z szacunku dawali pierwszeństwo bardziej doświadczonym kolegom. W tym obskurnym baraku spotykali się ludzie o trudnych charakterach. Pewnie te spartańskie warunki były dobrym podłożem dla późniejszego sukcesu.

Wśród ówczesnych pięściarzy największym uznaniem cieszył się Ryszard Petek. Wszyscy uczyli się od niego. Nie można zapomnieć również o trenerze Zbigniewie Cebulaku i Jurku Krasnożonie. A recepta na sukces była prosta. W odpowiednim czasie zarząd klubu i działacze zaangażowali odpowiednich ludzi, m.in. Ryszarda Sitkowskiego,

Mieczysława Wólkiewicza, Józefa Czyszczenia, braci Jana i Andrzeja Andrachiewiczów.

– Boksowałem w wadze papierowej. Pamiętam swój pierwszy pojedynek w barwach „Avii”. Przyjechałem do Świdnika w listopadzie, a już w grudniu pojechaliśmy na pierwszy mecz do Starachowic. Staraliśmy się o wejście do drugiej ligi. Decydującą walkę wygrałem przed czasem. To była moja specjalność, starałem się w ten sposób zakończyć większość pojedynków. Jak trafiłem przeciwnika raz, to już mu nie odpuszczałem. Podczas meczu z „Motorem” Lublin tak trafiłem przeciwnika, że praktycznie mogłem zakończyć spotkanie przed czasem. Opuściłem jednak, przez co zyskałem sympatię i szacunek kibiców z Lublina. W pozostałych przypadkach byłem bezwzględny. Muszę przyznać, że ja nigdy nie byłem na ringu liczony.

Awans do ekstraklasy

Najważniejsza walka, jaką stoczyłem, odbyła się w ramach awansu „Avii” do ekstraklasy w 1971 roku. Mecz rozegrany został w kopalni Wesoła na Śląsku. Moim przeciwnikiem był Marian Kasprzyk, mistrz olimpijski z Tokio z 1964 roku. Boksował cały czas w wadze lekkośredniej, tak jak i ja. Naszemu trenerowi Cebulakowi chodziło o to, żeby na wyjeździe jak najniżej przegrać, a u siebie wygrać przynajmniej jednym „oczkiem”. – Robimy wszystko „Kowal”, żebyś nie spotkał się z Kasprzykiem – powiedział trener Cebulak. Jednak stało się inaczej. Podczas pojedynku Marian mnie zlekceważył. Obniżył lewą rękę, a ja wyprowadziłem celny cios. Wtedy po raz pierwszy dotarło do mnie, że Kasprzyk jest do pokonania. W drugiej rundzie, po serii trafień, został liczony przez sędziego. W rezultacie zwyciężyłem, ku wielkiej radości świdnickich kibiców, którzy licznie przybyli na Śląsk i nawet zespołowa porażka 12:8 nie była dla nas wtedy taka dotkliwa. Po dwóch tygodniach mieliśmy rewanż w Świdniku. Początkowo myśleliśmy, że Kasprzyk się przestraszył. Tuż przed spotkaniem przyjechał taksówką. Tym razem Marian wyciągnął wnioski z ostatniego spotkania. Rozegraliśmy zażarty pojedynek, który trwał około 9 minut. Ręce drętwiały, „prąd” szedł po nogach. Jednak zdecydowanie wygrałem tę walkę na punkty. Zespołowo „Avia” zwyciężyła 13:7. Jednym oczkiem awansowaliśmy do ekstraklasy. Była to jedna z najpiękniejszych chwil w moim życiu. Mieszkańcy Świdnika byli z nas dumni, a cała bokserska Polska czuła przed „Avią” respekt. Na przykład trenera „Gwardii” Warszawa po przegranym meczu z „Avią” wezwał do

siebie jakiś pułkownik, który opiekował się klubem, i zapytał: „Jak mogliście przegrać z »Avią«? Powiedzcie mi, gdzie ten Świdnik leży na mapie?” W pamięci utkwił mi także pojedynek ze Stefanem Skalką, wielokrotnym medalistą Polski, którego pokonałem po 15–20 sekundach walki. Było to najszybciej odniesione zwycięstwo w mojej karierze.

Gościliśmy najlepszych

Niewiele osób pamięta, że w Świdniku odbyły się pierwsze próby i nabór do sekcji boksu zawodowego w drugiej połowie lat 70. Przyjaciół W. Kowalskiego, Jurek Kulej, ściągnął legendy polskiego pięściarstwa – braci Pawła i Grzegorza Skrzeczów, Leszka Drogosza, Mariana Kasprzyka. Kto dziś pamięta, że ostatnią walkę przed wyjazdem do USA Andrzej Gołota stoczył w Świdniku? Walczył tu także Dariusz Michalczewski. U nas odbywały się mistrzostwa Polski, mecze międzypaństwowe. Impreza goniła imprezę.

– Zajmowałem się także boksem zawodowym. Pomogliśmy zdobyć licencję świdniczaninowi Andrzejowi Dziewulskiemu, który wygrał walkę z Albertem Sosnowskim, obecnie pretendentem do tytułu mistrza świata. Sędziowałem również cztery walki zawodowe. Jedną z nich była walka Przemysława Salety z Larrym O’Connellem.

Szacunek i uznanie

Przez pewien okres byłem trenerem świdnickiej drużyny. Z powodu problemów kadrowych zacząłem nawet trenować swoich klubowych kole-

gów: Sitkowskiego, Wólkiewicza, Petka, braci Andrachiewiczów. Mówiłem im na treningu – jestem waszym trenerem, a po treningu kolegą. Musi być bezwzględna dyscyplina. Jeśli nie, to rozstajemy się. Nie bardzo im się to podobało, ale przystali na moje warunki. Za mojej kadencji po zwycięstwach z „Gwardią” Wrocław i „Zagłębiem” Lubin udało nam się utrzymać kolejny sezon w ekstraklasie. Za to



Tablica otrzymana od załogi WSK

otrzymaliśmy od prezesa klubu Józefa Madeja 100 tys. złotych. Kiedyś z okazji awansu do pierwszej ligi otrzymaliśmy od załogi WSK tablicę z wygrawerowanymi nazwiskami zawodników i działaczy sekcji pięściarskiej. Podpisano – W dowód szacunku i uznania załoga W-320. Nie tak dawno tablica ta wylądowała na śmietniku. Przypadkiem ją uratowaliśmy, ale nie wiemy, gdzie ją przekazać, aby trafiła w dobre ręce. Otrzymałem w 1970 roku puchar przechodni od pracowników tego samego wydziału za waleczną postawę podczas walki o ekstraklasę. To była prawdziwie oddolna inicjatywa świdnickich pasjonatów boks, którzy w ten sposób chcieli podziękować nam za sportową postawę.

Zmierzch sztuki bokserskiej

Dziś sportem, a boksem szczególnie, zawładnęła komercja. Zanika piękno walki, wystarczy obejrzeć zawody w klasie K-1, gdzie praktycznie wszystkie chwyt, nawet te niebezpieczne, są dozwolone. Kiedyś obowiązywała technika, taktyka i czystość walki. Widok krwi nie jest mi obcy, ale to, co się dzieje w tej dyscyplinie, to horror. Gdzie tu jest sport? Prawdziwy pięściarz wychowany na tradycyjnych kanonach walki z trudem ogląda takie brutalne pojedynki. Młodzi ludzie nie garną się do boks, tak jak kiedyś. Jaka jest tego przyczyna? Co młodzi zawodnicy mają robić, gdy skończą 18 lat? Seniorów w Polsce praktycznie nie ma. Na zawodowstwo nie wszystkich stać. Kiedyś bezpieczny byt dawało przedsiębiorstwo, które wspierało klub. Po transformacji ustrojowej to się zmieniło. Nie ma dziś zbyt wielu drużyn w kraju. Proszę sobie wyobrazić, że prawdopodobnie „Górniki” Łęczyńska zostanie drużynowym mistrzem Polski, gdyż nie ma przeciwników. Boks jest w odwrocie.

Waldemar Kowalski zakończył karierę bokserską w 1972 roku. Wiedział, kiedy odejść. A nie wszyscy potrafili bezboleśnie rozstać się ze sportowym życiem i wrócić do codzienności. Sport miał też swoje ciemne strony.

– Zawodnicy kiedyś mieli możliwość pracy w zakładzie, ale nie wszyscy z niej korzystali – tłumaczy W. Kowalski. – Ja, równolegle trenując i pracując, zdobywałem doświadczenie zawodowe. Wiedziałem, że nie będę całe życie boksował, kiedyś muszę rozstać się z ringiem. Z dnia na dzień pożegnałem się ze sportem, przechodząc do pracy w WSK. Wielu moich kolegów nie może do dzisiaj się odnaleźć. Rozmawiałem z nimi, będąc

trenerem. Radziłem, aby zdobywali wiedzę, podnosili kwalifikacje zawodowe. Niestety, nie wszyscy słuchali i część wybitnych pięściarzy nie potrafiło po zakończeniu kariery poradzić sobie w życiu. Wielu wylądowało gdzieś na jego marginesie. Dotyczyło to oczywiście również sportowców uprawiających inne dyscypliny sportu. Mnie się udało. Cieszę się, że jeszcze do dziś mieszkańcy Świdnika kojarzą mnie z boksem. Czasem słyszę takie słowa: „Panie Waldku, wiem, że Pan kiedyś boksował i zawsze mi się wydawało, że z Pana kawał chłopca, a Pan jest taki normalny...”.

Opracował *Sławomir Socha*

„Głos Świdnika”, nr 22 (1880), 29 maja 2009, s. 6

PÓŁ WIEKU Z PIŁKĄ

Tomasz Giełzak – piłkarz, trener i wychowawca młodzieży w „Avii” Świdnik. Piłka nożna to dla niego więcej niż pasja, to całe jego życie. W 2008 roku minęło pół wieku przygody świdniczanina Tomasza Giełzaka z futbolem. Z tej okazji postanowiliśmy przybliżyć państwu sylwetkę najpierw piłkarza Fabrycznego Klubu Sportowego „Avia”, a następnie szkoleniowca i wychowawcy młodzieży w Gminno-Powiatowym



Kiedy Pele wraz z reprezentacją Brazylii wygrywał Mistrzostwa Świata w 1958 roku, 3-letni wówczas Tomek uczył się żonglerki na piaszczystej plaży w Pobierowie nad Bałtykiem

Czesławem, który urodził się w Częstochowie i tam w latach powojennych był piłkarzem jednego z miejscowych klubów.

Towarzystwie Sportowym „Avia”. Nasz bohater ma także receptę na boiskową długowieczność. Według niego najważniejsza jest pogoda ducha i ciągły kontakt z piłką. Ważne, aby przebywać w towarzystwie młodych ludzi, być tolerancyjnym w stosunku do siebie oraz wszystkich wokół.

W jaki sposób rozpoczęła się Twoja przygoda z piłką nożną?

Już jako małe dziecko uwielbiałem grać w piłkę. Od najmłodszych lat nie rozstawałem się z futbolówką. Mając niewiele ponad trzy lata, już szlifowałem żonglerkę na plaży w Pobierowie nad Bałtykiem. Pierwsze kroki w edukacji futbolowej stawiałem podczas częstych zabaw z ojcem

Jak trafiłeś na treningi do świdnickiej „Avii”?

Na pierwsze zajęcia zaprowadziła mnie matka Zofia, która pracowała jako maszynistka w klubowym sekretariacie. Miałem wtedy 11 lat, a na boisku obok lotniska nabór do szkoły prowadził trener Edward Wojewódzki. Na trening zgłosiło się około dwustu chłopców. Trener najwyraźniej był zadowolony z tego, co pokazałem, i poprosił

mnie, abym przychodził na kolejne treningi, ponieważ, jego zdaniem miałem talent.

Co w tamtych latach było najważniejsze w nauce piłkarskiego abecadła?

Trener kładł duży nacisk na kształtowanie techniki użytkowej. Ważne było czucie piłki, częste operowanie futbolówką, podania na krótkim i dłuższym dystansie, no i żonglerka „do bólu”. Niektórzy z powodu dość monotonicznych ćwiczeń tego ostatniego elementu zrażali się i nie przychodzili na treningi. Mnie to nie sprawiało żadnego problemu, ponieważ w krótkim czasie opanowałem ten element do perfekcji.

Dość szybko pokonywałeś poszczególne szczeble grup młodzieżowych?

Będąc trampkarzem, awansowałem do gry w juniorach. Moimi mocnymi stronami były szybkość i drybling. Dlatego swobodnie radziłem sobie na boisku z o wiele większymi i silniejszymi rywalami. W ten sposób bardzo szybko trafiłem do gry w drużynach juniorów trenowanych przez Janusza Zaleskiego oraz Czesława Krygiera.

Pamiętasz swój debiut w seniorskim zespole „Avii”?

Od zawsze marzyłem o grze w pierwszym zespole. W kadrze II-ligowej drużyny trenera Waldemara Bielaka znalazłem się, mając 17 lat. Debiutowałem w meczu z „Górnikiem” Wałbrzych w Świdniku. Wygraliśmy wtedy 2:0, a ja zaliczyłem pięć minut gry i zarobiłem wtedy swoje pierwsze pieniądze. Rok później uczestniczyłem w pamiętnym dla mnie meczu rozegranym w Kraśniku, przed metą jednego z etapów Tour de Pologne. „Wisła” Kraków ze Zdzisławem Kapką, Adamem Musiałem, Kazimierzem Kmiecikiem i Antonim Szymanowskim w składzie wygrała z kadrą województwa lubelskiego 4:2, a ja strzeliłem jedną z bramek dla „kadrowiczów”.

Jak dalej potoczyła się Twoja kariera zawodnicza?

Będąc uczniem Technikum Mechanicznego w Świdniku, reprezentowałem FKS „Avia” do momentu zdania matury i dostania się na studia do Białej Podlaskiej. Wtedy zostałem „wypożyczony” do tamtejszego Robotniczo-Akademickiego Klubu Sportowego w Białej Podlaskiej. Potem reprezentowałem jeszcze barwy miejscowego AZS, gdzie kontynuowałem grę na poziomie III ligi. Po zakończeniu przygody na studiach powróciłem do macierzystego klubu, gdzie jeszcze przez dwa lata grałem

na drugoligowych boiskach u trenerów Mirosława Żmijewskiego i Andrzeja Gajewskiego. Grałem u boku takich filarów „Avii”, jak Marek Kostrzewa, Ryszard Dworzecki, Bogdan Bukowski, Andrzej Oryszko, Lucjan Oskroba, Andrzej Dyński, Zbigniew Kondziak, Marian Kopczan czy Witold Łukasik. Tamte lata wspominam z rozrzewaniem.

Rozegrałeś wtedy swój najlepszy mecz w życiu, a było to...

... jesienią 1978 roku. Po kiepskim początku drugoligowego sezonu w wykonaniu „Avii” graliśmy wyjazdowe spotkanie z „Wisłoką” w Dębicy. Wszedłem na plac gry jako „czarny koń” trenera Gajewskiego. Grałem ostatnie 20 minut i strzeliłem zwycięską bramkę po indywidualnej akcji przez pół boiska. Jednak najbardziej pamiętną bramkę zdobyłem na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie w potyczce przeciwko „Polonii”. Strzeliłem kontaktowego gola na 1:2 po minięciu pięciu zawodników gospodarzy. Ostatecznie przegraliśmy 1:4, ale po meczu – jako 23-latek – dostałem ofertę gry w pierwszoligowym „Śląsku” Wrocław. Niestety, z przyczyn rodzinnych byłem zmuszony ją odrzucić.



Tomasz Giełzak (1973 rok) przed drugoligowym meczem „Avii” z „Lechią” w Gdańsku

Niesamowitym przeżyciem była też gra przeciwko warszawskiej „Legii”?

W sezonie 1977/1978, będąc jeszcze zawodnikiem AZS Biała Podlaska w meczu 1/16 Pucharu Polski gościliśmy ówczesnego giganta polskiego futbolu, czyli „Legię”. Miałem przyjemność wystąpić przeciwko samemu Kazimierzowi Deynie, a trenerem wojskowych był wtedy Andrzej Strelau. Mecz, który odbył się w obecności 10 000 kibiców, prowadził sędzia Alojzy Jarguz, a my po niesamowitej walce przegraliśmy minimalnie 0:1.

Czy z tamtych lat pamiętasz jakieś zabawne sytuacje z boiska...

Takich nie brakowało. Najbardziej utkwił mi w pamięci trzecioligowy mecz, w którym AZS podejmował kielecką „Koronę”. Tak się złożyło, że spóźniłem się na rozgrzewkę i z tego pośpiechu zapomniałem swoich piłkarskich butów. Przepisy były takie, że po podpisaniu stosownego dokumentu, że zagram na własną odpowiedzialność, wyszedłem na murawę w trampkach do gry w koszykówkę. Trener Jan Złomańczuk był wściekły, a ja w tym nietypowym obuwiu, notabene bardzo wygodnym, starałem się pokazać swój kunszt piłkarski i jednocześnie udowodnić, że talent jest ważniejszy od sprzętu.

Jak doszło do tego, że odszedłeś z „Avii”?

Otrzymałem propozycję gry od trenera Janusza Gałka z „Korony” Kielce i byłem już nawet na obozie przygotowawczym przed nowym sezonem. Ówczesny prezes „Avii” Jerzy Miciul zażądał niebotycznej jak na tamte czasy kwoty odstępnego, co kompletnie odstraszyło działaczy z Kielc, a mnie odepchnęło od klubu, który nie chciał mnie puścić. Postawiłem na pracę w WSK „PZL – Świdnik”, ale regularnie chodziłem na mecze w roli kibica. Z czasem podjąłem grę w ościennych klubach, takich jak „Travena” Trawniki, „Świdniczanka” czy „Start” Krasnystaw. Pamiętam, jak w Trawnikach u mojego boku rodził się talent 15-letniego wówczas Zbigniewa Grzesiaka, który po latach z powodzeniem występował na pierwszoligowych boiskach. Chcę tu podkreślić iż bardzo zdolni piłkarze rodzą się również w małych miejscowościach.

Potem postanowiłeś spróbować swych sił w roli szkoleniowca?

Zacząłem jako opiekun juniorów „Świdniczanki”. Następnie za namową mojego znajomego, byłego piłkarza „Lublinianki” Wiesława Szkutnika, postanowiłem przekazać swoją wiedzę i umiejętności jako grający trener w A-klasowej „Piaskovii” Piaski. Tam spotkałem zaangażowanych działaczy oraz piłkarzy. Stworzyliśmy piękny klimat i wspólną atmosferę zarówno na boisku, jak i poza nim. Cztery lata walczyliśmy w czołówce tabeli, starając się o awans do wyższej klasy rozgrywkowej. Po perturbacjach zdrowotnych na chwilę wziąłem rozbrat z piłką.

Kolejnym etapem była trenerska ławka w „Turze” Milejów...

Zadzwonili do mnie działacze z Milejowa z propozycją objęcia drużyny, która w nowym sezonie miała powalczyć o awans do klasy okręgowej. Po krótkim namyśle zgodziłem się i podjąłem kolejne wyzwanie. Na półmetku rozgrywek zespół zajmował pozycję lidera z pięcioma punktami przewagi nad drugą drużyną. Niestety, ze względu na niezbyt dobry klimat panujący w klubie w zimowej przerwie postanowiłem zrezygnować z pracy w „Turze”.

Teraz szkolisz młody narybek w swoim macierzystym klubie?

Na powrót do „Avii”, ale już w roli szkoleniowca, namówił mnie prezes Robert Syryjczyk. Dwa lata temu przejąłem drużynę juniorów młodszych występującą wówczas w II lidze wojewódzkiej. Jak się okazało, trafiłem na grupę młodych, odpowiedzialnych piłkarzy, którzy chcieli ciężko trenować, aby osiągnąć zamierzony cel. Po roku gry zajęliśmy pierwsze miejsce równoznaczne z awansem do I ligi. W tym samym czasie trampkarze starsi pod wodzą trenera Wiesława Kołodzieja



Drużyna juniorów starszych GPTS „Avia” Świdnik po ostatnim meczu sezonu 2007/2008 wygranym 8:0 ze „Skorpionem” Zamość. Górny rząd od lewej: Zenon Dec (wiceprezes), Tomasz Gielzak (trener), Łukasz Frąc, Andrzej Sztohrzyn, Maciej Okoń, Rafał Krasnowski, Andrzej Kasprzak, Krzysztof Boniecki, Maciej Wilk, Józef Chmielewski, Kacper Warda, Amadeusz Kiryła, Robert Syryjczyk (prezes), Krzysztof Kłębowski (członek zarządu). Dolny rząd od lewej: Adrian Nowiński, Łukasz Michalczuk, Karol Dworzecki, Kamil Szłapa, Tomasz Filipczak

uplasowali się na trzeciej pozycji także dającej awans do I ligi juniorów młodszych. Tak się złożyło, że w kolejnym sezonie, zakończonym kilka tygodni temu, już jako juniorzy starsi wywalczyliśmy następny awans do I ligi, tym razem juniorów starszych. Obecnie wszystkie roczniki juniorskie w naszym klubie będą grały w najwyższej klasie rozgrywkowej na Lubelszczyźnie.

Co jest najważniejsze w pracy z młodzieżą?

Przede wszystkim trzeba być dla nich autorytetem pod względem sportowym i pozasportowym. Bardzo ważna jest umiejętność zademonstrowania samemu tego, czego chce się nauczyć, a następnie wymaganie tego na treningach oraz meczach. Piłkarze muszą być bardzo dobrze przygotowani, żeby w ciągu całego meczu mieć takie same parametry motoryczne zarówno w pierwszej, jak i ostatniej minucie gry. Bardzo ważne są cechy wolicjonalne. Zawodnicy będący skrajnie wyczerpani muszą zdobywać bramki i do końca walczyć o jak najlepszy wynik. Sprzyjają temu takie elementy, jak: systematyczna, ciężka praca, poddanie się reżimowi treningowemu, a także wykreowanie ofensywnej i skutecznej taktyki.



Kiedy awans do I Ligi Wojewódzkiej Juniorów Starszych stał się faktem, trener Giełzak pofrunął do góry na rękach swoich podopiecznych

Jak odebrałeś zwycięstwo w plebiscycie sportowym na trenera 2007 roku?

Byłem bardzo zaskoczony faktem przyznania mi tego zaszczytnego trofeum a jednocześnie bardzo szczęśliwy, iż kibice, a także szacowna Kapituła doceniła mój wysiłek i zaangażowanie, jakie włożyłem podczas szkolenia młodzieży naszego miasta.

Czy w przyszłości podjąłbyś się pracy z pierwszym zespołem seniorów „Avii”?

Zdecydowanie tak, ponieważ ambicją każdego trenera jest praca na coraz to wyższym poziomie. Obecnie jestem w trakcie załatwiania formalności związanych z przyjęciem mnie na kurs trenerów II klasy. Po zdobyciu wyższych kwalifikacji myślę, że w przyszłości mógłbym podjąć pracę z zespołem seniorów „Avii” Świdnik, by moje rodzinne miasto miało silny, widowiskowo i skutecznie grający zespół piłki nożnej.

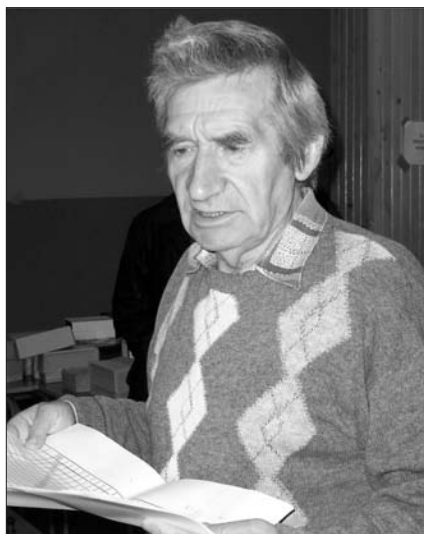
Rozmawiał *Jacek Kosierb*

BYLIŚMY MISTRZAMI POLSKI

(Rozmowa ze Zdzisławem Marciniakiem, wieloletnim zawodnikiem, trenerem i działaczem sekcji szachowej „Avii”)

Jakie były początki szachów w Świdniku?

Sekcja szachowa została założona w 1952 roku, praktycznie wraz z powstaniem klubu sportowego „Stal”, niedługo potem przemianowanego na FKS „Avia”. Największe zasługi w założeniu i rozwoju sekcji należy przypisać: Franciszkowi Olechowi, który własnoręcznie na stolarni wykonywał sprzęt szachowy, oraz Jerzemu Stobińskiemu, między innymi wieloletniemu kierownikowi sekcji szachowej w „Avii”. Ponadto do czołowych zawodników należeli wówczas: Zmokły, Charycki, Frącz, Łukaszewicz czy Matysiak.



Zdzisław Marciniak, 2007 rok

Kiedy Pan dołączył do „Avii”?

W 1954 roku podjąłem pracę w Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego i jako zawodnik przeszedłem z klubu „Kolejarz” Lublin właśnie do „Avii”. Miałem na swoim koncie medale mistrzostw Polski juniorów, tytuły mistrzowskie miasta Lublina oraz województwa lubelskiego. Jako drużyna byliśmy wtedy w ścisłej czołówce ligi okręgowej. W 1968 roku zostałem kierownikiem sekcji. Jeszcze w tym samym roku, dzięki bardzo dobrej grze juniorów, którzy, jak równy z równym, rywalizowali z seniorami, „Avia” awansowała do I ligi. Prym przy szachownicach wiedli: Zbigniew Ksiński, Zbigniew Szymczak, Irena Kasprzyk czy Jacek Mordarowicz.

Niedługo potem nadeszły największe sukcesy...

Pasmo sukcesów indywidualnych jeszcze w 1973 roku rozpoczęły kobiety. Anna Jurczyńska została mistrzynią, a Irena Kasprzyk wicemistrzynią naszego kraju. W ich ślady niedługo potem poszli inni: Marek Hawełko – mistrz Polski juniorów w 1978 roku, Krzysztof Pytel – wicemistrz Polski seniorów w 1979 roku, Zbigniew Szymczak – mistrz Polski seniorów w 1983 roku, Bożena Rzeczycka – mistrzyni Polski junierek w 1984 roku. Nasi zawodnicy z powodzeniem występowali za granicą na olimpiadach szachowych – Hawełko w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, a Pytel w Argentynie. Braliśmy udział w licznych turniejach, między innymi w Debreczynie na Węgrzech czy w Moskwie.

Do historii przeszła wizyta „Avii” w ZSRR...

W 1979 roku pojechaliśmy za wschodnią granicę, aby rozegrać dwumecz ze „Sławą” Moskwa. W pierwszym meczu wygraliśmy bardzo wysoko, wręcz deklasując rywali. Przed drugą rozgrywką gospodarze nieomal prosili nas, abyśmy im nieco odpuścili, bo jeśli znowu przegramy tak dużą różnicą punktów, to ich władze nie zezwolą im na wyjazd do Świdnika na mecze rewanżowe. Nawet mimo szczerych chęci z naszej



Zdzisław Marciniak podczas meczu Sława Moskwa – „Avia” Świdnik w 1979 roku



Mecz ligowy „Avia” Świdnik – „Maraton” Warszawa z 1979 roku. Po lewej stronie szachownicy od dołu: Krzysztof Pytel, Zbigniew Szymczak i Marek Hawelko

strony moskwianie przegrali po raz drugi, a rok później do planowanej rewizyty w związku z sytuacją w naszym kraju po prostu nie doszło.

Początek lat osiemdziesiątych był dla „Avii” wyśmienity.

W rywalizacji o mistrzostwo Polski obowiązywał dość skomplikowany regulamin, który stanowił, że do końcowej klasyfikacji drużynowej zaliczało się wszystkie punkty zdobyte przez zespół seniorów plus dwadzieścia pięć procent punktów wywalczonych przez drużynę juniorów. Po wicemistrzostwie drużynowym w 1979 roku dalej było jeszcze lepiej. Rok później seniorzy wygrali w swojej lidze, ale ze względu na słabszą postawę juniorów do tytułu mistrzowskiego zabrakło zaledwie... pół punktu. Historia powtórzyła się jeszcze w 1981 roku, ale w następnej edycji zostaliśmy drużynowymi mistrzami Polski! Decydujący turniej został rozegrany w Gdyni, gdzie pokonaliśmy naszych odwiecznych rywali, czyli warszawskie ekipy „Maratonu” i „Legionu” oraz faworyzowany „Górnika 09” Mysłowice.

Kto wchodził w skład mistrzowskich drużyn?

W seniorach występowali: Krzysztof Pytel, Zbigniew Szymczak, Zbigniew Księski, Marek Hawełko, Tadeusz Lipski, Michał Praszak, Bożena Pytel i Irena Kasprzyk, a mnie przypadło w udziale bycie kapitanem tego zespołu. Drużynę juniorów stanowili: Grzegorz Jusiak, Paweł Bielak, Grzegorz Paszczyk, Marek Chwalewski, Andrzej Dados, Andrzej Głąb, Anna Barańska i Bożena Rzeczycka.

Ligowe szachy w „Avii” przetrwały do 1990 roku...

Drużyna została wycofana z rozgrywek, a sekcja szachowa w „Avii” rozwiązana. Stało się to z dwóch powodów. Pierwszym był brak środków finansowych na działalność, a drugim odejście wielu czołowych zawodników, którzy przeszli na zawodowstwo i wyjechali z kraju: Księski do Niemiec, Szymczak do Czech, Pytel do Francji, Mardarowicz do Kanady, a Rzeczycka do USA.

Pod koniec lat osiemdziesiątych odniósł Pan duży sukces indywidualny.

Zostałem korespondencyjnym mistrzem Polski. Cykl rozgrywek trwał od 1988 do 1990 roku. W tym czasie stoczyłem 96 partii, z czego tylko dwie zakończyły się remisami. W ścisłym finale, gdzie rywalizowało osiemnastu najlepszych szachistów z całej Polski, zaliczyłem piętnaście wygranych i tylko dwie remisowe partie. O dwa punkty wyprzedziłem dotychczasowego mistrza Zielińskiego z Łodzi.

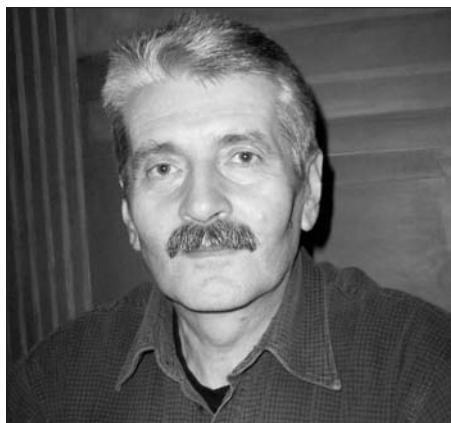
Kilka lat później szachy w Świdniku zostały reaktywowane...

W 1997 roku przy okazji organizacji w naszym mieście turnieju szachowego w ramach Światowych Igrzysk Polonijnych została podjęta inicjatywa kilku zapaleńców, aby założyć klub szachowy. W ten sposób powstał „Huzar”, który w tym roku obchodzi dziesiątą rocznicę powstania. W tym czasie wychowaliśmy kilku młodych zawodników, którzy doszli do turniejów finałowych mistrzostw Polski juniorów. Byli to Karol i Paulina Krysztofiakowie, Wojciech i Grzegorz Mazurowie czy Adam Dyjor. Skupiamy się na szkoleniu dzieci i młodzieży, a także organizujemy comiesięczne turnieje szachowe oraz warcabowe dla mieszkańców powiatu świdnickiego.

Rozmawiał *Jacek Kosierb*

SIATKARSKICH WSPOMNIENÍ CZAR, CZYLI... DZIŚ JUŻ NIE MA LUDZI Z CHARYZMĄ

Doskonale pamięta czasy świetności świdnickiej siatkówki, kiedy to wspólnie z drużyną Fabrycznego Klubu Sportowego „Avia” w 1976 roku zdobywał brązowy medal mistrzostw Polski. W tym samym roku szczęśliwie wyszedł z tragicznego wypadku samochodowego, w którym zginęli jego dwaj serdeczni koledzy: Zdzisław Pyc i Henryk Sienicki. Tadeusz Skaliński, bo o nim mowa, po rocznej przerwie powrócił jeszcze na ligowe parkiety.



Tadeusz Skaliński, 2007 rok

Jak rozpoczęła się Pana przygoda z siatkówką?

Typowo, czyli jak większość młodych chłopaków, po raz pierwszy z siatkówką zetknąłem się w szkole. W Kazimierzu nad Wisłą, gdzie się kształciłem, mieliśmy nauczyciela wychowania fizycznego, który był prawdziwym fanatykiem siatkówki. W ten sposób trafiłem do drużyny „Opolanki” w rodzinnym Opolu Lubelskim, która wówczas występowała w lidze międzywojewódzkiej.

W jaki sposób znalazł się Pan w „Avii”?

Pamiętam dokładnie, że było to w 1969 roku. Przyjechaliśmy na mecz ligowy do „Avii”, która jeszcze w tym czasie grała w sali Liceum Ogólnokształcącego. Wypadłem chyba całkiem nieźle, skoro po spotkaniu ówczesny kierownik sekcji siatkarskiej świdnickiego klubu pan Bednaruk zaproponował mi grę w „Avii”. Akurat kończyłem szkołę, więc zgodziłem się bez większego wahania.



Tadeusz Skaliński (czwarty z prawej) przed pokazowym meczem „Avii” w lubelskiej hali WOSiR w 1972 roku przeciwko reprezentacji Japonii, mistrzom olimpijskim z Monachium

Czym charakteryzowała się ówczesna siatkówka?

Przede wszystkim tym, że na boisku nie było specjalizacji. Żeby dobrze grać w siatkówkę, po prostu trzeba było być bardzo wszechstronnym. Gra była wybitnie techniczna. Dzisiejsza siatkówka jest grą zdecydowanie bardziej siłową.

Lata siedemdziesiąte to czasy świetności świdnickiej siatkówki...

W momencie kiedy ja przyszedłem do klubu, pracę z zespołem rozpoczął trener Kazimierz Wójtowicz, do którego w niedługim czasie dołączył Jerzy Welcz. W drużynie z powodzeniem występowali między innymi Tomasz i Wojciech Wójtowiczowie, Henryk Siennicki, Mirosław Rusakiewicz czy Mieczysław Rzędzicki. W 1974 roku po barażach i ostatnim zwycięskim dwa razy po 3:1 dwumeczu u siebie z „Gwardią” Wrocław awansowaliśmy do ekstraklasy.

Nie było łatwo wejść do grona najlepszych w Polsce...

Stoczyliśmy ciężką, momentami wręcz morderczą walkę o awans do grona najlepszych drużyn w kraju. Ekstremalną dosłownie i w przenośni. Szczególnie pamiętam taki mecz z „Gwardią”, rozgrywany podczas przebudowywania naszej hali, kiedy po prostu nie było jednej ze... ścian.

Rozgrzewkę musieliśmy przeprowadzić w rękawiczkach. Potem było już bardzo gorąco przy fantastycznie dopingującym nadkomplecie kibiców.

Dwa lata później zdobyliście medal mistrzostw Polski.

Z uwagi na przygotowania kadry do igrzysk w Montrealu szczęśliwy dla nas sezon 1975/1976 toczył się w ekspresowym tempie. Pierwsze miejsce zajął AZS Olsztyn, a drugie „Płomień” Sosnowiec, czyli dwa kluby oparte na kadrowiczach trenera Huberta Wagnera. My zdobyliśmy brązowe medale, co było dla nas olbrzymim sukcesem.

Złoty medal olimpijski w Montrealu miał także świdnickie akcenty...

Wiodącą postacią w naszej reprezentacji był wtedy Tomek Wójtowicz, a oprócz niego w kadrze znalazł się jeszcze Lech Łasko. Mecz finałowy ze Związkiem Radzieckim oglądaliśmy podczas obozu przygotowawczego do nowego sezonu w Zakopanem. Pamiętam, że noc była kompletnie nieprzespana. Pomimo prowadzenia rywali do końca wierzyliśmy w nasz zespół i przede wszystkim w Tomka. Był to człowiek niezwykle poukładany zarówno na siatkarskim parkiecie, jak i poza nim.

Kolejny sezon był dla „Avii” tragiczny...

Mieliśmy wtedy zespół nawet na miarę mistrzostwa Polski. Po powrocie Tomka Wójtowicza z wojska byliśmy w stanie wygrać praktycznie z każdym. Niestety wydarzyła się tragedia. W drodze powrotnej z ligowego meczu w Sosnowcu w wyniku wypadku samochodowego zginęli Henryk Siennicki i Zdzisław Pyc. Ja w konsekwencji odniesionych obrażeń miałem roczną przerwę w grze. Wróciłem jeszcze na krótko na ligowe parkiety i niedługo potem zakończyłem sportową karierę w „Avii”.

Czy Pana zdaniem „Avia” jeszcze kiedyś nawiąże do chlubnych tradycji?

Chodzę na mecze naszych siatkarzy dość regularnie. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat przez zespół przewinęło się kilku zawodników, którzy byli wiodącymi postaciami na poziomie I ligi. Niestety, zespołu nigdy nie było stać na powalczenie o coś więcej. Myślę, że brakowało i brakuje w klubie ludzi z prawdziwą charyzmą, jakimi kiedyś byli trenerzy Wójtowicz czy Welcz, którzy od rana do wieczora żyli tylko i wyłącznie siatkówką. Dzisiaj takich ludzi po prostu już nie ma.

Rozmawiał Jacek Kosierb